

JENNIFER L. ARMENTROUT

NOWA POWIEŚĆ BESTSELLEROWEJ AUTORKI SERII LUX



MOC
APOLLIONA

Miłość jest potężniejsza niż los...

FILIA

JENNIFER L. ARMENTROUT

MOC
APOLIONA

Przełożyła
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA

*Przyjaciołom, którzy pomagają zachować zdrowy rozsądek, gdy bawię się
w wyimaginowanych światach*

Rozdział 1

Krew domagała się walki. Mięśnie rwały się do działania. Myśli skąpane były w ciężkiej, bursztynowej mgłę mocy. Byłam apolionem. Sprawowałam kontrolę nad czterema żywiołami, a także piątym, najpotężniejszym, *akaśą*. Napędzałam zabójcę boga. Byłam jego akumulatorem, asem w jego rękawie. Stanowiłam początek, a on koniec. Razem byliśmy wszystkim.

Mimo to mogłam jedynie chodzić tam i z powrotem. Byłam bezradna przez wiążące mnie znaki wyryte w betonie nade mną i kraty wykonane przez boga.

– Alex.

Oczywiście nie byłam sama. O nie. W moim piekle znalazło się miejsce na jeszcze jedną osobę. Cóż, właściwie to był pewnego rodzaju trójkąt... a nawet czworokąt. Brzmiało jednak fajniej niż w rzeczywistości. Głosy... w mojej głowie było tak wiele głosów.

– Pamiętasz?

Obróciłam się w prawo, czując, jak napinają mi się mięśnie i usłyszałam chrupnięcie w karku. Powtórzyłam ruch w lewą stronę, poruszyłam kilkakrotnie palcami – małym, środkowym, wskazującym.

– Wiem, że mnie słyszysz, Alex.

Spojrzałam przez ramię i skrzywiłam przez to, co zobaczyłam. Rety, ależ miałam problem z tym czystokrwistym. Aiden St. Delphi

stał po drugiej stronie krat. Pozostawał niewzruszoną siłą. Jednak bez ochrony Hefajstosa czy Apolla mógł szybko stać się niczym.

Nie. Nie. Nie.

Moja dłoń samoistnie uniosła się do kryształowej róży, poczułam opuszkami palców jej gładkie, delikatne krawędzie. Była wszystkim.

Ostry ból rozgorzał w moich skroniach i warknęłam. Posłałam Aidenowi nienawistne spojrzenie i popatrzyłam na nagą, betonową ścianę.

– Powinieneś nadal podawać mi eliksir.

– Nigdy nie powinienem ci go podać – odparł. – W ten sposób nie zdołam do ciebie dotrzeć.

Roześmiałam się chłodno.

– Och, dotarłeś.

Nastąpiła chwila ciszy.

– Wiem, że wciąż tam jesteś, Alex. Pod połączeniem nadal jesteś sobą. Kobieta, którą kocham.

Otworzyłam usta, ale nie padły żadne słowa. Napłynęły do mnie wspomnienia chwili, gdy mówiłam Aidenowi, że go kocham, po czym pojawił się nieskończony strumień skupionych na nim myśli i działań. Miesiące, jeśli nie lata krążenia wokół siebie, aż nie potrafiłam rozróżnić przeszłości, teraźniejszości i tego, co miało stać się moją przyszłością.

Jakby wyczuwając, dokąd podążyły moje myśli, powiedział:

– A kilka dni temu mówiłaś, że mnie kochasz.

– A kilka dni temu, dzięki tobie, byłam naćpana i ukrywałam się w szafach. – Obróciłam się na czas, by zobaczyć, że się wzdrygnął. Dobrze. – Napoiłeś mnie eliksirem.

Aiden sapnął ostro, ale nie odwrócił wzroku z powodu wstydu czy wyrzutów sumienia. Popatrzył mi głęboko w oczy, których według mojej wiedzy nienawidził każdą komórką swojej istoty.

– Tak.

Odetchnęłam ciężko.

– W końcu stąd wyjdę, Aidenie. I cię zabiję. Powoli.

– I zamordujesz wszystkich moich bliskich. Wiem. Przerabialiśmy to już. – Oparł się o kraty. Na jego twarzy nie było ani cienia zarostu. Miał na sobie uniform protektora – czarny strój. Jednak pod oszalałymi oczami miał ciemne worki.

– Wiem, że mnie nie skrzywdzisz, jeśli wyjdiesz – ciągnął. – Wierzę w to.

– Smutne.

– Co takiego?

– Że ktoś tak przystojny jest tak niesamowicie głupi. – Uśmiechnęłam się, a on zmrużył oczy. W chwili, gdy zabłyszczały srebrem, wiedziałam, że założyłam mu za skórę. Przez całe trzy sekundy miałam z tego ubaw, po czym zdałam sobie sprawę, że wciąż znajdowałam się w przeklętej klatce. Wkurzanie Aiden pomagało zabijać czas, ale niczego nie zmieniało.

Istniały lepsze rzeczy, które mogłam robić.

Musiałam jedynie poczekać i wyczuć chwilę. W mojej głowie nie ustawał cichy szum. Był ciągły. Musiałam jedynie nim zawładnąć, ale w chwili, w której Aiden stwierdził, że o tym myślę, zaczął mówić.

Podeszłam do leżącego na podłodze materaca, usiadłam i podciągnęłam kolana do piersi. Patrzyłam na przyglądającego mi się Aiden. I próbowałam uciszyć głos, który pojawiał się, ilekroć był przy mnie protektor. Nie lubiłam i nie rozumiałam tych myśli.

Aiden przeczesał włosy palcami, następnie odsunął się od krat.

– Wiesz, co się teraz dzieje na zewnątrz?

Wzruszyłam ramionami. Miałam się tym przejmować? Zależało mi jedynie na wydostaniu się stąd i połączeniu z Sethem. Następnie, jeśli mój ojciec nadal był więziony w Catskills, mieliśmy go uwolnić. Mój Seth mi to obiecał.

– Pamiętasz, co zrobił Posejdon z Boską Wyspą?

Jak, u licha, miałam o tym zapomnieć? Posejdon zburzył całe Przymierze.

– Cóż, będzie gorzej, Alex. Połowa Olimpijskiej Dwunastki pragnie wojny z Sethem i Lucianem – ciągnął. – I jestem pewien, że on o tym

wie. Może właśnie tego chce, ale czy ty tego pragniesz? Wiesz, ile niewinnych osób straci życie, ile już je straciło? Zarówno śmiertelników, jak i półkrwistych? Czy możesz z tym żyć?

W tej chwili nie żyłam naprawdę, biorąc pod uwagę to więzienie.

– Ponieważ w głębi duszy wiem, że nie mogłabyś ze sobą wytrzymać, wiedząc, że przyczyniłaś się do śmierci tysięcy, jeśli nie milionów, a zwłaszcza tych półkrwistych. Kwestionowałaś stanie się protektorem, przez to, jak byli traktowani. Jeśli ziści się plan Setha, wielu zginie. – Przekonanie w jego głosie było denerwujące. Tak jak i pasja, która napędzała jego słowa. – Caleb... Pamiętasz, jak czułaś się po tym, gdy Caleb...

– Nie mów o nim!

Uniósł ciemne brwi. Na jego twarzy pojawiło się zdziwienie, po czym protektor rzucił się ku tym przeklętym kratom i zaczął za nie szarpać.

– Tak, Caleb, Alex! Pamiętasz, jak się czułaś, gdy zginął? Jak się za to obwiniłaś?

– Zamknij się, Aidenie.

– Pamiętasz, że byłaś tak rozdarta, że przez pięć dni nie wychodziłaś z łóżka? Jak bardzo bolało cię serce, gdy go straciłaś? Uważasz, że chciałbyś wiedzieć, jak to sobie robisz? Zmarł, ponieważ znalazł się w złym miejscu o złym czasie, ale to? To będzie oznaczać śmierć tysiąca Calebów, ale tym razem z twojej winy.

Przycisnęłam czoło do kolan i zatkałam uszy dłońmi. Nie powstrzymało to jednak fali emocji, która we mnie uderzyła, ani pulsowania w skroniach, które szybko zmieniło się w ostry ból.

I jego to nie powstrzymało.

– A co z twoją mamą, Alex?

– Zamknij się! – krzyknęłam.

– Nie tego pragnęła! – Kraty zagrzecotały, gdy w nie uderzył, jak zgadywałam, pięściami. To musiało boleć. – Zmarła, aby cię przed tym chronić. Jak śmiesz się poddawać i pozwalać mu...

Całe moje ciało strzeliło jak zbyt naciągnięta gumka.

– Zamknij...

Brzęczenie w uszach wzmogło się, tłumiąc Aideną i wszystko inne. W tej chwili on tam był, prześlizgując się moimi żyłami jak ciepły, bogaty miód.

Postuchaj. To słowo było w moich myślach, kojąc jak łagodne, letnie powietrze. *Postuchaj mnie, Alex. Pamiętaj, co zrobimy, gdy się połączymy. Uwolnimy półkrwistych i twojego ojca.*

– Alex – warknął Aiden.

Na bogów, nie ma nic lepszego do roboty? Rozdrażnione westchnienie Seta wstrząsnęło moim ciałem. *Załatw go. Jest nieistotny. My się liczymy.*

Zacisnęłam palce we włosach.

– Jest tam teraz, prawda? – Gniew pogłębił się w głosie Aideny. Kraty znów zagrzechotały. W tym tempie jego knykcie staną się poranione. Tak jak mój mózg. – Nie słuchaj go, Alex.

Śmiech Seta odczułam, jakby wbiły się we mnie kawałki lodu.

Wchodzi tam? Powal go, aniołku. I pobiegnij. Nikt nie będzie w stanie cię powstrzymać.

Ciągnęłam za włosy, aż zamrowiła skóra czaszki.

– Alex, spójrz na mnie. – Desperacja w głosie Aideny ponownie dotarła do tej części mnie, którą nie do końca znałam. Uniosłam powieki i popatrzyłam mu w oczy. Były srebrne, niczym poświata księżycy. Piękne. – Razem możemy zerwać więź pomiędzy tobą a Sethem.

Powiedz mu, że nie chcesz jej zrywać.

Niesamowite... i przerażające, jak wyraźnie Seth mógł widzieć i słyszeć, gdy byliśmy połączeni. Jakby w moim wnętrzu żyła inna osoba.

– Alex – powiedział Aiden. – Nawet jeśli do niego pójdziesz, wyszies z ciebie energię jak daimon. Może nawet nieumyślnie, ale to zrobi.

Moje serce przyspieszyło. Kilka miesięcy temu ostrzegła mnie przed tym matka. Stanowiło to jeden z powodów, dla których chciała

przemienić mnie w daimona. Popieprzony powód, pełen pokrętej logiki, a mimo to...

Nigdy bym ci tego nie zrobił, Alex. Chcę jedynie zadbać o twoje bezpieczeństwo i dać ci szczęście. Chcesz przecież uwolnić tatę, prawda? Razem możemy tego dokonać, ale tylko we dwoje.

– Nie zrezygnuję – powiedział Aiden. Na chwilę zapadła błoga cisza. – Słyszysz, Seth? Nigdy tego nie zrobię.

Wkurzający.

Obaj jesteście wkurzający. Następne słowa wypowiedziałam na głos:

– Nie ma nic, z czego mógłbyś zrezygnować, Aidenie.

Zmrużył oczy.

– Jest wszystko.

Uznałam to za dziwne.

„Wszystko” było duchem tego co było i nigdy nie mogło być. Wszystko zmieniło się w chwili, gdy połączyłam się z Sethem. Trudno to było wyjaśnić. Miesiące temu, kiedy miałam kłopoty ze snem i połączenie koło moje ciało i umysł? Cóż, to właśnie tak, ale sto razy mocniej.

Ale nie było w tym mnie. Tak jak nie było Setha przed przebudzeniem. Rozumiałam to teraz. Jak bardzo walczył w moim towarzystwie, aby nie zostać wciągniętym w to, co się ze mną działo. W tej chwili byliśmy jedną istotą w dwóch różnych ciałach. Jedną duszą podzieloną na dwie części. Solaris i Pierwszy...

W mojej głowie eksplodował silny ból.

Nie. Szept poniósł się moimi żyłami. *Nie myśl o nich.*

Zmarszczyłam brwi.

Mój Seth nadal mówił. Tak samo jak i Aiden. Ale ten drugi nie był na tyle głupi, by wejść do celi. Nawet zmęczona i przetrzymywana przez znaki na ścianach byłam pewna, że mogłabym go pokonać. Mijały minuty, może godziny, gdy ci dwaj zarzynali moje szare komórki.

Kiedy było po wszystkim, opadłam na materac. Mocno bolała mnie głowa. Aiden wyszedł, ponieważ ktoś – mój wuj – otworzył na górze drzwi, co oznaczało, że coś się działo. Przewróciłam się na bok i powoli się przeciągnęłam.

W końcu, westchnął Seth.

Rozprostowałam palce. Stawy bolały.

Protektor zaraz przyjdzie.

Nie mamy wiele czasu, aniołku. Musimy tylko wykombinować, gdzie jesteś. I będziemy mogli być razem.

Uśmiechnęłam się lekko. Kiedy mocniej się skoncentrowałam, mogłam wyczuć Seta po drugiej stronie wibrującego sznura, który zawsze był obecny. Czasami apolion się przede mną ukrywał, ale nie teraz.

Z pamięci wyłonił się jego obraz. Złota cera i lekko wygięte brwi. Silna, pragnąca dotyku żuchwa i pełen zadowolenia z siebie uśmiech. Na bogów, jego twarz była nieziemsko piękna – zimna i twarda, jak marmurowe posągi, które otaczały budynek Przymierza.

Ale tam, na Boskiej Wyspie, nie było już pomników. Nie było nic. Posejdon wszystko zniszczył i wciągnął do oceanu. Budynek, posągi, piasek i ludzie... Wszystko przepadło.

Straciłam obraz Seta.

Zaniepokoiłam się. Aiden wcześniej miał rację – tak jakby. Coś w całej tej sytuacji mnie dręczyło, sprawiało, że czułam się bezradna, a przecież to nieprawda.

Byłam apolionem.

Wróć do myślenia o tym, jak dobrze wyglądam. Podobało mi się.

Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniały. Ego mojego Seta było tak wielkie, jak zawsze.

Ale obraz mojego Seta stanął mi przed oczami. Jego włosy kręciły się przy skroniach, ich barwa to czyste złoto. Przypominał mi obrazy Adonisa. Jednak Adonis nie był blondynem. Dzięki wspomnieniom poprzednich apolionów wiedziałam, że był brunetem.

Gdzie jesteś?, zapytałam.

Udaję się na północ, aniołku. Ty jesteś na północy?

Westchnęłam.

Nie wiem, gdzie jestem. Otaczają mnie lasy. Jest też potok.

Nie pomagasz. Nastąpiła przerwa i wyobraziłam sobie jego dłoń na moim policzku, gdy mnie głaskał. Zadrżałam. Tęsknię za tobą, aniołku. Te tygodnie, gdy ukryto cię przede mną, doprowadzały mnie do szału.

Nie odpowiedziałam. Nie tęskniłam za moim Sethem. Kiedy byłam zamoczona eliksirem, nie wiedziałam nawet, że istniał.

Zaśmiał się.

Wyczyniasz cuda z moją samooceną. Miałaś powiedzieć, że również za mną tęskniłaś.

Obróciłam się na plecy, próbując rozruszać ścierpniętą nogę.

Jak to będzie, gdy przeleję ci swoją moc?

Nastąpiła chwila ciszy i zaczęłam się denerwować.

Nie będzie bolało, szepnął. Będzie tak, jak wtedy gdy wcześniej się dotykaliśmy, kiedy pojawiały się runy. Podobało ci się.

Tak.

Trzeba będzie wypowiedzieć kilka słów, nic wielkiego, po czym przejmę twoją moc. Nie wysuszę cię, Alex. Nigdy tego nie zrobię.

Wierzyłam mu, więc odetchnęłam.

Jaki jest plan, Seth?

Wiesz, jaki jest.

Chciał zgładzić Olimpijską Dwunastkę, zanim znajdą sposób, by nas zabić. Legenda głosiła, że byliśmy podatni tylko na atak innego apoliona, ale żadne z nas nie miało stuprocentowej pewności. Luki i mniej znane fakty były tym, co próbowali rozwikłać ci przed nami. Jednak gdy pozbędziemy się bogów, to my będziemy rządzić. Albo Lucian. Nie wiedziałam i miałam to gdzieś. Chciałam być jedynie przy moim Secie. Dostawałam świra z powodu rozłąki.

Nie. Jaki jest plan, byśmy mogli być razem?

Zadowolenie Setha opłynęło mnie niczym letnie słońce. Pławiłam się w nim jak mały szczeniaczek z pełnym brzuszkiem.

W końcu przeciwnicy okażą słabość. Jak zawsze. Zwłaszcza St. Delphi. Ty jesteś jego słabością.

Skuliłam się.

Jestem.

A kiedy pojawi się szansa na ucieczkę, skorzystaj z niej. Nie powstrzymuj się, aniołku. Jesteś apolionem. Kiedy się uwolnisz, nie zdołają cię powstrzymać. Uwierz w to. I kiedy dowiesz się, gdzie jesteś, przybędę po ciebie.

Ufałam mojemu Sethowi.

Znów pojawiła się ta przyjemna, mocna mgła.

Widziałaś ostatnio Apolla czy jakiegoś innego boga?

Nie.

Nie odkąd przestałam być na haju od eliksiru, a to dziwne. Apollo pilnował mnie od przebudzenia, ale nie czułam go, ani nie widziałam. I żadnego innego boga też nie.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na kraty. Czy Hefajstos musiał wkrótce wzmocnić pręty? Na bogów, miałam nadzieję. Gdyby osłabły, to samo stałoby się ze znakami. Mogłabym wyjść.

Seth powiedział coś, co sprawiło, że podwinęły mi się palce u stóp, by zwrócić moją uwagę.

Dokąd odpłynęłaś?

Pokazałam mu kraty i moje myśli. Wątpił. Prace Hefajstosa rzadko słabły, ale miałam nadzieję... przez chwilę. Ta więź... była do bani. Nawet jeśli mój Seth był we mnie, tak naprawdę go nie było. Byłam sama. Samotnie siedziałam w celi.

On mnie nigdy nie wypuści. Aiden nigdy nie pozwoli mi się do ciebie zbliżyć. Łzy napłynęły do oczu, gdy poczułam ogrom beznadziei. Nigdy nie spotkam się z ojcem.

Spotkasz się. Nie ma znaczenia to, co robi protektor. Wydostanę cię. Bogowie twierdzą, że może istnieć tylko jeden apolion, ale się mylą. Poczulałam dziwne napięcie, po czym odprężenie. Jesteś moja, Alex. Zawsze byłaś i zawsze będziesz. Zostaliśmy do tego stworzeni.

Coś rozgrzało się we mnie na tę odpowiedź. Jednocześnie jednak źródło głosu, który odzywał się, ilekroć w pobliżu był Aiden, wycofało się i ukryło przed moim Sethem, gdy dotknęłam kryształowej róży na szyi.

Rozdział 2

Jakiś czas później – choć nie wiedziałam, czy był dzień, czy noc, ani jak długo spałam – wciąż byłam sama. Aiden nie siedział na krześle i nie przyglądał mi się. Seth nie znajdował się po drugiej stronie bursztynowego sznura. Wyśmienicie.

Byłam spokojna.

Wstałam i podeszłam do krat. Wyglądały normalnie. Były zrobione ze srebrnego tytanu – ale problem stanowiła siatka znajdująca się na prętach.

Łańcuch Hefajstosa był nie do przerwania.

Odetchnęłam głęboko, chwyciłam za kraty i ścisnęłam. Przez pręty przepłynęło niebieskie światło, kłębiąc się przy suficie nad znakiem jak pełen brokatu dym.

– Cholera – mruknęłam i się wycofałam.

Próbowałam wezwać *akaśę*. Nic się we mnie nie przebudziło, nic nawet nie zamigotało. Uniosłam dłoń, pragnąc czegoś mniejszego. Cóż, mniejszego dla mnie.

Przyzwałam ogień.

lil... nadal nic.

Kiedy przeszłam przebudzenie, moc, która się otworzyła, zalała pospiesznie moje żyły, a haj był tak wspaniały, że mogłam chodzić po suficie. Zrozumiałam, dlaczego daimony tak pragnęły eteru.

Właśnie go posmakowałam. I nie poczułam więcej, odkąd Apollo znokautował mnie swoim boskim strzałem.

Palant.

On również znajdował się na mojej liście osób do zabicia.

Poszłam do łazienki, by się umyć. Świeżo wykąpana i przebrana, wróciłam, aby poddać kraty testowi. Błyszczące niebieskie światło było ładne. Przynajmniej miałam na co patrzeć.

Westchnęłam, gotowa walić głową w ścianę. Szukałam mojego Seta na końcu sznura, ale mojego przyjaciela wciąż nie było. Mogłam go zawołać i odpowiedziałby, ale miałam pewność, że próbował mnie uwolnić. Kiedy nie pozostało nic do roboty, wróciłam do sprawdzania krat.

Kilka godzin później otworzyły się drzwi na górze. Usłyszałam głosy. Jeden z nich należał do Aiden, ale drugi...

– Luke? – zawołałam.

– Wyjdź – rzucił ostro Aiden.

Drzwi się zamknęły, po schodach poniosło się echo pojedynczych ciężkich kroków. Na bogów, dźwięk, który wydostał się z mojego gardła przypominał zwierzęcy skowyt.

Zobaczyłam Aiden, który na plastikowym talerzu przyniósł mi jajka i boczek. Uniosłam ze zdziwienia brwi.

– Naprawdę uważasz, że dopuszczę do ciebie półkrwistego?

– Zawsze można mieć nadzieję. – Ci posiadający mieszaną krew byli bardziej podatni na urok, a ja miałam teraz sporo mocy.

Przytrzymał talerz przy dziurze w prętach. Ostatnio, gdy próbowałam głodówki, nie wyszło. Chciałam się zagłodzić, więc podano mi przez to eliksir. Tym razem zamierzałam skorzystać z jedzenia.

Sięgnęłam po talerz.

Aiden wsunął wolną rękę i złapał mnie za przedramię. Jego dłoń była tak wielka, że pochłonęła cały mój nadgarstek. Nie odezwałam się, ale jego burzliwe oczy skłaniały mnie do działania. Pamiętasz nas razem? Pamiętasz, jak bardzo pochłaniał myśli? Jak bardzo za

nim tęskniłaś? Czy chciał, żebym pamiętała chwilę, gdy powiedział mi o ataku daimonów i masakrze jego rodziny? I jak to było, gdy znajdowałam się w jego ramionach i mnie kochał?

Wszystko to pamiętałam ze szczegółami.

Ale emocje, które się z tym wiązały, odeszły. Zostały wymazane. Przeminięły z wiatrem przeszłości... A Aiden był moją przeszłością.

Nie. Nie. Nie. Włączył się ten cichy głosik. *Aiden był przyszłością.* Z jakiegoś powodu przyszła mi na myśl ta cholerna wyrocznia – babunia Piperi. *Istnieje różnica pomiędzy miłością a potrzebą,* powiedziała. Ale nie było różnicy. Czy próbowała mnie nauczyć, jak się wydostać z za tych krat?

Aiden puścił, jego spojrzenie było twarde jak te betonowe ściany. Cofnął się o krok, a ja wzięłam jedzenie i udałam się do materaca. Co zaskakujące, pozwolił mi zjeść w ciszy.

Później już nie dał spokoju.

Dziś chciał porozmawiać o naszym pierwszym treningu i o tym, jak bardzo go wkurzałam, bo nie potrafiłam zamilknąć. Kiedy doszedł do tego, że go przedrzeźniałam, uśmiechnęłam się. Był zirytowany i niepewny tego, jak sobie ze mną poradzić.

Oczy Aiden'a rozbłysły w tej samej chwili, gdy uniosły się kąciki moich ust.

– Powiedziałaś, że gadam jak ojciec.

Tak mówiłam.

– Mówiłaś też, że będziesz musiała porzucić prochy, gdy rozwodziłem się nad zasadami. – Uśmiechnął się.

Moje usta niemal same na to odpowiedziały. I nie spodobało mi się to. Czas na zmianę tematu.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

Oparł się o metalowe, składane krzesło, które zapewne było strasznie niewygodne.

– A o czym chcesz rozmawiać, Alex?

– Gdzie podziewa się Apollo? Skoro jest jakimś tam moim krewnym, czuję się niekochana.

Skrzyżował ręce na piersi.

– Apolla tu nie będzie.

O, ciekawe. Nadstawiłam uszu.

– A dlaczego nie?

Popatrzył mi w oczy.

– Naprawdę uważasz, że ci powiem, skoro zaraz wyśpiewasz wszystko Sethowi?

Położyłam nagie stopy na zimnej betonowej posadzce i wstałam.

– Słówka nie pisnę.

Aiden posłał mi wymowne spojrzenie.

– Nazwij mnie wariatem, ale ci nie wierzę.

Podeszłam do krat, cały czas na niego patrząc. Kiedy się zbliżyłam, spiął się. Zaciśnął usta, jakby zgrzytał zębami. Patrzył ostrzej. Dotknęłam krat, ale światło było słabe. W jakiś sposób poznawały różnicę pomiędzy tym, gdy ich po prostu dotykałam, a tym gdy chciałam uciec. Sprytny ten łańcuch.

– Co robisz? – zapytał Aiden.

– Jeśli mnie teraz wypuścisz, przysięgam, że nie dotknę ciebie ani twoich bliskich.

Nie odzywał się przez chwilę.

– Ale zależy mi na tobie, Alex.

Przechyliłam głowę na bok.

– Przecież nic mi się nie stanie.

– Nie. Nie będziesz bezpieczna. – W jego oczach pojawił się smutek, nim przysłoniły je gęste rzęsy.

Mój żołądek skurczył się ostrzegawczo. Przypominając sobie o tym, czego się dowiedziałam, będąc poddana działaniu eliksiru, wiedziałam, że w jego słowach było drugie dno.

– A co ty tam wiesz, Aidenie?

– Jeśli stąd wyjdiesz, nadal połączona z Sethem... umrzesz – głos załamał mu się na ostatnim słowie.

Parsknęłam śmiechem.

– Kłamiesz. Nic nie skrzywdzi... – *Mity i legendy*, Alex. Heloł. O czym wcześniej myślałam? Zawsze była pewnego rodzaju równowaga. Właśnie dlatego stworzono apoliona. – O czym mi nie mówisz?

Uniósł powieki i odsłonił srebrne oczy.

– Nieważne. Musisz mieć jedynie świadomość tego, że to prawda.

Otworzyłam usta, ale zaraz je zamknęłam. Aiden starał się mnie wkurzyć. I tyle. Jeśli Tanatos i jego Zakon przez wieki nie znaleźli piąty achillesowej apolionów, nie uda się to również czystokrwistemu. Zakon nie...

A może?

Jednak się nie liczyli. Mój Seth i jego protektorzy systematycznie pozbywali się ich z powierzchni ziemi.

Uniosłam wzrok i odkryłam, że Aiden mi się przyglądał. Ciężko było przeciwstawić się głupiej potrzebie pokazania mu języka.

– Mogę cię o coś zapytać?

Wzruszyłam ramionami.

– Jeśli odmówię i tak zadasz to pytanie.

– No tak. – Posłał mi sztywny uśmiech. – Kiedy byłaś z Lucianem przed zebraniem rady, on przetrzymywał cię u siebie w domu bez twojej zgody, prawda?

– Tak – odparłam powoli, nie czując się komfortowo.

– Jak się wtedy czułaś?

Zacisnęłam palce na kratkach.

– Teraz bawisz się w psychologa?

– Po prostu odpowiedz na pytanie.

Zamknęłam oczy i oparłam się o kraty. Mogłam skłamać, ale nie było sensu.

– Nie podobało mi się. Próbowałam zabić Luciana nożem do kotletów. – Oczywiście nie poszło zgodnie z planem. – Ale wtedy nie rozumiałam. Teraz jest inaczej. Nie mam się czego bać.

Zaległa cisza, po czym Aiden stanął przede mną, dotykając czołem krat po drugiej stronie. Ułożył duże dłonie nad moimi i kiedy się

odezwał, jego oddech był ciepły. Nie odsunęłam się i nie wiedziałam dlaczego. Przebywanie tak blisko niego było nefajne z wielu względów.

– Nic się nie zmieniło – powiedział cicho.

– Ja się zmieniłam.

Westchnął.

– Wcale nie.

Otworzyłam oczy.

– Znudzi ci się to kiedyś? W końcu będzie musiało.

– Nigdy – odparł.

– Ponieważ nie poddasz się, bez względu na to, co ci powiem?

– No właśnie.

– Jesteś niesamowicie uparty.

Posłał mi krzywy uśmiezek.

– Niegdyś to samo myślałem o tobie.

Zmarszczyłam brwi.

– A teraz już tak nie myślisz?

– Czasami nawet nie wiem, co powiedzieć. – Sięgnął ręką przez kraty i samymi opuszkami palców dotknął mojego policzka. Chwilę później przyłożył do niego całą dłoń. Wzdrygnęłam się, ale się nie odsunął. – A czasami wątpię we wszystko, co robię. – Odchylił mi głowę, bym popatrzyła mu w oczy. – Ale przez sekundę nie wątpiłem, że to, co teraz robię, jest właściwe.

Przyszło mi na myśl wiele odpowiedzi, ale szybko zniknęły, gdy odezwał się w mojej głowie cichy głosik. *Oddałbym za ciebie wszystko...*

Poczułam ucisk w gardle. Nagle cela stała się za mała. Piwnica się zwężała i zaczęłam się dusić w niewielkiej odległości od Aiden. Serce mocniej zabiło, gdy szukałam sznura...

– Nie – szepnął Aiden. – Wiem, co chcesz zrobić. Nie rób tego.

Odsunęłam się, zrywając z nim kontakt.

– Skąd wiesz, co robię?

Jego ręka pozostała wyciągnięta, jakby nadal czuł mój policzek.

– Po prostu wiem.

Wzrósł gniew, napędzany frustracją i sporą dawką dezorientacji.

– Czyż nie jesteś wyjątkowy?

Kręcąc głową, Aiden opuścił rękę. Przyglądał się, jak wycofałam się do materaca i na nim usiadłam. Wpatrywałam się w rozmówcę ostro, życząc mu wszystkiego, co najgorsze. I wiedziałam, że mogłam zranić go słowami, że zdołałabym pozbawić go nimi panowania i połamać na małe kawałki. Rzeczy, które mój Seth szeptał mi do ucha, i to, co pragnęłam z nim zrobić. Mogłam wybuchnąć – o tak, bardzo spektakularnie zniszczyć Aideną. Ale kiedy otworzyłam usta, te bolesne, złe rzeczy utknęły w moim ściśniętym gardle.

Siedząc, czułam się źle z samą sobą, jakbym tak naprawdę nie brała w tym wszystkim udziału. Doznawałam spokoju jedynie wtedy, gdy byłam połączona z moim Sethem. Bez niego pragnęłam zrzucić swoją skórę lub po prostu ją rozerwać.

Miałam ochotę w coś przywalić. Mocno.

Odetchnęłam płytko i skupiłam wzrok na znaku na suficie. Były to dwa zazębiające się księżyce. Ponieważ tak wielu bogów powiązanych było z tym wzorem, nie wiedziałam, co reprezentował ten symbol, ani w jaki sposób odbierał mi moc.

– Co to? – zapytałam, wskazując na sufit.

Częściowo nie chciałam, by Aiden mi odpowiadał, ale to zrobił.

– Symbol Febe.

– Febe? Chyba nie przebierałeś w środkach.

Prychnął.

Wow. Wytoczył naprawdę ciężkie działa. Czułam się wyjątkowa, patrząc zmrużonymi oczami na znaki. Jaśniały niebieskawą czerwienią.

– A więc tytani...

– Tak.

– A to ich krew, prawda? – Spojrzałam na Aideną. – Zechcesz wyjaśnić, jakim cudem krew tytanów znajduje się na tym suficie?

Olimpijczycy trzymają ją w słoikach?

Aiden parsknął oschłym śmiechem.

– Kiedy olimpijczycy obalili rządy tytanów, większość została uwięziona w Tartarze. Ale Febe tam nie trafiła. I dba o swoje dzieci.

Przeszukałam umysł, ale nic nie znalazłam.

– Kto?

– Leto – odparł. – Która urodziła Apolla i Artemidę.

Jęknęłam.

– Oczywiście. Dlaczego nie? Zatem Apollo poprosił babcię o trochę krwi? Świetnie. Ale nie rozumiem, jak to działa. – Wskazałam na siebie. – Jak to zmniejsza moją moc.

– Krew tytanów jest potężna. Wiesz, że ostrza zanurzone w niej mogą zabić apoliona? – Kiedy posłałam mu wymowne spojrzenie, zacisnął na chwilę usta. – Wymieszaj to z krwią własnego rodu, a zdoła powstrzymać cię przed zrobieniem sobie krzywdy.

– Albo przed zrobieniem krzywdy tobie – warknęłam.

Wzruszył ramionami.

Gniew w moich żyłach był jak trucizna, nie potrafiłam się go pozbyć i zaraz naprawdę miałam wpaść w szal. Wyciągnęłam nogi, potem ręce. Wyobraziłam sobie, że podbiegam i kopię Aideną w goleń.

Po drugiej stronie krat rozległo się westchnienie.

Czasami zastanawiałam się, czy protektor potrafił czytać w myślach.

– Nie znoszę tego – przyznał tak cicho, że nie byłam nawet pewna, czy go usłyszałam. – Obrócił się, pokazując mi plecy. – Nie podoba mi się, że Seth się tobą bawi, że cię okłamuje, a ty mu ufasz. Nienawidzę, że to wasze połączenie jest dla ciebie ważniejsze niż wszystko inne.

Miałam się klócić, ale Seth przecież mnie oszukał. Zapewne bawił się mną od chwili, gdy odkrył, że jestem drugim apolionem. Bez wątpienia robił to Lucian.

Zaniepokoiłam się i zadrżałam.

– To teraz nieważne – powiedziałam.

Aiden się do mnie obrócił.

– Tak?

Popatrzyłam mu w oczy.

– To, że Seth mnie okłamał. Nieważne, ponieważ pragnie tego, co ja. Jeśli...

– Zamknij się – warknął.

Zamrugłam zdziwiona. Nie pamiętałam, by wcześniej kiedykolwiek tak ostro się do mnie zwrócił. Wow. Nie spodobało mi się to z wielu powodów.

Oczy protektora zaśniły srebrem.

– Nie pragniesz tego, czego chce Seth, ponieważ ciebie w tym nie ma. Jest tylko on.

Szok sprawił, że zniknęły wszystkie odpowiedzi, jakich mogłam udzielić. Nie było w tym mnie. Byliśmy my. Ten cichy głosik w moim wnętrzu ryknął z wściekłością, po czym powtórzył: Nie było w tym mnie.

Rozdział 3

Kiedy mój Seth postanowił pojawić się po drugiej stronie tęczy, byłam zrzędlawa i cóż... cierpiałam. Powiedział przez nasze połączenie bardzo niewłaściwe rzeczy.

Rozpraszające uwagę? Tak.

Akceptowalne w nastroju, w którym byłam? Nie.

Chcę stąd wyjść, powiedziałam, mentalnie próbując go splawić.
Nie wytrzymam dłużej. Aiden... On...

Dezaprobata Setha była jak brzytwa tnąca moją czaszkę.

Aiden, co?

Co mogłam powiedzieć mojemu Sethowi? Że Aiden zmuszał mnie do myślenia?

Za dużo gada.

Jego śmiech połaskotał mnie w kark.

Rzeczywiście. Ale, aniołku, to już nie potrwa długo. Lucian wyświadczył nam sporą przysługę.

Z kim? Z przewodniczącym jakiegoś kółka?

Znów poczułam pełen zadowolenia śmiech.

Powiedzmy, że dał mi niekończącą się przynętę i przewagę.

Przewróciłam w duchu oczami.

Nie rozumiem.

Nastąpiła cisza, wiedziałam, że Seth czekał. Był w wesołym nastroju, ale ta rozmowa była zbyt poważna, by się wygłupiać.

W końcu odpowiedział:

Czystokrwieści, którzy się nam sprzeciwili, okazali się przydatni.

Jak to?

Pamiętasz, jak Telly nie chciał zaakceptować, że daimony mogą ze sobą współpracować, aby przeprowadzić spójne ataki na Przymierza?

Tak... A Marcus nie wierzył, że tylko one same działają przeciwko nam.

I ja też nie. Na nadzwyczajnym zebraniu rady, które zwołał Lucian, nim mój Seth zgładził niektórych jej członków, podejrzewałam, że być może ojczym stał w jakiś sposób za atakami daimonów, ale nie miałam dowodu. Poza tym do tej myśli doprowadziła mnie zapewne nienawiść do tego mężczyzny.

Cóż, najwyraźniej racja jednak znajdowała się po stronie Telly'ego. Przy odpowiedniej motywacji, powiedzmy, niekończących się zapasach eteru, zadowolą się prawdopodobnie każdym czystokrwistym, który wpadnie im w ręce.

Znów nastąpiła cisza, a intensywność tego, co czuł i czego pragnął, przepłynęła przez nasze połączenie. Przez chwilę naprawdę mi się wydawało, że go czuję, a ogarniające emocje wymazały wszelkie myśli i wypełniły mnie błogością.

Alex, powiedział wesoło z zadowoleniem. Jesteś skupiona?

– Tak. Daimony... eter... inne rzeczy...

Dobrze. Pozwól, że o coś cię zapytam, aniołku. Naprawdę uważasz, że daimony zorganizowały wszystkie te ataki samodzielnie?

Część cudownej mgły stworzonej przez Seta zniknęła, gdy lodowaty wiatr owiał mój kark.

Co? O co ci chodzi?

Nawet bardzo rozsądne daimony nie zdołałyby przygotować tego, co stało się w Catskills. Nie uważasz, że musiały otrzymać pomoc?

Nie mogłam myśleć, gdy serce mi przyspieszyło. Miałam więc rację? Poczulałam gorzkość w ustach.

Nie denerwuj się, aniołku. Lucian potrzebował waśni, aby doszło do tego wszystkiego.

Próbowałam sobie przypomnieć, gdzie był Lucian, gdy wybuchł chaos w Catskills. Założyłam, że znajdował się w sali balowej z pozostałymi czystokrwistymi, ale go nie widziałam. Wiedziałam jedynie, że mój Seth się z nim skontaktował...

Wszyscy ci martwi półkwiści słudzy, strażnicy, protektorzy...
Wszystkie niewinne osoby...

Wzdrygnęłam się, niemal tracąc połączenie z moim Sethem.

Aniołku, jak według ciebie daimony weszły na teren Przymierza w Catskills? Widziałaś tamtejszą ochronę. A sala balowa? Były do niej tylko dwa wejścia, oba pilnie strzeżone. Jedno obstawiał strażnik Luciana.

Podjeżdżanie, że ojczym stał za tymi atakami to jedno – nic by mnie nie zdziwiło w przypadku tego człowieka – ale mój Seth? Nie mógł się godzić na coś takiego. Gdybym uwierzyła, że przyczynił się do śmierci tych niewinnych osób, musiałabym zaakceptować tę straszną tragedię. Pragnęłam tego, czego mój Seth, ale daimony...
zawsze były i zawsze powinny być wrogiem.

Wróg naszego wroga może być na wojnie naszym przyjacielem, aniołku.

Na bogów. W wielkiej, ogromnej części nie potrafiłam przetworzyć tego, co mówił. Walczyłam z przyływem jego emocji, wynurzając się, jakbym w nich tonęła, i chwytając powietrze.

Tam było tak wielu niewinnych, argumentowałam. Wróciły przerażające obrazy rzezi – słudzy w korytarzu z rozerwanymi gardłami, protektorzy i strażnicy, którzy zostali złapani i wyrzuceni przez okna.

Oni się nie liczą, aniołku. Tylko my mamy znaczenie, tylko to, czego pragniemy.

Ale te osoby były ważne.

Mogliśmy zginąć, Seth. Mój ojciec mógł zostać zabity.

Ale nie zostałam, a ja nigdy nie pozwoliłbym, by coś ci się stało. I nic ci nie jest.

Zostaliśmy rozdzieleni podczas ataku. Jeśli dobrze pamiętałam, niemal mnie zdeптano. Nie wspominając o tym, że samodzielnie musiałam walczyć z furiami. Nie byłam pewna, jak dokładnie zapobiegł mojej śmierci.

Aniołku, potrzebowaliśmy tego. Daimony pomogły mi zbliżyć się do ciebie. Nie chcesz tego? Żebyśmy byli razem?

Tak, ale...

Więc mi zaufaj. Chcemy tego samego, aniołku!

Wróciły do mnie słowa Aideny i zrobiło mi się niewygodnie we własnej skórze.

Seth? Nie wymuszasz na mnie żadnych swoich pragnień, co? Nie wpływasz na mnie?

Nie odpowiedział od razu, przez co moje serce zgubiło rytm.

Mógłbym, aniołku, gdybym chciał. Wiesz o tym, ale tego nie robię. Po prostu pragniemy tych samych rzeczy.

Przygryzłam wargę. Chcieliśmy tego samego, poza sprawą z daimonami... Zatrzymałam te myśli. Jakby dwie wielkie ręce nacisnęły na moje ramiona, przewróciłam się na plecy. I nagle znów zaczęłam tonąć w uczuciach Seta.

Aiden wrócił z jedzeniem i przyprowadził ze sobą towarzysza – mojego wuja Marcusa. Obecnie mężczyzna traktował mnie przyzwoicie. O ironio.

Zjadałam posiłek i wypiałam wodę, jak dobry więzień.

I nawet nie wykrzyczałam nic obraźliwego.

Uznałam, że zasłużyłam na nagrodę, jak wyjście z celi lub coś w tym stylu, ale to by było zbyt wiele. Zamiast tego Marcus poszedł sprawdzić, co porabiali inni. Kiedy drzwi zamknęły się na górze, Aiden usiadł, opierając się plecami o kraty.

Odważny facet... albo naprawdę głupi. Podpuszczał mnie. Z łatwością mogłabym wsunąć prześcieradło między kraty i zarzucić

mu na szyję, nim miałby szansę zareagować.

Siedziałam jednak, opierając się plecami niemal o niego. Niebieski blask z łańcuchów wydawał się słabszy. Przeciągała się dziwnie komfortowa cisza. Minuty mijały, a napięte mięśnie moich pleców zaczęły się rozluźniać. Nim się spostrzegłam, również opierałam się o kraty i... plecy Aiden.

Wcześniejsza rozmowa z Sethem pozostawiła po sobie dziwny posmak w ustach i żołądek ściśnięty na supeł. Może dlatego nie wcieliłam w życie morderczych zapędów z prześcieradłem i szyją Aiden. Przypuszczałam, że straciłam tę okazję.

Opuściłam głowę i westchnęłam. Pragnęłam tego, co mój Seth, ale żeby daimony... Potarłam dłońmi ugięte kolana i ponownie westchnęłam – głośniej, jak wkurzone dziecko.

Aiden drgnął i obrócił głowę.

– Co jest, Alex?

– Nic – mruknęłam.

– Wcale nie. – Oparł się i położył głowę na kratkach. – Mówisz tym tonem.

Zmarszczyłam brwi, patrząc w ścianę.

– Jakim tonem?

– Takim, gdy chcesz coś powiedzieć, ale uważasz, że nie powinnaś – odparł z odrobiną wesołości. – Dobrze go znam.

Kurde. Opuściłam wzrok na swoje dłonie. Palce miałam w porządku, ale paznokcie były krótkie, połamane. Ręce protektora, który zabijał daimony. Podciągnęłam rękaw swetra. Prawą rękę pokrywały białe ślady po zębach. Półksiężycowe blizny trudno było ukryć, a miałam je na obu rękach i szyi. Były okropnie brzydkie i stanowiły przypomnienie pojmania.

I bez względu na to, jak bardzo się starałam, nie mogłam wymazać z umysłu twarzy półkrwistych zarżniętych w Catskills... ani zapomnieć wyrazu twarzy Caleba, gdy dostrzegł wystające z własnej piersi ostrze – sztylet wbity tam przez daimona.

Byłby tak bardzo... Słowo „rozczarowany” nawet by tego nie oddało, gdybym nic nie powiedziała.

Ale mój Seth byłby wkurzony. Szperał w moich wspomnieniach, a pragnęłam, by był szczęśliwy. Chciałam...

Nie chciałam współpracować z daimonami. Był to policzek dla tych, którzy zginęli z ich rąk – mamy, Caleba i niewinnych sług. I dla moich blizn.

Mój Seth... musiał to zrozumieć. Pojmie to, ponieważ mnie kocha.

Podjęłam decyzję i odetchnęłam głęboko.

– Nie mówię ci tego, bo ma to z tobą związek, okej?

Parsknął ponurym śmiechem.

– Nigdy nie pomyślałbym o czymś tak szalonym.

Skrzywiłam się.

– Mówię ci o tym tylko dlatego, bo nie wydaje mi się to właściwe. Jest to sprzeczne z czymś... w moim wnętrzu. Muszę coś powiedzieć.

– Co takiego, Alex?

Zamknęłam oczy i ponownie odetchnęłam głęboko.

– Pamiętasz, jak Marcus myślał, że ktoś pomagał daimonom w ataku, zwłaszcza w Catskills?

– Tak.

– Myślałam, że to Lucian, zwłaszcza po spotkaniu rady. Było to logiczne. Stworzenie chaosu i czegokolwiek, co ułatwi przejęcie kontroli. – Powiodłam palcem po bliźnie po wewnętrznej stronie łokcia. – Tak czy inaczej, ataki daimonów najwyraźniej zostały zorganizowane przez Luciana i... Seta.

Aiden zeszywniał przy mnie. Milczał tak długo, że się obróciłam.

– Aidenie?

– Ile z nich? – spytał ochryple.

– Chyba wszystkie – powiedziałam z wyrzutami sumienia. Zdradzałam Seta, ale nie mogłam pozostać cicho. – Znaleźli sposób, by kontrolować daimony.

Zwiesił głowę i się zgarbił.

– Jak?

Uklękałam i chwyciłam kraty, ignorując słabe niebieskie światło.

– Używają czystokrwistych jako motywacji. Tych, którzy są przeciwko nim... Nam. To znaczy nam.

Aiden obrócił się tak szybko, że puściłam kraty i poleciałam do tyłu. Jego oczy jaśniały srebrem.

– Wiesz, gdzie trzymają tych czystokrwistych?

Pokręciłam głową.

Opuścił powieki.

– Dlaczego miałoby zrobić coś takiego?

Niesmak w jego głosie był zrozumiały. Potarłam dłońmi o uda. Dlaczego oni to robili? Wywołanie niezgody było oczywiste. Z atakami daimonów na prawo i lewo najwyższa rada była rozproszona. Bogowie wątpili w zdolność czystokrwistych do kontrolowania hord daimonów i w rezultacie wysłali furie. A teraz miało to posłużyć jako odwrócenie uwagi, bym mogła uciec. Nie wiedziałam jeszcze dokładnie jak, ale jeśli blaknące niebieskie światło było jakąś wskazówką, nie będzie to konieczne.

– Nie. Nie wiem.

Popatrzył mi w oczy.

– Dlaczego mi o tym powiedziałaś? Jestem pewien, że Sethowi się to nie spodoba.

Odwróciłam wzrok.

– Mówiłam, to nie w porządku. Ci czystokrwieści...

– Są niewinni?

– Tak, a Caleb... został zabity przez daimona. Moja matka została przemieniona. – Odetchnęłam i wstałam. – Chcę tego, co Seth, ale nie mogę stać za czymś takim. Zrozumie.

Aiden odchylił głowę.

– Na pewno? Wiesz, że przekażę tę informację dalej. Utrudni mi to plany.

Objęłam się w pasie.

– Zrozumie.

Posmutniał i zwiesił głowę.

– Dziękuję.

Z jakiegoś powodu się zdenerwowałam i wrzasnęłam:

– Nie chcę twoich podziękowań. To ostatnia rzecz, jakiej pragnę.

– Ale masz moją wdzięczność. – Wstał płynnie. – I to większą niż zdajesz sobie sprawę.

Wpatrywałam się w niego zdezorientowana.

– Nie rozumiem.

Posłał mi sztywny uśmiech, zabarwiony zawsze obecnym smutkiem, jakbym była nieszczęsnym stworzeniem, które wywoływało żal, gdziekolwiek poszło. Jednak za tym nieszczęściem kryła się desperacja.

– No co? – zapytałam, gdy nie odpowiedział.

– Dałaś mi nadzieję, której potrzebowałam.

Mój Seth nie był zły, że się wygadałam. Nawet nie starałam się tego przed nim ukryć. Kiedy tylko się połączyliśmy, powiedziałam mu, co zrobiłam. Jeśli już, wydawało się, że się tego spodziewał. Nie rozumiałam tego, ale tak czy inaczej, nie chciał o tym mówić.

Kiedy opowiadał mi o swoim dzieciństwie, był innym Sethem – rzadko widywałam tę jego stronę. Gdy opowiadał o matce, przez więź czułam jego wrażliwość, jakby bolało go samo mówienie o niej.

Jak miała na imię?, zapytałam.

Callista.

Ładnie.

Była piękna. Wysoka blondynka, wyglądała jak bogini. Urwał na chwilę. Biorąc pod uwagę czas przeszły w jego wypowiedziach, wnioskowałam, że nie żyła. Ale nie była dobra, aniołku. Była zimna i niedostępna, a przede wszystkim, gdy na mnie patrzyła, w jej oczach zawsze malowała się nienawiść.

Wzdrygnęłam się, gdy moje podejrzenia się potwierdziły i chciałam poprawić mu humor.

Jestem pewna, że cię nie nienawidziła, tylko...

Nienawidziła mnie. Ostra odpowiedź była jak wiadro zimnej wody. Stanowiłem nieustające przypomnienie jej złego postępu. Spróbowała zakazanego owocu, po czym tego żałowała.

Hematoi i półkrwistym nie wolno mieć żadnych relacji. Dopiero niedawno odkryłam, że to dlatego, ponieważ potomstwem półkrwistego mężczyzny i czystokrwistej kobiety był apolion.

Kiedy ponownie się odezwał, jego głos był niczym miękki koc.

Nie była podobna do twojej matki, aniołku. W jej przypadku nie istniał żaden płomienny romans. Mówiła mi, że zatrzymała mnie tylko dlatego, że po moich narodzinach odwiedził ją bóg. Najpiękniejszy mężczyzna jakiego w życiu widziała. Powiedział jej, że musi mnie chronić za wszelką cenę, że pewnego dnia stanę się potęgą.

Kiedy mówił, przypominałam sobie przebłyski jego przeszłości, które zobaczyłam podczas przebudzenia. Gdy był dzieckiem o złotej skórze i jasnych lokach bawiącym się nad strumieniem czy pochylonym nad zabawką w wielkim pokoju wypełnionym meblami wyglądającymi na niewygodne. Zawsze był sam. Nocami budził się z koszmaru i nikt nie przychodził, by go uspokoić. Za dnia widywał tylko niańkę, która była równie nieczuła jak jego matka. Nigdy nie poznał ojca. Po dziś dzień nie znał nawet jego imienia.

Serce mi się ścisnęło.

W wieku ośmiu lat został postawiony przed najwyższą radą, aby ustalić, czy zostanie przyjęty do Przymierza. Jego doświadczenia nie przypominały moich. Nie było badania, szczypania. Nie kopnął prezydenta. Wystarczyło spojrzenie i członkowie rady wiedzieli, kim będzie.

Miał to w oczach.

W bursztynowych tęczówkach, które zawierały mądrość, jakiej nie posiadało żadne dziecko. Tęczówkach apoliona.

Wszystko poprawiło się, gdy został posłany do Przymierza w Anglii, a później do Nashville. Dziwne, że byliśmy tak blisko siebie przez tyle lat, a nigdy się nie spotkaliśmy.

Ale coś tu nie grało. Po przebudzeniu poznałam całą wiedzę poprzednich apolionów i to, co odkryli podczas swojego życia, jakbym została podłączona do komputera i załadowano mi odpowiedni program. Żaden wcześniejszy apolion nie urodził się z bursztynowymi oczami. Ich tęczęwki stawały się złote po przebudzeniu.

Mój Seth był inny.

Ale w tej chwili mocny ból w piersi pożerał go żywcem.

Gdzie się urodziłeś?, zapytałam, mając nadzieję, że zmiana tematu poprawi mu nastrój. *Nigdy mi nie powiedziałeś.*

Zaśmiał się, a ja się uśmiechnęłam. Wesoly Seth był lepszy.

Nie uwierzyłybyś, ale wiesz, jak los uwielbia drwić, prawda?

Rety, wiedziałam o tym z własnego doświadczenia.

Urodziłem się na wyspie Andros.

Zadrżałam. O ironio. Nie trzeba było wielkiej wiary, by założyć, że moi przodkowie również pochodzili z tej wyspy, zważywszy na fakt, że wielu z nich przyjmowało nazwisko od miejsca, w którym się urodzili. Lub w niektórych przypadkach wyspę nazywano na pamiątkę założycielskiego rodu.

Tak czy inaczej była to wielka ironia. Przypomniałam sobie o czymś ważnym. Andros miała trzysta osiemdziesiąt kilometrów kwadratowych.

Sądziysz, że jesteśmy spokrewnieni?

Co? Parsknął śmiechem. *Nie.*

Skąd ta pewność? Jeśli zachowujemy się jak Luke i Leia, zacznę rzygać.

Moja rodzina nie jest powiązana z twoją w żaden sposób. Poza tym twoim przodkiem jest Apollo.

A twoim kto jest?

Nie podał odpowiedzi, zapadła tylko arogancka cisza.

Dlaczego to zatajasz?

Westchnął.

*Powiem ci, gdy będziemy razem. Wszystko ci pokażę, aniołku.
Dostaniesz odpowiedzi na wszystkie swoje pytania.*

Rozdział 4

Następnego dnia po lunchu zostałam w celi sama. Coś działo się na górze – drzwi otwierały się i zamykały z hukiem, słysząc było tupanie i radosne krzyki.

Zaciekawiona, podeszłam do krat i nadstawiłam uszu. Rozmowa była zbyt stłumiona, aby cokolwiek usłyszeć lub w ogóle domyślić się, kto mówił, ale najwyraźniej ktoś przyjechał. I nie był to bóg. Wiedziałabym, gdyby było inaczej. Ich eter był silny, więc poczułabym go w swoim wnętrzu.

Dotykając krat, obserwowałam ich odpowiedź. Jasne światło niknęło. Co ty na to, Seth? Czy oznaczało to również, że znak na suficie tracił swoją moc? Na bogów, miałam nadzieję. Sięgnęłam do sznura, pragnąc dać znać o nowym odkryciu. Seth był obecny po drugiej stronie, ale się nie odzywał. Przebywał z Lucianem, przynajmniej tyle wiedziałam. O czymkolwiek rozmawiali, było to przede mną wyciszone.

W odpowiedzi na obecność ojczyzna natychmiast wzrosła moja niechęć. Oczywiście musiałam się z tym pogodzić, ale miało to być trudne. Nigdy nie zamierzałam zostać fanką tego człowieka.

Odłączyłam się od sznura i zaczęłam się zastanawiać, co porabiał Aiden. Zazwyczaj przez większość dnia siedział na składanym krześle, zadreńczając mnie.

Dałaś mi nadzieję, której potrzebowałam.

Nadzieję, ale na co? Na szczęśliwe zakończenie dla nas?

Poszłam do małej białej łazienki i spojrzałam w zawieszone nad umywalką plastikowe lustro. Było niemal przycementowane do ściany i stworzone z lekkiego tworzywa sztucznego, bym go nie rozbiła i nie przekształciła w broń.

Oparłam się o zlew i otarłam twarz. Moje odbicie było pofalowane, ale dostrzegłam swoje oczy.

Były bursztynowe, jak u innych apolionów po przebudzeniu. Dziwnie było je takimi widzieć, ale odczuwałam, że to dobre. Jakbym stała się wreszcie czymś, co mi przeznaczono. Co, oczywiście, było.

Przechyliłam głowę na bok. Co pomyśli mój Seth, gdy mnie zobaczy – naprawdę dostrzeże? Będzie zadowolony w przeciwieństwie do Aiden, któremu nie podobały się moje oczy...

Poczułam nagłe ukłucie w piersi. Kurde... zakręciło mi się w głowie, więc przytrzymałam się umywalki. Nie był to fizyczny ból, bardziej jakby ziemia uciekała mi spod stóp. Albo gdy dostawało się naprawdę złe wieści.

Było to odczucie pękającego serca, którego nie dało się już naprawić.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze. To uczucie nie miało sensu. Moje serce nie było złamane. Było całe i należało do Seta, który też mnie kochał. Nie powiedział mi o tym nigdy, ale musiał mnie kochać. Byliśmy sobie przeznaczeni, a połączeni, będziemy idealni. Będziemy rządzić zarówno Olimpem, jak i światem śmiertelników.

– Będziemy bogami – szepnęłam.

– O, Alex, nawet ja jestem zdziwiony jak napompowane zostało twoje ego. Na bogów, gdybym był cielesny, skopałbym ci teraz tyłek.

Obróciłam się z myślą, że w łazience ujrzę Caleba, ponieważ był to jego głos. Jednak nikogo tu nie było. Z mocno bijącym sercem wyjrzałam do celi. Pusta.

– Caleb?

Cisza.

Wyszłam z łazienki, pragnąc, aby pojawił się Caleb, jeśli naprawdę tu był. Cisza się przedłużała, a kiedy gotowa byłam przyznać, że postradałam zmysły, poczułam ciepło.

Czy Caleb... przeszedł przeze mnie?

– Ech...

Za moimi plecami rozległ się cichy śmiech. Obróciłam się i mogłam tylko patrzeć.

Przyjaciel stał tu, w boleśnie znajomy sposób unosząc brązowe brwi. Miał na sobie koszulę przypominającą tunikę i białe, lniane spodnie. To był Caleb, a jednak... nim nie był.

Całkowicie widziałam przez niego kraty. Dziwne.

– Caleb?

Spojrzał po sobie.

– Tak, to ja, ale dla twojego dobra w postaci cienia.

– Naprawdę tu jesteś, czy oszalałam?

Uśmiechnął się powoli.

– Jestem tu. Cóż, tak, jak tylko mogę być.

Odetchnęłam, ale powietrze ugrzęzło mi w gardle.

– Mogę cię dotknąć? – Poruszyłam się gwałtownie, nie było w tym gracji apoliona. – Mogę cię uściskać?

Zmarszczył brwi.

– Nie, Alex, nie możesz. Przejdziesz przeze mnie. – Uśmiechnął się. – Choć wydawało się, że za pierwszym razem ci się podobało.

Roześmiałam się, nie dotykając go.

– Na bogów, tak bardzo pragnę cię uściskać.

– Wiem. – Uśmiech spęzł mu z twarzy. – Ale nie mamy za wiele czasu.

Nigdy nie mieliśmy. Zakołysałam się na piętach, uśmiechając się.

– Przybyłeś, by mnie uwolnić, prawda?

– O nie. Nie jestem tu, by cię uwolnić.

Przestałam się szczerzyć.

– Dlaczego? Nie rozumiem. Muszę się stąd wydostać. Mój Seth potrzebuje...

– Jestem tu, aby po raz ostatni spróbować, Alex. – Wyciągnął dłoń, by mnie dotknąć, ale zamarł. – Przysłał mnie Apollo.

Skrzyżowałam ręce na piersi i się skrzywiłam.

– Co on ma z tym wspólnego?

– Ma nadzieję, że do ciebie dotrę, Alex.

– Wiesz, że uderzył we mnie boską energią?

Caleb się skrzywił.

– Tak, słyszałem. Wszyscy w Zaświatach o tym słyszeli, ale Alex, sama to na siebie sprowadziłaś. – Kiedy otworzyłam usta, uciszył mnie. – Apollo sam by tu przybył, gdyby mógł.

– A dlaczego nie może? – Obróciłam się, próbując zdusić gniew, co było jak zamykanie wieka pudełka, jednak zupełnie nie zdawało to egzaminu. – Obawia się mnie, prawda? Powinien. Apollo znajduje się na mojej liście.

– Czy ty słyszysz samą siebie? Bóg ma się ciebie obawiać? – Brzmiał na oszołomionego. – Apolla nie ma tu przez Aideną, miłość twojego życia, który zakazał mu tu wstępu.

Obróciłam się, mrużąc oczy.

– Nie jest miłością mojego życia.

Caleb pokręcił głową.

– Zawsze był twój, Alex. A ty zawsze byłaś jego.

Skrzywiłam się, jakbym posmakowała czegoś kwaśnego.

– Właśnie dlatego przybyłeś z Zaświatów? Aby pogadać o miłości mojego życia?

– Cóż, miłości twojego życia, która przegnała Apolla z tego domu, bo obawiała się, że bóg zrobi ci krzywdę. – O tak, Caleb widział mój szok. – A Apollo posłał jedną ze swoich nimf w Zaświaty, aby wyciągnęła mnie sprzed nosa Hadesa, żebym ci pomógł. Obaj, znaczy Aiden i Apollo, wyprawiają cuda, by cię ocalić.

– Ale... nie potrzebuję ocalania.

– No właśnie! – Wyrzucił ręce w górę. – Tak też powiedziałem!

Okej, ale nie nadażalam za tą rozmową.

– To dlaczego nie pomagasz mi w ucieczce? Mógłbyś przepłynąć do miejsca, w którym są klucze. Jestem pewna, że ma je Aiden.

Przewrócił oczami i zniknął na chwilę. Rety.

– Sama możesz siebie ocalić. Ty i tylko ty, i musisz się skupić.

Zacisnęłam usta. Mój najlepszy przyjaciel – mój martwy najlepszy przyjaciel, ale nieważne – którego nie widziałam od bardzo dawna, był tutaj, ale się kłóciliśmy. Nie chciałam się z nim spierać.

– Co ty wyprawiasz, Alex? To nie ty. Nigdy czegoś takiego nie chciałaś.

Odetchnęłam.

– Ale tego właśnie teraz chcę.

Caleb jęknął. Wyglądał, jakby zamierzał mnie udusić.

– Twoje postępowanie doprowadzi do śmierci twojej i Setha. Tak, właśnie, nie jesteś niezwyciężona. On też nie! Na Olimpie trwa wojna, przez którą na ziemi rozpęta się piekło. Chcesz być za to odpowiedzialna?

Zacisnęłam dłonie w pięści i spojrzałam na niego wilkiem.

– Chcemy zmienić kilka rzeczy! Szczególnie ty powinieneś to zrozumieć! Razem z Sethem uwolnimy sługi i mojego ojca! Obalimy najwyższą radę. Zdołamy...

Parsknął szaleńczym śmiechem oznaczającym, że zaraz wepchnie mnie do kąta.

– Naprawdę sądzisz, że to właśnie będzie miało miejsce, gdy uda wam się zlikwidować najwyższą radę? Że Lucian uwolni półkrwistych i wszyscy będą się kochać?

Otworzyłam usta, ale nie dopuścił mnie do głosu.

– Udawajmy, że to nie jest absurd i wszyscy będziemy szczęśliwi na prochach. Bogowie nigdy na to nie pozwolą. Zaryzykują objawienie się całemu światu śmiertelników, aby cię powstrzymać. Zginą niewinni. I ty.

Moje serce zgubiło rytm.

– To powinnam siedzieć z założonymi rękami?

– Nie. Nie wiesz? Najwyższą sztuką wojenną jest ujarzmienie przeciwnika bez walki.

– Ktokolwiek to stwierdził, był kompletnym idiotą. Aby wygrać wojnę, przeciwnik musi zostać obdarty z mięsa do kości i zniszczony.

Zmrużył oczy.

– Jesteś kretynką.

Drgnęły kąciki moich ust.

– Zamknij się.

Podpłynął do mnie.

– Alex, musisz złamać więź z Sethem. Uwolnij się z niej, a wszystko zrozumiesz.

– Nie – warknęłam, biorąc się pod boki. – Mówiłeś, że mam się nie poddawać w sprawie Seta, a teraz twierdzisz, że mam to zrobić?

– Nie mówiłem, że masz się nie poddawać w jego sprawie. – Jego głos nabrał błagalnego tonu. – Wciąż jest dla niego nadzieja, ale tylko jeśli prawdziwie do niego dotrzesz. A bycie przewodniczącą jego fanklubu w niczym nie pomoże.

Parsknęłam śmiechem.

– Tak, to totalnie do ciebie podobne, gdy byłeś... no wiesz, tutaj. Zauroczyłeś się nim.

– Wciąż mi się podoba. Jest niesamowity, ale w tej chwili jest naćpany mocą. Jak narkoman i to taki wieloletni. Nie panuje nad tym. Na bogów, współpracuje z daimonami! A jeśli stąd wyjdiesz i się z nim skontaktujesz, przelejesz mu swoją moc? To będzie koniec, Alex. Wysuszy cię i to nawet niecelowo.

Sapnęłam.

– Nigdy by tego nie zrobił.

– Nie będzie nad tym panował. Ale to zrobi. A kiedy będzie po wszystkim, stanie się zabójcą boga, a ty nie będziesz nikomu potrzebna. – Pokręcił ze smutkiem głową. – Tak będzie, jeśli się do niego zbliżysz. Lecz Apollo cię powstrzyma. Każdy bóg zejdzie na ziemię, by do tego nie dopuścić.

Kręcąc głową, nie chciałam mu uwierzyć. Mój Seth nigdy nie wysuszyłby mnie z mocy. Potrzebował mnie jak ja jego. Razem staniemy się niepokonani. Mogliśmy zmienić panujący porządek. Jako apolion nie miałam tracić bliskich, jak Caleba i mamę.

Ponownie pokręciłam głową.

– Alex – błagał cicho.

– Nie. Nie! Ponieważ będę wystarczająco silna, nikt z moich bliskich już nie zginie!

– Alex...

Głupie łzy napłynęły mi do oczu.

– Gdybym była apolionem w chwili, gdy cię zaatakowano, mogłabym cię uratować!

Zamigotał.

– Nie, Alex. Nie zdołałabyś mnie ocalić.

– Nie mów tak. Nigdy tak nie mów. – Serce mi się ścisnęło. Jego postać nieco wyblakła. – Co się dzieje?

– Muszę iść. – Wyglądał na zdziwionego. – Zerwij połączenie, Alex. To jedyny sposób, by ocalić was oboje.

Pokręciłam głową tak szybko, że włosy uderzyły mnie w policzki. Zanim zdołałam coś powiedzieć, zamigotał i zniknął. Stałam przez jakiś czas, który wydawał się godzinami, wpatrzona w miejsce, gdzie znajdował się przyjaciel, walcząc ze łzami i rozważając jego słowa. Nie wierzyłam w to, co powiedział.

Caleb nie rozumiał. Nie stracił nikogo tak jak ja. Kiedy był w Zaświatach i grał na konsoli, ja pozostałam tutaj pogrążona w bólu i tęsknocie za nim i mamą. Zmagałam się z tym, że mój ojciec był przeklętym sługą.

A Caleb nie rozumiał!

Połączenie z moim Sethem było jedynym, co mogło nas ocalić. Do czasu, gdy skończymy, nie będzie więcej bólu.

Rozdział 5

Po odejściu Caleba miałam niejasne wrażenie, że przyjaciel zawiódł, lecz wierzyłam w to, że nie zostanie ukarany. Nie sądziłam, by Apollo coś mu zrobił, ale co ja tam mogłam wiedzieć?

Wizyta Caleba sprawiła, że byłam roztrzęsiona. Zdenerwowana, bez możliwości wyładowania złej energii, chodziłam w kółko po celi. Częściowo chciałam wrzeszczeć i się rzucać. Jednocześnie miałam ochotę usiąść i płakać jak małe dziecko. Spotkanie z Calebem było darem, a my tylko się kłóciliśmy. Pozostawiło ono w moim wnętrzu kamień, który ciągnął mocno w dół.

Kiedy pojawił się Aiden z torbą żarcia na wynos, niemal nią w niego rzuciłam, choć umierałam z głodu. Miałam... dziwną potrzebę opowiedzenia mu o Calebie.

– Kto przyjechał? – zapytałam pomiędzy gryzami tajemniczego mięsa i miękkich bułek.

Nie odpowiedział.

Przewróciłam oczami i dokończyłam burgera. Zajrzałam do torby i wyjęłam bardzo dużą porcję frytek. Nie miałam tu ruchu, więc moja ucieczka stąd miała się równać wytoczeniu.

– Wiem, że ktoś tu jest.

Wrzuciłam kilka frytek do ust, zaraz to ponowiłam. Sól i tłuszcz oblepiły mi palce. Mniem.

– Nie będziesz mówił? Będziesz tam tylko siedział i się gapił jak jakiś zbok?

Aiden posłał mi krzywy uśmiech.

– Raz mnie tak nazwałaś.

– Tak, bo jesteś zbokiem. – Zmarszczyłam brwi na niemal pusty kartonik. Nigdy nie było dość frytek.

– Właściwie, przyglądałem ci się wtedy, by mieć pewność, że nie wymkniesz się z wyspy.

Pamiętałam. Noc z domówką u Zaraka, kiedy wszystko wydawało się o wiele prostsze. Zastanawiałam się, co się stało z tym chłopakiem. Nie sądziłam, by był na wyspie, gdy Posejdon ją zniszczył, ale nie miałam pewności.

Dokończyłam frytki, oblizałam słone palce i uniosłam wzrok.

Oczy Aideny błyszczały srebrem i coś ciepłego rozkwitło w moim brzuchu. Włożyłam drugi palec do ust...

Na małe daimonki, co ja robiłam? Wzięłam serwetkę i gwałtownie wytarłam ręce. Ze stojącego naprzeciwko Aideny bił żar.

Kiedy ponownie na niego popatrzyłam, znów był opanowany – mistrz obojętności. Uniósł brwi. I dobrze. Nieważne. Rozpracował mnie, ale teraz wiedziałam, kto był na górze – Laadan i Olivia. Przypomniałam sobie chwilę, gdy byłam pod wpływem eliksiru, a Deacon mówił bratu, że jadą. Schowałam się potem w szafie, bo Aiden podniósł głos.

Naprawdę ukryłam się w szafie.

– Wyglądasz na zadowoloną – powiedział, odwijając kanapkę z kurczakiem.

Rety, kto ściągał majonez i jadł mięso na tylko jednej bułce? Aiden, oto kto.

– Och, przypominałam sobie grę w szachy i chowanie się w szafie.

Zjadł tylko dwa kęsy, resztę wrzucił do torebki. Zacisnął na chwilę usta.

– Alex, nie podobałaś mi się w tamtym stanie, tak jak nie podobasz mi się teraz. Jeśli pragniesz wzbudzić we mnie wyrzuty sumienia, już

tam są. Jeśli pragniesz, bym nienawidził samego siebie za podjęcie tamtej decyzji, już tak jest.

Powinnam odtańczyć taniec zwycięstwa czy coś, ponieważ udało mi się zaleźć mu za skórę, ale zamiast tego się przygarbiłam. Na końcu języka miałam słowa, których nie mogłam wypowiedzieć. Milczałam więc. Resztę dnia spędziliśmy w ciszy. Kiedy protektor wyszedł, nie sięgnęłam do sznura, by połączyć się z Sethem. Pomiedzy niespodziewaną wizytą Caleba i rozmową z Aidenem, byłam zbyt wyczerpana.

Jakiś czas później, może nawet kilka godzin, usłyszałam, że drzwi otworzyły się i zamknęły szybko – nawet zbyt szybko i cicho, by był to Aiden, który zawsze schodził na dół, jak gotowy do bitwy wojownik.

Podniosłam się z materaca, wstrzymując oddech.

Zobaczyłam dwie smukłe, odziane w jeansy nogi, potem białą bluzkę wciśniętą z przodu do spodni. Kozaki zdradziły mi tożsamość gościa. To były naprawdę świetne buty.

Olivia.

Okazja sama zapukała do moich drzwi.

Dziewczyna zatrzymała się na końcu schodów, odgarnęła loki z twarzy. Jej karmelowa cera była piękna, gdy Olivia bladła. Wyglądała w tej chwili, jakby wpatrywała się w hordę daimonów.

– Alex – szepnęła i przełknęła ślinę.

Powoli, żeby nie uciekła stąd z krzykiem, podeszłam do krat. Wiedziałam, kiedy dostrzegła moje oczy, ponieważ cofnęła się, aż uderzyła o ostatni stopień.

– Nie idź – powiedziałam, chwytając się krat. Zamigotało niebieskie światło. – Proszę, nie odchodź.

Znów przełknęła ślinę, zerknęła za siebie, nim wróciła wzrokiem do mnie.

– Na bogów, to prawda. Twoje oczy...

Zaśmiałam się oschle.

– Trzeba się przyzwyczaić.

– Nie wątpię. – Odetchnęła głęboko i się zbliżyła. – Aiden mnie zabije, gdy się dowie, że tu zesłam, ale chciałam się przekonać. Mówił, że musisz tu zostać, że jesteś niebezpieczna.

Choć raz czyjaś impulsywność miała przynieść mi korzyść.

– Nie jestem niebezpieczna.

– Ponoć groziłaś, że zrobisz sobie koronę z klatki piersiowej Deacona.

Oj, rety...

– Niczego nie zrobiłam.

Wyglądała, jakby powątpiewała.

– Okej. Znasz mnie. Mówię wiele rzeczy, gdy jestem wkurzona.

Drgnęły jej usta.

– Tak, wiem. Alex... – Spojrzała na kraty. – Kurde...

Musiałam zastanowić się nad sytuacją, ale nie miałam wiele czasu. Któż mógł wiedzieć, ile nam go zostało nim Aiden uświadomi sobie, że Olivia tu przyszła, i zepsuje mi zabawę? Użycie uroku byłoby łatwym i najszybszym sposobem uporania się z tą sytuacją, ale... częściowo – choć to głupie – chciałam pogadać z moją przyjaciółką.

Wcześniej nie miałam szansy przekazać jej czegoś ważnego.

Olivia przysunęła się do celi.

– Wyglądasz... okropnie.

Zmarszczyłam brwi.

– Tak?

– Spałaś? – Omiotła mnie wzrokiem. – Schudłaś.

Ulżyło mi, że nie było w drugą stronę i wzruszyłam ramionami.

– Ty wyglądasz wspaniale.

Dotknęła swojego policzka.

– Nie czuję się tak. Nie masz pojęcia, co się tam dzieje. Wszyscy szaleją, przez...

– Przez nas?

– Nas?

– Setha i mnie. – Przysunęłam się do krat. – Byłaś w Nowym Jorku, prawda?

Pokręciła głową.

– Pojechałyśmy tam, ale było naprawdę źle. Nie wpuszczają nikogo. Pozamykali się, ale słyszałam, że wewnątrz trwa walka.

Jeśli eliksir przestał tam działać – dzięki Lucianowi – a był tam mój ojciec...

– Na bogów, mają przecież te rzeczy otaczające Przymierza... – Zadrżała i objęła się rękami w szczupłej talii.

Zaciekawiłam się.

– Jakie rzeczy?

– Nie wiem. Takie jak pół byk, pół człowiek, ale maszyny. Wpadłyśmy na taką w drodze do Nowego Jorku. Mama kontynuowała podróż, ale odesłała mnie tu z Laadan.

Pojawiło się mgliste wspomnienie, gdy Apollo rozmawiał z Aidenem o tych stworach. Zastanawiałam się, czy mój Seth o nich wiedział. Zapewne tak. Puściłam kratę i odgarnęłam splątane włosy. Kończyły się w połowie mojej klatki piersiowej i zapewne potrzebowały przycięcia. W towarzystwie Olivii mimowolnie się do niej porównywałam.

– Alex, wszystko ulegnie pogorszeniu. Ty...

– Widziałam Caleba.

Opadła jej szczęka i zapomniała o tym, cokolwiek zamierzała powiedzieć.

– Co?

– Widziałam go dwukrotnie od... jego śmierci. – Musiałam to z siebie wyrzucić. Mój Seth nazwałby to słabością i zapewne nią było, ponieważ trwoniłam cenny czas, ale Olivia musiała wiedzieć. Obiecałam przyjacielowi, że jej powiem, a nie miałam pojęcia, czy po ucieczce jeszcze kiedykolwiek ją zobaczę. – Kiedy wciąż byłam w Przymierzu, zostałam zaatakowana przez Zakon. Jeden z jego członków mnie zabił. Przeniosłam się do Zaświatów...

– Umarłaś?

Skrzywiłam się na jej piskliwy ton.

– Tak, byłam martwa, ale i nie byłam. Długa historia. Ale widziałam Caleba.

Uniosła dłoń do piersi.

– Bawisz się mną, bo przysięgam na bogów, Alex, skrzywdzę cię.

Urocze, zważywszy, że nie mogła mnie tknąć, ale i tak się uśmiechnęłam.

– Z Calebem w porządku. Naprawdę. Większość czasu spędza, grając na konsoli, i świetnie wygląda. Nie jak... – Poczułam ucisk w gardle. – Ma się naprawdę dobrze.

W słabym świetle zobaczyłam, że zaczęły błyszczeć jej oczy.

– Naprawdę go widziałaś?

Pokiwałam głową.

– Prosił, bym ci coś przekazała. Nie miałam wcześniej okazji.

– Zrozumiałe. – Parsknęła śmiechem. – Co ci powiedział?

Olivia zawsze miała zrobiony manicure, ale w tej chwili lakier na jej paznokciach był stary i odpryskiwał. Wpatrywałam się w jej palce.

– Nie wiem, co to znaczy, ale miałam ci przekazać, że wybrałby Los Angeles.

Sapnęła, po czym zapadła tak długa cisza, że musiałam spojrzeć na dziewczynę, a kiedy to zrobiłam, pożałowałam swojej decyzji.

Po jej policzkach i przyciśniętych do ust palcach płynęły łzy. Emocje wzrastały we mnie, więc przygryzłam wargę. Los Angeles musiało znaczyć coś bardzo ważnego. Żałowałam, że nie mogłam znaleźć się po drugiej stronie krat – nie, by uciec, lecz żeby ją przytulić. Jednak musiałam znaleźć się po tamtej stronie i nawiać. Nie było czasu do stracenia.

– Olivio – powiedziałam, a mój głos nawet w moich własnych uszach był inny, bardziej liryczny. Jakbym nuciła.

Przesunęła się, opuściła dłonie i popatrzyła mi w oczy. Łzy wisiły na jej rzęsach, ale oczy się już nie szklily. W moim głosie pobrzmiwał urok, zdolność do niego nabyłam przy przebudzeniu. Częściowo nie podobało mi się to, co robiłam. Olivia była moją

przyjaciółką. Używanie uroku było złe, ale nie miałam wyjścia. Musiałam iść do mojego Setha. Dziewczyna to w końcu zrozumie.

– Olivio, wiesz, gdzie są klucze?

Pokiwiała powoli głową.

– Dobrze. Bardzo dobrze. – Wyciągnęłam rękę przez kraty i przywołałam ją gestem. Gdy położyła chłodną dłoń na mojej, ścisnęłam lekko. – Gdzie one są?

– Przy Aidenie – odparła powoli.

Cholera. Niefajnie.

– A gdzie jest Aiden?

– Z twoim wujem i z Laadan. – Westchnęła cicho.

Kurde. Nie było mowy, by je zdobyła. Zerknęłam na drzwi celi i coś przyszło mi do głowy. Puściłam dłoń dziewczyny, chwyciłam kraty i obserwowałam przebłyski światła. Było słabe, nie sięgało znaku na suficie.

– Pomożesz mi Olivio? – Włożyłam całą swoją moc w głos, a dziewczyna wytrzeszczyła oczy. – Pomożesz mi, prawda?

– Tak.

– Świetnie. – Uśmiechnęłam się i pospieszyłam do drzwi. Najłabszym punktem był zamek, więc gdybyśmy połączyły siły w tym samym czasie, mogłoby to wystarczyć. – Musisz pociągnąć drzwi, Olivio. Z całej siły.

Podeszła i posłusznie złapała za kraty.

– Przyłóż się – nalegałam cicho. – Ciągnij. Mocno.

Tak też zrobiła. Półkrwiści byli niebywale silni. Metal zazgrzytał, kraty zagrzechotały. Olivia się pochyliła, wbiła buty w beton. Odsunęłam się, żałując, że nie miałam nic na stopach, ponieważ to z pewnością będzie bolało.

– Ciągnij – poleciłam i odetchnęłam głęboko.

Podskoczyłam i wbiłam piętę w drzwi przy zamku. Rozbolała mnie stopa, a niebieskie światło błysnęło, lecz szybko znikło. Pojawiła się jednak szczelina pomiędzy kratami a drzwiami.

– Ciągnij mocno, Olivio.

Stęknęła, pracując.

Caleb miał mnie za to nawiedzać.

Odsunęłam się i ponownie naskoczyłam na drzwi. Znowu pojawiła się szczelina. Zdrętwiałą stopą kopnęłam raz jeszcze. Metal zgrzytnął i się poddał. Nagły brak podpory posłał Olivię na podłogę, a drzwi... stały otworem.

Nie tracąc czasu, wyślizgnęłam się z celi, spodziewając się po części, że zostanę porażona jakąś niewidzialną mocą, ale bezpiecznie znalazłam się po drugiej stronie krat.

Miałam ochotę krzyczeć i odtańczyć taniec zwycięstwa, ale pochyliłam się i położyłam dłonie na policzkach Olivii, która wpatrywała się we mnie, będąc całkowicie na mojej łasce.

– Zostań tutaj, dobrze? Zostań, aż ktoś po ciebie przyjdzie.

Pokiwiała głową.

Zamierzałam wyjść, ale zatrzymałam się.

– Nie będziesz mieć przez to wyrzutów sumienia. Będziesz winić tylko mnie.

– Okej – podała senną odpowiedź.

Puściłam ją i spojrzałam na schody. Poczułam gorycz w ustach, zerkając przez ramię. Olivia pozostała na podłodze, wbijając wzrok w miejsce, w którym stałam.

– Dziękuję – powiedziałam. Nie żeby miało to jakiegokolwiek znaczenie. Nie usłyszała mnie, ani nie zrozumiała. Miała niczego nie robić, póki ktoś tu nie przyjdzie, po czym będzie się czuła, jakby została obudzona ze snu.

Spotkam się z nią ponownie. Gdy z moim Sethem zmienimy obecny stan rzeczy, spotkam się z nią i przeproszę.

Uspokojona tą myślą, przemierzyłam wąskie schody i zatrzymałam się przy drzwiach. Zza nich nie dobiegały żadne głosy. Stałam, sprawdzając połączenie z Sethem. Nie było go, a nie miałam czasu czekać, aż się pojawi. Gdy tylko wyjdę na zewnątrz i zorientuję się, gdzie jestem, odezwę się do niego.

Otworzyłam drzwi i sprawdziłam korytarz. Pusty. Był wąski, na ścianach wisiały obrazy. Biegł w dwie strony. Po prawej przez niewielkie okno wpadało naturalne światło, przyzywając mnie. Wyszłam, zamknęłam za sobą cicho drzwi i otaksowałam otoczenie wzrokiem. Kiedy po raz ostatni byłam na górze pod wpływem działania eliksiru – właściwie to jedyna chwila, w której się tu znalazłam – niejasno pamiętałam, że korytarz prowadził do kuchni i salonu. Przy tym pierwszym pomieszczeniu znajdował się zimowy ogród z wyjściem na zewnątrz. Poczułam coś dziwnego – był to przebłysk wspomnienia, gdy siedziałam tam z Aidenem.

Wyrzuciłam to jednak z głowy i przeszłam korytarzem. Pragnęłam, by ktoś tu zostawił jakiś sztylet czy coś w tym rodzaju. Nie miałam jednak tyle szczęścia. Jeśli się nad tym zastanowić, powinnam zapytać Olivii, gdzie się znajdowaliśmy. Przewróciłam oczami. Boże, czasami byłam kretynką, ale przecież skupiałam się tylko na wydostaniu się z celi.

Przy najbliższych zamkniętych drzwiach wydawało mi się, że słyszałam śmiech Deacona i Luke'a. Przygryzłam dolną wargę i obeszłam schody, które prowadziły na górę...

Drzwi otworzyły się i stanęłam oko w oko z Leą. Kurde.

Dziewczyna zamrugnęła kilkakrotnie z szeroko rozdziawionymi ustami, następnie odsunęła się i wpadła na ścianę.

– Nie...

Jej piskliwy, przenikliwy krzyk przeszył mnie na wskroś, gdy się na mnie zamachnęła. Naprawdę się na mnie rzuciła. Na bogów. Nie miałam czasu na urok, więc odparowałam brutalnie jej cios, aż ją obróciło. Przytrzymała się ściany, stękając. Zanim zdołała odzyskać równowagę, kopnęłam ją w nogi, w tej samej chwili w drzwiach pojawiła się zszokowana twarz Deacona.

– O cholera – jęknął i wycofał się szybko, gdy Luke rzucił się w przód.

Sięgnął po mnie, ale byłam szybka.

– Alex, nie chcesz zrobić niczego...

Ostatnie drzwi na korytarzu otworzyły się tak gwałtownie, że uderzyły w ścianę. Dostrzegłam czarne spodnie. Protektor. Bez namysłu uniosłam rękę i najbliższej stojąca osoba dostała żywołem powietrza.

Luke poleciał do tyłu, wytrzeszczając w oszołomieniu oczy. Wpadł na Lee, która stanęła przed Deaconem, jakby chciała go bronić. Dało się słyszeć stękanie, jęki bólu i ktoś krzyknął moje imię.

Obróciłam się i pobiegłam do kuchni. Bosymi stopami uderzałam o podłogę, mijając stół. Wpadłam do zimowego ogrodu. W sekundę dotarłam do drzwi, ale kiedy szarpnęłam, okazały się zamknięte. Klnąc pod nosem, odblokowałam zamek i otworzyłam je na oścież.

Do kuchni wpadł Aiden.

– Alex! Nie!

Za późno. Już znajdowałam na zewnątrz. Byłam wolna.

Rozdział 6

W chwili, w której słońce musnęło moją skórę, zatoczyłam się o krok. Wydawało się, że minęły lata, odkąd czułam ciepło naturalnego światła. Rozbudziły się moje zmysły. Trawa pod moimi stopami była zimna i mokra. Wysokie wiązy rozmazywały mi się przed oczami, gdy biegłam przez niewielki gruntowy podjazd. Ominęłam hummera i wpadłam do otaczającego chatę lasu.

Przesuwałam się żwawo, włosy powiewały za mną, gdy wkładałam siłę w przebieranie rękami i nogami, rozglądając się i poszukując znaków tego, gdzie się znajdowałam. Ale nic nie dostrzegłam.

Zaczęłam panikować. Przeskoczyłam przez powalony pień, ślizgając się na sosnowych igłach. Jak miałam powiedzieć mojemu Sethowi, gdzie byłam, gdy były tu tylko same przekłete drzewa...

– Alex! Zatrzymaj się!

Dech ugrzął mi w gardle, gdy obejrzałam się za siebie.

To był on – Aiden.

– Cholera – warknęłam i przyspieszyłam.

Przede mną płynął strumień. Pamiętałam go. Odczułam tysiącletnie doświadczenie apolionów. Wykorzystywanie ich umiejętności było tak łatwe, jak włożenie wytartych jeansów, choć nieco irytujące zważywszy na wymagający trening, który przeszłam przed przebudzeniem. No i oczywiście mój Seth o tym wiedział. Gnojek.

Wyciągnęłam rękę, przyzwałam wodę, która żwawo mi odpowiedziała.

Poruszyła się, następnie jej strumień wystrzelił w powietrze wysoko nade mną. Ściana wody rosła, w kilka sekund osuszając strumień. Zmieniłam ją w wir i uderzyłam nim w ziemię za sobą. Usłyszałam przekleństwo. To pozwoliło mi trochę zyskać na czasie.

Kiedy biegłam po korycie potoku, błoto oblepiało mi stopy i jeansy. Nisko wiszące gałęzie targały mi włosy i koszulkę. Materiał się rozdzierał, ale biegłam dalej. Promienie słońca przebijały się przez konary, gdy zagłębiałam się w las, z dala od domku... z dala od niego.

Bez ostrzeżenia więź przebudziła się do życia.

Alex?

Wydostałam się. Przeskoczyłam przez głąz i niewielki rów, lądując w kuckach. Wyprostowałam się i biegłam dalej. Nie wiem, gdzie jestem, ale wyszłam z celi. Seth...

Znów usłyszałam Aiden. Był blisko, zbliżał się błyskawicznie, napędzany przez coś innego niż eter i wiedziałam, że choć sama byłam szybka, nie zdołam mu uciec, jeśli nie powstrzymała go tamta ściana wody. Musiałam walczyć. Jednak nie miałam być sama. Mój Seth tu był.

Zatrzymałam się i obróciłam. Wiatr rozrzucił mi włosy na plecach, gdy odetchnęłam świeżym górskim powietrzem. Aiden również przeskoczył wąski rów i wylądował w kuckach kilka metrów przede mną. Z ciemnych pofalowanych włosów przyklejonych do czoła kapą mu woda, a czarna koszula opinała jego umięśniony tors i brzuch. Widziałam, że napiął ramiona pod cienkim, mokrym materiałem.

Popatrzyliśmy sobie w oczy.

Podniósł się z gracją, otworzył dłonie po bokach.

– Nie chcesz tego – ostrzegłam. – Zawrót.

Zbliżył się.

– Nie zostawię cię. Nigdy tego nie zrobię.

Serce mi zatrzepotało, choć było to niewłaściwe. Odsunęłam się o krok, czując ciepło promieniujące z palców.

Głos mojego Setha niósł się przez więź i wiedziałam, czego ode mnie chciał, choć nie pojmowałam, dlaczego musiałam to zrobić.

Odetchnęłam powoli i uniosłam głowę.

– Zatem to twój pogrzeb.

– Niech i tak będzie.

Rzuciłam się na niego.

Był na to przygotowany. Odskoczył w lewo, unikając ataku. Szybki i wyćwiczony. Wiedziałam o tym, ponieważ mnie trenował, jednak byłam od niego lepsza. Zmieniłam się.

Poruszając się z prędkością światła, pochyliłam się i kopnęłam go w nogi. Podskoczył, więc się wyprostowałam i uderzyłam pięścią w jego brzuch. Zatoczył się do tyłu, ale szybko odzyskał równowagę. Odparował mój następny cios. Trzecim trafiłam go w żuchwę, aż odskoczyła mu głowa.

Światło odbiło się od sztyletów, które miał przyczepione na udach, więc się po nie rzuciłam.

Obrócił się w lewo, więc złapałam tylko jedną rękojęść. Chwycił mnie za nadgarstek i tak obrócił mi rękę, że pisnęłam i wypuściłam nóż. Uniosłam głowę, gdy rozgorzał nieoczekiwany ból i spojrzałam w szare jak metal oczy. Z jakiegoś powodu nie spodziewałam się, że zrobi mi krzywdę. Chyba... Nie miałam pojęcia, co ja sobie myślałam.

Odepchnął mnie i jakby mógł czytać mi w myślach, powiedział:

– Nie chciałem.

Przepełnęła przeze mnie wściekłość.

– Nie możesz zrobić mi krzywdy.

Odskoczył, gdy się na niego rzuciłam. Obróciłam się i kopnęłam go w nerki. Chciałam to powtórzyć, ale złapał mnie za nogę i odrzucił do tyłu. Upadłam, ale zaraz podskoczyłam, odchylając głowę.

Poczułam uderzenie energii. Akaśa tłumiona pod powierzchnią, czekała na wezwanie, domagając się go.

Zaatakowałam Aideną i zaczęliśmy brutalną walkę. Choć głównie ja zadawałam ciosy, a on się bronił, to obie strony zostały posiniaczone.

Przypomniałam sobie nasze wspólne treningi. Nie byłam pewna, czy to działało na korzyść któregoś z nas, ponieważ potrafiliśmy przewidywać swoje ruchy i żadne nie umiało uzyskać przewagi. Uderzyłam, a on się uchylił. Przesunął się, aby mnie złapać, ale uciekłam, nim mógł mnie zablokować. Cios za ciosem i wiedziałam, że mogłam skorzystać z mocy żywiołów, lecz tego nie zrobiłam. Może to przez cały tłumiony gniew wywołany długim uwięzieniem, więc potrzebowałam tej walki. A może chodziło o coś innego.

Z wargi Aideny ciekła krew. Na żuchwie miał siniec. Rozerwałam mu koszulę na brzuchu, odsłaniając napięte mięśnie, ale nawet na sekundę nie zwolnił.

Sfrustrowana, odbiłam się od drzewa i obróciłam się, zdając sobie sprawę z błędu, lecz było już za późno. W połowie obrotu Aiden się przysunął, złapał mnie w pasie i przekręcił. Na treningu nigdy nie udawało mi się go w ten sposób pokonać. Powinnam być mądrzejsza.

Przechyliłam się do przodu, więc oboje padliśmy na kolana. Posmakowałam krwi, ale Aiden mnie nie uderzył. Ani razu. Jednak moja twarz spotkała się z nim kilkakrotnie.

– Poddaj się – warknęłam, odchylając głowę.

Zacisnął wokół mnie ręce.

– Powinnaś już wiedzieć, że nie zamierzam się poddać. Nie jesteś głupia.

– Nie mogę powiedzieć tego samego o tobie. – Rozszerzyłam uda, zbierając siły. – Nie możesz wygrać.

Jego oddech owiał mój policzek.

– A chcesz się założyć?

Zazgrzytałam zębami.

– Nie możesz mnie mieć. Nie jestem...

– Nie jesteś jego, Alex. Nie należysz do nikogo prócz siebie!

Mylił się i to bardzo. Należałam do mojego Setha. Zostałam dla niego stworzona. Tylko dla niego, a Aiden stał mi na drodze.

Przesunęłam się do przodu, tworząc między nami wystarczająco miejsca, by mu się wyrwać. Wysunęłam rękę do tyłu i pięścią trafiłam go w policzek, aż zaboląły mnie knykcie.

Aiden opadł na jedno kolano i splunął krwią.

– Na bogów.

Obróciłam się i zaczęłam biec, ignorując ostre kamienie wbijające się w bosc stopy.

Udało mi się uciec jakieś dwa metry, nim od tyłu zostałam powalona na ziemię.

Aiden podciągnął mnie na nogi, więc zostałam przyciśnięta plecami do jego piersi.

– Tak szybko odchodzisz? Kiedy zaczęła się najlepsza zabawa?

– Nienawidzę cię! – Walczyłam dziko, próbując wbić pięty w ziemię. Wokół nas podniósł się kurz, gdy wierzgałam, jak złapane w sieć zwierzę. Godziny treningów zdały się na nic. – Nienawidzę cię!

– Możesz mnie nienawidzić, tak bardzo jak tylko chcesz, ale to niczego nie zmienia. – Stał pewnie i zaczął ciągnąć mnie do tyłu. Wiedziałam, że sprowadzi mnie z powrotem do domku, do klatki. – Nie pozwolę, byś to sobie zrobiła.

Rzucaliśmy się na boki, ale w ciągu kilku sekund znów znaleźliśmy się w gęstym lesie.

– Nie możesz mnie powstrzymać! Nie możesz mi tego zrobić!

– Nie rozumiesz, Alex. Nie możesz do niego pójść.

Uderzyłam go łokciem.

Stęknął, ale nie puścił.

– Zabijają cię. Rozumiesz? – Potrząsnął mną. – Zabijają cię!

– Mam to gdzieś! – krzyknęłam ochryple. – Muszę iść. Muszę być z nim.

Aiden sapnął ostro i nieco rozluźnił uchwyt.

Używając mięśni brzucha, podciągnęłam nogi i udało mi się nas przewrócić. Pierwszy na ziemię poleciał Aiden, a ja się potoczyłam, zanim zdołałam się uwolnić, przez co jego ręce wbiły mi się w plecy, przyszpilając mnie. Miałam w ustach pełno błota i trawy.

– Przestań! – syknął mi do ucha. – Nie uda ci się, Alex. Może nie przejmujesz się śmiercią, ale mnie wystarczająco na tobie zależy.

– To nieważne! Liczy się tylko Seth. Jeśli nie mogę być z nim, wolę umrzeć.

– Czy ty w ogóle siebie słyszysz? – Przycisnął moje ramiona. – Wolisz zginąć, niż z nim nie być? Wiesz, jakie jest to słabe? Alex, którą znałam, nigdy by czegoś takiego nie czuła.

Jego słowa dotarły do mojego wnętrza i coś we mnie pękło. Wściekła, wbiłam palce w ziemię i poczułam, jak się zatrzęsała. Zahuczało pod powierzchnią, która zaraz się ugięła pod nami i zakołysała jak wzburzone morze. Zostaliśmy rozdzieleni. Uderzyłam w drzewo, po czym wylądowałam na czworakach.

Niebo przecięła błyskawica, na chwilę mnie oślepiając. Przetoczyły się chmury, zasłaniając słońce i rzucając cień na las. Zaczęło lać.

Nie wiedziałam, czy ja to wywołałam, czy coś innego. Zupełnie mnie to jednak nie obchodziło. Gigantyczna kula emocji eksplodowała w moim wnętrzu. Gniew. Frustracja. Strach. Wszystko to przepłynęło przeze mnie.

Powietrze wirowało, gdy podniosłam się z ziemi. Dało się wyczuć w nim prąd. Zaiskrzyło. Świat zabarwił się na bursztynowo. To nie ja. Przestałam nad tym panować.

Aiden stał kilka metrów dalej, patrząc na mnie srebrnymi oczami. Na jego przystojnej twarzy malowały się przerażenie i podziw.

Byłam boginią, jak mówił Seth. Byliśmy bogami.

Zrób to. Szept apoliona przeniknął moją krew. *Już czas.*

Dotknęłam stopami ziemi i odsunęłam się do tyłu – krok za krokiem. A Aiden się nie ruszył. Czekał. W jego oczach była ostateczność. Nie zdoła wygrać i o tym wiedział. I zaakceptował to.

Kiedy się do niego zbliżyłam, deszcz przestał padać, chmury się rozstąpiły. Podążyło za mną słońce.

– Alex – łamał mu się głos.

Zaatakowałam jak kobra, kopiąc go w nogi, więc upadł na plecy, nim zdołał zaczerpnąć następnego tchu. Usiadłam na nim okrakiem, położyłam dłonie na jego ramionach. Znaki apoliona błyszcząły jasnym niebieskim światłem, gdy płynęły po mojej skórze.

Pochyliłam się i zatrzymałam usta tuż nad jego wargami, a słowa które wypłynęły z mojego gardła były moje... ale jednocześnie obce.

– Wszystko się kończy, St. Delphi. Teraz twój czas dobiega końca.
– Pocałowałam go w kącik ust, na co się wzdrygnął. – Ta miłość cię osłabia.

Aiden patrzył na mnie, nie mrugając.

– Miłość nie jest słaba. Jest najsilniejszym, co może być na świecie.

Uśmiechnęłam się. Idiota.

Akaśa wypłynęła na powierzchnię. Moja skóra stała w ogniu. Niebieskie światło utworzyło się nad moją prawą ręką, wirując, gdy spłynęło do palców. Rozbłysło intensywne i piękne, ale również destrukcyjne.

Padły na nas promienie słoneczne, gdy się cofnęłam. Akaśa pokrywała całą moją prawą rękę. Kiedy ją uwolnię, zetrze wszystko, co stanie jej na drodze. W tym pięknie była śmierć. Aiden nawet nie bronił swojego życia.

Patrząc mi w oczy, powoli unióś rękę. Kiedy dotknął mojego policzka, poczułam, że opuszki jego palców były szorstkie od lat treningów i walk.

– Kocham cię, Alex. Zawsze będę cię kochał.

Zamrugałam. Moje serce zgubiło rytm. Nie potrafiłam pojąć, jak mógł to mówić, jak mógł dotykać mnie tak... czule, będąc sekundy przed śmiercią.

Zrób to, Alex, a wtedy będziemy mogli być razem. Uwolnimy półkrwistych i twojego ojca. Zmienimy świat. Ty i ja, aniołku, na

zawsze będziemy razem.

Spojrzałam pomiędzy nasze ciała. Wysunął się naszyjnik przedstawiający różę, ponieważ rozerwany został kołnierzyk mojej koszulki. Promień słońca padł na czerwony kryształ płatków kwiatu, który był bardzo delikatny, choć stworzony dłońmi prawdziwego wojownika.

Odetchnęłam i zaczęłam drżeć.

Jesteśmy w tym razem, Alex, do końca. To nie były słowa Setha, ale to był koniec. Oczy paliły mnie, jakby z nieba padał do nich kwas, a nie było nawet chmur. Znajdowałam się tak blisko wolności... lecz w mojej głowie zaczęło pojawiać się tak wiele wspomnień.

I nie mogłam przestać patrzeć na różę.

Obrazy Aiden, gdy zobaczyłam go po raz pierwszy, podczas treningu z Calebem, po czym, gdy przeszedł przez ścianę ognia i ocalił mnie – uratował mi życie. Wspomnienia jego cierpliwości, wsparcia, nawet frustracji przy mnie.

Seth wołał do mnie, ale go od siebie odsunęłam. Wspomnienia były ważniejsze. Znaczyły coś – wszystko – prawda? Wcześniej nie łączyły się z nimi żadne uczucia, ale teraz przepełnione były emocjami. Skupiłam się na nich, przypominając sobie, jak Aiden troszczył się o mnie w Gatlinburgu, jak był ze mną, gdy załamalam się po... akcji z mamą. Kiedy mnie tulił i po raz pierwszy pocałował. W jego oczach nigdy nie było osądu, traktował mnie, jakbyśmy byli równi.

Zawsze byłam mu równa.

Moja pierś uniosła się gwałtownie, gdy w pamięci wrócił do mnie dzień w zoo i walentynki. Miłość, którą dzieliliśmy. To musiało coś znaczyć.

Nie mogłam oddychać.

Oddałbym za ciebie wszystko.

Seth znów do mnie zawołał, ale właśnie przechodziłam załamanie. Rozpadałam się. Wszystko się kończyło. Fragmenty tego, kim

byłam, zastępowane były przez to, kim się stałam. Przeszłość i terażniejszość nie mogły koegzystować w przyszłości.

Byłam rozdarta.

Seth wrzeszczał, jego głos brzmiał w mojej głowie i nie mogłam od niego uciec. Znajdował się wszędzie, w każdej komórce, w każdej myśli, naciskając na mnie. Nie mogłam oddychać, ale Aiden był przede mną i nie potrafiłam jasno myśleć. Znowu słyszałam tak wiele głosów. Tak wiele różnych słów, niektóre moje własne i nie mogłam myśleć!

Skupiłam się, aby postawić mentalne tarcze, których tworzenia nauczył mnie Seth. Potrzebowałam chwili, sekundy ciszy, aby pomyśleć, aby zrozumieć, dlaczego Aiden się nie bronił i jak mógł mnie kochać.

Seth był wściekły. Ból przeszywał moją czaszkę, jakby ktoś wziął szpikulec do lodu i mnie dźgał. Wiedziałam, że bardzo mu się to nie podobało, ale potrzebowałam czasu. Wydierał się do mnie, lecz wyobraziłam sobie ściany. To były neonoworóżowe, jaskrawe mury, a kiedy powstawały, pięły się i pięły coraz wyżej. Stworzyłam je grube, pełne tytanu, zwieńczone drutem kolczastym. Narzuciłam na nie ogrodzenie elektryczne, a wszystko to zasiliłam mocą bogów. Zostały skąpane migotliwą niebieską poświatą.

Sznur w moim wnętrzu trzasnął, cofając się w głąb mnie, następnie zniknął.

Poza niskim szumem panowała cisza i byłam tylko ja i wszystko to, co robiłam.

Odchyliłam głowę do tyłu i krzyknęłam.

Uwolniona z głębi duszy, powracałam. I nie mogłam przestać. Nie mogłam zrozumieć, kim się stałam – co robiłam. Kiedy zamilkłam, stało się to tylko dlatego, że rozboleło mnie gardło.

Zeszłam z Aidena, nie mogąc na niego spojrzeć, bo... Te rzeczy, które... Cała się trzęsąc, wbiłam palce w błotnistą ziemię i zwinęłam się w kłębek przy drzewie. Wcisnęłam twarz w kolana i oddychałam, pierś mnie bolała, gdy narastało w niej ciśnienie.

– Alex? – zawołał Aiden ochryłym, łamiącym się głosem.

Odsunęłam się, pragnąc, by sobie poszedł. Musiał odejść, uciec jak najszybciej.

Silne dłonie wylądowały na moich ramionach, następnie przesunęły się na ręce i łagodnie zamknęły palce na nadgarstkach. Odsunął je ode mnie i nawet jeśli nie mogłam na niego spojrzeć, otworzyłam oczy.

Było tak, jakbym zobaczyła go po miesiącach rozłąki. Widziałam go teraz wyraźnie. Wydatne kości policzkowe, ślad dołeczków w policzkach i silna żuchwa – rysy, które zapamiętałam całe eony temu. Ciemne falowane włosy na jego naturalnie opalonej skórze... naznaczonej siniakami i smugami szkarłatu. Siniakami, które ja mu nabiłam, a mimo to jego twarz przedstawiała męskie piękno, które mnie powalało.

Aiden zadrżał, następnie objął moje policzki. Wpatrywał mi się głęboko w oczy. Jego własne błyszczały, jakby od łez, ale on nigdy nie płakał.

– Alex... Na bogów, Alex, jesteś tu?

Zaczęłam szlochać.

Rozdział 7

Nie miałam zamiaru szybko przestać płakać. Trzęsłam się z powodu zawstydzającego szlochu, przez który nic nie widziałam, nie mogłam myśleć, do licha, nie mogłam nawet oddychać.

Aiden mnie tulił, jego ramiona w dziwny sposób mnie kołysały. Mruczał słowa w starożytnej grece. Wyłapałam kilkakrotnie *agapi mou*, reszta miała tyle samo sensu, co słowa, które próbowałam mamrotać, płacząc. Wiedziałam, że mogłabym go teraz zrozumieć, gdybym nie ryczała, ale w tej chwili ledwie rozumiałam angielski.

Przemoczyłam jego koszulę.

A on wciąż mnie tulił do piersi, opierając się o drzewo, głaszcząc mnie po włosach, kładąc policzek na czubku mojej głowy. Kołysał mnie. Chyba oboje tego potrzebowaliśmy.

Usłyszałam kroki i głosy, więc spięłam się w jego ramionach. Nie wiedziałam, kto przyszedł, ale poczułam, że Aiden pokręcił głową i kroki się oddaliły.

Na bogów, mogłam myśleć – naprawdę – po czasie, który zdawał się wiecznością. Jednak każdą z myśli przyćmiewał ból w moim wnętrzu. Ostre włócznie, które poczułam w łazience, teraz nabrały sensu. Moje serce i dusza łkały, próbując do mnie dotrzeć. Ból był wszędzie, naciskając na mnie z każdej strony.

Nie mogłam uciec przed tym, co powiedziałam i zrobiłam od przebudzenia. W momencie połączenia z Sethem zmieniałam się

w ucieleśnienie swojego najgorszego lęku i nawet nie zdawałam sobie z tego sprawy. Seth i jego pragnienia pochłonięły mnie, aż nic nie zostało, a wydawało mi się, że byłam silniejsza.

Na bogów, rzeczy, które mówiłam do Aiden, przerażały mnie i obrzydzały. Rzeczy, które Seth pragnął mi zrobić – które pragnęłam, by mi zrobił, kiedy się połączymy... Teraz miałam ochotę wyjść z własnej skóry, szorować się pod prysznicem przez lata, a mimo to nie sądziłam, bym kiedykolwiek doszła do siebie.

Nie mogłam pojąć tego, że Aiden wciąż mógł mnie tulić. Wyraźnie pamiętałam, jak przynajmniej z dwadzieścia razy groziłam, że zabiję Deacona. Moje zachowanie zmusiło go do niewyobrażalnych rzeczy – poddał mnie działaniu eliksiru. Wiedziałam, że przez to cierpiał.

Pamiętałam szczegóły. Mój Seth? Rety, fuj. Miałam ochotę wyszorować umysł wybielaczem. I te rzeczy, które krzyczałam, walcząc z Aidenem? Szorowanie tylko umysłu? Dodajmy do listy i usta, i całą duszę.

– Ciii – mruknął Aiden, głaszcząc mnie po plecach. – Już dobrze. Wszystko w porządku, *agapi mou*. Jestem tu i cię trzymam.

Obolałymi dłońmi złapałam go za kołnierz rozerwanej koszuli.

– Tak bardzo mi przykro. Przepraszam, Aidenie. Bardzo cię przepraszam.

– Przestań. – Odchylił się, ale przywarłam do niego, wciskając twarz w jego tors. – Alex.

Pokręciłam głową, znów zaczynając szlochać.

– Popatrz na mnie.

Łzy płynęły mi po policzkach, które ostrożnie objął, zmuszając, bym na niego popatrzyła. Chciałam mocno zacisnąć powieki, ale musiałam go zobaczyć, nawet jeśli widok jego twarzy rozmazywały moje łzy.

– Jak możesz na mnie patrzeć? – zapytałam. – Jak możesz znieść mój dotyk?

Zmarszczył brwi i stał się bardzo poważny.

– A jakże bym nie mógł, Alex? Nie winię cię za to, co się stało. To, co mówiłaś i robiłaś, nie było twoją winą. Wiem o tym. Zawsze wiedziałem.

– Ale to właśnie była moja wina.

– Nie – powiedział stanowczo, a oczy błyszczały mu czystym srebrem. – To zostało ci narzucone jak peleryna, Alex. Byłaś pod spodem, w tle, ale nie decydowałaś. To nie była Alex, którą kocham, ale teraz tu jesteś i tylko to się liczy. Kropka. Nic więcej nie ma znaczenia.

Jego ślepa wiara, akceptacja i wybaczenie znów doprowadziły mnie do szlochów. Płakałam tak bardzo, że nie sądziłam, abym jeszcze kiedykolwiek była do tego zdolna. Kiedy w końcu się uspokoiłam, nie mogłam unieść głowy z jego piersi.

Słońce zaczęło zachodzić, temperatura spadała, gdy Aiden pocałował mnie w czubek głowy.

– Gotowa?

Chciałam zaprzeczyć, ponieważ nie miałam pewności, czy byłam gotowa stawić wszystkim czoła. Oprócz przemiany w złą Alex, byłam także odurzona Alex chowającą się w szafie.

Ale odetchnęłam głęboko i poczułam się dobrze.

– Okej.

– Okej – powtórzył i wstał, trzymając mnie blisko siebie, gdy opierałam policzek o jego ramię.

Postawił krok, a ja poczułam przyływ nienaturalnej energii – boskiej. Znaki apoliona obudziły się do życia i przepłynęły po mojej skórze. Protektor spiął ręce wokół mnie, gdy się obrócił, unosząc głowę ku niebu. Bogowie potrafili ukrywać swoją obecność, jeśli tego chcieli – Apollo ukrywał się przez wiele miesięcy – ale w tej chwili oboje poczuliśmy przepływ mocy.

– Niedobrze – powiedziałam, poruszając się w ramionach Aideny.

Postawił mnie, trzymając za biodra. Jedno spojrzenie w jego wzburzone oczy i wiedziałam, że myślał o tym samym.

Zanim zdołałam otworzyć usta, wysoki pisk wstrząsnął gałęziami nad nami. Powietrze znieruchomiało, po czym trzepot skrzydeł gwałtownie zaparł mi dech.

Aiden wepchnął mnie za siebie – naprawdę, zrobił to błyskawicznie.

– Natychmiast wracaj do domu, Alex. Runy ich nie wpuszczą.

Co? Miałam go zostawić? Chyba oszalał. Serce podeszło mi do gardła i pokręciłam głową.

– Nie. Nie...

Rozległ się kolejny skrzek mrozący krew w żyłach. Między drzewami dało się słyszeć wycie, a podmuch odrzucił włosy z mojej twarzy.

Przybyły furie, spadając na ziemię jak pociski szukające celu opisanego „Alex”. Każda wylądowała na trawie w kuckach, wzbijając w powietrze kurz i małe kamyki.

Były piękne – obie. O bladej i błyszczącej skórze, z długimi blond lokami, wyprostowały się równocześnie i poruszyły, stawiając krok do przodu, a ich bose stopy zanurzyły się w ziemi.

Błysnął piorun i rozległ się grzmot. Unosząc rękę, zatoczyłam się do tyłu i sięgnęłam do Aideny. Z mocno bijącym sercem złapałam go za silne przedramię.

Gdy światło zgasło, pomiędzy dwoma furiami stał bóg i moje serce się zatrzymało. Widziałam go wcześniej. Na bogów, już go widziałam.

Włosy barwy miodu muskały jego ramiona, okalając kwadratową mocną żuchwę i twarz o anielskich, czystych rysach – pełną spokoju.

Tanatos.

W jego całkowicie białych oczach skrzył się prąd.

– Nie zdołam cię zabić, apolionie, ale mogę dopilnować, byś nie dotarła do Pierwszego.

– Czeka! – krzyknął Aiden, zaciskając palce wokół rękojeści sztyletu. – Przełamala...

Furie skoczyły do przodu, ich błyszcząca skóra zniknęła, ukazując upiorną szarość, która przypominała kolor zwłok zbyt długo unoszących się na wodzie. Długie, lśniące włosy zmieniły się w mocne druty, które strzelały jak bicze przy ich szkieletowych twarzach. Wyrosły im pazury – szpony zdolne rozerwać kości i tkanki, jakby te były z papieru.

Furie zbliżały się do nas.

Aiden uskoczył na bok i obrócił ku mnie.

– Alex! – Rzucił jeden ze sztyletów.

Podskoczyłam i złapałam broń, gdy pierwsza z furii dotarła do Aideny, celując ostrymi jak brzytwy szponami w jego szyję. Obrócił się, biorąc zamach sierpowatym sztyletem. Jednym, płynnym, eleganckim ruchem odciął jej rękę.

Stworzenie wrzasnęło, co zabrzmiało jak mieszanina płaczu dziecka i zawodzenia hieny, uniosło dłoń i chwyciło za krwawy kikut.

Cholera.

Nie miałam czasu, by podbiec do Aideny i przybić mu piątkę, więc obróciłam się na pięcie i zanurkowałam, gdy druga furia sięgnęła, by złapać mnie za włosy. Rzuciłam się w tej samej chwili, w której stworzenie leciało ku mnie, i wbiłam ostrze głęboko w jego brzuch.

Ze zniekształconą twarzą, centymetry od mojej, furia otworzyła usta, ukazując rząd ząbkowanych kłów i się zaśmiała.

Stłumiłam odruch wymiotny.

– Na bogów, twój oddech jest powalający. – Wyjęłam sztylet, przy czym rozległ się okropny dźwięk. – Serio.

Przechylając głowę na bok, stworzenie zamrugnęło.

– Powalający?

– Tak. – Obróciłam się i kopnęłam je w brzuch. Poleciało do tyłu i uderzyło w drzewo. – Widzisz? Powalający.

Druga furia, teraz już jednoręka, atakowała Aidenę, jednocześnie robiąc uniki przed niebezpiecznym zakrzywionym ostrzem. Protektor spojrzał na mnie i ta sekunda wiele go kosztowała.

Śmiejąc się, stworzenie wytrąciło mu nóż z dłoni.

– Ładny Hematoi...

Zapominając o bogu i drugiej furii, zapominając o wszystkim prócz Aiden, skoczyłam do przodu, ignorując ból wzmagający się w nogach.

Aiden zanurkował pod wyciągniętą ręką istoty i wyprostował się za jej plecami, ale obróciła się szybko i zamachnęła, trafiając go w pierś.

Pod wpływem uderzenia zachwiał się i opadł na kolano.

Chwyciłam leżący na ziemi sierpowaty sztylet, wykrzyknęłam imię Aiden i odwzajemniłam się, rzucając mu nóż. Złapał go w powietrzu i przekoziółkował, robiąc unik. Furia poleciała w górę i opadła na niego, chwytając za włosy. Odciągnęła jego głowę do tyłu.

– Nie! – Serce przestało mi bić, a świat się zatrzymał.

Akaśa rozpalila się pod moją skórą, znaki zaczęły błyszczeć. Każdy palił i mrowił mocą piątego żywiołu.

Coś strzeliło w moim wnętrzu. Obraz przyciemnił się, zaraz rozjaśnił. Słyszałam jedynie łomot własnego serca i szum w głowie.

Uniosłam rękę, a intensywne niebieskie światło wystrzeliło z mojej otwartej dłoni i wygięło się w łuk. Mój cel był nieosiągalny, skoro chciałam trafić tę zdzirę w głowę, ale kula energii uderzyła furie w skrzydło, przez co zawirowała.

Rozpętało się istne szaleństwo.

Tanatos ryknął w gniewie. Furia wzbiła się w powietrze, ale pozbawiona jednego skrzydła tylko się zakręciła i spadła. Aiden uskoczył w bok, ale nie był wystarczająco szybki. Zmęczony po walce ze mną, tak jak i ja byłam wykończona naszą bitką, nie zdążył uciec, więc furia wpadła na niego i potoczyli się w plątaninie kończyn, sztyletów i śmiertelnie ostrych szponów.

Kątem oka zauważyłam postaci wyłaniające się zza rowu – Solos i Marcus dzierżyli sierpowate ostrza. Marcus? Co do...?

Pobiegłam w kierunku walczących.

Tanatos obrócił się i wyciągnął rękę. Nie dotknął Solosa, ale chłopak poleciał jak uderzony kulą armatnią. Półkrwisty protektor

walnął w drzewo, głośno stękając, i opadł na kolana.

Bóg zwrócił białe oczy ku mojemu wujowi i uniósł drugą rękę.

– Nie podchodź, czystokrwisty, w przeciwnym wypadku spotka cię przedwczesny koniec.

Marcus opuścił głowę.

– Przykro mi, nie wycofam się, ponieważ to moja siostrzenica.

Coś z ostrymi pazurami i śmierzącym oddechem złapało mnie za włosy i mocno pociągnęło. Upadłam i natychmiast powietrze opuściło moje płuca. Podniosłam się na kolana, ale za chwilę naga stopa furii spotkała się z moim podbródkiem, aż głowa poleciała mi do tyłu.

Poczułam w ustach metaliczny smak. Sztylet wymsknął mi się z dłoni, gdy ból rozgorzał w kręgosłupie, wybuchając we wszystkich nerwach.

Odczułam surową, niepohamowaną panikę.

Wokół mnie dało się słyszeć odgłosy walki, a także stękanie, jęki bólu. Furia mocno mnie kopnęła, rozluźniając palce. Wpatrywałam się otępiąta, nieruchoma jak trup...

Trup? Wtedy to do mnie dotarło. Przecież one nie mogły mnie zabić. Tak, mogły mnie poważnie skrzywdzić, ale zabić? Nie. Byłam apolonem. Sprawowałam kontrolę nad czterema żywiołami, a także piątym, najpotężniejszym – *akaś*. Dodawałam mocy zabójcy boga. Byłam jego doładowaniem – asem w rękawie. Byłam początkiem, a on był końcem. A razem... Nie było żadnego razem.

Byłam tylko ja.

Popatrzyłam furii w oczy i się uśmiechnęłam.

Zawahała się.

Poderwałam się na nogi.

– No błagam, suko.

Furia otworzyła usta, ale przyzwałam żywioł powietrza. Huragan uderzył w skrzydlate stworzenie i posłał je pomiędzy drzewami, jakby miało przyczepioną linę, którą ciągnął sam Zeus.

– Jedna z głowy – oznajmiłam, obracając się. – Kto na...

Tanatos rzucił Marcusa na ziemię, obronił atak Solosa i w nanosekundę obrócił się do mnie. To było dość spektakularne.

Z dłoni boga wystrzeliło białe światło i nie istniała na świecie istota, która zdołałaby uskoczyć. Mogłam się założyć, że nawet Seth by nie zwiął.

Uderzyło mnie pod klatką piersiową i nogi się pode mną ugięły. Rozpalony do czerwoności ból przeszył moją skórę i uderzyłam twarzą o ziemię. Nawet tego nie poczułam. Nie było nic, prócz bólu spinającego moje mięśnie.

Boskie ciosy energią były do bani.

Aiden wykrzyknął moje imię, następnie wydawało mi się, że znów ktoś mnie zawołał, ale to było w mojej głowie, głośne i pełne złości... I brzmiało jak Seth.

Bez ostrzeżenia ziemia zadrżała pod moim trzęsącym się ciałem. Błysk złotego światła zalał polanę. Ciepło ogarnęło cały mój organizm. Osłabiona uniosłam głowę.

Stanęły przede mną dwie odziane w czarną skórę nogi.

– Wystarczy, Tanatosie. – Głos Apolla był spokojny, ale przerażający. Śmiertelnie opanowany. Nie chciałam, żeby kiedykolwiek został skierowany do mnie.

– Mi... ło, że przy... chodzisz – wysapałam.

– Zamilcz, Alex. – Apollo podszedł, a za jego nogami podążył promień światła.

Tanatos nie ustępował.

– Musi zostać zneutralizowana, jeśli nie możemy jej zabić. Pozwól, że się tym zajmę, Apollo. Musimy zadziałać, aby zapobiec wojnie.

– Przerwała więź, kretynie.

Pierwszy z bogów prychnął.

– Jakby to miało jakieś znaczenie. Minie trochę czasu i znów się z nim połączy.

– To nieważne! – ryknął Apollo. – Jeśli nie jest połączona z Pierwszym, nie możemy jej skrzywdzić! Ty... – warknął, słysząc

zbliżający się syk. – Odwołaj swoje furie, inaczej dołączą do trzeciej siostry. Przymierzam.

– Musimy...

Zbyt słaba, by utrzymać głowę w górze, oparłam czoło o trawę, ale nie musiałam patrzeć, by widzieć, że Apollo stracił cierpliwość. Wiatr się wzmógł, ziemia zatrzęsała. Dwaj bogowie starli się z hukiem.

Zamknęłam oczy w nadziei, że Apollo wygra tę rundę, bo nie było mowy, bym dłużej walczyła. Żadnej.

Rozległ się dźwięk upadku, a po nim łomot. Powietrze trzeszczało jak naładowane prądem, a zaraz nastąpiła błoga cisza.

Ktoś złapał mnie silnymi rękami za ramiona i ostrożnie obrócił na plecy. Spojrzałam w srebrne oczy.

– Alex?

– Wszystko dobrze. Jestem tylko lekko... rozdygotana. A ty?

Aiden przeżył już lepsze dni. Krew ciekła z kącika jego ust, siniec malował się na żuchwie, koszula była podarta, ale protektor żył i tylko to się liczyło.

Omiótł mnie wzrokiem, po czym wziął na ręce, nawet nie trudząc się stawianiem na ziemi. Tuląc mnie w ramionach, obrócił się i mogłam ocenić straty.

Solos i Marcus stali w pobliżu Apolla, który trzymał w dłoni jeden ze sztyletów Przymierza. Krew kapłała z jego ostrza, zagapiłam się na nią.

Bóg również spojrzał w to miejsce i wzruszył ramionami.

– Przeżyje. – Uniosłam wzrok do jego twarzy. – Ale chyba będę musiał za to odpowiedzieć. – Oddał sztylet poobijanemu Solosowi. – I może to zająć kilka dni... – Apollo podszedł, zatrzymał się przed nami, a Aiden postawił mnie przed sobą. Bóg się uśmiechnął. – Wiem, że przełamana więź. Dobrze, że do nas wróciłaś, Alex.

– Tak – szepnęłam.

Spojrzał na Aideną.

– Pilnuj run w domu do mojego powrotu, a w międzyczasie szykuj się do bitwy.

Bitwy? A co według niego właśnie przeżyliśmy?

Aiden pokiwał głową.

Bóg odetchnął i zacisnął dłonie w pięść.

– I miałeś rację, a ja się myliłem.

– Wiem – odparł Aiden, a ja popatrzyłam na niego z dezorientacją.

Apollo obrócił się, pozostali mężczyźni skinęli głowami. Zaczął znikać.

– Czekał – zawołałam.

Miałam do niego tak wiele pytań, ale spojrział tylko przez ramię i się uśmiechnął.

Rozdział 8

Nie pamiętam powrotu do chaty. W pewnym momencie wierciłam się tak bardzo, że zostałam postawiona na ziemi i mogłam iść, ale poruszałam się na tyle powoli i żałośnie, że Aiden w końcu przestał mamrotać pod nosem i znów wziął mnie na rękę.

Nie walczyłam. Idąc, wszystko tylko utrudniałam.

W domu było cicho. Marcus i Solos odkuśtykali, żeby opatrzyć rany. Jakimś sposobem reszta lokatorów wiedziała, że nie był to dobry czas na powitanie w świecie rozsądku i logiki. Aiden zaniósł mnie na górę i przemierzył wąski korytarz w kierunku pokoju, w którym spał, gdy zostałam poddana działaniu eliksiru. Pamiętałam o tym. Nawet jeśli byłam naćpana, szukałam go i tuliłam się do niego na kanapie. Moje serce zgubiło rytm.

Aiden spojrzał na łóżko, ale zatrzymałam go.

– Pysznic – powiedziałam ochryple. – Muszę się wykapać.

– Tak, zapewne. Oboje musimy się umyć. – Obrócił się i poszedł do łazienki. Postawił mnie na podłodze, w jego oczach pojawiła się troska, gdy się nieco zachwiałam. – Dobrze się czujesz?

– Tak, ale jestem zmęczona. Nie stało mi się nic poważnego. – I była to prawda. Byłam poobijana, to tyle. I miałam szczęście, biorąc pod uwagę walkę z bogiem śmierci i dwoma furiami. – A ty...?

– Nic mi nie jest. – Wpatrywał się we mnie przez chwilę, po czym pocałował mnie w policzek. – Zaraz wrócę.

– Okej. – Byłam jak chodzące zombie.

Zerknął na mnie z tak wyraźną ulgą, że aż złapałam się umywalki.

– Nie zużyj całej ciepłej wody, dobrze? – polecił.

Uśmiechnęłam się słabo. Kiedy wyszedł, obróciłam się powoli w kierunku prysznicza i włączyłam wodę. Zdejmowanie zniszczonego ubrania było dość bolesne. Odezwał się każdy mięsień, więc cała operacja trwała kilka dobrych minut. Kiedy weszłam do kabiny, łazienkę wypełniała para.

Zapewne zdążyłam zużyć tygodniowy zapas ciepłej wody, podczas gdy Aiden prawdopodobnie zebrał naszych żołnierzy, aby przekonać ich, że nie byłam już psychopatką.

Zadrżałam pod gorącym strumieniem i zakryłam twarz dłońmi. Trzęsły się. Cała drżałam. Złapałam za łańcuszek, który miałam na szyi, przesunęłam opuszki na różę. Coś tak małego było na tyle potężne, by przerwać połączenie.

Jednak nie była to sama róża, ale to, co symbolizowała – miłość Aideną do mnie i to, co ja do niego czułam – coś czystego i naturalnego, niewymuszone emocje. Dostrzeżenie tego przełamało więź pomiędzy mną a Sethem.

Uniosłam kryształ do ust i go pocałowałam.

Więź została zerwana, ale Seth wciąż gdzieś tam był... po drugiej stronie drzemiącego w moim brzuchu sznura. Na bogów, był wściekły, miał mordercze zapędy, ale czułam, że przez więź, tuż przed jej zerwaniem, przepłynął szok. Kiedy Tanatos uderzył we mnie swoją energią, Seth znajdował się w mojej głowie niczym obleśny stalker.

Nie wierzył, że zdołam przerwać więź. I jak daleko by to wszystko zaszło, gdybym tego nie zrobiła?

Przybędą cię zabić. I choć Tanatos nie miał wystarczająco mocy, by tego dokonać, z pewnością nie miał problemu ze zrobieniem mi krzywdy – czy każdemu, kto mnie bronił. Bliscy mogli dziś zginąć przeze mnie.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze.

I dlaczego Aiden za pomocą run blokował Apollowi dostęp do chaty? Co się między nimi stało?

Na bogów, tyle pytań, na które byłam w tej chwili zbyt zmęczona. Musiałam wszystko przemyśleć. Po prysznicu jednak potrzebowałam snu.

Woda obmywała moje ciało i poobijaną tak samo jak moje wnętrze, przyklejała mi do niej włosy. Zamknęłam oczy, uniosłam głowę i pozwoliłam, aby strumień z prysznicu splukał łzy z moich rzęs, oczyszczając również mój umysł.

Przyjdzie czas na zadawanie pytań, na zaplanowanie bardzo bolesnej śmierci Setha i odnalezienie ojca, choć teraz nie mogłam nic zrobić. Nie potrafiłam myśleć o niczym prócz tej właśnie chwili, ponieważ wszystko było zbyt świeże i zbyt rozdarte, by się w to zagłębiać.

Usłyszałam, że zamknęły się drzwi łazienki, nie otworzyłam oczu, jednak moje serce gwałtownie przyspieszyło. Objęłam się rękami i wstrzymałam oddech.

Coś poruszyło się za mną. Poczułam muśnięcie na skórze. Zadrzałam. Przeskoczyła iskra, coś, czego nie dało się powielić czy zastąpić. Jak mogłam o tym zapomnieć, gdy byłam połączona z Sethem? Serce znów mocniej mi zabiło.

Aiden przesunął moje splątane włosy za ramię i pocałował mnie w szyję. Powiódł palcami po moich rękach, przez łokcie, aż do nadgarstków. Delikatnie i powoli rozłożył mi ręce.

Przygryzłam wargę i nogi zaczęły mi się trząść. Jednak był tu ze mną. Jak zawsze mnie przytrzymał, gdy nie mogłam stać i kiedy wiedział, że go potrzebowałam. Oznaczał coś więcej niż schronienie. Był moją drugą połówką. I nie potrzebował dziwnego połączenia pomiędzy apolionami.

Czekał nieruchomo jak posąg, cierpliwy jak zawsze, aż rozluźniłam mięśnie. Położył dłonie na mojej talii i obrócił mnie do siebie. Minęła chwila, następnie złapał mnie za podbródek i odchylił mi głowę.

Otworzyłam oczy i zamrugałam przez wilgoć na rzęsach. Dech uwiązał mi w gardle. Na żuchwie Aiden a malowały się purpurowe siniaki. Na nosie miał rozcięcie. Bez wątpienia ja mu to wszystko zrobiłam.

– Przepraszam, Aidenie – powiedziałam łamiącym się głosem. – Nie wypowiem tego wystarczająco wiele razy. Wiem, ale jestem...

Pochylił głowę i pocałował mnie lekko, uciszając. Otworzyłam usta, serce i wszystko inne. Czuły, słodki pocałunek zmniejszył ciężar w moim wnętrzu, wymazał część wyrzutów sumienia i wstydu. Wszystko mnie bolało, ale jego dotyk koił. Wyobrażałam sobie, że Aiden czuł się tak samo. Na bogów, zapewne było gorzej zważywszy na wszystko, co powiedziałam i zrobiłam. Na to, co musiał poświęcić, by zapewnić mi bezpieczeństwo.

Pocałunek się pogłębił, rozpalając przyjemność i było jak za pierwszym razem, gdy się całowaliśmy. Skóra mrowiła, serce nuciło, odczucia w podbrzuszu były lepsze, niż gdy gościła tam *akaś*, silniejsze i bardziej uzależniające. Aiden całował, jakby nie spodziewał się tego powtórzyć, jakby mógł scałować ze mnie minione tygodnie.

Położyłam dłonie na jego przedramionach. Mięśnie spięły się pod moimi palcami, gdy mnie podniósł. Objęłam go nogami. Pożądanie nie było jedynym, co istniało teraz między nami. Znajdowało się tu o wiele więcej: wybaczenie, akceptacja, ulga, i co najważniejsze, miłość.

Nie taka napędzana potrzebą i mogąca zniszczyć miasta czy nawet całe cywilizacje, ale ta, która je odbudowywała.

Trzymając mnie jedną ręką w talii, drugą wsunął mi we włosy. I nie przestaliśmy się całować, ponieważ było to dobre i tylko to się liczyło. Serce biło mi zbyt szybko, ale czułam się idealnie, jakbym wróciła do domu, czego się już nigdy nie spodziewałam.

Nie wiedziałam, jak dotarliśmy do łóżka lub czy wyłączyliśmy wodę pod prysznicem. Byliśmy jednak razem, nasze wilgotne ciała i włosy moczyły pościel, w którą się zwinęliśmy. Splątały się nasze

kończyny. Ręce Aideny były wszędzie, pieszcząc blizny, które miałam na całym ciele. W ich ślad poszły usta, a ja zaznajomiłam się z twardymi mięśniami jego brzucha.

Spojrzałam po sobie, zaskoczona, że znaki apoliona błyszcząły słabo i wirowały na mojej skórze, tworząc jeden rzadki symbol za drugim.

– Co? – Aiden objął mój policzek, zmuszając, bym na niego spojrzała. – Za szybko? Powinienem...

– Nie. Nie, chodzi o... znaki apoliona. Kręcą się teraz.

– Powinienem się martwić?

Zaśmiałam się, zawstydzona, czując się jak jeden z tych jadowitych węży, który żywymi kolorami ostrzegał o swojej truciznie.

– Chyba cię lubią.

Przesunął dłoń po mojej szyi i powoli dotarł do żeber. Znak podążył za ręką, jakby ściągała go do niej magnetyczna siła. Może tak właśnie było. Nie wiedziałam, jak działały te runy. Odpowiedź leżała zapewne w tysiącach lat wspomnień, ale to jak poszukiwanie igły w stogu siana.

– Widziałem je – powiedział ochryłym, głębokim głosem, a jego oczy były czystym srebrem. – Podczas twojego przebudzenia i kiedy zostałaś poddana działaniu eliksiru. – Zmarszczył mocno brwi, głaszcząc palcami moje biodro. – Były piękne.

– Serio? – Czułam się atrakcyjna, gdy na mnie patrzył, nawet cała pokryta tymi runami.

– Tak. Była to najpiękniejsza rzecz, jaką w życiu widziałem.

Minęła długa, bolesna chwila, gdy znajdował się nade mną, patrząc mi w oczy. Był spięty jak lina, która zaraz miała pęknąć. Jednak po chwili przywarł do moich ust i z głębi jego gardła wydobył się dźwięk. Nasze ciała się spotkały i przez moment żadne z nas się nie ruszyło, a kiedy już do tego doszło, miękkie głosy wypełniły ciemny pokój.

Jakiś czas później leżeliśmy zwróceniu do siebie twarzami, moja mała dłoń znajdowała się w jego dużej ręce. Tuliliśmy się do siebie.

Dopadło nas wyczerpanie. Walka oraz wszystko, co działo się przez ostatnie tygodnie, mocno nas zmęczyło. Zasnęłam pierwsza. Wiedziałam o tym tylko dlatego, że czułam na twarzy spojrzenie Aiden'a i zanim odpłynęłam, byłam pewna, że pocałował mnie w czoło.

Słyszałam też, jak szepnął:

– *Eíste pánta mou...* – Jesteś dla mnie wszystkim.

Rozdział 9

Bez względu na to, jak skomplikowane było moje życie, jedna rzecz pozostała niezmienna – moje włosy wyglądały, jakby zagnieździł się w nich mały opos, zaprosił kumpli i urządził imprezkę. Tak właśnie się działo, gdy spało się z mokrą głową.

Splotłam je w gruby warkocz i odetchnęłam głęboko.

Musiałam jednak przyznać, że wcześniej miewałam lepsze dni. Cóż, przynajmniej moja twarz. Większości zniszczeń dokonałam samodzielnie. Aiden nie podniósł na mnie ręki przez cały czas, gdy walczyliśmy. Tylko się bronił. Jednak oboje mieliśmy szczęście, że przeżyliśmy spotkanie z Tanatosem i furiami.

Moje lustrzane odbicie się skrzywiło.

Aidena nie było, gdy wstałam. Miałam ochotę zostać pod kołdrą, wdychać niepowtarzalną woń oceanu i palonych liści, tulić do piersi jego poduszkę. Pragnęłam poczekać aż wróci, żebym mogła go objąć i powtórzyć to, co miało miejsce w nocy.

Jednak rzeczywistość nie zamierzała stać w miejscu i nas wypatrywać. Było tak wiele do zrobienia i musiałam stawić wszystkiemu czoła. Odetchnęłam głęboko i odsunęłam się od lustra. Gapienie się godzinami na własną facjatę nie miało niczego naprawić.

Znalazłam torbę ubrań, którą wzięłam ze sobą, gdy przebywaliśmy w domu rodziców Aidena, a chłopak miał na tyle rozumu, by zabrać

ją z Boskiej Wyspy. Znajdowały się tam rzeczy, których nie spakowałam lub wcześniej nie zauważyłam – jedną z nich był uniform protektora. Uśmiechnęłam się na ten widok. Włożyłam jeansy i zdziwiłam się faktem, jak były luźne. Wdziałam wysokie buty, które nie były podobne do tych Olivii i podeszłam do drzwi. Wzdrygnęłam się. Olivia. Na bogów, użyłam wobec niej uroku. Naprawdę miałam nadzieję, że nie przebywała nadal w piwnicy.

Przemknęłam cichym korytarzem, drapiąc swędzący siniec na policzku. Nie wiedziałam nawet, jaki mieliśmy miesiąc. Gdy przebywaliśmy wczoraj na zewnątrz, było zimno, ale nie lodowato. Do licha. Nie miałam również pojęcia, gdzie się znajdowałam.

Chwyając warkocz w środku, zesłam po schodach, bawiąc się poszczególnymi pasmami. Na niższym piętrze dostrzegłam wysokiego protektora o brązowych, ściągniętych w niski kucyk włosach. Solos. O ile pamiętałam, jemu nie groziłam uszkodzeniem ciała, a przynajmniej twarzy.

Obrócił się.

– Proszę, ktoś to wrócił.

Zarumieniłam się i zatrzymałam na półpiętrze, całkowicie niepewna, co powiedzieć.

Solos się uśmiechnął, co zniekształciło bliznę biegnącą przez jego policzek.

– Nie gryzę, mała.

Zrobiło mi się gorąco i uniosłam głowę. Na bogów, co było ze mną nie tak?

– Dobrze. Ponieważ bym się odgryzła.

– Tak właśnie słyszałem. – Jego niebieskie oczy błyszczały. Teraz zarumieniłam się z zupełnie innego powodu. – Jesteś pewnie głodna. Przespałaś niemal cały dzień. Wszyscy są w kuchni.

Na myśl o jedzeniu zaburczało mi w brzuchu, ale zaraz poczułam gorycz.

– Nie ma tam żadnych ostrych sztuczków, czy czegoś?

Solos parsknął głębokim, mocnym śmiechem.

– Nie. To wieczór potraw na wynos, więc masz szczęście.

Zebrałam się na odwagę i poszłam za nim. Wszedł do kuchni jako pierwszy, a ja wyjrzałam zza rogu. Deacon i Luke siedzieli po jednej stronie stołu, a przed nimi stało kilka kartonowych opakowań na wynos z chińskiej restauracji. Laadan znajdowała się obok chłopców. Marcus, Lea i Olivia siedzieli po drugiej stronie. Nie miałam pojęcia, gdzie był Aiden.

– Mamy towarzystwo – oznajmił Solos, biorąc pysznie wyglądającego pierożka, po czym wrzucił go sobie do ust.

Wszyscy się obrócili i przestali jeść, gapiąc się na mnie.

Puściłam warkocz i zdenerwowana pomachałam grupie.

– Hej.

Luke wrzucił pałeczki do makaronu. Na twarzy miał paskudny siniac, który wchodził mu w linię włosów.

– To moja sprawka? – Weszłam do kuchni. – Ten siniak?

– Tak – odparł powoli. – Kiedy rzuciłaś mną o ścianę... bez dotykania.

Skrzywiłam się.

– Bardzo cię przepraszam.

– Nie przejmuj się. – Deacon wyszczerzył zęby i oparł się na krześle, kołysząc się na dwóch tylnych nogach. – Nic mu nie jest.

– Ale mojemu ego jest. – Luke posłał bratu Aidenowi wymowne spojrzenie. – Nawet mnie nie tknęła.

Deacon wzruszył ramionami.

– Przecież jest apolionem.

Krzesło zaskrzypiało na płytkach i obróciłam głowę w kierunku tego dźwięku. Marcus obszedł stół i zatrzymał się przede mną. Groziłam mu nieco, a mimo to wczoraj walczył o mnie, tak jak i Solos.

Czułam się paskudnie.

Marcus położył dłonie na moich ramionach. Drżały.

– Alexandrio...

Wuj nigdy nie używał zdrobnień, a ja nazywałam go dziekanem, ze względu na jego pozycję w Przymierzu, ale teraz... teraz było

inaczej.

– Marcusie?

Nastąpiła długa, pełna napięcia chwila, a następnie wuj zgarnął mnie w mocny uścisk. Choć raz nie był niezręczny, słaby, gdy trzymałam ręce po bokach. Odpowiedziałam, ściskając go tak samo i łzy napłynęły mi do oczu.

Marcus i ja... Cóż, przeszliśmy długą drogę.

Kiedy się odsunął, sapnęłam. Szmaragdowe oczy, które normalnie były chłodne, zmieniły się. W tym momencie czułam się, jakbym patrzyła w oczy matki.

Odetchnął ciężko.

– Cieszę się, że cię odzyskaliśmy.

Pokiwałam głową, przetykając ślinę.

– Cieszę się, że wróciłam.

– Do licha, wszyscy możemy się z tym zgodzić. – Luke wziął paczka. – Nie ma nic straszniejszego niż psychopatyczny apolion w piwnicy.

– Ha, ha – powiedziałam.

Luke puścił do mnie oko i rzucił we mnie smakołykiem. Złapałam go. Cukier puder się rozsypał.

– Lub czekanie, by uciekł – dodał Deacon, gdy wgrzyłam się w paczka. Spojrzałam na drugą stronę stołu. – Lub czekanie, aby ktoś, bez wskazywania palcem, nie posłuchał nas i poszedł się przywitać.

Olivia zaczerwieniła się i wstała. Podeszła do mnie powoli, czekając aż przełknę. Zaczęłam się kajać:

– Naprawdę prze...

Uderzyła mnie w brzuch. Mocno. Zgięłam się wpół, sapiąc.

– Na bogów.

Solos i Marcus podeszli, ale pomachałam im.

– Wszystko dobrze. Zasłużyłam.

W tej samej chwili uświadomiłam sobie, że nie podeszli, by mnie bronić, ale aby strzec Olivii. Przypuszczałam, że nikt nie potrafił

w pełni się przy mnie odprężyć. Chyba nie mogłam mieć im tego za złe, w końcu władałam najpotężniejszą bronią na ziemi, a zaledwie wczoraj byłam gotowa użyć jej przeciwko nim.

– Całkowicie zasłużyłaś – jej głos drżał. – Wiesz, jak koszmarnie się czułam, gdy Marcus zszedł na dół i mnie znalazł taką oszołomioną? Pomogłam ci uciec!

Wydawało mi się, że znów mnie uderzy, więc się odsunęłam.

Olivia wygładziła dłońmi swoje loki.

– Ale teraz mi lepiej, zwłaszcza gdy ci przywalałam. – Rzuciła mi się na szyję i mnie przytuliła.

Stojąc, poklepałam ją po plecach, mając nadzieję, że nie zmieni zdania i nie skręci mi karku.

– Naprawdę cię przepraszam.

– Wiem. – Odsunęła się z uśmiechem. Miała zamglone oczy.

Następna była Laadan. Piękność o kruczoczarnych włosach była elegancka jak zawsze. Ubrana w obcisły czerwony golf i białe spodnie, obdarowała mnie ciepłym uściskiem. Pachniała różami, a kiedy się odsunęła, nie chciałam jej puścić.

– Porozmawiamy później. Obiecuję – powiedziała i wiedziałam, że miała na myśli mojego ojca. Wzięła mnie za rękę i pociągnęła do pustego krzesła obok Olivii. – Siadaj. Jedz.

Rozejrzałam się i zobaczyłam, że rozdano plastikowe talerze, a każda osoba coś sobie nałożyła. Nawet Lea, która się jeszcze do mnie nie odezwała, nałożyła sobie krewetek. Kiedy nadeszła moja kolej, ślinka napłynęła mi do ust, ale najpierw miałam coś do powiedzenia.

– Słuchajcie, naprawdę was za wszystko przepraszam. – Spojrzałam na swój talerz, ale zmusiłam się, by unieść głowę. – Wiem, że byłam przerażająca i żałuję... że ktokolwiek z was musiał przez to przejść.

Marcus wrócił na swoje miejsce.

– Wiemy, że nie byłaś sobą, Alexandrio. Rozumiemy.

Siedząca obok niego Lea odchrząknęła.

– Jeśli mam być szczerą, wolałam szalonego apoliona niż naćpaną eliksirem Alex. – Spojrzała na mnie, gęste rzęsy skryły ametystowe oczy. – Dziwnie było obserwować, jak chowałaś się za Aidenem.

– Byłaś inna – zgodził się Luke i zadrżał. – Rety, z eliksirem nie ma żartów.

– Ukrywałaś się w szafie – musiał poinformować mnie Deacon.

Szturchając widelcem makaron, zmarszczyłam brwi, gdy wróciły do mnie przebłyski wspomnień, kiedy byłam poddana działaniu eliksiru.

– Założę się, że fajnie się wam mnie oglądało.

– Nie wiem, czy powiedziałałby, że to było fajne – skwitował nowy głos.

Uniosłam głowę i moje serce fiknęło koziołka. W kuchennych drzwiach stał Aiden ubrany jak zwykle w uniform protektora. Podeszedł do stołu i wziął kartonik z brązowym ryżem. Oparł się o blat.

Patrzył jasnymi oczami w moje. Swoim kartonikiem wskazał mój talerz.

– Jedz. Musisz jeść.

Wszyscy spojrzeli na swoje talerze, gdy wzięłam widelec, choć nie zdawałam sobie sprawy, że go upuściłam. Odważyłam się zerknąć na Aidena, nakręcając makaron na sztuciec. Chłopak jak zawsze mi się przyglądał.

Deacon podał mi pałeczki.

– Powinnaś używać tego.

Posłałam mu puste spojrzenie.

– Wyglądam, jakbym wiedziała, jak?

Uśmiechnął się.

– Zagwozdka, co?

– Głupek – odparłam.

Przewrócił oczami.

– To nie takie trudne. Daj, pokażę ci.

Deacon zaimprovizował lekcję używania pałeczek, mój absolutny brak opanowania tej sztuki złagodził panujące przy stole napięcie.

Śmiejąc się, dałam sobie spokój, gdy Aiden polecił w końcu bratu pozwolić mi zjeść w spokoju.

Zagłębiając widelec w makaronie, przysłuchiwałam się toczonym wokół rozmowom. Nie mówiono o niczym ważnym. Stwierdziłam, że wszyscy czekali, aż zjem, nim pojawi się naprawdę naglący temat.

Spałaszowałam wszystko, co miałam, nawet ryż, który Aiden podrzucił mi na talerz, gdy obchodził stół. Dokończyłam również pączka.

Z pełnym żołądkiem, oparłam się na krześle i westchnęłam.

– Mam dosyć.

Olivia poklepała mnie po brzuchu.

– Potrzebowałaś tych kalorii i zapewne kilku Big Maków.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Mmm, Big Maki... proszę, powiedzcie mi, że jest tu gdzieś McDonald's. Właściwie, gdzie ja jestem?

Wszyscy zamilkli i nikt na mnie nie patrzył.

– Co? No co? – Usiadłam prosto, rozglądając się wokół. I wtedy to do mnie dotarło. – Nie ufacie mi, prawda?

Pierwsza popatrzyła mi w oczy Lea.

– Okej. To ja zniszczę tę przyjazną atmosferę. Skąd mamy wiedzieć, że nie jesteś już połączona z Sethem?

– Nie jest – odparł Aiden, biorąc puste opakowania i wyrzucając je do dużego czarnego worka, który ze sobą przyniósł. – Wierz mi, nie jest już z nim połączona.

Deacon prychnął.

Spiorunowałam go wzrokiem.

Lea oparła się na krześle, krzyżując ręce na piersi.

– Czy istnieje jakiś namacalny dowód, inny niż twoje słowa, którym mamy zaufać?

Aiden spojrzał na mnie, a ja szybko odwróciłam wzrok. Wątpiłam, by Lea chciała wiedzieć o tego rodzaju dowodzie.

– Nie jestem połączona z Sethem. Przyrzekam.

– Obietnice są słabe, możesz udawać – odparła.

– Lea, skarbie, ona nie ma powodu udawać. – Laadan uśmiechnęła się łagodnie. – Jeśli byłaby połączona z Pierwszym, nie siedziałaby tutaj.

– A mój brat by po nas nie sprzątał, nie? – palnął Deacon, jakby dopiero teraz do niego dotarło, że Aiden znajdował się sekundy od śmierci. Miałam ochotę skryć się pod stołem, gdy oszołomiony Deacon pokręcił głową. – Na bogów, musielibyśmy zatrudnić pokojówkę, czy kogoś w tym stylu.

Aiden, przechodząc, klepnął brata w potylicę.

– Czuję twoją miłość.

Deacon odchylił głowę, szczerząc zęby w uśmiechu.

Odetchnęłam i wstałam.

– Nie jestem z nim połączona i mam pewność, że nie przebije się przez moje mury. Ale wiem, że tam jest. Czuję go.

Aiden zatrzymał się i obrócił ku mnie.

Ups, chyba lepiej powinnam to wyjaśnić.

– To znaczy, mogę go wyczuć, ale on nie może do mnie sięgnąć. Nie tak naprawdę. Czuję niski szum. Nic takiego, jak wcześniej. Nie może mnie dopaść. Jestem tego dość pewna.

– Dość pewna? – zapytał Marcus i przełknął ślinę.

Pokiwałam głową i ponownie odetchnęłam.

– Słuchajcie, nie powiem, że nic się nie wydarzy. Nie mam pojęcia, do czego on naprawdę jest zdolny, ale będzie musiał mocno się postarać, aby przebić się przez moje osłony.

– Nic ci się nie stanie – zapewnił Aiden. Związał worek ze śmieciami, przy czym napięły się mięśnie jego rąk. – Nie przebije się.

Posłałam mu wymuszony uśmiech, ale wiedziałam, że on w to wierzył.

– A ty będziesz wiedział, gdy tylko to zrobi. Nie sądzę, bym miała cierpliwość kogokolwiek zwodzić.

Luke parsknął krótkim śmiechem.

– No nie wiem.

– Przenieśmy tę rozmowę do wygodniejszego miejsca. – Wuj wstał i wziął kieliszek z czymś, co, jak przypuszczałam, było winem. – Jestem pewny, że wszyscy macie wiele pytań.

Grupa podążyła za Marcusem, lecz ja trzymałam się z tyłu. Wzięłam puste puszki i zniosłam je do śmietnika, do którego Aiden wkładał nowy worek.

– Sprzątasz? – zapytał, poprawiając ułożenie worka. – A to ci nowina.

– Jestem nową osobą. – Wrzuciłam puszki. – Dobrze się czujesz?

Włożył palce w szlufkę moich jeansów i poprowadził mnie do zlewu. Podwinął mi rękawy, włączył wodę i wziął mydło.

Przewróciłam oczami, ale wsadziłam dłonie pod ciepły strumień.

– Aidenie?

– Co? Dotykałabyś wszystkiego lepkimi palcami. – Roztarł mydło o zapachu jabłka na mojej skórze. – W całej chacie zostawiłabyś kleiste odciski.

Przyglądałam się, jak moje dłonie znikają w jego dużych i jakoś tak zapomniałam, o co wcześniej pytałam. Któż mógł przypuszczać, że mycie rąk było tak... rozpraszające? – Martwisz się o wizytę ludzi z departamentu spraw niewyjaśnionych?

– Nigdy nie wiadomo.

Pozwoliłam mu dokończyć, bo nie chciałam przeszkadzać w jego zaburzeniach obsesyjno-kompulsywnych, po czym wytarłam ręce.

– Nie o to mi chodziło. Dobrze się czujesz?

– A ty?

Zacisnęłam świeżo wypucowane dłonie w pięści.

– Tak, dobrze. Odpowiedz na moje pytanie.

Przechylił głowę na bok.

– Co miałaś na myśli, kiedy powiedziałaś, że jesteś w stanie wyczuć Seta?

Więc przez to cały czas był spięty?

– Wiesz, jak to jest, gdy przebywasz w domu z wyciszonym telewizorem? Jest taka dziwna fala, którą jesteś w stanie wyczuć. –

Pokiwał głową, a ja się uśmiechnęłam. – Tak właśnie się czuję. Jest gdzieś tam, ale nie może do mnie sięgnąć.

Zapadła cisza.

– Miałaś bóle głowy?

Zdezorientowana, pokręciłam nią.

– Nie. Dlaczego pytasz?

– Tak sobie – odparł z uśmiechem. – I nic mi nie jest, Alex. Jestem ostatnią osobą, o którą powinnaś się martwić.

– Ale się martwię. – Tak naprawdę było całkiem sporo powodów do niepewności. Obróciłam się do lodówki i sięgnęłam po wodę. Kiedy wyjęłam butelkę, odsłoniłam zupełnie inną.

Jej zawartość została wylana i zastąpiona czymś niebieskim.

Aiden sapnął, co było jak podmuch chłodnego powietrza.

– Alex...

Zignorowałam go, upuściłam wodę, którą trzymałam i sięgnęłam po tę dziwną butelkę. Objęłam plastik drżącymi palcami. Wiedziałam, co było w środku. Wiedziałam, że pozornie nieszkodliwa ciecz będzie miała mdląco słodki aromat i w kilka minut zdoła pozbawić mnie osobowości.

Aiden zaklął pod nosem.

Obróciłam się ku niemu, trzymając butelkę.

– To eliksir, prawda?

Zacisnął dłonie po bokach.

– Tak.

Przeniosłam wzrok na butelkę. Dwóch rzeczy obawiałam się w życiu najbardziej: poddania się woli Setha i działaniu eliksiru. Obie miały miejsce i w jakiś sposób wyszłam z tych króliczych nor. Trzymając jednak płyn w dłoni, nie potrafiłam zaprzeczyć, że zrodził się we mnie strach.

Czułam się, jakbym trzymała bombę zaprojektowaną, by rozwalić mój umysł.

Aiden wyglądał, jakby miał ochotę wyrwać butelkę z moich dłoni.

Posłałam mu słaby uśmiech.

– Powinniśmy ją zatrzymać?

– Co? – rzucił. Widziałam w nim napięcie, ale też coś jeszcze. Niesmak? Szcątkowe wspomnienia czasu, gdy byłam poddana działaniu eliksiru nie były fajne.

– Co, jeśli znów będziemy go potrzebować? – zapytałam, walcząc z nagłym uciskiem w gardle. – Czyż nie dlatego... to zatrzymaliście?

– Nie. Włożyłem to tam i zapomniałem. – Wyjął mi butelkę z rąk. Poruszając się sztywno, zaniósł ją do zlewu i odkręcił.

– Aidenie?

Bez słowa wylał eliksir. Słodka woń wypełniła powietrze, a następnie zniknęła, gdy odkręcił wodę. Miałam nadzieję, że nie popełnił błędu.

Położyłam dłoń na jego ramieniu.

Podszedł do mnie nadal spięty i opuszkami złapał mnie za podbródek, ale nim zdołał zrobić cokolwiek innego, ktoś odchrząknął za nami. Obróciłam się i zobaczyłam w drzwiach Solosa.

– Chciałem się tylko upewnić, że wszystko z wami dobrze – powiedział, unosząc brwi.

Poczułam wstyd i wyrzuty sumienia.

– Nie zabiję go i nie upchnę ciała do lodówki.

– Dobrze wiedzieć – mruknął Aiden.

– Ostrożności nigdy za wiele. – Solos się obrócił. – Raz, dwa, dzieciaczki. Inni zaczynają się denerwować.

Westchnęłam.

– Na bogów, trochę tęsknię za Apollem. Przynajmniej nie sądził, że zamierzam cię zabić.

– Cóż, jeśli o to chodzi...

Obróciłam się powoli do Aidena, przypominając sobie, że wyrzucił stąd boga.

– Co zrobiłeś? Sprawiliś, że nie może tu wejść, prawda? Jak? Dlaczego?

Uniósł brwi.

– Nie jestem pewien, czy naprawdę chcesz wiedzieć, co do tego doprowadziło.

Skrzyżowałam ręce na piersi, czekając.

Aiden przechylił głowę na bok i zacisnął usta.

– Apollo nie był do końca szczery w wielu sprawach, a głównie w tej, czy Apoliona da się unieszkodliwić.

Miałam naprawdę złe przeczucie w tej sprawie.

– Apollo może cię zabić, Alex. Zamierzał to zrobić, gdybym przestał podawać ci eliksir i połączyłabyś się z Sethem. I bóg odpowiedzialny za Seta może go wykończyć, ale wydaje się, że z nimi współpracuje. – Skrzywił się. – Więc wyrzuciłem Apolla z domu.

Żołądek mi się skurczył. Tak, może powinnam poczekać na to wyjaśnienie, aż strawi się to, co niedawno zjadłam.

Rozdział 10

Po zmuszeniu Aiden'a do okropnego wyznania, przeszliśmy do sporego salonu. Byłam odrętwiała. Apollo mógł mnie zabić? I chciał to zrobić? Po co więc się pojawił i dał nauczkę Tanatosowi? Rety, dlaczego próbowałam znaleźć w tym jakiś sens? Apollo był bogiem. Któż mógł wiedzieć, o co mu chodziło?

Usiadłam obok Deacona i postanowiłam odłożyć ten problem na później.

– Okej, mogę zacząć od czegoś prostego? Jaką mamy dziś datę?

Marcus oparł się o biurko. Uświadomiłam sobie, że był w jeansach, a nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy widziałam go tak swobodnie ubranego.

– Jest piąty kwietnia.

Oparłam się, mrugając kilkakrotnie. Miesiąc... Straciłam prawie cały miesiąc. Na bogów, co działo się w świecie zewnętrznym? Odchrząknęłam.

– I gdzie się znajduję? Jeśli poprawi wam to humor, zdradźcie jedynie nazwę stanu.

– W Apple River – odparł Aiden, wpatrując się w duży obraz przy oknie.

Skrzyżowałam ręce, co trochę zabolęło.

– Okej, wiem, że to zmyśliłeś.

Aiden lekko się uśmiechnął.

– Wcale nie. Jesteśmy w Illinois.

– Illinois? – Mój umysł zatrzymał się na tym, że nazwa Apple River była prawdziwa.

– Jest tu tak pusto i nudno, jak się wydaje – dodał Deacon, przechylając głowę w kierunku Luke'a. – Znajdujemy się w lesie. Raz wyszedłem na zewnątrz. Przerażająco. Wystarczy powiedzieć: drwale.

Solos się skrzywił.

– To chata myśliwska ojca. Jedna z wielu. I wcale nie jest straszna. Pokiwałam powoli głową.

– Okej. A bogowie? Ilu jest wkurzonych?

– Wszyscy. – Marcus parsknął śmiechem, kręcąc kieliszkiem. Uśmiech jednak szybko spęłzył mu z twarzy. – Wszyscy, Alexandrio.

– Nie widzieliśmy wielu bogów, ale Hefajstos wzmocnił kraty – powiedziała Lea, wpatrując się w paznokcie. – Był przerażający.

Najwyraźniej byłam wtedy naćpana eliksirem.

– Nie wierzę, że Apollo uderzył we mnie swoją mocą.

– A ja nie wierzę, że Aiden mu przyłożył – odparł Marcus, dopijając resztę wina.

– Co? – Opadła mi szczęka. – Nie zrobiłeś tego.

Uśmiechnął się krzywo, a w jego lewym policzku pojawił się dołeczek.

– Zrobiłem.

– Cały czas wydzieraleś się na mnie, że biłam osoby z Przymierza, a ty uderzyłeś boga? – Nie mogłam uwierzyć.

Krzywy uśmiešek przerodził się w prawdziwy szeroki uśmiech.

– To było co innego.

A, okej.

Pokręciłam głową.

– Dobra, a czy zdarzało się więcej ataków na Przymierza?

Laadan wpatrywała się we mnie.

– Nie powiedział ci?

Domyślałam się, że miała na myśli Seta.

– Nie jestem pewna. Wiele zataił.

– Choć wyznał, że współpracują z daimonami – odparła, a ja pokiwałam głową. Spojrzała na Marcusa i westchnęła. – Wiele się wydarzyło, moja droga. Niewiele dobrego.

Przygotowując się na najgorsze, zacisnęłam palce na kryształowej róży.

– Powiedzcie.

– Tak naprawdę nie musimy ci mówić. – Lea wzięła wąskiego pilota i obróciła się, celując nim w płaski, wiszący na ścianie ekran. – Możemy ci pokazać.

Wybrała jedną z ogólnokrajowych stacji informacyjnych. Nie sądziłam, że w tej chwili będzie się coś działo, ale najwyraźniej było tego tak wiele, że mówiono o tym nieustannie w wiadomościach.

Pokazał się obraz zniszczonych budynków i powywracanych samochodów. Nadawano z Los Angeles. Trzy dni temu nastąpiło tam silne trzęsienie ziemi o magnitudzie siedem, dzień później kolejne miało miejsce na Oceanie Indyjskim, wywołując niszczycielskie tsunami, które całkowicie zniszczyło jedną z wysp.

I było tego więcej.

Ogromne pożary nawiedziły Środkowy Zachód i część Dakoty Południowej w pobliżu Uniwersytetu. Domyślałam się, że miały z tym coś wspólnego automatony Hefajstosa, biorąc pod uwagę, że ziały ogniem i w ogóle. Na Bliskim Wschodzie trwały zamieszki. Kilka krajów znajdowało się na skraju wojny.

Na dole ekranu przewijała się informacja z ostatniej chwili – przebudził się wulkan Mount St. Helens. W obawie przed erupcją, ludzie ewakuowali się z pobliskich miast.

Na małe daimonki...

Prezenter rozmawiał z fanatykiem teorii zagłady.

Siedziałam, chłonąc informacje, całkowicie nimi przerażona. A wszystko to przez Seta – i mnie. Zginęła masa niewinnych osób, życie tak wielu wisiało na włosku. Istniała spora szansa, że zwymiotuję spożyty makaron.

Lea wyłączyła telewizor.

– Bogowie są za to wszystko odpowiedzialni? – zapytałam.

Laadan pokiwała głową.

Rety, ależ byli wkurzeni.

– Jest jeszcze coś – wyznała ostrożnie, a mnie chciało się śmiać. Jak mogło być tego więcej? – Sporo protektorów zginęło z ręki Luciana i jego... armii. Wielu Hematoi po prostu zniknęło. Ci, którzy dotarli do Przymierzy jakoś się trzymają, ale nikt nie jest bezpieczny. Zdarzają się również ataki na śmiertelników, które wyglądają jak napaść dzikich bestii, ale wierzymy, że to robota daimonów. Wydaje się, że próbują sprowokować bogów.

W którejś chwili Aiden stanął za kanapą. Położył dłonie na jej oparciu. Jego obecność kołała, ale i tak byłam do granic wstrząśnięta. Apollo mógłby pojawić się przede mną i zacząć nago stepować, a ja nawet bym nie mrugnęła. Seth o tym nie wspominał, lecz Aiden próbował mi coś przekazać, gdy byłam w celi.

A ja odparłam, że mam to gdzieś.

Chciałam wstać, ale moje nogi nie współpracowały.

– To wiele do przyswojenia, co? – zapytał Luke, wpatrując się w swoje czarne buty. – Przez ten miesiąc świat zwariował.

– Nie jest za późno. Bogowie pokazują nam to, czego chcą. – Lea brzmiała na zbyt dojrzałą, by być tą samą osobą, w którą rzuciłam jabłkiem zaledwie kilka miesięcy temu. – Pragną śmierci Setha.

Wiedziałam, że nie do końca o to chodziło. Pragnęli śmierci jednego z nas, zanim byśmy się do siebie zbliżyli na wyciągnięcie ręki. Pokierowałam umysł w stronę czegoś przydatnego. Podczas przebudzenia poznałam całą historię apolionów, ale nic z tego mi nie pomogło. Nie było nic wartościowego prócz czegoś związanego z Solaris...

– To nie jest takie proste, jak zwyczajne zabicie Setha. – Solos podrapał się po zarośniętym podbródku. – Istnieje problem bliskości. Dionizos powiedział, że Lucian ma wielu strażników i protektorów, w przeważającej większości to półkwiści.

Dionizos? Jak, u licha, i on się w to wmieszał? Nie był bogiem pijaków, czy kimś takim?

– A jeśli za bardzo się zbliżymy, jeśli Alex to zrobi... – Umilkł Marcus.

Seth przejmie moją moc, zapewne mnie z niej osuszy, ponieważ nie byłam pewna, czy zdołałby się powstrzymać, nawet gdyby chciał. Bez względu na to, co mówił, gdy byliśmy połączeni, nie mogłam polegać na jego obietnicach – próbach dobicia targu – ponieważ naprawdę wierzyłam, że Seth nie wiedział, co robi.

Wstałam, bo nie potrafiłam usiedzieć na miejscu. Podeszłam do okna i zapatrzyłam się na zacieniony krajobraz, bawiąc się wisiorkiem. Zapadał zmierzch i nawet jeśli miałam teraz podrasowany wzrok, drzewa były ciemne i złowieszcze. Widziałam swoje odbicie w szybie – blade i nieznajome. To byłam ja – Alex z lekko zaokrąglonymi policzkami i szerokimi ustami. Z wyjątkiem dziwnych bursztynowych oczu, wyglądałam tak samo.

Ale czułam się inaczej.

Istniał we mnie niepokój, którego nie było tam wcześniej. Nie wiedziałam jednak, co oznaczał.

– Co więc zrobimy? – zapytał Luke. – Będziemy ukrywać Alex przez wieczność?

Kąciki moich ust drgnęły w niewielkim uśmiechu. To się nie miało udać.

– Mógłbym jej pilnować, o ile ktoś przyniesie jakąś konsolę do grania – zażartował Deacon, ale nie wywołał żadnej reakcji. – Albo i nie.

Na chwilę zapadła cisza, po czym Lea powiedziała:

– Na bogów, powiedzcie, że już nie jesteście przeciwni zabiciu Setha.

– Teraz nie jest zapewne najlepszy moment, aby to rozważyć – odparł Marcus.

– Co? – Usłyszałam, że wstała, czułam bijący od niej gniew. – Alex, musisz zrozumieć, zwłaszcza po wszystkim, co on ci zrobił.

– Lea – warknął Aiden, w końcu dołączając do rozmowy.

– Nie lejaj mi tu. Seth musi umrzeć, a Alex jest jedyną osobą, która może do tego doprowadzić!

Puściłam różę i obróciłam się twarzą do nich.

– Wiem... że musimy się z nim uporać. Rozumiem.

Wszyscy, wliczając w to Aiden, spojrzeli na mnie. Protektor chciał coś powiedzieć, ale zamknął usta. Prawdę mówiąc, w tej chwili nie podobał mi się pomysł zabijania kogokolwiek. Nie żebym tego nie zrobiła, gdybym ponownie stanęła oko w oko z daimonem. Nawet jeśli Seth był w kilku sprawach naprawdę okropny, w głębi duszy wiedziałam, że to tylko niekochany, pragnący akceptacji, mały chłopiec. I tak, uzależnił się od akaśy, ale też stał się w tym wszystkim ofiarą. Prawdopodobnie jedyną osobą, z którą chętnie bym się policzyła, był Lucian. Tak, mogłabym mu nakopać.

Ale dorwanie go nie miało mieć miejsca.

– Alex – powiedział cicho Marcus.

Odetchnęłam, niezdolna wypowiedzieć tego, co musiało zostać powiedziane.

– Co robimy? – Spojrzałam na Aiden, następnie na Solosa. Byli utalentowanymi protektorami. Czas ustalić jakąś bitewną strategię, w czym nie czułam się najlepsza, ponieważ byłam wojowniczką, która bez namysłu rwała się do walki, aby później spotkać się ze ścianą. – Musimy powstrzymać Seta i Luciana, lecz nie możemy tak po prostu do nich jechać. Musimy dostać się w ich pobliże, ale żeby o tym nie wiedzieli i my... Ja muszę wiedzieć, jak walczyć z Sethem bez przelania mu swojej mocy.

Aiden wyglądał, jakby nie podobały mu się te słowa, ale obrócił się do Solosa i pokiwał głową.

– Apollo powiedział, że powrót może zająć mu kilka dni, ale prosił, abym do tego czasu nie usuwał barier ochronnych. Znaki uniemożliwiają im znalezienie nas, a w tej chwili tylko one powstrzymują bogów.

– Jak więc odnalazł mnie Tanatos? – zapytałam zaciekawiona.

– Wyszliśmy na zewnątrz, poza ochronę – odparł Aiden. – Na szczęście Apollo powie nam więcej po powrocie.

– Więc mamy tu na niego czekać z założonymi rękami? – Lea opadła na kanapę, krzyżując je na piersi. Na jej twarzy malował się wyraz rozdrażnienia.

– Nie – odparł Solos, zerkając na dziewczynę. – Musimy trenować i przygotować się na to... co nadejdzie. Właśnie tego pragnął Apollo. Ponieważ coś się zbliżało i była to wojna.

– Mam nadzieję, że Apollo przekona bogów, by się uspokoili – wyznał Aiden. – W tej chwili potrzebujemy ich po naszej stronie.

– Zgadzam się – mruknęła połowa osób w pokoju.

Nadzieja rozpałała się w mojej piersi.

– Myślicie, że zatrzymają tę trwającą już apokalipsę zombie, jeśli zdadzą sobie sprawę, że wróciłam do zdrowych zmysłów?

Nikt nie wyglądał, jakby miał nadzieję, ale Aiden uśmiechnął się do mnie i wiedziałam, że zrobił to, by poprawić mi nastrój, ponieważ właśnie to chciałam usłyszeć. Musiałam się opanować, by nie przebiec przez pokój i rzucić mu się na szyję.

Priorytety, Alex. Priorytety...

Wszyscy zgodzili się na jak najszybsze rozpoczęcie treningu. Było to logiczne. Z walką nie było jak z jazdą na rowerze. Mięśnie wiotczały, refleks się spowalniał. Szczerze mówiąc, nie mieliśmy innego wyjścia. Na szczęście nie pojawił się żaden inny bóg, by okazać swój gniew.

Siedziałam na skraju kanapy, ponownie bawiąc się w palcach różą. Wiedziałam, że wszyscy czekali, abym opowiedziała o planach, którymi podzielił się ze mną Seth. Mieli się jednak rozczarować.

– Jediną rzeczą, o której mi powiedział, są daimony i był świadomy tego, że przekażę to Aidenowi. Nie sądziłam, by za bardzo się tym martwił. Nie wyznał mi jednak niczego więcej. Plany, które opracował... które my opracowaliśmy, wiązały się z uwolnieniem mojego ojca.

Oczy Laadan zaczęły się szklić. Miałam nadzieję, że niedługo porozmawiamy. Chciałam zadać jej wiele pytań.

Solos nawet nie próbował ukryć niezadowolenia.

– Cóż, to niezbyt pomocne.

– To nie jej wina – odparł Aiden.

Protektor posłał mi zniekształcony uśmiech.

– Uspokój się, kochasiu.

Otworzyłam usta, by powiedzieć, że Aiden nie był moim kochaniem. Ta myśl była natychmiastowa, naturalna. Zamknęłam jednak usta, nim zdołałam coś wydusić. Wszyscy w tym pokoju i tak już wiedzieli, że byliśmy razem. Do licha, wszyscy na świecie się pewnie tego domyślali, dzięki uprzejmości Luciana, tuż przed rozwaleniem rady, przez co Aiden stał się wrogiem publicznym numer dwa.

Dziwnie było tak otwarcie o tym rozmawiać – nie w dziwaczny, kiepski sposób – jednak miałam potrzebować czasu, by do tego przywyknąć. Nie byłam już brzydką tajemnicą Aideny.

Choć nigdy mnie tak przecież nie traktował.

Deacon się roześmiał.

– Och, będziesz następną osobą, której się oberwie. Postawię na to kasę.

– Musisz dodać też siebie do tej listy. – Aiden wyglądał poważnie w jakichś siedemdziesięciu procentach.

– Ja na to postawię – rzucił Luke.

Pochyliłam się i złapałam za kolana.

– Przypomniałam sobie coś! Nie jest bardzo ważne, ale Seth zmierzał na północ. Zapewne kieruje się do Catskills.

– To już coś. – Marcus spojrział na swój kieliszek, jakby nie mógł pojąć, że był pusty. – Nie dotrze tam. Nie, kiedy ochraniają to miejsce byki z Kolchidy.

Olivia zadrżała.

– Myślisz, że zdołają go powstrzymać?

– Spowolnią go. – Marcus odsunął się od biurka i udał do drzwi. – Ktoś jeszcze potrzebuje dolewki?

– Podzieli się pan? – ożywił się Deacon.

Zadziwiająco, Aiden go nie skarcił. Zapewne w tej chwili nieletni sięgający po odrobinę alkoholu nie był jakimś wielkim zmartwieniem. Grupa się rozproszyła, niektórzy poszli za Marcusem po wino. Dopiero gdy wyszli, uświadomiłam sobie, że dziekan Przymierza zamierzał polewać alkohol dzieciakom.

Naprawdę znalazłam się w alternatywnym świecie.

Po chwili zostałam tylko z Aidenem, który usiadł obok mnie i westchnął głęboko.

– Dobrze się czujesz?

Zastanawiając się, ile razy zamierzał o to zapytać w ciągu tej doby, obróciłam się ku niemu.

– Nic mi nie jest. Naprawdę.

Wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale zamiast tego przysunął się i pocałował mnie w czoło.

– Zrobię obchód terenu.

– Pójdę z tobą.

– Zostań tutaj i uważaj, Alex. Tylko dziś, okej?

Miałam ochotę się dąsać.

– Nie powinieneś robić tego sam.

– Nie robię. – Posłał mi uśmiech. – Solos idzie ze mną.

– Wcześniej go z tobą nie było. Właśnie to robiłeś, gdy inni jedli, prawda? Patrowałeś, upewniając się, że żadne daimony się nie zbliżają.

– Wątpię, by jakieś tu były.

Mimo to wychodził, ponieważ taka była rola protektorów. Pomyślałam o tym, jak ochoczo był w stanie oddać życie... za nas. Przypuszczałam, że gdyby mieszkał na stałe w podobnej okolicy, każdego wieczoru patrolowałby teren. Ta myśl sprawiła, że się uśmiechnęłam.

– Brakowało mi twoich uśmiechów – powiedział, wstając.

Spojrzałam w górę, pragnąc złapać go za rękę i zmusić, by został.

– Zaczekam tu na ciebie.

– Wiem.

Popatrzył na mnie jakoś dziwnie, po czym wyszedł i zostałam sama... prócz niskiego szumu w mojej podświadomości. Próbowałam nie zwracać na niego uwagi, ponieważ symbolizował wiele potencjalnych problemów. Oznaczał, że Seth wciąż gdzieś tam był i nie wiedziałam, co mogło wyniknąć z naszego kontaktu.

Wyglądając przez okno, odetchnęłam, ale powietrze ugrzęzło mi w gardle. Co, jeśli Seth mógł do mnie dotrzeć? Czy zdołam walczyć z tym, czego pragnął? Jeśli tak, czy miałam dostać szansę, aby przemówić mu do rozsądku? Czy miałam się ponownie zatracić, choć tym razem nikt by mi nie przywrócił rozsądku? Poczułam ukłucie bólu w piersi.

Nie mogąc o tym myśleć, by nie skończyć w kącie kołysząc się ze strachu, sięgnęłam po pilota i włączyłam telewizor. Wiadomości wciąż skupiały się na straszliwym trzęsieniu ziemi w Los Angeles i historii rozgrywającej się na północno-zachodnim Pacyfiku.

Biorąc pod uwagę zniszczenia wywoływane przez bogów, wiedziałam jedno – i bolało, choć nie powinno, w sposób, którego nie potrafiłam wyjaśnić. Seth musiał umrzeć, ale nie miałam pojęcia, jak do tego doprowadzić... ani czy naprawdę zdołam się do tego posunąć, kiedy nadejdzie właściwy czas.

Rozdział 11

Zostałam przed telewizorem przez całą noc. Byłam zmęczona, ale nie mogłam spać. Aiden koło trzeciej zasnął w fotelu obok kanapy. Nie sądziłam, by chciał zostawiać mnie na dłuższy czas. Nie wiedziałam, czy przez obawę, że znów zmienię się w złą Alex, czy może po prostu potrzebował mojego towarzystwa. Tak czy inaczej, koło mnie jego ciche chrapanie. Chyba czekał, aż porzucę tę chorobliwą fascynację wiadomościami, ale tego nie zrobiłam.

Każdy prezenter dodawał coś nowego. Pojawiało się więcej zdjęć ze świata. Śmiertelnicy wylegli na ulice Los Angeles, wywołując zamieszki, ale na Bliskim Wschodzie padli na kolana na chodnikach i zaczęli się modlić.

Ściskając pilota, aż rozboleły mnie knykcie, próbowałam – naprawdę – wyobrazić sobie, jak ci śmiertelnicy musieli się czuć. Znaleźli się pośrodku czegoś niepojętego, większego od nich, nawet nie zdawali sobie sprawy, że w każdej chwili mogą wszystko stracić.

Miałam z nimi więcej wspólnego, niż sądziłam.

Można było odnieść wrażenie, że naprawdę trwał koniec świata. Żaden śmiertelnik nie był w stanie wyjaśnić katastroficznych wydarzeń, które, według ich ograniczonej wiedzy, nie mogły być ze sobą powiązane.

To, co się działo, było przerażające, a zniszczenie powstało przez Seta i przeze mnie. Może nie doszłoby do tego wszystkiego, gdyby

apolion nie zaatakował rady. Możliwe, że wtedy bogowie zostawiliby nas wszystkich w spokoju.

A może zostałby znaleziony sposób, aby nas zabić.

Nie wiedziałam, lecz to naprawdę nie miało znaczenia. Sprawy mocno się posypały. Choć miałam w głowie pełno informacji o apolionach, żadna nie mogła mi pomóc tego wszystkiego naprawić.

W drzwiach pojawiła się Laadan, ubrana w eleganckie spodnie i biały sweter. Włosy miała idealnie zakręcone, nawet jeśli na świecie panował tak wielki chaos. Była niesamowita.

Spojrzała na Aidenę i się uśmiechnęła.

– Napijesz się ze mną kawy?

Jakżeby mogła odmówić kafeiny? Kiwając głową, wstałam, by wyjść z pokoju, ale podeszłam do miejsca, gdzie spał Aiden i poprawiłam kołdrę, którą nakryłam go kilka godzin wcześniej. Musiał być wykończony, bo nawet się nie przebudził, co należało do rzadkości.

Poszłam za Laadan do kuchni i przyglądałam się, jak przygotowowała napar. Z ciepłymi kubkami w dłoniach przeszliśmy do zimowego ogrodu, który zapewniał nieco prywatności. W końcu miałyśmy porozmawiać o moim ojcu i nie miałam pojęcia, co chciała mi przekazać.

Byłam przejęta, słaba i głupia, żołądek związał mi się w ciasny supeł. Nie wiedziałam nic o tacie, kilka miesięcy wcześniej odkryłam jedynie, że był półkrwistym.

Laadan upiła łyk kawy i zamrugnęła kilkakrotnie.

– Po pierwsze, chciałam cię przeprosić za to, co stało się z tobą na zebraniu najwyższej rady. Nie...

– Nie musisz przeproszać. To nie była twoja wina. – Nie była, ponieważ Laadan została zauroczona i zmuszona do podania mi afrodyzjaku, który był jak pigułka gwałtu bogów. Zrobił to jeden ze strażników Telly'ego, zapewne ten, którego zabiłam...

– To, co próbowali ci zrobić, jest straszne. – Łzy napłynęły jej do oczu, które zaczęły błyszczeć jak kryształy. – Żałuję, że nie wiedziałam. I przepraszam...

– Laadan, poważnie, nie musisz przepraszać. Wiem, że nigdy nie zrobiłabyś czegoś takiego dobrowolnie. I wiem, że nie pamiętasz, kto na ciebie wpłynął. – Na bogów, nie chciałam rozmawiać o tamtej nocy. Poza tym, że przypominała o strażniku, którego zabiłam, nie sądziłam, bym również kiedykolwiek przetrwała to, że skończyłam, wymiotując w łazience, a wcześniej robiłam z Sethem coś, czego nie powinnam.

Postawiłam kubek na małym wiklinowym stole, bo żołądek mi się skurczył.

– Chcę dowiedzieć się wszystkiego o tacie.

W Laadan nastąpiła zmiana. Oczy zaczęły błyszczeć jej w inny sposób. Upiła kolejny łyk, stukając palcem wskazującym o kubek. Nerwy były nie do zniesienia.

– Twój tata jest... niesamowitym mężczyzną, Alex. Powinnaś przede wszystkim o tym wiedzieć.

Oddychałam płytko.

– Wiem. – Miałam tego świadomość, ponieważ musiał złamać zasady i kochać mamę. – Elixir na niego nie działał, prawda?

Laadan uśmiechnęła się tęsknie.

– Alexander, cóż, zawsze miał silną psychikę, podobnie jak ty. Elixir zebrał żniwo, ale twój ojciec nigdy nie uległ urokowi. Nie wiem, w jaki sposób, lecz od początku się opierał.

Złączyłam dłonie.

– Chyba raz widziałam go na schodach i potem pod koniec, podczas ataku. Walczył...

– Widziałaś go. – Spojrzała na okno za nami. Promienie wczesnoporanego słońca padały na oszronione szkło. – Był w bibliotece tamtego wieczoru, gdy rozmawialiśmy o twojej mamie i o nim.

Mogłam się jej tylko przyglądać. Wiedziałam, że ktoś tam wtedy był.

– Książki, które się przewróciły... To była jego sprawka?

Pokiwiała głową.

Ile razy byłam blisko tego mężczyzny – ojca – i nawet o tym nie wiedziałam? Odczułam silne rozczarowanie.

– I... wie, że jestem jego córką?

– Tak, wie. – Wolną ręką dotknęła czule mojej twarzy, w okolicach siniaka, który wyraźnie zbladł. – Wszędzie by cię rozpoznał. Jesteś bardzo podobna do matki.

Pojawił się smutek i się cofnęłam.

– To dlaczego ze mną nie porozmawiał? – zapytałam. Laadan odwróciła wzrok, opuszczając głowę. – Próbowałam go zagadnąć. Na schodach, ale... tylko się we mnie wpatrywał. I dlaczego nie wyszedł do mnie w bibliotece? Wiem, że nie mógł tak prosto z mostu powiedzieć kim jest, ale dlaczego... – Poczułam ucisk w gardle. – Dlaczego nie chciał zamienić ze mną przynajmniej kilku słów?

Kobieta obróciła ku mnie głowę.

– Och, skarbie, naprawdę bardzo chciał z tobą porozmawiać, ale to nie takie proste.

– Dla mnie to proste. Otwierasz usta i mówisz. – Walczyłam, aby usiedzieć nieruchomo na miejscu. Słyszał o moich eskapadach? Na bogów, pogłoski o moich problemach z władzami obieły chyba cały świat. Jako wyćwiczony protektor wstydził się mnie? A, co gorsza, jako ojciec? – Po prostu nie rozumiem.

Odetchnęła.

– Podczas twojego pobytu często był blisko, choć o tym nie wiedziałaś, ale stanowiło to dla niego zbyt wielkie ryzyko, zważywszy na to, kim jesteś ty i kim była twoja matka. I tak za wiele osób zwracało na ciebie uwagę.

Wróciła do mnie rozmowa, którą podsłuchaliśmy z Sethem. *Mamy już jednego.* Gniew zaiskrzył i szybko się we mnie rozpałił. Marcus...

wiedział, a teraz, gdy wszystko się wydało, musieliśmy o tym porozmawiać.

– Co powiedziałam ci w bibliotece tamtego wieczoru? Że byłby z ciebie dumny, przez to kim się stałaś i kim się staniesz? – Położyła dłoń na mojej zaciśniętej pięści. – Taka jest prawda. Od chwili, gdy w lecie powróciłaś do Przymierza, przekazywałam mu informacje o tym, jak sobie radzisz. Twoja mama... nie miała pojęcia, co się z nim stało, a Alexander chciał, by tak pozostało. W pewnym sensie śmierć była łatwiejsza niż prawda.

Zamrugałam, bo nagle do oczu napłynęły mi łzy. Chciałam uwolnić rękę, ale Laadan jak zwykle okazała swoją uspokajającą naturę.

– Sprawy są dużo bardziej pogmatwane, niż ci się wydaje, Alex. Nie mógł z tobą porozmawiać.

Pokręciłam głową, próbując to zrozumieć, ale poległam. Uważałam, że ojciec powinien zrobić wszystko, co w jego mocy, by choć raz zamienić kilka słów z córką.

Laadan ścisnęła moją dłoń, po czym puściła.

– Mistrzowie zawsze podejrzewali, że twój ojciec był inny i być może ma wpływ na służących. Traktowali go wyjątkowo okrutnie. Nie może z tobą porozmawiać, Alex. Odcięli mu połowę języka.

Próbowałam przyswoić tę informację. Chyba się przesłyszałam. Nie było innej opcji.

– Nie. Widziałam, jak rozmawiał z innym służącym w jadalni.

Pokręciła ze smutkiem głową.

– Jeśli już, widziałaś, że tamten do niego mówił.

Próbowałam przypomnieć sobie poranek po tym, jak podano mi afrodyzjak, aby zobaczyć w umyśle ojca i tego młodszego mężczyznę. Przeważnie stał do mnie plecami i był spięty. Założyłam, że mówił przez reakcję tego drugiego.

Ale nie widziałam, aby ruszał ustami.

Poderwałam się z miejsca i usłyszałam zszokowane sapnięcie Laadan. Nawet ja byłam nieco zdziwiona, jak szybka się stałam. Znaki apoliona pojawiły się na mojej skórze, zamrowiły, przesuwał

się w różnych kierunkach. Kobieta ich nie widziała, ale wrodzony instynkt zmusił ją do wycofania się.

– Wycieli mu język? – Moc przepłynęła po mojej skórze.

– Tak.

To wystarczyło. Zamierzałam rozgromić radę i każdego cholernego mistrza na tej planecie. Miałam bardzo złowieszcze myśli, ale, na bogów, jak mogli mu zrobić coś takiego?

– Dlaczego tak bardzo mnie to dziwi? – zapytałam na głos, po czym szaleńczo się roześmiałam. – Dlaczego jestem w szoku, Laadan?

Nie padła jednak odpowiedź.

Obróciłam się, walcząc o zapanowanie nad własną wściekłością. Słyszałam trzaski gałęzi wzdłuż boku domu. Znając moje szczęście, wywołam zapewne trzęsienie ziemi. Panowanie nad żywiołami było łatwe, ale podczas przebudzenia nauczyłam się, że miały na nie wpływ moje emocje, przez co natura stawała się gwałtowna i nieprzewidywalna.

Podobnie jak ilość eteru, esencji bogów, która płynęła moimi żyłami.

Nasze społeczeństwo zawsze było okrutne w stosunku do półkrwistych. Hematoi dominowali, pewne sprawy załatwiali za zamkniętymi drzwiami – rzeczy, o których nikt nie mówił, a ja się o nie wściekałam, bo miały miejsce każdego dnia. I, podobnie jak każdą inną półkrwistą, przez całe życie mną pomiatano. Dorastałam, nauczana to akceptować, ponieważ nie było dla mnie innych możliwości. Nawet po tym, gdy mieszkałam pośród śmiertelników, wróciłam do stada owiec, ledwie zwalniając na widok służących.

Tylko raz zainterweniowałam. Dostałam za to w twarz, ale powstrzymałam mistrza przed uderzeniem służącej, której los był niczym w porównaniu do reszty.

Właściwie było to coś więcej niż akceptacja prawa rozrodu nacji. Nie przywiązywałam do tego większej wagi, bo mnie nie dotyczyło.

A było niewybaczalne.

Odsunęłam się i potarłam dłońmi o uda. Odetchnęłam ciężko. To było o wiele poważniejsze niż własne problemy w dążeniu do bycia protektorem, podczas gdy inni mojego rodzaju byli zniewaleni. Chodziło o coś więcej niż tylko o ojca. O całe prawo rozrodu nacji.

– To się musi zmienić – wyznałam.

– Zgadzam się, ale...

Ale w tej chwili nie można było nic z tym zrobić. Niestety mieliśmy poważniejsze rzeczy na głowie. Prawo rozrodu nacji i to, jak traktowano półkrwistych, nie będą miały znaczenia, jeśli wszyscy zginiemy.

Patrząc na Laadan, uświadomiłam sobie coś ważnego – przynajmniej dla mnie. Dawna Alex zapewne wybiegłaby z krzykiem, żeby skopać jakiegoś mistrza po tyłku. Częściowo chciałam to zrobić, jednak nowa Alex – dziewczyna, kobieta, czy kim ja teraz byłam – wiedziała, że niektóre bitwy trzeba było zaplanować.

Nowa Alex wołała poczekać.

Kiedy to sobie uświadomiłam, zabrakło mi słów.

Laadan, bardziej spostrzegawcza niż mi się wydawało, uśmiechnęła się i poklepała miejsce obok siebie.

– Dorastasz.

– Tak? – Wydawało się, że to trochę późno na te bzdury. Usiadłam, a kiedy pokiwała głową, westchnęłam i odezwałam się, jakbym postarzała się o dekadę. – W takim razie dorastanie jest do bani.

– Młodzieńczy egoizm jest naiwny.

Uniosłam brwi. Czułam się niekomfortowo, jakbym przywdziała bardziej dorosłą skórę, która częściowo mi się nie podobała. Zrzuciłam ją więc i wróciłam do tematu taty.

– Często z nim rozmawiasz?

– Tyle, ile mogę. Komunikacja jest jednostronna, ale do mnie pisze. Wiem, że dostał twój list, ale niestety przy tym wszystkim, co się wydarzyło, nie mam pojęcia, czy zdołał odpowiedzieć.

Pokiwałam gwałtownie głową.

– Wiesz, gdzie teraz jest?

Dotknęła koronki na brzegu swetra.

– Alexander jest w nowojorskim Przymierzu.

– Wciąż tam przebywa? – Kiedy przytaknęła, chciałam wstać i wymyślić, jak dostać się do Nowego Jorku, ale przeważyła logika. Niemal niemożliwe było, by do niego pojechać. A co jeśli Seth nas szukał? Byłoby to bardzo głupie.

– Kiedy eliksir przestał działać, pośród sług zapanowało zamieszanie. Istniało niewielu, którzy, jak on, oparło się urokowi. Ci przechodzący swoje małe przebudzenia potrzebują przywódcy i właśnie tym jest twój ojciec. Panuje tam spore zamieszanie po niedawnym ataku i działaniach Pierwszego.

Miałam ochotę wykrzyknąć, że tata musiał być przy mnie. Czyż nie byłam ważniejsza? Jego dawno zaginiona córka? Zmarszczyłam brwi. Cóż, dobrze wiedzieć, że nadal istniał we mnie naiwny egoizm.

– Czy wciąż kocha mamę? – zapytałam, zerkając na Laadan.

Spoważniała.

– Chyba częściowo zawsze będzie ją kochał.

– A ty go kochasz? – palnęłam.

Przełknęła ślinę, ale milczała. Słyszałam, jak ktoś poruszał się po kuchni.

Zaczęłam się uśmiechać.

– Ty go lubisz.

Odwróciła wzrok, zaciskając usta.

Szturchnęłam ją łokciem.

– Bardzo go lubisz.

Wyprostowała się.

– Twój ojciec...

– Jest miłością twojego życia?

– Alexandrio – warknęła, ale nie było złości w jej głosie.

Parsknęłam śmiechem i oparłam się o chłodną szybę. Wiedziałam, że rodzice przeżyli wspaniały, płomienny romans, zanim pojawił się ojczym. I gdyby nie prawo rozrodu nacji, wciąż byłiby razem. Na bogów, tak wiele spraw ułożyłoby się w inny sposób. Na przykład

mama... wciąż by żyła, ponieważ mogłam się założyć, że tata był jak Aiden. Nigdy by nie pozwolił, by coś jej się stało.

Uniosły się kąciki ust Laadan.

– Jesteś bardzo podobna do ojca. Cechuje cię ten sam upór i wytrzymałość. – Spojrzała na zamknięte drzwi. Woń parzonej kawy stała się intensywniejsza. – I podobnie jak tata, masz czelność kochać Hematoi.

Opadła mi szczęka. *Touché*.

– Cóż, jakoś tak wyszło.

Pomyślałam, że parsknęła śmiechem, ale musiałam się pomylić, bo damy tak nie robiły.

Z jakiegoś dziwnego powodu niewielki kamień spadł mi z serca, gdy w dwie sekundy z mściwej dziewczuszki stałam się bardziej dojrzałą Alex.

– Kocham go. Naprawdę. Bardziej niż... prawdopodobnie powinnam.

Poklepała mnie po dłoni.

– Nie można kochać kogoś bardziej niż się powinno.

Nie byłam tego taka pewna.

– A on kocha cię równie mocno. Od początku było to dla mnie oczywiste.

– Tak?

– Aiden, którego znałam, zanim pojechał do Atlanty, by cię szukać, zawsze szanował i traktował jednorako półkrwistych, ale nigdy nie poświęciłby obowiązków protektora, by komuś takiemu pomóc.

Mając świadomość, co zrobiono jego rodzicom na jego oczach, gdy był małym chłopcem, wiedziałam, dlaczego mogła tak pomyśleć. Bycie protektorem i pomszczenie rodziców stało się dla niego wszystkim.

– A potem zobaczyłam, jak zachowywał się przy tobie w Nowym Jorku. – Jej uśmiech ponownie stał się tęskny. – Jak on na ciebie patrzył, jak nieustannie na ciebie zerkał. Byłaś całym jego światem, zapewne zanim jeszcze zdałaś sobie z tego sprawę.

– Mogłaś to stwierdzić po sposobie, w jaki on na mnie patrzył? – Może zabrzmiała sceptycznie, ale, wow, młoda dziewczyna w moim wnętrzu skakała z radości.

Laadan się roześmiała, dźwięk ten przypominał wietrzne dzwonki.

– Wpatrywał się w ciebie, jak wygłodniały na jedyną rzecz, która mogła go w pełni nasycić.

Wytrzeszczyłam oczy, rumieniąc się.

– O, wow.

To było zdecydowanie zbyt dużo informacji. Dlaczego inni tego nie zauważyli? I wtedy to do mnie dotarło. Laadan wiedziała, ponieważ w ten sam sposób patrzyła na mojego ojca... I prawdopodobnie widziała, jak tata patrzył na mamę.

Nagle zrobiło mi się jej żal.

Przysunęłam się, objęłam jej szczupłą sylwetkę. Początkowo czułam się niezręcznie, ponieważ naprawdę nie byłam dobra w tuleniu.

– Dziękuję.

Łzy ponownie napłynęły jej do oczu.

– Przynajmniej mogę porozmawiać z tobą o twoim ojcu. Jeśli chcesz, mogę opowiedzieć ci kilka historii. Będzie miło otwarcie o nich mówić.

– Chciałabym – szepnęłam.

Laadan oparła policzek o czubek mojej głowy i przez chwilę tak bardzo przypominała mi mamę, że niemal nie potrafiłam zapanować nad łzami. Ale nie umiałam pohamować pytania formułującego mi się na końcu języka.

– Myślisz, że kiedykolwiek się z nim spotkam?

Objęła mnie mocniej.

– Spotkasz. Oboje jesteście zdeterminowani, by do tego doszło. Nie mam wątpliwości, że się poznacie.

Zamykając oczy, skupiałam się na jej słowach. Chciałam w nie wierzyć – musiałam – jednak nieustannie piętrzyły się problemy.

Pomiędzy mną a tatą było naprawdę wiele – lata zasad i tajemnic, armia pół ludzi, pół byków, i co najważniejsze, Seth.

Rozdział 12

Kilka godzin później stałam na strzeżonej polanie przed chatą, pokryta błotem i przemarznięta do kości. Wokół mnie słychać było stękanie i odgłosy upadków, które odbijały się echem po cichym lesie.

Spojrzałam na swoje brudne dłonie i westchnęłam. Byłam umorusana. Może później uda mi się wskoczyć pod prysznic. Odnalazłam wzrokiem Aiden. Walczył z Lukiem. Innymi słowy, nieustannie go pokonywał.

Wątpiłam, by miała mnie czekać powtórka prysznic.

Odczułam ostre ukłucie niezadowolenia. Naprawdę myślałam, że skoro miałam trenować, skończę z Aidenem i będzie jak za starych dobrych czasów, tylko będziemy bardziej się obmacywać. Rety, ależ się myliłam.

Solos westchnął głośno.

– Ile czasu będziesz się gapić na własne ręce? Nie młodnieję tutaj.

Ale nie, w chwili, gdy wyszliśmy na zewnątrz, Aiden został połączony z Lukiem, a Olivia i Lea z Marcusem. Deacon i Laadan byli w środku, przygotowywali obiad.

W tej chwili marudziłam w duchu.

Zbliżyłam się i skrzywiłam, gdy zimne jeansy otarły mi się o skórę.

– Nie sądzę, by tego typu trening miał na myśli Apollo.

Solos założył luźne pasmo włosów za ucho.

– Kiedy ostatni raz ćwiczyłaś?

Naprawdę nie pamiętałam.

– Walczyłam jakieś dwa dni temu.

– Jeden dzień na przestrzeni wielu nic nie znaczy. – Gałązki zatrzeszczały pod jego butem. – Nasze mięśnie trzeba ćwiczyć codziennie.

Zobaczyłam, jak Luke znów wylądował na tyłku.

– Chyba skorzystaliby teraz z twojej pomocy. Ja mogłabym popracować z *akaś*. Seth przewyższa mnie wieloletnim doświadczeniem.

– I będziesz z nią pracować, ale nie w tej chwili. – Solos nie był tak cierpliwy, jak moi poprzedni trenerzy. Właśnie znalazł się na równi z Romvim.

Mrużąc oczy, uniosłam ręce.

– Mogłabym użyć żywiołu powietrza i powalić...

– Alex – warknął Aiden, jedną ręką powstrzymując brutalny kopniak Luke'a. Delikatnie go pchnął i skupił na mnie spojrzenie burzliwych oczu. – Wątpię również, że Apollo miał na myśli, żeby ćwiczyły wyłącznie twoje usta.

Tak wiele niestosownych komentarzy miałam na końcu języka, ale zacisnęłam wargi i spiorunowałam go wzrokiem.

– Solos próbuje ci pomóc. – Aiden wyrwał tytanowy sztylet z ziemi.

– Możesz przynajmniej się podporządkować tym, którzy starają się coś zrobić.

Zawstydzona i wkurzona, zamierzałam wylądować złość na Aidenie, ale się powstrzymałam. Miał rację. Jęczałam, byłam wredna i denerwująca.

Nasze spojrzenia się skrzyżowały. Chociaż za jego słowami nie krył się gniew, był sfrustrowany moją postawą. Nie spodobało mi się to, bo zachowywałam się jak rozwydrzony gówniarz. Nie wiedziałam, co się ze mną działo. Od rozmowy z Laadan miałam ponury nastrój. Może to brak snu?

Upomnienie Aideny zmusiło mnie do powrotu do Solosa, który był usmarowany błotem, jakby to była krew w prawdziwym miejscu zbrodni. Nikt na świecie nie zmusiłby mnie do zrobienia tego, co powinnam uczynić tak szybko jak Aiden.

Częściowo mi się to nie podobało. Jednocześnie jednak szanowałam go i byłam mu wdzięczna.

Zaczerwieniona, przygotowałam się do walki. Solos się na mnie rzucił. Przez chwilę wymienialiśmy ciosy. Wykonał unik, ja się obróciłam. Częściej to on lądował na ziemi, kopiąc na mnie błoto i trawę. Mięśnie miałam nieco zastane, ale byłam szybka – szybsza niż kiedykolwiek wcześniej. Gdybym nie walczyła wtedy z Aidenem, nie byłabym świadoma tego, co naprawdę robiłam. Jednak teraz czułam się jak Superwoman.

Solos pozbierał się z ziemi i odetchnął przez nos. Przeszliśmy do prób rozbrojenia się nawzajem, w czym zwykle byłam kiepska.

Zanurkowałam pod jego wyciągniętą ręką, złapałam go za oba łokcie i pociągnęłam w tył, przesuając ręce na jego nadgarstki, gdy postawiłam stopę na jego plecach. Wypuścił sztylety, a ja je złapałam.

Szczerząc zęby w uśmiechu, pomachałam mu nimi przed twarzą.

– Wymiatam w tym.

Obrócił się, marszcząc brwi.

– Nawet nie wiem, co to był za ruch.

Podrzuciłam sztylet w prawej ręce.

– To się nazywa bycie zarąbistym i się udało.

– Jest pewna różnica pomiędzy umiejętnościami a szybkością. – Porwał mi nóż z ręki. – Nie zawsze będzie cię cechować.

– Ale mam też moc żywiołów – przypomniałam mu.

– Tak. – Uśmiechnął się półgębkiem, co nie rozciągnęło jego blizny. Był przystojny, gdy się tak cieszył. Do licha, był atrakcyjny nawet z tą szramą, mniej więcej jak pirat. – Ale popraw mnie, jeśli się mylę... Czy korzystanie z mocy żywiołów cię nie osłabia?

– Tak słyszałam. – Olivia usiadła na pniu i powoli wyciągnęła nogi.
– Cóż, raz słyszałam, jak mówił o tym Seth.

Został mi sztylet tylko w lewej ręce, więc wskazałam nim na Solosa.

– Używanie żywiołów może nas zmęczyć, ale nie tak, jak posługiwanie się *akaśą*. Właśnie dlatego nie korzysta z niej non stop. Wykańcza go. Nas. Chyba.

Aiden splótł palce i przeciągnął się, wyginając plecy. Obsesyjnie śledziłam wzrokiem ten ruch. Wszystko, co robił, było płynne i pełne gracji.

– Właśnie dlatego ważne jest, byś nie polegała tylko na swoich mocach.

Tak długo, jak znałam Aiden, mogłam policzyć na palcach jednej ręki chwile, gdy wykorzystywał żywioł ognia. Każdy czystokrwisty władał którymś żywiołem, podczas gdy apolion kontrolował je wszystkie. Aiden wolał jednak walkę wręcz.

Lub za pomocą tytanu.

Lea opierała się o duży dąb, włosy miała w nieładzie, gdy Marcus zbierał porozrzucane sztylety, z którymi ćwiczili. Wuj radził sobie z nimi fachowo. Czasami zapomniałam, że dawno temu również przeszedł trening protektora.

Nasza mała przerwa się skończyła i pod zachmurzonym kwietniowym niebem kontynuowaliśmy ćwiczenia, aż słońce zaczęło zachodzić. Dopiero wtedy poczłapaliśmy do chaty. Najwyraźniej trening z *akaśą* przewidziany był na jutro. Woń pieczonego mięsa podrażniła moje kubki smakowe. Byłam tak głodna, że mogłabym zjeść daimona, ale najpierw prysznic.

I, jak wcześniej podejrzewałam, zostałam sama z tym pomysłem.

Zasiedliśmy wszyscy w kuchni i rozpoczęliśmy ucztę. Ktoś podziękował Laadan za posiłek, Deacon nawijał jak oszałały.

– Kto rozbił mięso? Kto je zamarynował, a później sumiennie go doglądał? – Zmarszczył jasne brwi, trzymając widelec jak Luke sztylet. – To byłem ja.

Laadan przytaknęła.

– Obrąłam ziemniaki. I tyle.

– Nie wiedziałam, że potrafisz gotować – powiedziałam zaskoczona do chłopaka.

Świeżo wykąpany Aiden usiadł obok brata. Ciemne włosy miał wilgotne i zaczesane do tyłu, odsłaniając wydatne kości policzkowe. Klepnął go w ramię.

– Deacon rządzi w kuchni.

– Hmm. – Olivia wyszczerzyła zęby w uśmiechu, ganiając widelcem po talerzu zapiekanego ziemniaka. – Codziennie uczymy się czegoś nowego, co?

Nawet nie starając się ukryć pełnego dumy uśmiechu, Deacon spojrzał na Luke'a.

– Jestem pełen niespodzianek.

Uniosłam brwi, ale wolałam włożyć do ust kawałek soczystego mięsa, niż się odezwać. Przez chwilę, gdy siedzieliśmy wspólnie przy stole, było naprawdę fajnie.

Aiden przeważnie milczał, gdy reszta wymieniała się historyjkami, uśmiechał się co jakiś czas, ale wciąż nieco się dystansował od hałaśliwej grupy. Kilkakrotnie na mnie spojrzał. Coś poruszyło się w jego szarych oczach. Z łatwością mogłam dojrzeć w nich ostry smutek mieszający się z żalem, nim odwracał wzrok.

Po obiedzie, z pełnymi brzuchami, wszyscy rozeszli się po domu. Lea zniknęła z jedną z książek Laadan. Olivia i chłopaki zasiedli w salonie z talią kart. Solos, Marcus i Aiden poszli na obchód terenu. Robiło się późno, próbowałam nie zasnąć do ich powrotu, ale w końcu pożegnałam się z resztą i poszłam na górę.

Zatrzymałam się przed pokojem Aiden, nagle niepewna, gdzie powinnam spać. Do łazienki przylegała kolejna sypialnia, która powinna być moja, ale nie mogłam się zmusić, by tam wejść. Jeśli rozgościłabym się u Aiden, przekroczyłabym jakąś granicę?

Przygryzłam wargę, przestępując z nogi na nogę. Na bogów, to nie powinno być tak skomplikowane. No dalej, Alex, jesteś głupia.

I naprawdę tak się czułam.

Idąc do swojego pokoju, odkryłam, że nie miałam w czym spać. Wróciłam do łazienki i znalazłam kilka koszulek Aiden'a złożonych na osobnej kupce niż reszta jego rzeczy, jakby celowo zostawił je z boku.

Przebrałam się w jedną z nich, która sięgała mi do połowy ud, ale nie było mowy, bym wróciła do zimnego pokoju, który miał być mój. Wskoczyłam do łóżka Aiden'a i zaciągnęłam się ziemistą wonią.

Nie minęło dużo czasu, nim zasnęłam. Zapewne tylko kilka minut i odpłynęłam, ale coś zmusiło mnie do uniesienia powiek. Kiedy to zrobiłam, wpatrywałam się w bursztynowe oczy.

Rozdział 13

Seth.

Na bogów, wpatrywałam się w Setha. Był tutaj. Niemożliwe, ale był tu ze mną.

Serce biło mi w chaotycznym rytmie, gdy się odsunęłam. Byłam tak przerażona jego nagłą obecnością, że nie mogłam złapać tchu.

Objął mnie. Nie śmiałam się ruszyć, jego skóra była zbyt blisko mojej, usta milimetry od moich warg. Bursztynowe oczy jaśniały pod gęstymi, brązowymi rzęsami. Znaki apoliona przesuwaly się po jego szyi, rozlewając się na policzku żywą falą błękitu na jego złotej cerze. Moje własne odpowiedziały na jego bliskość, przez co poczułam mrowienie. Więź się ożywiła.

Moc wywołana obecnością Setha była wszędzie, atakując moje ciało i myśli, ale kiedy w końcu zaczerpnęłam tchu, zapach się nie zgadzał. Był ziemisty z nutą morskiej soli. Aiden.

Seth rozciągnął wargi w pełnym satysfakcji uśmiešku i przysunął je do mojego ucha.

– Mówiłem ci, Alex. Wszędzie cię znajdę.

Otworzyłam usta, ale krzyk nie wyszedł ze ściśniętego przerażeniem gardła, gdy obróciłam się na bok i gwałtownie obudziłam.

Z galopującym sercem usiadłam i powoli zaczęłam dostrzegać sypialnię. Rozgorączkowanym wzrokiem omiotłam pomieszczenie,

poszukując cieni, jakichkolwiek oznak obecności Setha. Pod roletami przesączała się poświata księżyca, pełzła po podłodze i muskała starą komodę. Spod drzwi łazienki wydobywał się żółty blask. Prócz mrowienia znaków, nic nie świadczyło o jego obecności.

To był tylko sen – koszmar. Nic więcej, ale adrenalina w moich żyłach nie chciała się z tym zgodzić.

Drzwi łazienki otworzyły się, do pokoju wszedł Aiden. Oświetlony od tyłu wydawał się pełen kontrastów. Nie miał koszulki, ubrany był jedynie w spodnie od piżamy nisko wiszące na biodrach.

To nie pomogło ani przyspieszonemu biciu serca, ani problemowi z zaczerpnięciem tchu.

Wyłączył światło za sobą.

– Alex? – Podeszedł bezszelestnie do łóżka i usiadł obok mnie. – Nie obudziłem cię, co?

Pokręciłam głową.

Przechylił swoją na bok, a ciemne włosy opadły mu na czoło.

– Dobrze się czujesz?

– Tak – wychrypiałam, czując się głupio, że tak przesadnie zareagowałam na zwykły koszmar.

Aiden wyciągnął rękę, ale zatrzymał ją tuż przed moim policzkiem. Odsunął się i położył na plecach. Uniósł ramię i skinął na mnie. Przysunęłam się do niego i położyłam głowę na jego piersi, tuż nad mocno bijącym sercem. Jego skóra była ciepła, kojąca.

Chwilę później jego puls zaczął zwalniać. Nie wiedziałam, dlaczego wcześniej był tak szybki. Przysunęłam się, układając przy jego boku, a on objął mnie w talii. Potarł podbródkiem o czubek mojej głowy, po czym pocałował mnie w czoło.

Zamknęłam oczy, pragnąc opowiedzieć mu o śnie, ale zamiast tego z moich ust wyszły inne słowa:

– Oni wycięli mojemu tacie język, Aidenie. Nie może mówić. Zrobili mu coś takiego.

Wydawało się, że wstrzymał na chwilę oddech.

– Dlaczego mieliby tak postąpić? – zapytałam głosem, który zdawał się załamywać.

– Nie wiem. – Uniósł dłoń, przycisnął ją między moimi łopatkami i głaskał w koło. – Nie ma uzasadnienia dla czegoś tak straszego. – Umilkł. – Przykro mi, Alex.

Pokiwałam głową, zaciskając mocno powieki. Musieliśmy zrobić coś z prawem rozrodu nacji i wiedziałam, że Aiden na to przystanie, ale dyskusja na polityczne tematy nie wydawała się mieć sensu o drugiej w nocy.

Wyciągnęłam się i pocałowałam go, ale wyszło to bardziej niewinnie niż seksownie, jak planowałam. Objął mnie jednak mocniej i zadrżał, jakby walczył z przyciąganiem pomiędzy nami.

Zdezorientowana, zaprzestałam prób uwiedzenia go, skoro było to na nic, i położyłam głowę. Serce znów za szybko mi biło. Dlaczego nie odpowiedział na pocałunek? Nadal był zły z powodu mojego wcześniejszego marudzenia podczas treningu z Solosem? Jeśli tak, to, rety, raczej nie mogłam już tego naprawić. A może chodziło o coś innego? Jak żal i smutek, które błyszczały poprzednio w jego szarych oczach?

W ciszy, która zapadła w pokoju, Aiden powiedział nagle:

– Kocham cię.

Nie brakowało w tym emocji. Dech ugrzązł mi w piersi. Nawet pomimo nieudanej próby uwiedzenia, nigdy nie miały mi się znudzić te dwa krótkie wyrazy.

– Też cię kocham.

Niedługo później regularne ruchy klatki piersiowej Aidena się pogłębiły. Pozostałam w jego objęciach, wpatrując się w mroku w pustą ścianę i po czasie, który zdawał się być wieloma godzinami, wyplątałam się z jego ramion i wyslizgnęłam z łóżka.

Niezdolna zasnąć, założyłam spodnie od dresu i podwinęłam nogawki. Nagie stopy klapały na drewnianej podłodze, gdy wyszłam z pokoju i udałam się na dół.

W domu było chłodno i panowała grobowa cisza. Skrzyżowałam ręce na piersi, obeszałam kuchnię, chociaż nie byłam głodna czy spragniona. Poddenerwowana, nie mając pojęcia, co robić, udałam się do ogrodu zimowego.

Było tu chłodniej, ale w pewien dziwny sposób, otoczona wszystkimi tymi roślinami i ciemnością na zewnątrz, czułam się spokojniej.

Usiadłam przy oknie, podciągnęłam kolana do piersi i wyjrzałam przez szybę. Tak wiele myśli kłębiło się w mojej głowie – o ojcu, o ponownych treningach, o prawie rozrodu nacji, o Aidenie i jego nagłym oporze, o wszystkim, co działo się poza murami i...

Myślałam o Secie i jego wizycie w koszmarze.

Poczułam panikę. To, co się stało, musiało być strasznym snem. Co było zrozumiałe, biorąc pod uwagę, że Seth w tej chwili był zły. Nie mogło to być niczym innym, więc musiałam przestać świrować. Jednak ciche brzęczenie z tyłu głowy, które nadal tam było bez względu na to, co robiłam, czy jak silna byłam, świadczyło, że zawsze będę z nim połączona.

I że istniała możliwość, że do mnie dotrze.

Wróciło zaniepokojenie, rozlewając się po mojej klatce piersiowej. Zacisnęłam mocno powieki. Strach smakował goryczą. Czy ten koszmar mógł oznaczać, że Seth do mnie dotarł?

Sprawdziłam mentalne bariery. Zupełnie jak wtedy, gdy przeciągnęłam językiem po zębach po tym, jak na lekcji Jackson nastąpił mi na twarz, szturchałam i naciskałam na mury, upewniając się, że nic się nie obluzowało i nie odpadło. Tarcza była solidna, jednak ślad niepokoju pozostał.

Kiedy po przebudzeniu byłam połączona z Sethem, słyszałam jego myśli tak wyraźnie jak własne.

Zakołysałam się nieco, ściskając rękami kolana, aż rozboleły mnie mięśnie.

Naprawdę mi się wydawało, jakby Seth dziś tu był, przysuwał się do mnie i szeptał ostrzegawczo. Nawet koszmary po Gatlinburgu nie

były tak realne, a widziałam w nich naprawdę sporo.

Rozległy się kroki, więc uniosłam głowę.

– Marcus.

Wciąż był ubrany jak podczas obiadu – w jeansy i dopasowaną flanelową koszulę – co stanowiło dowód, że się jeszcze nie położył.

– Obudziłaś się za wcześnie? – zapytał, opierając się o futrynę.

Wzruszyłam ramionami, wciąż trzymając się za kolana.

– Nie chce mi się spać.

– Snułaś się przez cały wieczór. Sądziłem, że prześpisz cały kolejny dzień.

Nie mogłam mu powiedzieć prawdy, więc milczałam.

Marcus zawahał się w drzwiach, ale zaraz zbliżył się sprężystym krokiem. Patrzyłam na niego zmęczona, gdy usiadł obok, zajmując to samo miejsce co Laadan, gdy rozmawialiśmy wcześniej. Minęła dłuższa, niezręczna chwila. Choć wiele przeszliśmy z wujem, wciąż mieliśmy sporo do przepracowania, nim będziemy czuć się w swoim towarzystwie swobodnie.

Położył dłonie na kolanach i westchnął.

– Dobrze się czujesz, Alexandrio?

Tak formalnie...

– Tak, jak mówiłam, nie jestem śpiąca. A ty?

– Patrolowałem, ale zmienił mnie Solos. – Zerknął na mnie z ukosa. – Też nie chce mi się spać.

Obróciłam głowę do okna.

– Uważacie, że obchody terenu są konieczne?

– Robimy to z przyzwyczajenia, głównie Aiden i Solos, ale dzieją się też dziwne rzeczy.

Popatrzyłam na niego, zaskoczona szczerością. Dzięki wzrokowi apoliona dobrze widziałam jego twarz, nawet gdy spowijał ją cień. Kolejny raz się zdziwiłam, kiedy zobaczyłam, że jej wyraz był tak... otwarty. – I nawet jeśli bogowie mogą nie polować na nas w tym momencie, sytuacja zawsze może się zmienić – stwierdził. – Zatem pilnujemy i czekamy.

Przez chwilę się nie odzywałam.

– Nie podoba mi się to.

– Ale co? – zapytał zaciekawiony.

Zacisnęłam dłonie w pięści, trzymając je przy udach.

– To, że niektórzy dobrowolnie się poświęcają, by mnie chronić. Nie znoszę tego.

Marcus obrócił się do mnie, a ja oparłam głowę o szybę.

– Nie zrozum mnie źle, ale nie chodzi jedynie o ochronę ciebie, Alexandrio. Są tu Lea i Deacon, Olivia i Luke. Troje z nich jest wytrenowanych do wykorzystywania mocy danego żywiołu, ale nie obronią się przed bogami czy hordą daimonów. Choć akurat ich atak tutaj wydaje się mało prawdopodobny...

Dzieją się tu dziwne rzeczy. Przytaknęłam.

Przymrużył niebieskie oczy.

– Nie zawsze chodzi o ciebie.

Chciałam zaprzeczyć. Nie uważałam, że zawsze chodziło o mnie, ale, chwila... przecież właśnie tak myślałam. Zaczerwieniłam się.

– Nie... nie chodziło mi o to. – Odetchnęłam. – Cóż, a właściwie chodziło, ale wiem, że ich też chronicie. I... to dobre.

Rozluźnił się.

– Też nie miałem na myśli tego, co powiedziałem.

Parsknęłam śmiechem, ten dźwięk mnie zdziwił. Nie był wymuszony ani sarkastyczny. Przedstawiał jedynie rozbawienie.

– Tak, miałeś i rozumiem. Od jakiegoś czasu wszyscy mi wmawiają, jaka jestem ważna.

Uniósł brwi.

Znów chciało mi się śmiać, ale się powstrzymałam i oparłam policzek o kolana.

– Sprawiałam kłopoty. Wiem o tym. Przeważnie robiłam to celowo.

– Wiem – odparł.

– Wiesz?

Pokiwał głową.

– Jesteś jak każde inne dziecko...

– Nie jestem dzieckiem.

Kąciki jego ust się uniosły.

– Byłaś jak każde dziecko, które szukało dla siebie miejsca. Zawsze ciężko z wami, półkrwistymi. Wielu z was pochodzi z niezbyt szczęśliwych domów lub nie miało ich wcale. Wychowujecie się w agresywnym środowisku. Widziałem tak wiele... – Pokręcił nieznacznie głową. – Tak czy inaczej, byłaś inna.

Spojrzałam pustym wzrokiem.

– Dlaczego?

– Po pierwsze, bo jesteś moją siostrzenicą.

– Wow. – Zamrugalam, rozluźniając uchwyt wokół nóg. – Dziwię się, że nie zaczęłaś od tego, iż wiedziałaś, że byłam apolionem.

Marcus otworzył szerzej oczy i popatrzył na mnie.

– To nigdy nie było pierwsze, drugie czy trzecie. Jesteś moją siostrzenicą. Córką mojej siostry. I w dodatku bardzo do niej podobną... – Odetchnął ostro przez nos, zaciskając usta. – Byłaś do niej podobna, gdy wróciłaś do Przymierza, a teraz... gdy na ciebie patrzę, trudno mi jej nie widzieć.

Coś... spadło mi z serca. Marcus nigdy tak otwarcie ze mną nie rozmawiał. I wydawało się bardziej prawdopodobne, że prędzej zatańczę tu z daimonem, niż wuj opowie o mamie, ale oto siedział i mówił.

Rety, chyba nadrabialiśmy stracony czas.

Oddech, który zaczerpnęłam, był rozedrgany.

– Kochałaś moją mamę.

– Rachele była moją młodszą siostrą i... bardzo ją kochałem. – Ponownie zamknął oczy. – Była pełna życia. Stanowiliśmy swoje przeciwieństwo. Przyciągała do siebie ludzi, a ja przeważnie ich odpychałem.

Uśmiechnęłam się lekko.

– Była zapewne jedyną, przy której się odprężałem. – Wyprostował się nagle, kładąc ręce na kolanach. – Kiedy byłaś bardzo mała, przywoziła cię do mnie, a jeśli się dobrze zachowywałaś, co jednak

nie zdarzało się za często, zabierała cię na lody. – Uśmiechnął się, zamyślony. – Byłaś wtedy kruszyną, ale, na bogów, już wtedy wiedziałem, że będziesz bardzo do niej podobna. Wszystko, poza tymi oczami...

Przeszukując wspomnienia, odkryłam, że nie pamiętałam go z dzieciństwa, przypominam sobie kilka obrazów, gdy go odwiedziłyśmy, gdy byłam starsza, ale wtedy był już chłodny w obyciu. Marcus zachowywał się jak każdy inny czystokrwisty.

– Zarzekała się, że twoim ojcem był śmiertelnik, ale zawsze był z nią jeden protektor, zawsze chodził za nią... i za tobą.

– Co? – Uniosłam głowę.

Marcus skupił się na czymś, czego nie mogłam dojrzeć.

– Byłaś za mała, Alexandrio, by zapamiętać ojca. – Na dźwięk tych słów zatrzymał się mój świat. – Byłaś szkrabem. Twoja mama nie mogła wyjść za daleko, by Alexander zaraz przy niej nie był, zwłaszcza gdy miała cię ze sobą. Patrząc z perspektywy czasu to oczywiste, ponieważ protektorzy i strażnicy zawsze są blisko. Uczyli się razem w Przymierzu, byli dwa lata młodszy ode mnie. Myślałem, że się przyjaźnili. Jednak w głębi ducha wiem, że nie mogłem tego nie widzieć. Za każdym razem, gdy patrzyłem na ciebie, dostrzegałem upadek mojej siostry.

Wytrzeszczyłam oczy.

– O.

– Tak. – Westchnął. – Brzmi okropnie, ale ty akurat dobrze wiesz, co się dzieje, gdy półkwiści i Hematoi się wiążą. Byłem zły na siostrę, że się zaangażowała i powiła dziecko. – Umilkł zamyślony. – Miałem pretensje do ciebie. To było złe.

Świnie właśnie wyhodowały skrzydła i latały wraz z samolotami. Zamiast wstać i wskazać, że zachowywał się jak dupek, skupiłam się na czymś innym. Zdziwiałam samą siebie swoją dojrzałością.

– Znałeś mojego ojca?

Zacisnął na chwilę usta.

– Trenowałem z nim, zanim postawiłem na bardziej polityczną ścieżkę kariery. Był cholernie dobrym protektorem. Jak ty.

Wpatrywałam się w niego. Niegdyś taka pochwała napęłniłaby mnie zadowoleniem, ale teraz nie pożałowałam takich komplementów. Bardziej spodobała mi się informacja, że tata był dobrym protektorem.

– Chyba twoja mama miała nadzieję, że nie będzie musiała zawrzeć aranżowanego małżeństwa. Ja nie musiałem. Laadan również. Ale wtedy wybrano dla niej Luciana, a Alexander... cóż, wiedziało się, jeśli znało się człowieka stojącego za uniformem.

Znów nie miałam pojęcia, co powiedzieć.

– Nie mógł nic zrobić, prócz wycofania się i pozwolenia miłości swojego życia wyjść za mąż za kogoś innego. I musiał żyć ze świadomością, że ktoś inny wychowywał jego dziecko. – Odchrząknął. – Jestem pewien, że Alexander wiedział, że Lucian niezbyt dobrze cię traktował, ale nic nie mógł na to zaradzić. Stawianie się naraziłoby twoją matkę i ciebie na niebezpieczeństwo. Był bezradny.

Moje mięśnie jednocześnie się spinały i rozluźniały.

– Co się stało? W jaki sposób skończył jako sługa?

Marcus popatrzył na mnie.

– Kiedy miałaś trzy latka, Alexander zniknął. To nie było nic niezwykłego. Powiedziano nam, że został zabity przez daimona.

Pokręciłam głową, marszcząc brwi.

– Jak mogłeś nie wiedzieć, gdzie był? Przecież przebywał w Catskills pod nosem Telly'ego.

– Nie widziałem go tam aż na rok przed twoim powrotem. – Oszołomiła mnie jego szczerość. – Wierzyłem, że nie żył i nie miałem pojęcia, że półkrwisty mężczyzna i kobieta Hematoi mogą stworzyć apoliona. Nawet kiedy Rachelle przyszła do mnie zaraz przed tym, gdy z tobą uciekła, nie podejrzewałem, o co naprawdę chodziło. Nie, póki nie zobaczyłem Alexandra w Catskills, ale co mogłem wtedy zrobić?

– Mogłeś mu pomóc!

– Jak? Jak niby miałem to zrobić? Co według ciebie by się stało, gdyby ktokolwiek zdał sobie sprawę, że twoim ojcem jest półkrwisty? Każdą mieszaną parę łapano, a ich dzieciom nie dane było przeżyć.

Zrobiło mi się niedobrze, więc przełknęłam ślinę.

– To złe.

– Nie będę się spierał. – Wyciągnął rękę i powiódł palcami po liściach najbliższej rośliny. – Twój ojciec mnie nie rozpoznał. Dopiero niedawno dowiedziałem się od Laadan, że musiał grać.

Wtedy to do mnie dotarło – uderzyło prosto w głowę. Wróciła do mnie rozmowa pomiędzy nim a naczelnym prezydentem, którą podsłuchiwałam. Marcus był na niego wściekły.

– Telly chciał, byś mnie wydał, prawda? Zaproponował ci miejsce w radzie.

Spojrzał na mnie ostro.

Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu.

– Podsłuchiwałam was.

Wpatrując się we mnie przez chwilę, pokręcił głową.

– Tak.

– A ty odmówiłeś.

– Tak. – Jego spojrzenie sugerowało, że nie mógł postąpić inaczej.

Wow. Po całym tym czasie, w końcu wszystko zaczęło nabierać sensu. Przypominałam mu o siostrze, za którą tęsknił, przez co zapewne czuł się przy mnie tak niezręcznie. I nie był za bardzo towarzyski. O moim ojcu dowiedział się całkiem niedawno, ale było za późno. Wierzyłam mu. I nie oddał mnie Telly'emu. Pamiętałam, jak wziął mnie na ręce i niósł po ataku Setha na radę.

I że, podobnie jak Aiden, nie poddał się w mojej kwestii.

Marcus się o mnie troszczył. A to wiele znaczyło. Poza ojcem, który pozostawał poza moim zasięgiem, wuj był ostatnim z mojej rodziny.

– Dziękuję – powiedziałam, po czym pod wpływem impulsu, nawet jeśli mężczyzna nie lubił się tulić, rzuciłam się na niego, nim połapał

się, co zamierzam. Było to jednak szybkie, nie chciałam go przestraszyć.

Wróciłam na swoje miejsce, a on patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami. Chyba jednak go przeraziłam.

– Dlaczego mi dziękujesz? – zapytał powoli.

Wzruszyłam ramionami.

– Jesteś dziwna.

Śmiejąc się, oparłam się przy oknie.

– Założę się, że mama też taka była.

– Tak.

– Powiesz, co wiesz o moim ojcu? To znaczy, jeśli nie jesteś zmęczony.

– Mogę ci co nieco poopowiadać. – Usiadł w tej samej pozycji co ja. – I nie jestem zmęczony. Wcale. – Uśmiechał się niepewnie, ale szczerze i nie potrafiłam powiedzieć, bym kiedykolwiek widziała u niego taki wyraz twarzy.

– Byłoby naprawdę miło – odparłam.

Kiedy nastał świt, przeganiając mroczne cienie, pomyślałam, jak szczęśliwa byłaby mama, wiedząc, że dogadałam się z Marcusem.

Mimowolnie wierzyłam, że była zadowolona. I może nawet się teraz uśmiechała wraz ze słońcem, które wpadało przez szyby i ogrzewało nasze plecy.

Rozdział 14

Przez następne trzy dni nasza mała ekipa wypracowała pewnego rodzaju rutynę. Na świecie również zapanował spokój. Nie było więcej katastrof naturalnych, ucichł nawet wulkan Mount St. Helens. Apollo się nie pojawił, chata na pustkowiu stała się strefą wolną od bogów. Dobrze, ale wydawało mi się, że jakiś mógł się pojawić, zapewne w łóżku Deacona czy innym miejscu, w którym najmniej byśmy się spodziewali. Chociaż nie było boskiej interwencji, czuliśmy się, jakbyśmy wpatrywali się w tykający licznik bomby. Wszyscy po prostu czekali.

Codziennie intensywnie trenowaliśmy. To było gorsze niż w Przymierzu, ponieważ gdy przychodził czas, abym pracowała z *akaśa*, każdy zamierał i obserwował.

Marcus i Solos ustawili w rzędzie kilka kamieni, a ja miałam rozwalić je na mniejsze. Udało się – powiedzmy – kiedy stałam kilka metrów od nich, jednak im dalej się odsuwałam, tym gorzej było z moim celem.

Pocąc się w luźnej koszulce termoaktywnej Aideny, stękałam, sięgając do miejsca, gdzie *akaśa* gnieździła się pod moimi żebrami. Moc znaku bogów zamrowiała, gdy piąty żywioł zatrzeszczał przy moich knykciach.

Pod osłoną drzew Aiden i Olivia zatrzymali się, by patrzeć.

Skupiając się na żywiolę, poczułam, że wyostrzyły się moje zmysły. Używanie *akaśy* było jak bezpośrednie połączenie z Ziemią – jakbym tuliła się do drzewa. Czułam ruch źdźbeł trawy, wibracje gleby pod moimi stopami, a także dziesiątki zapachów niesionych cichym jękiem wiatru. Odczuwałam powietrze muskające niewidzialnymi palcami moją skórę.

Akaśa trzeszczała na mojej wyciągniętej prawej ręce. Z mojej dłoni wystrzeliła błyskawica i trafiła w prawą krawędź znajdującego się jakieś trzy metry ode mnie głazu, który pękł z hukiem.

Luke odskoczył, ale i tak dostał odłamkami. Padł na ziemię.

– Ups. – Skrzywiłam się. – Przepraszam.

Pocierając plecy, machnął ręką i odkuśtykał do Deacona, który próbował ukryć śmiech.

– Zamknij się – wymamrotał.

– Powinieneś wiedzieć, żeby się nie zbliżać – odparł tamten.

Westchnęłam i obróciłam się do Solosa.

– Nie umiem wycelować.

Pokiwał głową.

– Coś ci lekko nie wychodzi.

– Lekko? – Uniosłam brwi.

– Trafiasz w przedmiot ćwiczeń i chyba tylko to się liczy.

Zerknęłam na Aidenę i zobaczyłam, że skupiał się na sparingu Lei i Olivii. Dziewczyny były wspaniałymi, równie utalentowanymi wojowniczkami, a chłopak w pełni wcielił się w instruktora, rzucając polecenia głębokim, dziwnie melodyjnym głosem. Poczułam, że brakowało mi tej skupionej tylko na mnie uwagi.

Do licha, całkiem mocno za nią tęskniłam.

Przez ostatnie trzy dni jedno stało się jasne – z pewnością coś działo się z Aidenem. Nie żeby mnie unikał. Co noc dołączał do mnie w łóżku, przyciągał mnie do siebie i tulił. Jednak sprawy nie zabrnęły dalej, nawet jeśli wyczuwałam, że pragnął więcej. Nie wykonał żadnego ruchu i nie miałam pojęcia dlaczego. Byłam pewna, że

sposób, w jaki się w niego wtulałam stanowił dowód na to, że byłam gotowa na kilka szczęśliwych chwil.

Przygryzłam wargę i obróciłam się do ostatniego kamienia, poruszając ramionami. Na szczęście nie przydarzył mi się kolejny koszmar z udziałem Setha. Częściowo podejrzewałam, że miało to coś wspólnego z faktem, że nie spałam póki nie dołączył do mnie Aiden. Może pomagała wiedza, że był przy mnie, ale zasypiał bardzo późno. To oznaczało dla mnie tylko kilka przespanych godzin, ponieważ kiedy budził się o świcie, ja również nie spałam.

Jednak odsuwałam od siebie zmęczenie. Jak powiedział niegdyś Marcus, można było powiedzieć o mnie wiele rzeczy, ale nie to, że byłam głupia. Wiedziałam, dlaczego Apollo chciał, bym pracowała z *akaś*. Przygotowywał mnie do walki z Sethem. Będę potrzebowała całego arsenału swoich umiejętności, aby zapobiec transferowi mocy, który wszystko zniszczy.

Ze szkoleniem do pojedynku z Sethem występował jeden stały problem. Jak niby miałam z nim walczyć, gdy wystarczyło, aby mnie dotknął i szepnął kilka słów po grecku, by było po wszystkim?

Tak, byliśmy skazani na porażkę.

Odczułam panikę i rozejrzałam się po otaczających mnie osobach. Jeśli coś pójdzie nie tak, co zapewne się stanie, wszyscy zostaną wystawieni na ryzyko. Lea będzie mogła skończyć jak siostra, Olivia jak Caleb, Luke i Solos jak każdy protektor, który został zarżnięty przez członków armii Luciana. Marcus mógł skończyć jak mama.

Spojrzałam na Aiden.

Deacon stał teraz obok starszego brata. W promieniach słońca jego blond loki były platynowe. Bracia dzielili jedynie tę samą barwę tęczy, ale to by było na tyle. Byli jak yin i yang, dzień i noc, szczególnie gdy stali obok siebie.

Deacon trzymał coś w dłoniach, a gdy uniósł głowę, na jego twarzy pojawił się szczerzy uśmiech, szare oczy lśniły. Aiden roześmiał się z czegoś, co powiedział brat.

Mogli skończyć jak ich rodzice.

Panikę zastąpiły obawy. Potarłam skronie, próbując uspokoić oddech. Nikt nie miał umrzeć. Nie będzie więcej śmierci. Nie mogło jej być. Wszyscy dość już wycierpieli.

Ale był też los. Nie było mowy o licytowaniu się z nim. Po prostu nie interesowały go przeszłe wydarzenia.

Ta wiedza sprawiła, że miałam ochotę rzucić się w zimną, mokrą trawę i płakać jak wkurzone grube dziecko.

– Alex? – Z zamyślenia wyrwał mnie miękki głos Solosa.

Skinęłam głową i skupiłam się na ostatnim glazie. Nie lubiłam używać *akaśy*, ponieważ po fakcie buczenie w mojej głowie przybierało na sile, jakby korzystanie z najmocniejszego żywiołu wpływało na więź. Żaden z poprzednich apolionów o tym nie myślał i nie rozmawiał, więc nie miałam pojęcia, czy to była prawda.

Wezwałam *akaśę*, po czym ją uwolniłam. Błysk niebieskiej energii był niesamowicie intensywny. Nastąpiła cisza, a po niej kolejny huk. Tym razem trafiłam kamień w sam środek. Nie wybuchł, ale został zredukowany do kupki kurzu.

Solos gwizdnął cicho pod nosem, wpatrując się w proch i spaloną ziemię wokół.

– Przypomnij, bym cię nigdy nie wkurzał.

Uśmiechnęłam się, cofając, gdy wibrowanie mocy powoli ustępowało. Pochyliłam się, sięgając po wodę. Pijąc, widziałam, że Olivia kopnęła Leę tak, że ta poleciała kilka kroków do tyłu.

Aiden zaklaskał.

– Idealnie, Olivio. – Następnie zwrócił się do Lei: – Zawahałaś się. Gdybyś tego nie zrobiła, zablokowałabyś kopnięcie.

Lea wstała, kiwając głową, i otrzepała się. Pospiesznie przyjęła postawę i dziewczyny wróciły do sparingu.

Poczułam pulsujący ból w skroni i zaraz zaczęła drgać mi prawa powieka. Rzuciłam butelkę i obróciłam się do Solosa. Po wysadzeniu kamieni miałam zostać przekazana Marcusowi, by popracować z innymi żywiołami.

Odsunięty od głównej grupy wuj podniósł ręce. Wzmógł się wiatr. Poruszyły się gałęzie, małe listki zakołysały się, gdy bryza skierowała się ku mnie.

Uniosłam dłonie i w przeciwieństwie do czasów sprzed przebudzenia, odpowiedziałam własnymi umiejętnościami powiązаныmi z żywiołem powietrza. Strumień Marcusa ugiął się pod siłą mojego. Niesamowite, jak ten żywioł był wcześniej moim największym wrogiem, a teraz tylko lekko mnie wkurzał.

Deacon i Laadan brali udział w późniejszym treningu. Dziewczyna pracowała również z żywiołem powietrza, a Deacon tworzył małe ogniska. Nie mogłam wyobrazić sobie tej dwójki w walce, jednak nastąpiły takie czasy, że każdy musiał być wojownikiem.

Aiden przyglądał się bratu, mrużąc oczy i zaciskając zęby tak mocno, że zastanawiałam się, czy nie połamię sobie trzonowców. W końcu zostawił dziewczyny i poszedł do miejsca, w którym Deacon rozpałił stos gałązek.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał.

Młodszy spojrzał spod grzywki kręconych włosów.

– Chcę zostać piromanem.

Aidena to jednak nie rozbawiło.

– Wiem, o czym myślisz.

– W takim razie to mocno zawstydzające.

Aiden się spiał.

– Jeśli nie próbujesz rozpałić ogniska na biwaku, tracisz czas.

– Ale...

– Nie potrzeba nam tego. – Aiden machnął ręką na stos gałązek, a ogień zniknął. – Nie chcę cię przy tym widzieć.

Deacon wstał, ale dosięgał bratu tylko do ramion.

– Nie możesz mnie powstrzymać.

Ach, nie powinien tego mówić.

– Chcesz się założyć? – warknął starszy, opuszczając głowę, by mógł popatrzeć w oczy Deaconowi, który stał niezrażony, choć ściszył głos.

– Oczekujesz, że będę grał w karty, podczas gdy inni robią coś ważnego?

– Właściwie to tak.

Deacon parsknął oschłym śmiechem.

– Mogę pomóc.

– Nie byłeś trenowany. – Zaciśnął dłonie w pięści po bokach. – I nim to powiesz, nie jesteś jak inni.

– Wiem, że nie trenowałem, ale nie jestem bezużyteczny, Aidenie. Mogę pomóc. – Walczyli na spojrzenia, czego wcześniej między nimi nie widziałam, zwłaszcza z udziałem zawsze spokojliwego Deacona.

– A nakazywanie mi, bym siedział z założonymi rękami i obserwował, jak bliskie mi osoby, w tym ty, przygotowują się do ryzykowania życia jest niesprawiedliwe. – Aiden otworzył usta, ale brat nie dopuścił go do słowa: – Wiem, że twoja nadopiekuńczość wynika z dobroci, bracie, ale nie możesz w nieskończoność mnie chronić i nadal niańczyć. To strata czasu, bo nawet jeśli zabronisz mi się angażować, nie będzie to miało żadnego znaczenia. Nie powstrzymasz mnie. – Odetchnął głęboko. – Muszę pomóc, Aidenie.

Coś w jego słowach sprawiło, że Aiden zaklął siarczyście. Uniosłam brwi. Przecież on rzadko klął czy tracił opanowanie, ale teraz panowało napięcie, jakby ktoś odbezpieczył granat.

Odsunął się o krok i wziął pod boki. Spodziewałam się, że złapie brata i zaciągnie do chaty, by tam zamknąć, ale zamiast tego skinął krótko głową.

– Okej. Jeśli tego właśnie... potrzebujesz, to zgoda.

Milczałam oszołomiona. Tak jak i Deacon. Aiden bez słowa obrócił się i odszedł do czekających dziewczyn.

Deacon popatrzył mi w oczy i wzruszył ramionami.

Zszokowana, że Aiden się poddał – i zadowolona, że zobaczyłam w Deaconie kogoś więcej niż młodszego brata, który tylko imprezuje – podeszłam do Marcusa i reszty grupy.

Trenowaliśmy przez resztę dnia, nawet udało mi się wykorzystać żywiol powietrza przeciwko wszystkim półkrwistym, aby spróbowali

mi się wyrwać. Zrobiłam to, ponieważ pamiętałam jak bezradna się czułam, gdy ktoś mnie nim przyspilał, jednak tych panujących nad nim Hematoi było najwięcej, co oznaczało, że ponad połowa daimonów nim operowała. Właśnie z tego powodu tak wielu półkrwistych ginęło w walce z nimi.

Więc musieliśmy sobie poradzić.

Władanie ogniem i ziemią było u czystokrwistych rzadkością. Aiden i Deacon byli jedynymi spośród znanych mi osób panującymi nad ogniem i nigdy nie spotkałam Hematoi, który władałby żywiołem ziemi, choć raz widziałam takiego w nowojorskim Przymierzu. Żywioł wody był poręczny, gdy użytkownik znajdował się nad jeziorem, morzem, czy padał deszcz. Niektórzy go nie doceniali, ale wiedziałam, że nie mieli racji. Czystokrwisci mogli przecież wyciągnąć wodę z rur czy czegoś takiego.

Walczyłam z Leą. Nie tak dawno temu czerpałabym pokręconą satysfakcję z możliwości pokonania jej, ale teraz... wszystko było inne.

Wpatrywałyśmy się w siebie przez chwilę, nim dziewczyna skinęła głową.

Powoli i niechętnie uniosłam ręce i użyłam żywiołu powietrza. Stworzył się mocny podmuch, który przepłynął pomiędzy moimi palcami. Jak w przypadku *akaśy*, nie potrafiłam dokładnie wycelować, ale i tak trafiłam Leę w pierś, aż poleciała do tyłu.

Przysunęłam się, a ręce mi się trzęsły, gdy uderzałam żywiołem w dziewczynę. Ciężko było na nią patrzeć i nie widzieć siebie, gdy walczyła i rzucała się na ziemi, niezdolna się podnieść.

Aiden kucnął za nią, wydając rozkazy miękkim głosem, ale Lea zdołała jedynie unieść nogi.

Cała drżała, wykrzywiając usta. Walczyła, aby usiąść i chciałam, by jej się udało, ponieważ dziewczynie byłoby łatwiej się przeciwstawić, lecz żywioł posyłał ją nieustannie plecami na trawę.

Biły w nią fale wiatru, więc odrzuciła głowę do tyłu i krzyknęła, unosząc jedną rękę, drapiąc niewidzialnego przeciwnika.

– No dalej, Lea. Użyj mięśni głębokich – powiedział Aiden, unosząc rzęsy, by przeszyć mnie spojrzeniem szarych oczu. – Przepchnij się...

Bardzo mi się to nie podobało. Też się trzęsłam.

Z kolejnym krzykiem uderzyła dłońmi o trawę. Wbiła palce w ziemię. Usiadła, wrywając kępki żdźbeł. Zaczęłam się uśmiechać, ale Lea poderwała się szybko na nogi i rzuciła w moją stronę.

Przedarła się przez żywioł powietrza i złapała mnie w pasie. Upadliśmy w płataninie kończyn. Uderzyłam potylicą o glebę. Zobaczyłam gwiazdki pod powiekami. Powietrze umknęło z moich płuc i boleśnie jęknęłam.

Dźwięk braw był ogłuszający i wydawało mi się, że Deacon wrzasnął:

– Laski się biją!

Nastąpiła cisza. Nikt się nie ruszył. Chciałam myśleć, że wszyscy czekali na uderzenie apoliona.

– Cholera – mruknęłam i zamrugałam kilkakrotnie. Niebo prześwitujące przez miedzianą barwę włosów Lei miało błękitny kolor.

Pomagając sobie rękami, dziewczyna zeszła ze mnie i wyszczerzyła zęby.

– Nazwijmy to niewielką zemstą. – Wstała, wciąż szeroko się uśmiechając. – Było fajnie.

Pozostałam na ziemi, a pulsowanie z prawej skroni przeniosło się na tył czaszki. Całkiem możliwe, że coś mi się tam poluzowało – miałam nadzieję, że nic ważnego.

Przed moimi oczami pojawiła się silna, opalona ręka.

– Pomóc?

Podałam Aidenowi dłoń i pozwoliłam, by podciągnął mnie na nogi, a kiedy wstałam, otrzepał moje ramiona. Przemyślałam sprawę i stwierdziłam, że bolało mnie całe ciało. Na twarzy chłopaka malował się niewielki uśmiech. Popatrzyłam mu w oczy i wszyscy zeszli na dalszy plan, byliśmy tylko my.

Aiden pochylił się, jego ciepły oddech owiał moją szyję. Zadrżałam, a ból w mojej skroni złagodniał. Odetchnęłam głęboko, otaczając się męską, ziemistą wonią. Wszystkie osoby wokół nas zniknęły.

– Wiem, co zrobiłaś – szepnął.

Odsunęłam się, mrużąc oczy. Nie wypowiedział czułych słów, na które liczyłam.

– Co takiego?

Uniósł brwi, następnie się odwrócił i odszedł do gratulującej Lei grupy. Wzięłam się pod boki, kręcąc głową. Nie było mowy, by wiedział. Wcale.

Rozdział 15

Nocą byłam na polowaniu, a Aiden był moją ofiarą. Zniknął zaraz po treningu. Po obiedzie znów się gdzieś zapodział i od tego czasu nie było go przez wiele godzin. Kilka minut temu minęła północ, więc miałam świadomość, że nie poszedł na obchód terenu. Był na nim Solos, a przekonanie, że Aiden mnie unikał, przeszło w pełnowymiarową paranoję.

Krażyłam po parterze, mając nadzieję spalić większość nerwowej energii i zatrzymać ból głowy. W tej chwili było to tylko ćmienie za oczami, chociaż przeczuwałam, że zmieni się w łupanie.

Miałam przed sobą długą noc, a sytuację pogarszały moje myśli. To akurat nie należało do rzeczy, którymi powinnam się w tej chwili przejmować, a mimo to nie podobało mi się, że między nami znikąd wyrósł mur. I był dziwny...

W mojej głowie pojawiło się nagle okropne wspomnienie momentu, gdy Aiden wpatrywał się w butelkę eliksiru, którą trzymałam w kuchni po pierwszym obiedzie, gdy wrócił mi rozum. Czy na widok mikstury zrozumiał, w czym brał udział? Nie mógł mieć wyrzutów sumienia, że mnie nią poił, prawda? Byłam pewna, że każda osoba zgodziłaby się ze stwierdzeniem, że było to konieczne.

– Wyglądasz na wkurzoną. – Z zamyślenia wyrwała mnie Lea.

Stałam przed małym gabinetem, w którym znajdowała się jedynie kanapa i biurko. Wzdłuż ściany ciągnął się regał, ale większość

półek była pusta. Pomieszczenie oświetlała tylko mała lampka za kanapą.

– Nie jestem wkurzona. – Byłam zdezorientowana, sfrustrowana, zmęczona, miałam paranoję i... Dobra, byłam trochę wkurzona.

Dziewczyna odgarnęła pasmo włosów. Minęła chwila ciszy.

– Wiem, co zrobiłaś.

To już drugi raz, gdy ktoś to do mnie powiedział w ciągu kilku godzin i, szczerze mówiąc, żadna z tych osób tak naprawdę nie mogła wiedzieć, prawda? Przecież nie miałam tego napisanego na czole.

Wpatrywałam się w Leę pustym wzrokiem.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. – Wykonałam przedstawienie, powoli zamykając książkę i odkładając ją na bok. Tłumiąc jęk, weszłam do pomieszczenia i oparłam się o biurko. – No co? – zapytałam, krzyżując ręce na piersi.

Moja arcynemezis wpatrywała się we mnie, nie mrugając. Narobiłam jej dużo przykrości przez lata, a mimo to zawsze wracała. W pewien sposób byliśmy bardzo do siebie podobne – dwie samice alfa nieustannie skaczące sobie do gardeł.

Tym razem chodziło o coś więcej.

W przypiływie jasności umysłu wiedziałam, dlaczego stałyśmy się wrogami już w piaskownicy. Kiedy byłam młodsza, zanim mama wyciągnęła mnie z Przymierza, zanim się z Leą znienawidziłyśmy, zachowywałyśmy się przyzwoicie, aż pewnego dnia powiedziałam jej coś okropnego.

Nawet w wieku dziesięciu lat Lea kochała swoją czystokrwistą macochę i przyrodną siostrę – do tego stopnia, że reszta półkrwistych uważała, że coś z nią nie tak. Większość Hematoi ignorowała mieszane potomstwo, zwłaszcza ci, którzy nie wydali takowego na świat. Przyszywani rodzice byli w naszym świecie potworami. Jednak Leę macocha bardzo kochała. W każdy poniedziałek, po spędzonym z nią weekendzie, Lea opowiadała o cudownych rzeczach, które razem robiły – o zakupach, filmach,

lodach... Nikt z nas nie doświadczał tego z naszymi potworami. Lucian zamykał mnie w pokoju, gdy mamy nie było w domu.

Naturalnie więc byliśmy zazdrośni.

Ciągle jej dogryzaliśmy. Zniszczyliśmy sukienkę, którą kupiła jej macocha, wylewając na nią sok żurawinowy. Schowaliśmy mały album ze zdjęciami, który nieustannie przy sobie nosiła. Był w paski i kropki, pełen fotografii jej i Dawn, która była jej przyrodnią siostrą. Pewnego razu w którejś książce znalazłam kartkę, napisaną przez macochę do Lei.

Podarłam list na strzępy na oczach dziewczyny, śmiejąc się, gdy płakała.

Pewnego dnia, gdy biegałyśmy wokół boiska, Lea zatrzymała się, patrząc na odwiedzającego nas czystokrwistego członka rady. Jej twarz rozpromieniła się mocno, czego nikt z nas nie rozumiał. Wyglądało to jak szacunek i zachwyty. Ale nie mogłam mieć racji, ponieważ półkrwiści nie gapili się na Hematoi z podziwem, jakby mogli odciąć sobie rękę, by tylko być tacy, jak oni.

Po lekcji znalazłam Leę siedzącą na podwórzu z jej koleżankami. Z Calebem i kilkoma innymi depczącymi mi po piętach, przedarłam się do ich kręgu i stanęłam w samym jego środku. Wtedy powiedziałam najokrutniejszą rzecz, jaką jedna półkrwista mogła rzec drugiej.

– Masz w sobie więcej czystości niż półkrwi.

Niegdyś to samo powiedział do mnie Seth.

Jeśli mocniej się zastanowić, chyba nawet na nią splunęłam.

Lea nienawidziła mnie później i, szczerze mówiąc, zapomniałam o tym. Choć zapewne po prostu nie chciałam pamiętać powodu naszej wieloletniej nienawiści. Zawsze sądziłam, że dziewczyna była mi wroga, co wynikało z jej paskudnego charakteru. W rzeczywistości nie miało to miejsca, bo to ja ją gnębiłam.

Wydawało się, że było za późno na przeprosiny, a znając Leę, niczego by to nie zmieniło. Nie żebym tego oczekiwała.

Dziewczyna przyglądała mi się, przechylając głowę trochę na bok, jakby wiedziała, gdzie zawędrowały moje myśli. Uśmiechnęła się sztywno.

– Opuściłaś trochę z żywiołem powietrza, gdy walczyliśmy. – Opadła mi szczeka, ale Lea ciągnęła: – Nie podniosłabym się, gdybyś go nie zelżała. Czułam, że wiatr się zmniejszył i nie od razu połapałam się, że to twoja sprawka, ale w końcu do tego doszłam – powiedziała, jakby chciała udowodnić, że była na tyle bystra, by mnie przejrzeć. – Nie rozumiem jednak, dlaczego to zrobiłaś. Mogłaś mnie z powrotem popchnąć na ziemię. Na bogów, przecież nigdy wcześniej nie miałaś problemu z walką ze mną. Co się zmieniło?

Rozłożyłam ręce i chwyciłam się krawędzi biurka. Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć. Lea miała rację. Zmniejszyłam nacisk wiatru, ale nie tylko o to chodziło. Tak, kilka miesięcy temu, gdybym władała żywiołem powietrza, wepchnęłabym ją na środek lasu, zapewne ponownie rzuciłabym jabłkiem w jej głowę. Wszystko było możliwe.

Bawiłam się włosami, przerzucając gruby warkocz do przodu. Lea czekała na moje wyjaśnienie, a ja się zaczerwieniłam.

Skrzywiła się.

Odetchnęłam, przewracając oczami i przerzuciłam włosy za ramię.

– Okej. Przyłapałaś mnie. Opuściłam i zrobiłam to, bo pamiętałam, jak to jest być tak trzymaną i bezradną. Nienawidziłam, gdy Seth mi tak robił.

Pobladała pod swoją piękną opalenizną.

– Robił ci tak?

– Na treningach – przyznałam, lekceważąc to, o czym najwyraźniej myślała. – Tak czy inaczej, nie mogłam zrobić tego komuś innemu, nawet jeśli ta osoba jest pyszałkowata.

Lea wpatrywała się we mnie przez chwilę, następnie się uśmiechnęła.

– I mówi to Alex, uciekinierka z Przymierza i psychopatyczny apolion.

Drgnęły kąciki moich ust.

– Spadaj.

Obróciła głowę, aby ukryć uśmiech, lecz szybko spoważniała i znów na mnie popatrzyła.

– Bardzo się zmieniłaś, Alex.

Częściowo chciałam zaprzeczyć, ale to była prawda. Kiedy wpatrywałam się w rudą dziewczynę, uświadomiłam sobie, że obie się nieodwołalnie zmieniłyśmy. Nie było powrotu, by być tymi, którymi byłyśmy w zeszłe wakacje.

Lea westchnęła i zmarszczyła nos.

– To niezręczne.

Parsknęłam śmiechem.

– Tak. Czuję, że muszę cię jeszcze bardziej obrazić.

Odchyliła się, z arogancją unosząc rękę.

– Do dzieła.

– To zbyt proste – powiedziałam, puszczając biurko, czując, że krew ponownie napłynęła mi do palców. – Poczekam, aż coś mi zrobisz. Jestem pewna, że nie trzeba będzie długo czekać.

– Pewnie nie – odparła. – Jestem zdziwiona, że nie dręczysz Olivii.

Uniosłam brwi.

– Już chcesz się mnie pozbyć? Dziwne.

Lea wzruszyła ramionami i nastąpiła chwila ciszy.

– Olivia mówiła, że dwukrotnie widziałaś Caleba. Czy to... prawda?

Pokiwałam głową.

– Widziałam go, gdy poszłam do Zaświatów i odwiedził mnie zaraz przed moją ucieczką z piwnicy.

Opuściła gęste rzęsy.

– Wszystko z nim dobrze?

I wtedy to do mnie dotarło. Nie przejmowała się Calebem, ale pytała z powodu swojej przyrodniej siostry.

– Tak, bardzo dobrze. Był szczęśliwszy niż przed śmiercią. – Poczulałam ucisk w gardle, więc skupiłam wzrok na pustych półkach

regalu. – Mówił, że jest tam z nim moja mama, więc jestem pewna, że są i twoi rodzice, i Dawn... i że wszyscy mają się okej.

Wciągnęła drżący oddech i podobnie jak ja, skupiła spojrzenie na postrzępionych krawędziach kanapy. Wszystkich półkrwistych uczono, by nie okazywać bólu, nie wolno nam było płakać. Trudno porzucić tę mantrę, mówiącą, by nie ujawniać słabości.

Usiadłam na sofie obok Lei i wzięłam książkę, którą czytała. Obróciłam okładką do góry i uniosłam brwi na widok przystojniaka na niej.

– Chwila. To lektura o kosmitach?

Wyrwała mi ją z ręki.

– Tak.

– Serio?

– Ale to naprawdę apetyczni kosmici. – Postukała palcem w twarz chłopaka. – Pewnego dnia ten tutaj mógłby zostać moim ET.

Parsknęłam śmiechem. Dziwna była ta wesołość przy Lei, ale dziewczyna odpowiedziała tym samym. Nigdy nie miałyśmy zostać przyjaciółkami, lecz zastanawiałam się czy pewnego dnia będziemy mogły uważać się za koleżanki.

Poczułam nagły i ostry ból w skroniach. Krzywiąc się, wstałam i odetchnęłam głęboko.

– Mamy tu jakieś środki przeciwbólowe? – Znów zakłuło, jakby w moim mózgu rozpalił się płomień, aż zrobiło mi się niedobrze. – A może młotek? Cokolwiek?

– Na pewno się coś znajdzie... Hej, dobrze się czujesz? – Głos Lei nagle zabrzmiał bardzo odlegle, ale wiedziałam, że trzymała dłoń na moim ramieniu.

– Tak, to nic... – Postawiłam krok i poczułam, jak trzęsą mi się nogi. Mięśnie drgnęły i się poddały.

W słabo oświetlonym pokoju rozblęskło białe światło, oślepiając mnie tymczasowo. Chyba krzyknęłam ostrzegawczo. Wydawało mi się, że poruszyłam się, by stanąć przed Leą, ale kiedy intensywny blask wycofał się, nie znajdowałam się już w małym gabinecie.

Okrągła komnata wykuta była z piaskowca, wzdłuż ciągnęły się marmurowe kolumny. Ściany były pokryte dziwnymi znakami. Runami, które pasowały do tych na mojej skórze. Nie było tu mebli – żadnej kanapy czy regału. Nie znajdowała się tu też Lea, ale nie byłam sama.

– Co jest? – zapytałam.

Przede mną stał bóg, który wyglądał, jakby nie był starszy ode mnie. Czapka ze skrzydełkami skrywała niemal wszystkie jego włosy, wystawały spod niej jasnobrązowe kosmyki. Miał na sobie białą chlamidę.

Uśmiechnął się lekko.

– Nie zabijaj posłańca.

I zniknął.

– Co do...

W tej samej chwili go zobaczyłam. Opierał się o kolumnę plecami do mnie. Znajomy czarny strój, falowane jasne włosy – teraz nieco dłuższe... Kiedy go rozpoznałam, poczułam niedowierzanie i przerażenie.

– Seth? – szepnęłam.

Minęła chwila, nim na mnie spojrział.

– Nie jestem z ciebie zadowolony, Alex.

Strach szybko wzrósł i mimowolnie się odsunęłam. Wcześniej się go nie obawiałam – zaśmiałałabym się na samą myśl, ale teraz byłam przerażona tym, co mógł zrobić.

Obrócił się do mnie w pełni, a jego twarz była taka, jak zapamiętałam – mocna żuchwa, pełne usta, oczy jak płynny bursztyn i piękno, które wydawało się zbyt idealne. Zawsze przypominał mi posągi wykonane na podobieństwo bogów.

Drwiąco uniósł brwi.

– No co? Odebrało ci mowę? A to nowość.

– Jak? – wychrypiałam, przy czym serce boleśnie mi załomotało.

– Wciąż jesteśmy połączeni. Czekałem na właściwą chwilę, aby... Jak to powiedzieć? Nawiązać długodystansowe połączenie przez

naszą więź? – Uśmiechnął się z zadowoleniem. – Tarcze czy nie, wciąż mogę do ciebie dotrzeć... z niewielką pomocą wysoko postawionych przyjaciół.

Bóg...

– Hermesa?

Pokiwał głową.

– Zawsze był moim ulubieńcem. Ściągnięcie cię do mnie z pewnością wkurzy innych bogów, co wystarczyło, by przekonać go, żeby to zrobił. Nim wysnujesz niewłaściwe wnioski, Hermes nie jest za mnie odpowiedzialny.

Seth namówił boga, by mnie tu sprowadził, ale to nie miało sensu. Jakim cudem mnie znalazł? Czułam się zdezorientowana, ale kryło się w tym coś, co smakowało jak krew.

– Nie rozumiem. Gdzie ja jestem?

– Tu, gdzie chcę, byś była. – Przysunął się z wyrachowaniem.

Odeszłam o krok.

– To niewiele wyjaśnia.

Przechylił głowę na bok, mrużąc oczy, gdy nadal się zbliżał.

– Wydaje ci się, że zasługujesz na odpowiedź?

Teraz już wiem, co smakowało miedzią w moim gardle. Gniew.

– Śnię, Seth?

Parsknął śmiechem. Kiedy byliśmy połączeni, często się śmiał, ale teraz zdałam sobie sprawę, że istniała różnica pomiędzy prawdziwym apolionem a jego widmową wersją. Jego obecność była silna – głos ochrypy, melodyjny, z niewielkim akcentem. A jego śmiech... głęboki i pełen zadowolenia.

– Nie śnisz, Alex. Jak mówiłem, skorzystałem z naszej więzi i pomógł mi Hermes. To... – Rozłożył ręce, a złota skóra pokryła się ruchomymi glifami. – To tutaj – postukał się palcem w skroń – to jak rozmowa przez Skype.

Ręka mrowiła mnie, aby zetrzeć mu ten uśmieszek z twarzy.

– Więc to prawdziwe?

– O, do pewnego stopnia.

Trafiłam plecami na ścianę z ciepłego piaskowca i zrozumiałam, że nieustannie się cofałam.

– To nie może być prawdziwe.

Seth zatrzymał się przede mną, pochylił się i znalazł tak blisko, że obróciłam głowę i bezradnie zacisnęłam palce po bokach. Jego oddech owiał mi policzek.

– Jeśli martwisz się, że w tym stanie dojdzie do przekazania mocy, niepotrzebnie. Nie mogę wyciągnąć niczego z naszej więzi. Twoje osłony – przewrócił oczami – wciąż są nienaruszone. Zapewne nie powinienem cię uczyć, jak je stworzyć, ale tak czy inaczej, nie znajdujesz się tu naprawdę. Hermes przeniósł nasze połączenie do twojej podświadomości, a ja wciągnąłem cię do swojej. – Na bogów, to było ekstremalnie pokręcone. – Tęskniłem za tobą, więc się odpręż.

Miałam się rozluźnić? Miałam to zrobić, będąc tutaj – gdziekolwiek to było – z tym szaleńcem u boku? Spojrzałam na niego. Nasze twarze dzieliły milimetry.

– Tęskniłeś za mną?

– Brakowało mi Alex, która żyła, by mnie uszczęśliwić. – Roześmiał się na widok tego, co musiało być morderczym wyrazem na mojej twarzy. – Okej. Chciałem się przekonać, czy zadziała i się udało.

– Zatem, jeśli cię dotknę, nic się nie stanie?

– Zgadza się. – Rozpaliły się jego bursztynowe oczy. – Czeka. Chcesz mnie dotknąć? Podoba mi się, dokąd to zmierza.

Uśmiechnęłam się i natychmiast z całej siły uderzyłam go w brzuch. Seth pochylił się, stękając i zaklął pod nosem. Przysunęłam się, uniosłam kolano i trafiłam w to samo miejsce, co przed chwilą.

– Cholera, Alex, ja to czuję. – Wyprostował się, pocierając brzuch.

Słodka satysfakcja była jak cukier na moim języku.

– I dobrze! Zaraz ci wpięprzę, psychopatyczny dupku! – Ponownie wzięłam zamach.

Seth zareagował szybko, chwytając moją pięść. Odepchnął ją, łapiąc za mój drugi nadgarstek, który kierował się już w stronę jego twarzy. W mniej niż sekundę trzymał obie moje ręce przyszpilone ponad głową.

Śmiejąc się, jakbym właśnie nie przywaliła mu w żołądek, co mnie wkurzyło, przysunął się.

– Ile razy ci mówiłem, Alex? Bicie nie jest miłe.

Odepchnęłam się od ściany, ale udało mi się ruszyć tylko tyle, że przywarłam do jego ciała. Gniew pogłębił się w jego oczach, jak również coś innego – zainteresowanie i pożądanie. Nawet jeśli się tego brzydziłam, zrozumiałam coś ważnego. Sznur nie obudził się do życia, jak zazwyczaj czynił, gdy Seth był blisko, zwłaszcza gdy znajdował się praktycznie na mnie. Pozostał uśpiony w moim podbrzuszu.

To było prawdziwe, ale jednocześnie nie było. Mimo wszystko nie cieszyło mnie to, co się działo.

– Znajdujesz się w mojej przestrzeni osobistej. – Zaciskałam usta tak mocno, że rozboleły mnie trzonowce. – Puszczaj.

– Nie. – Wytrzeszczył oczy. – Ponownie mnie uderzysz.

– Możesz na to liczyć! – Gniew wrzał we mnie, pochłaniając dezorientację i przerażenie, które mocno się mnie trzymały. – Jak mogłeś mi to zrobić? – Kopnęłam w ścianę, ale Seth się odsunął. – Obiecałeś, że nie wykorzystasz więzi przeciwko mnie, ale to zrobiłeś! Zmieniłeś mnie w swoją najgorliwszą fankę!

Drgnęły kąciki jego ust.

– Nie widzę w tym nic złego.

Kipiałam złością.

– Nazywałam cię „moim Sethem”.

– Znów nie widzę w tym nic złego.

Zacisnęłam dłonie w pięści i spiorunowałam go wzrokiem.

– To było złe, Seth! Postępujesz źle! Nie rozumiesz? Cholera! – Wzięłam zamach i uderzyłam pięścią w ścianę. Poczułam bardzo rzeczywisty ból. – Kurde!

– Uspokój się. Zrobisz sobie krzywdę. – Psota błysnęła w jego oczach i przez chwilę przypominał mi Setha sprzed eterowego szaleństwa, który wkurzał mnie tak samo mocno, jak rozśmieszał. Chłopaka, który skradł fragment mojego serca.

Wpatrywałam się w jego oczy, czując, jak odpływa wściekłość.

– Co się z tobą stało?

Zamrugnął.

– Co?

Oparłam się o ścianę i opuściłam wzrok.

– Zawsze byłeś cholernie arogancki i szalony, ale...

– Dzięki – powiedział oschle, ale rozluźnił uchwyt palców na moich nadgarstkach.

– Ale nigdy byś nie zrobił mi czegoś takiego. Nigdy nie wykorzystałbyś więzi przeciwko mnie. – Uniosłam wzrok. – Nigdy nie zaatakowałbyś rady i nie współpracowałbyś z Lucianem. Co się z tobą stało?

Drgnął mięsień na jego policzku.

– Jestem sprytny, Alex. Lepszym pytaniem jest to, co stało się z tobą? Dziewczyna, którą poznałem, bez zastanowienia wystąpiłaby przeciwko radzie. Wciąż nienawidziłaby Luciana, ale rozpoznałaby, co stara się zrobić i zrozumiałaby, że to dobre.

– Nie. – Obróciłam głowę i przełknęłam z trudem ślinę.

– Tak! – Trzymał moje nadgarstki jedną ręką, a wolną złapał mnie za podbródek i zmusił, bym na niego spojrzała. Nie spodobał mi się jego niemal gorączkowy błysk w oczach. – Chce zmienić świat.

– Chce nim rządzić, Seth! To wielka różnica. A ty jesteś jedynie pionkiem. – Pilnowałam swojej wściekłości. – On cię wykorzystuje, Seth. Niegdyś byłeś silniejszy, a teraz jesteś słaby. Słaby, choć masz moc.

Na jego twarzy jak błyskawica odmalował się gniew. Mocniej ścisnął moje ręce.

– Nie jestem słaby.

– Jesteś! Jesteś tak słaby, że nie widzisz nawet, co robi ci Lucian! Przejmujesz się w ogóle tym, co dzieje się ze światem? Giną niewinni ludzie. – Popatrzyłam w jego rozwścieczone oczy, pragnąc, by zrozumiał, aby zobaczył, jak wszystko się posypało. – Jak może ci to nie przeszkadzać? Musisz to powstrzymać.

Milczał.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, co będę musiała zrobić? – Łzy napłynęły mi do oczu i w tej samej chwili usłyszałam wyszeptane z wielu kilometrów moje imię.

Seth również je usłyszał i rozpoznał głos. Zacisnął usta, warcząc.

– Będę musiała cię zabić – głos mi się załamał.

Wzdrygnął się, puszczając mnie tak szybko, że niemal upadłam. Coś w rodzaju niedowierzania pojawiło się przelotnie na jego twarzy, ale zaraz się nasiliło. Wyraz, którego nie potrafiłam rozszyfrować, który następnie stał się chłodny.

– Nie możesz mnie zabić.

Głos nawołującego Aideną szarpał każdą komórkę mojego ciała.

– Znajdę sposób, ponieważ nie mogę ci pozwolić na to, co robisz.

Skrzyżował ręce na piersi.

– Nie uda ci się.

Moje serce zgubiło rytm.

– Co muszę zrobić, byś przestał? Powiedz!

Jego usta rozciągnęły się w okrutnym uśmiechu.

– Nic nie możesz zrobić, Alex. Musisz zaakceptować to, co się dzieje. Przypieczętować swój los. Zostałaś dla mnie stworzona i cię odnajdę. A jeśli ktokolwiek stanie mi na drodze, nawet się nie zastanowię, zanim go zabiję.

Sapnęłam, zniesmaczona, smutna i poruszona, gdy to powiedział. Robił tak wiele ohydnych rzeczy, a mimo to wstrząsnęły mną dogłębnie jego pełne prawdy słowa.

– Seth...

Rzucił się ku mnie i oparł dłonie o ścianę tuż przy mojej głowie.

– Zatem śmiało, otaczaj się tarczami, ile tylko chcesz. Jak widzisz, wciąż mogę cię dopaść. – Przycisnął czoło do mojego i odetchnął głęboko. – Naprawdę niedługo znów się zobaczymy.

Przesunął się, poczułam na czole jego usta, nim wokół mnie rozpalilo się światło.

Rozdział 16

Płuca paliły, jakbym przebywała pod wodą, więc wciągnęłam gwałtownie powietrze i się szarpnęłam. Kiedy tym razem zniknęło ostre światło, pojawiły się wpatrzone we mnie szare oczy.

– Alex? – Ulga w głosie Aideny sprawiła, że stał się on głęboki i napięty. W spojrzeniu chłopaka gościła troska, ale był też przebłysk złości. – Na bogów, Alex, myślałem...

Zamrugałam kilkakrotnie i zobaczyłam niewielkie pomieszczenie. Był to gabinet, w którym przebywałyśmy z Leą. Aiden mnie obejmował, gdy leżałam w połowie na podłodze, a w połowie na jego kolanach. Chciałam usiąść, ale położył dłoń na moim policzku i przyłożył czoło do mojego.

– Poczekaj jeszcze chwilę – powiedział, przesuwając mnie, żebym mogła oprzeć się o kanapę. – Dobrze się czujesz?

– Tak – odchrząknęłam, pragnąc uspokoić rozszalałe serce. – To było okropne. Gdzie Lea?

– Ze wszystkimi za drzwiami. – Kciukiem kreślił niewielkie kółka na moim policzku. – Kiedy zemdlałaś, pobiegła po mnie. Mówiła, że przed upadkiem skarżyłaś się na bóle głowy. Wystraszyła się. Na pewno nic ci nie jest?

Upadłam? Rety, Seth mógł nie tylko do mnie dotrzeć, ale również spowodować, że zemdleję?

– Tak, głowa mnie już nie boli. Tylko trochę mi nieswojo.

Usiadłam i obróciłam się w objęciach Aideny.

– Jak długo byłam nieprzytomna?

– Kilka minut. – Wpatrywał mi się w oczy. – Alex, wypowiedziałaś imię Setha. Myślałem... – Pokręcił głową, opuszczając rzęsy, które przysłoniły jego oczy.

– Co? – Położyłam dłoń na jego gładkim policzku i wtedy to do mnie dotarło. Dech ugrzązł mi w gardle. – Myślałeś, że ponownie się z nim połączyłam?

Nie odpowiedział natychmiast.

– Myślałem... Tak, zwłaszcza gdy usłyszałem, jak wypowiedziałaś jego imię. Wyprosiłem wszystkich z pokoju. – Uniósł powieki i popatrzył mi w oczy. – Nie wiedziałem, co zrobić...

Nie mógł skorzystać z eliksiru. Wylał ostatnią porcję. Co ja bym zrobiła? Wyraz jego oczu mnie zabolął.

Przysunęłam się i przycisnęłam do niego swoje czoło. Ten ruch przypomniał mi Setha, ale był inny, o wiele intensywniejszy.

– Widziałam go, ale nie połączyłam się z nim.

Aiden objął moją twarz dłońmi, które lekko drżały. Milczeliśmy przez dłuższą chwilę. Moje serce biło gwałtownie z zupełnie innego powodu.

– Co się stało? – zapytał w końcu.

– Hermes... pieprzony Hermes – odparłam. – Nie rozumiem, jak tego dokonał, ale przedostał się połączeniem apolionów i wciągnął mnie w podświadomość Setha lub coś w tym stylu.

Byłam pewna, że Aiden milczał, ponieważ ogarnęła go taka wściekłość, że nie był w stanie sformułować słów.

Odetchnęłam głęboko, złapałam go za nadgarstki i o wszystkim mu opowiedziałam. Z każdym moim słowem wzrastał jego gniew, aż stał się namacalny w pokoju, niczym dym.

Opuściłam jego rękę, nadal go trzymając.

– To było rzeczywiste, a jednocześnie nie. Nie wiem, czy zdoła to powtórzyć, czy Hermes ponownie mu pomoże. Ani czy cokolwiek co zrobiłam, bądź nie zrobiłam, ułatwiło mu to.

– Bolała cię głowa, zanim się to stało? – Kiedy przytaknęłam, jego oczy przybrały odcień zimnej stali. – Pamiętasz, czy podczas działania eliksiru, miałaś bóle głowy?

Zaprzeczyłam.

Zaklął pod nosem.

– Kiedy eliksir przestawał działać, też bolała cię głowa. Zaczynałaś słyszeć głos Setha. Próbował się wtedy z tobą skontaktować. Chyba to samo się stało, gdy zrobił to Hermes.

– Kurde – rzuciłam oszołomiona. Pomyślałam o koszmarze. Poruszając się szybciej niż Aiden mógł mnie złapać, wstałam i się odsunęłam.

– Kilka nocy temu miałam okropny sen.

Wstał płynnie.

– Pamiętam.

– Śniło mi się, że Seth był w pokoju, ale może to nie był koszmar. Może sprawdzał wtedy to połączenie na odległość z Hermesem? – Zakląłam, walcząc z ochotą, by czymś rzucić. – Cóż, dobra wieść jest taka, że nie przebił się przez mur. Nie mógł czytać mi w myślach, czy mnie kontrolować.

– Nie ma w tym nic dobrego – warknął.

– Cóż, starałam się myśleć pozytywnie.

Zacisnął dłonie po bokach.

– Mogłaś go uderzyć, co oznaczało, że mógł ci oddać, Alex. Może nie dowie się, gdzie jesteś, ale bardzo naruszył twoją prywatność.

Pokiwałam z oszołomieniem głową. Miał rację. Nie wiadomo, czy Seth mógł zrobić to jeszcze raz.

– Nic nie poradzę, jeśli znów się o to pokusi. Przysięgam na bogów... – Obróciwszy się szybko, Aiden wziął niewielką figurkę i cisnął nią przez pokój. Na ścianie rozbiła się w tuman gipsu i szkła.

Drzwi otworzyły się, do środka zajrzał Solos. Uniósł brwi.

– Czy...

– Zostaw nas! – polecił mu Aiden, następnie wypuścił drżący oddech. – Nic się nie stało. Obojgu nam nic nie jest.

Solos wyglądał, jakby nie chciał się zgodzić, ale zerknął tylko na Aidenę i umilkł. Zamknął drzwi.

Zerknęłam na swojego towarzysza.

– Lepiej ci?

– Nie – odparł, po czym westchnął i wskazał na dziurę w ścianie. – Żałuję, że to nie jest głowa Setha.

Byłam zdziwiona, gdy stracił nad sobą panowanie, ponieważ zawsze się kontrolował, ale czasami zapomniałam, że nie był idealny czy święty. Miał temperament, nie jakiś szalony jak ja czy Seth, lecz w jego krwi też tlił się ogień.

Skrzyżowałam ręce na piersi, gdy nagle zrobiło mi się chłodno.

– Musi istnieć powód, dlaczego był w stanie tego dokonać. I... i... słyszałam, jak mnie wołałeś. – Rozpaliła się we mnie iskra nadziei. – Nie więził mnie za mocno.

– Założę się, że był tym zachwycony.

Przypominając sobie, jak zareagował apolion, gdy usłyszał głos Aidenę, byłam pewna, że niemal wpadł w morderczy szal.

– Musi coś być, Aidenie. Należy się tylko zastanowić.

Posłał mi ponure spojrzenie, przeszedł przez pokój i zatrzymał się przy oknie.

Przygryzłam wargę.

– Coś wymyślimy. Jak zawsze.

Milczał, jego plecy były nienaturalnie sztywne.

– Na pewno dobrze się czujesz?

– Tak – odparłam z irytacją. – Możesz przestać mnie o to pytać? Nic mi nie jest. Wszystko w porządku. Dziś postawiliśmy mały krok w tył, ale...

– Wiem. – Zerknął przez ramię, następnie powtórzył ciszej: – Wiem, Alex. Przepraszam.

– Nie masz za co przepraszać.

Parsknął śmiechem.

– Mam i to za wiele.

Wpatrywałam się w niego. Chodziło o coś więcej niż to, co stało się z udziałem Setha. Tak, Aiden był w podłym nastroju, głównie przeze mnie i to doceniałam, ale chodziło mu o coś więcej. Pomyślałam o dziwnym dystansie panującym między nami od kilku dni.

Odczułam irytację.

– O co ci chodzi?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Nie masz? – Podeszłam do niego i wyciągnęłam rękę do jego twarzy. Wzdrygnął się, na co poczułam ukłucie w piersi. – O tym! Właśnie o tym mówię.

Skrzywił się.

Podobnie jak przy każdej innej okazji w moim życiu, gdy byłam wkurzona czy wystraszona, skierowałam energię na coś innego.

– Od wielu dni dziwnie się zachowujesz i praktycznie mnie unikasz.

– Nie unikałem cię, Alex. – Patrzył przez okno, a na jego policzku drżał mięsień. – Naprawdę uważasz, że to najlepszy czas, by o tym rozmawiać?

Odetchnęłam głęboko, bo odezwał się mój temperament.

– A będzie lepszy?

– Może taki, gdy nie zostałaś wessana, bogowie tylko wiedzą gdzie, przez Setha. A my nie musielibyśmy planować wyruszenia tam i stawienia czoła, bogowie tylko wiedzą czemu. – Spojrzał przez ramię. – Może wtedy.

Brakowało dwóch sekund, bym na niego wskoczyła i zaczęła go dusić od tyłu... z miłości, oczywiście.

– Sądzisz, że będzie lepszy moment, by o tym pogadać? Że w najbliższej przyszłości wszystko się zatrzyma i będziemy mogli odbyć tę poważną rozmowę? – Aiden obrócił się do okna, ale nie musiałam widzieć jego twarzy, by wiedzieć, że nie był zadowolony. – Okej. Nie rozumiem. Wszystko między nami było dobrze, gdy wróciliśmy i...

– Nie powinniśmy byli tego robić.

Ból rozciął moją pierś. Jednocześnie poczułam znaki na skórze.

Aiden pochylił głowę i zaklął.

– Nie chciałem tego tak powiedzieć. Tamtej nocy... To była najlepsza noc mojego życia. Nie żałuję, ale powinniśmy z tym poczekać, aż uporamy się ze wszystkim. Straciłem... nad sobą kontrolę.

Przysunęłam się ku niemu o krok.

– Lubię, gdy ją tracisz.

Pokręcił w milczeniu głową.

– Wszystko było dobrze, Aidenie. Nie byłam zniszczona. I teraz też nie jestem. Dlaczego się przede mną ukrywasz?

– Wcale się nie ukrywam.

– Bzdura! Nie chcesz spędzać ze mną czasu sam na sam, prócz nocy.

Obrócił się do mnie, wsuwając palce we włosy.

– Noc to jedyny czas, gdy nie myślę o tym, co zrobiłem. Nie... rozumiesz. To, co ci zrobiłem... Podałem cię działaniu eliksiru, nie zasługuję na nic więcej.

– Ale...

– Nie musiałem, Alex. Zachowałem się podle. Nie ufałem, że w końcu zerwiesz więź. A widok tego, co się z tobą stało? Nie mogę sobie tego wybaczyć.

Opadła mi szczęka.

– Nie możesz się za to winić! Postąpiłeś właściwie.

W jego oczach rozpałił się gniew.

– Wcale nie.

– Aidenie...

– Elixir był tym, czego najbardziej się obawiałaś, Alex! A ja ci go podałem!

Zdziwiona, odsunęłam się o krok. Aiden rzadko podnosił głos, ale wiedziałam, że jego gniew i frustracja nie były wycelowane we mnie. To jego własne wyrzuty sumienia, których w ogóle nie powinien mieć.

– W jaki... – Przysunął się, ścisząc głos, patrząc mi w oczy. – W jaki sposób różni się to od tego, co zrobił ci Seth? Co nadal ci robi?

Wpatrywałam się w niego.

– Napojenie mnie eliksirem to nie to samo, co zmienienie mnie w psychotycznego apoliona!

– Ale odebrałem ci to, kim jesteś, Alex! To to samo. – Żar bił od niego falami, nasilając się z każdą upływającą sekundą. Większość osób byłaby przerażona.

Ja byłam głównie zirytowana. I smutna.

– Trzymałem cię i otworzyłem ci na siłę usta, gdy Marcus wlał w nie eliksir. – Pokręcił nieco głową, jakby był oszołomiony własnymi czynami. – Błagałaś, bym tego nie robił, a ja nie posłuchałem. Przyglądałem się, jak mikstura zaczęła działać i stałem się twoim mistrzem. Nie mogę... – Urwał i się obrócił.

Łzy napłynęły mi do oczu. Pragnęłam przegnać jego wyrzuty sumienia, ale nie miałam pojęcia, jak to zrobić. Stałam za nim, chcąc go tulić, aż zrozumie, że za nic go nie winałam. Jeśli był na świecie ktoś równie uparty jak ja, był to Aiden. Gdyby role się odwróciły, okazałby wsparcie. Użyłby eleganckiego zestawu słów, które byłyby wymowne, a gdyby nie zadziałały, powiedziałby mi prawdę prosto z mostu.

Ja nie miałam dla niego ładnych słówek, więc postawiłam na drugie... eee, trzecie najlepsze rozwiązanie.

– Słuchaj, przykro mi, ale muszę przerwać to twoje uzalanie się nad sobą sporą dawką dojrzałości.

Aiden się obrócił, uniół brwi i otworzył usta.

– Nie. – Położyłam palec na jego ciepłych wargach. Całe ciało zamrowiło na ten kontakt. – Musiałeś podjąć trudną decyzję. Wszyscy musieliście. Byłam zła. Pamiętam, że groziłam śmiercią twojemu bratu. Rozumiem, dlaczego to zrobiłeś.

Złapał mnie za nadgarstek i ostrożnie odsunął moją rękę od siebie, ale nie puścił. Bingo!

– Alex, nie chodzi o to, byś mi wybaczyła.

– A o co? – Przysunęłam się, udami trafiając na jego kolana. – Wybaczam ci. Do licha, nie ma czego wybaczać. Jeśli już, powinnam ci dziękować.

Puszczając moją rękę, pokręcił głową, podszedł do kanapy i usiadł ciężko.

– Nigdy nie dziękuj mi za to, że poddałem cię działaniu eliksiru.

– Rety! – Wyrzuciłam ręce w górę. Byłam bliska zrzucenia go z sofy. – Nie za to ci dziękowałam. Raczej za to, że się wobec mnie nie poddałeś. Nadal przy mnie byłeś, nawet jeśli zachowywałam się jak psychopatka.

Wpatrywał się we mnie, nie ruszając się.

– Mam ochotę cię udusić.

Uniósł brwi.

Westchnęłam przeciągle.

– Wszyscy zrobiliśmy rzeczy, których żałujemy. Żyję ze świadomością, że groziłam wszystkim swoim bliskim. Nawet nie wiesz, jakie rzeczy kotłowały mi się w głowie, w co wierzyłam, kiedy byłam połączona z Sethem. A może wiesz, lecz to nie to samo. Jeśli ja się z tym uporałam, ty również musisz odpuścić.

Otworzył usta, ale nie skończyłam.

– Potrzebuję cię w tej chwili bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. I nie tylko po to, byś tulił mnie nocą. – Urwałam, marszcząc brwi. – Choć to miłe, jednak potrzebuję, byś się w pełni zaangażował.

Ból błysnął w jego srebrnych oczach.

– Jestem przy tobie.

– Nie, nie jesteś. – Pokręciłam głową. – Nie możesz być, gdy snujesz się smętnie, obwiniając się o coś, co musiałeś zrobić. Powinieneś wziąć się w garść i być facetem, Aidenie.

– Wziąć się w garść i być facetem? – Oparł się leniwie, ale napięcie nadal było widoczne w każdym mięśniu jego ciała. – Dobrze, że cię kocham, inaczej mógłbym się obrazić.

– Jeśli mnie kochasz, przestaniesz się zadręczać. Uporasz się z tym, zaakceptujesz, co trzeba i o tym zapomnisz. – Dech uwiązał mi w gardle. – Ponieważ jestem przerażona, Aidenie i nie mam zielonego pojęcia, jak przetrwamy to, co się dzieje. Potrzebuję cię w tej chwili. Całego. Jesteśmy ważniejsi niż twoje wyrzuty sumienia, a przynajmniej tak mi się wydawało, ale najwyraźniej ścieram się na darmo.

Naprawdę byłam bliska zrzucenia go z kanapy, ale wstał i znalazł się przede mną, nim zdołałam zamrunąć. Objął mnie w talii i popatrzył w oczy. Wszędzie, gdzie stykały się nasze ciała, pojawił się żar. Nie zapomniałam, jak to jest znajdować się w jego objęciach, tylko nie byłam teraz na to gotowa.

Nigdy nie zdołałabym się przygotować.

Ani też Aiden. Jego oczy jaśniały, gdy mocniej mnie przytulił.

– Nigdy bym z ciebie nie zrezygnował, Alex. Nigdy.

– W takim razie, dlaczego jesteś takim...

– Czym? – Ściszył głos. – Jestem czym?

Wkurzającym, cholernie seksownym uparciuchem.

– Na bogów, czy nie możemy przestać się kłócić i po prostu, no nie wiem, pogodzić się?

Parsknął głębokim, ochrypłym śmiechem, czym mnie rozdrażnił.

– Tego właśnie pragniesz?

Bardziej niż powietrza.

– A jak myślisz?

Napał na mnie, więc cofnęłam się, aż natrafiłam na zamknięte drzwi.

– Uwielbiam twój umysł ukierunkowany tylko na jedno.

Otworzyłam usta, aby wytknąć swoją wielozadaniowość, którą znacznie poprawiłam, lecz Aiden skorzystał z okazji. Przywarł do moich warg, a jego pocałunek unieważnił te nowo nabyte umiejętności. Starł je w proch.

Kiedy nieznacznie uniósł głowę, sapnęłam.

– Okej. Może masz trochę racji – orzekł.

– Trochę? – Myślałam, że miałam jej całkiem sporo.

– To trudne, Alex, gdy przypominam sobie, w jakim byłaś stanie – przyznał cicho. Wsunął palce we włosy przy moim karku, aż zadrżałam. – Nienawidzę tego. Każdej sekundy...

Położyłam dłoń na jego policzku.

– Wiem.

– I mogłem myśleć jedynie o tym, by cię odzyskać. – Przycisnął usta do mojej skroni, później do policzka. – Masz rację. Nie byłem przy tobie w pełni.

– Nie będziesz miał wyrzutów sumienia i z tego powodu, co?

Uśmiechnął się przy mojej szyi, wargami śledząc mój bijący szaleńczo puls.

– Zawsze musisz być taką mądrą.

Wzięłam go za szyję i się uśmiechnęłam.

– Może... – Zabłyszczała nadzieja. – Dobrze się teraz czujesz? Między nami wszystko okej?

– Tak. – Pocałował mnie miękko, nie przerywając, gdy podniósł mnie jedną ręką i obrócił. Chwilę później leżałam plecami na kanapie, a on układał się na mnie w pełni ubrany i z przypiętymi sztyletami. – Wszystko w porządku.

– Na pewno?

Uśmiechnął się, ujawniając dołeczki.

– Będzie.

Chciałam coś powiedzieć, ale powiódł palcami po moim boku, po żebrach i wyżej, więc zapomniałam, co miałam rzec. Kręciło mi się w głowie z podniecenia i z miliona innych powodów, serce biło mi jak oszałałe, a oddech stał się płytki.

– Dziękuję – szepnął, a kiedy ponownie mnie pocałował, wtulił się mocniej, aż zetknęły się nasze biodra. Przeszyła mnie szalona rozkosz. – Dziękuję.

Nie byłam pewna, w jaki sposób przeszliśmy od kłótni do tego, co się teraz działo lub o czym tak naprawdę myślał, lecz nie narzekałam i w pewien pokręcony sposób wydawało się to normalne. Aiden mnie

wielbił, jakbym urodziła się godna tego pięknego, skomplikowanego mężczyzny i oczywiście, tej nocy pokazał mi, że wszystko między nami było w porządku, że on dobrze się czuł, a z resztą miałam zmierzyć się jutro.

Rozdział 17

Przez większość dnia miałam na twarzy głupkowaty uśmiech. Nawet gdy byłam zmarznięta, ubłocona po treningu i zmęczona od używania magii żywiołów, w tym *akaśy*, było mi wesoło.

Dobry nastrój zepsuł się tylko kilkakrotnie, gdy pomyślałam o Secie i tym, co udało mu się wczoraj osiągnąć. Po tym, gdy z Aidenem... cóż, gdy ponownie zaczęliśmy używać ust, by mówić, zgodziliśmy się, aby zatrzymać to, co się stało tylko dla siebie i Marcusa. Nie istniał powód, by straszyć resztę, a wnioskując po reakcji wuja, była to mądra decyzja.

Mężczyzna niczym nie rzucił, ale był tak zły, jak Aiden.

I wiedziałam, że dlatego zamienił się z Solosem, jeśli chodziło o dzisiejszy trening. Miałam jednak problem z uderzeniem wuja.

Ilekcję nasz mały oddział robił sobie przerwę, Aiden znajdował się przy mnie. Istniały chwile, gdy nieznośnie milczał. Wiedziałam, że myślał wtedy o tym, co zrobił mi za pomocą eliksiru. Starał się jednak pozbierać i tylko to się liczyło.

Pod koniec dnia pokuśtykaliśmy do środka, gdzie powitał nas zapach gulaszu, który przygotowała Laadan. Poszłam na górę, aby zmyć z siebie cały brud, a Aiden podążył za mną.

W pokoju rzuciłam mu zalotne spojrzenie przez ramię. Przynajmniej chciałam by takie było, a najpewniej wyglądałam, jakby coś wpadło mi do oka.

Aiden jednak i tak się uśmiechnął.

– Też idziesz? – zapytałam, ściągając buty.

Podszedł, poruszając się jak jedna z tych uwięzionych w klatce panter, które widzieliśmy w zoo.

– Jestem tu dla ciebie i myślę, że naprawdę mnie teraz potrzebujesz.

– Ha, ha. – Byłam na bosaka, więc mocno nade mną górował. Czułam się przy nim jak hobbit.

Jego uśmiech się poszerzył, w lewym policzku pojawił się dołeczek. Odsunął mi z twarzy pasmo włosów i wyciągnął koszulkę z moich bojówek.

– Chyba nazwałaś to wzięciem się w garść i byciem facetem.

Nie o to mi chodziło, gdy wczoraj o tym mówiłam, ponieważ choć miałam niewielkie doświadczenie w tej materii, on całkiem dobrze sobie radził. Nie odezwałam się, patrząc na niego.

Opuścił głowę i musnął moje usta. Byłam pewna, że smakowałam błotem i kwaśnym jabłuszkiem, bo wcześniej ssałam lizaka, lecz Aiden wydał dźwięk, coś jak niski pomruk. Pogłębił pocałunek, jakby mógł pochłonąć smak i odczucie, a ja się w niego wtuliłam.

– Naprawdę mi się podoba, jak to zrozumiałaś – mruknęłam, ściskając w palcach jego koszulkę.

Aiden się zaśmiał, dotykając mojego brzucha. Rozpalił się żar, przeganiając chłód z mojego ciała. Wyciągnęłam dłonie, pragnąc więcej, zawsze potrzebując więcej...

– Nie przeszkadzajcie sobie z mojego powodu.

Pisnęłam na dźwięk głosu Apolla i odskoczyłam, potykając się o własne stopy. Aiden złapał mnie za rękę, abym nie wyryła nosem o podłogę.

– Na bogów – mruknęłam, łapiąc się za galopujące serce. Tak pochłonał mnie Aiden, że nie zauważyłam obecności Apolla, który siedział na skraju łóżka, przechylając głowę na bok, trzymając stopę na kolanie. Miał rozpuszczone blond włosy, które okalały jego idealną twarz. Wpatrywał się we mnie jasnoniebieskimi oczami

zamiast tymi okropnymi, całymi białymi. Byłam zdziwiona, że zapamiętał, jak bardzo mnie przerażały.

Aiden otrząsnął się pierwszy i stanął przede mną. Spiał się na dźwięk pełnego rozbawienia śmiechu boga.

– Jak się tu dostałeś?

– Ochrona domu zniknęła jakieś trzy godziny temu. Na szczęście żaden inny bóg nie zdał sobie z tego sprawy. Większość nie chce śmierci Alex. – Urwał, zaraz jednak dodał: – W tej chwili.

Popatrzyłam na niego pustym wzrokiem.

– Dobrze wiedzieć.

– Może następnym razem zapukasz? – zasugerował Aiden, odprężając się nieco.

Apollo wzruszył ramionami.

– A gdzie w tym zabawa? – Wstał i przechylił głowę. – Musimy pogadać, ale oboje wyglądacie jakbyście tarzali się w błocie.

– Trenowaliśmy – wytknęłam. – Jak prosileś.

Jeśli był wdzięczny, że go posłuchaliśmy, nie okazał tego.

– Poczekam na dole. Postarajcie się przyjść szybciej niż za dziesięć lat.

Zniknął. Chwilę później z dołu dobiegły zaskoczone piski i sapnięcia. Cieszyłam się, że nie byliśmy jedynymi, którym to zrobił.

Oparłam się o ścianę.

– Chyba odebrał mi kilka lat życia.

Aiden uniósł brwi.

– Nadal uważam, że powinniśmy zawiesić mu dzwoneczek.

Drgnęły kąciki moich ust.

– A ja wciąż myślę, że to dobry pomysł.

Spojrzał na drzwi, następnie wziął mnie za rękę i pociągnął w stronę łazienki.

– Mamy tylko kilka minut. Sprawmy, by były coś warte.

Więcej niż kilka minut później stanęliśmy w salonie, w którym zgromadzili się wszyscy inni. Apollo pałaszował miskę gulaszu, który

przyrzadzili Laadan i Deacon.

– Głodny? – zapytałam po dłuższej chwili niezręcznej ciszy.

Uniósł wzrok.

– Niekoniecznie, ale to pyszne.

Siedząca na kanapie Laadan się rozpromieniła.

– Dziękuję.

– Nie wiedzielibyśmy – powiedział Aiden. Ze skrzyżowanymi na piersi rękami opierał się o ścianę.

Apollo się uśmiechnął.

– Przepraszam. Następnym razem postaram się przybyć po obiedzie. – Miska zniknęła z jego dłoni i zastanawiałam się, gdzie się podziała. – Cóż, dobrze widzieć gang w całości. Widok ten rozgrzewa mi serce i w ogóle, ale przejdźmy do sedna.

– Z chęcią – mruknęłam i usiadłam na biurku, machając nogami. – Mówiłeś, że musimy pogadać.

– Bo musimy. – Apollo podszedł do Olivii i Deacona siedzących obok Laadan. Przyjrzał się im przez chwilę, jakby był w stanie dostrzec coś, czego nasze oczy nie mogły, następnie się obrócił. – Po pierwsze, musisz powiedzieć mi wszystko, czym podzielił się z tobą Pierwszy.

Machając nogami, streściłam mu ostatnie wydarzenia. Nie miałam za wiele do opowiadania, a Apollowi nie umknął ten fakt.

– I tyle? – Nawet nie próbował ukryć irytacji i rozczarowania. – Macie nierozzerwalną więź, która niemal zniszczyła świat, a możesz mi jedynie powiedzieć, że według ciebie udaje się na północ, co i tak już wiem?

Zacisnęłam usta. Poczułam się jak wielka porażka a nie apolion.

– To nie jej wina – warknął Aiden, przy czym zablyszcząły mu oczy.
– Seth nie zdradza swoich planów.

– Zapewne bał się tego, że Alex zerwie więź – dodał Marcus. – Pytaniem pozostaje, co mamy zrobić z wiedzą, którą posiadamy?

– Mam nadzieję, że ty wiesz jeszcze więcej. – Popatrzyłam na boga niewinnie. – Taka zmiana byłaby miła.

Zmrużył oczy.

– Możesz nam powiedzieć, jakim cudem zdołał odnaleźć nas Tanatos? – zapytał Marcus.

– Tak, to proste. Mały pokaz *akaśy*, gdy Alex walczyła z Aidenem ściągnął go do niej.

Zmarszczyłam brwi na to wspomnienie.

– Od tamtej pory z nią ćwiczę.

– Treningi z jej wykorzystaniem to jedno, Alex. Nie są rejestrowane, zwłaszcza gdy pozostajesz w obrębie ochrony na zewnątrz. – Spojrzał na Aiden. – Używanie jej, by kogoś zabić, to jak włączenie latarni naprowadzającej.

Wzdrygnęłam się i odwróciłam wzrok.

– Zatem mam jej nie używać?

– Możemy to obejść. – Apollo wyciągnął rękę i powietrze wokół jego dłoni zaśniło elektrycznym błękitem. Chwilę później na łańcuszku zwisającym z jego palców pojawił się niewielki medalion. Bóg uśmiechnął się z zadowoleniem. – Wziąłem hełm Hermesa, roztopiłem go i *voilà*. Urok niewidzialności.

Apollo położył mi medalion na dłoni. Miał czerwonozłoty kolor, a na jego powierzchni było wyryte skrzydło.

– Ha – powiedziała. – Jak Harry Potter i peleryna niewidka.

Wszyscy się na mnie gapili.

Przewróciłam oczami.

– Nieważne. Zatem nosząc to, będę niewidzialna?

Apollo parsknął śmiechem, jakbym zadała najgłupsze pytanie na świecie.

– Nie. Twoja energia będzie skryta przed bogami. Cóż, z wyjątkiem mnie, nawet jeśli użyjesz *akaśy*.

– O – odparłam, trzymając wisiorek. – Przydatne.

Kiedy zbliżył się Aiden, by pomóc mi zapiąć łańcuszek, zapytał boga:

– Czego jeszcze udało ci się dowiedzieć?

– O, no wiesz, nic nie robiłem. – Spojrzał na nas gniewnie. – Udało mi się przekonać moich braci i siostry, by zaprzestali destrukcji na tyle, byśmy mieli szansę to naprawić, lecz nie będą wiecznie się powstrzymywali. Z każdą chwilą Lucian i Pierwszy zbliżają się do obalenia naczelnej rady. A ponieważ daimony watahami atakują śmiertelników, bogowie zaryzykują milionami niewinnych żyć, aby to zatrzymać.

– Ale nie dlatego, że naprawdę przejmują się śmiertelnikami. – Włożyłam wisiołek pod koszulkę, ignorując dziwne ciepło metalu. Zawisł pod kryształową różą. – Ale dlatego, że jeśli Lucian i Seth obalą radę w Catskills, znajdą się o jeden krok od obalenia bogów, prawda? Ponieważ kto kontroluje te miejsca, rządzi.

Apollo milczał.

– Wiecie, tego właśnie nie rozumiem. – Deacon wyciągnął długie nogi, siedząc na krześle i pomachał palcami u stóp. – Wiem, że jeśli Seth i Lucian obalą radę, będzie to wielka sprawa dla Hematoi, ale przecież bogowie nie mogą się bać.

Apollo spojrział na brata Aidenę, nadal nic nie mówiąc. Miałam świadomość, że zapewne patrzył na chłopaka, jakby pytał, czy naprawdę musiał to wyjaśniać.

Deacon wiercił się na miejscu.

– To znaczy, nie możecie schować się na Olimpie?

– Ma rację – wytknął ostrożnie Luke. – Przecież Seth nie wpadnie na Olimp. Nie tak naprawdę.

Przeszukałam wspomnienia apolionów i szybko się zdenerwowałam.

– Cóż... – Westchnął Apollo. – Istnieje sposób, aby wejść na Olimp.

Opadła mi szczęka.

– Portale?

Pokiwał głową.

– Prowadzą tam. Właśnie w ten sposób przenosimy się pomiędzy Olimpem a światem śmiertelników.

– Wiesz – powiedział Aiden. – Tego typu informacja byłaby przydatna wiele tygodni temu. Moglibyśmy postawić przy nich protektorów.

– A którym naprawdę możesz ufać? – zapytał Apollo. – Propozycja Luciana jest na tyle kusząca, by przeszli na jego stronę. Większość protektorów odwróciła się od rady i bogów. Poza tym, nie istniała konieczność, byście o tym wiedzieli.

Aiden wyglądał, jakby chciał coś dodać, ale rozsądnie milczał.

– Na szczęście utrzymaliśmy lokalizację portali w tajemnicy nawet przed poprzednimi apolionami. – Spojrzał na mnie. – Czego dowiedziałaś się podczas przebudzenia?

Byłam trochę zaskoczona wiarą Apolla w możliwość zablokowania Setha. Wątpiłam, aby coś z niej pozostało, gdybym powiedziała mu, co zrobił z Hermesem.

Wciąż kołyszając stopami, wzruszyłam ramionami.

– Sporo o życiu apolionów i że było ich tak wielu. To jak oglądać odcinki serialu, który pokazywany jest od milenium. Ciężko to wszystko uporządkować. Czasami coś zostaje powiedziane i wyzwała wspomnienie.

Na twarzy Apolla gościł pusty wyraz.

Cóż, nie spodziewałam się uścisku.

– Większość obrazów dotyczy używania mocy żywiołów i *akaśy*. I język grecki. Teraz umiem go czytać.

Większość osób w pokoju nie wydawała się być pod wrażeniem, ale Aiden zerknął na mnie i uśmiechnął się kojąco. Odpowiedziałam wesołością. Czytanie greki było dla mnie ważną sprawą.

– No i fajnie, i w ogóle – powiedział Apollo i westchnął przesadnie.

Kopnęłam mocno w biurko.

Aiden spojrział z ukosa.

– Co dalej zrobimy? Oczywiście jest, że bogowie oczekują, że wykonamy jakiś ruch.

– Bogowie oczekują, by ona coś zrobiła. – Apollo wskazał mnie ruchem głowy.

– Ale jak może z nim walczyć, nie dotykając go? – Aiden odsunął się od ściany i przeszedł na środek pomieszczenia. – Bogowie muszą to rozumieć.

– Rozumieją. – Apollo zmrużył oczy, patrząc na mnie. – Ale miałem nadzieję, że coś zaskoczyło w jej umyśle, co stanowiłoby odpowiedź na nasz mały problem. Jednak... – Klepnął mnie w nogę. – Zawsze musisz poruszać jakąś częścią ciała?

Popatrzyłam na niego wilkiem, niezbyt delikatnie strącając jego dłoń. Kontakt ten wywołał pojawienie się znaków apoliona jak nic innego. Po sposobie, w jaki spojrzał na moją twarz poznałam, że je widział.

– Nie skrzywdzę cię – wyznałam.

– To wkurzające.

– Sam jesteś wkurzający – odparłam.

Stojący po lewej Aiden przewrócił oczami.

– Dobra, dzieci, wróćmy do ważnych rzeczy.

– Pomyśl, Alex. Musi istnieć coś, co nam pomoże. Zapewne dotyczy to Solaris. – Apollo pochylił się, kładąc ręce po obu stronach moich nieruchomych w tej chwili nóg. Ponad jego ramieniem zobaczyłam, że Aiden się zbliżył, ale bóg przesunął głowę i przysłonił jego widok. – Alex.

– Co? – Zacisnęłam palce na skraju biurka. – Słuchaj, nie jestem uparta czy głupia. Gdybym pamiętała coś przydatnego, powiedziałabym. Przecież się nie powstrzymuję... – Od zobaczenia czy przypomnienia sobie czegoś ważnego, bo to właśnie miałam powiedzieć, ale jak w każdym innym przypadku, dopadło mnie jakieś znajome odczucie, aż włoski na karku stanęły dęba.

Kiedy byłam połączona z Sethem, chciał, bym o czymś nie myślała i miało to jakiś związek z Solaris – zapewne ponury koniec dwóch apolionów. Przypomniałam też sobie, że widziałam, jak Solaris coś zrobiła... lub próbowała zrobić.

Na chwilę zanim połączyłam się z Sethem, widziałam, że zaatakowała Pierwszego.

– Alexandrio? – zapytał Apollo.

Uniosłam rękę, opierając się pokusie, by go uciszyć.

– Jest coś, co dotyczy Solaris, ale to dziwne. Jakbym nie miała tego wiedzieć, lecz nie mogę...

Zeskoczyłam z biurka i precyzyjnie się obok Apolla. Nie zdając sobie sprawy z tego, co robiłam, wtuliłam się w Aiden, który zupełnie swobodnie założył mi rękę na ramiona, wyrazem twarzy wyzywając wszystkich, by odważyli się coś powiedzieć.

Spojrzałam na niego, przypominając sobie, jak bardzo Solaris zależało na Pierwszym. Miłość, jaką widziałam w srebrnych oczach Aiden, była mocna jak u apolionów. I czułam – pamiętałam uczucie – i okropną decyzję, którą podjęła Solaris, aby ochronić innych przed zniszczeniem Pierwszego. Wróciło to do mnie kawałek po kawałku.

– Solaris próbowała powstrzymać Pierwszego i zrobiła coś... albo próbowała. Coś, co by zadziało, ale Zakon Tanatosa wykonał ruch, nim zdołała ukończyć zadanie. – Westchnęłam sfrustrowana. – Wiedziała, jak powstrzymać Pierwszego, jak go zabić, jednak nie poznałam tego sposobu. Jakby osłoniła lub usunęła tę informację. – Jęknęłam. – Szkoda, że nie mogę z nią porozmawiać.

Laadan odchrząknęła.

– Ale to już coś, skarbie. Przynajmniej wiemy, że istnieje jakiś sposób.

– Chwila – powiedział Marcus. – Solaris powinna być w Zaświatach, prawda?

Nagle wyostrzyło się spojrzenie Apolla.

– Powinna tam być, ale nie mogę wejść do Zaświatów. Hades wciąż się ciska.

Solos uśmiechnął się, opierając o tył kanapy.

– Cóż, to kolejny ślepy zaułek.

– Nie do końca – stwierdził bóg.

Nagle miałam bardzo kiepskie przeczucie.

– Co masz na myśli? – zapytał Aiden, zacieśniając uchwyt wokół moich ramion.

Apollo stanął przed oknem. Błada poświata księżyca tworzyła wokół niego dziwną aurę.

– Cóż, jeśli Alex uważa, że Solaris może nam pomóc, powinniśmy to sprawdzić. A kto zrobi to lepiej niż Alex?

Aiden się spiął.

– Co takiego?

– Mogłyby pogadać jak dwie laski apoliony – przyznał Apollo, a w jego niebieskich oczach pojawiło się rozbawienie. – Właściwie nie sugeruję, by Alex...

– Czekaj. – Wysunęłam się spod ręki Aidena. – Istnieje możliwość, byśmy dotarli do Solaris?

Kiedy bóg pokiwał głową, odczułam przyływ optymizmu. Ekscytacja była jak szum w głowie po tanich drinkach – początkowo nieszkodliwy, ale wkurzający dzień później.

– Mogłabym udać się do Zaświatów?

Apollo spoglądał przez chwilę ponad mną na Aidena i wiedziałam, że jeśli zejdę na dół, protektor pójdzie ze mną. Dawniej bym zaprotestowała, ale teraz rozumiałam, dlaczego nie miał pozwolić, bym zrobiła coś takiego samodzielnie. Nie byłam na tyle szalona, żeby spróbować. Potrzebowałam pomocy.

– Mogłabyś – odparł bóg.

Ledwo udało mi się powstrzymać ekscytację. Mała Alex miała ochotę wywijać salta w salonie. W głębi duszy byłam pewna, że Solaris wiedziała, w jaki sposób powstrzymać Pierwszego. Posiadała informacje, jak to zakończyć, ponieważ wcześniej planowała to zrobić.

Ale pojawił się jeden wielki problem z udaniem się do Zaświatów.

– Będę musiała ponownie umrzeć? – zapytałam, po czym pospiesznie dodałam, bo byłam pewna, że w tej chwili Apollo zachwyciłby się pomysłem zabicia mnie: – Ponieważ ostatnio przy wizycie w Zaświatach całe to umieranie było do bani.

Bóg przewrócił oczami.

– Śmierć nie jest jedyną drogą do Zaświatów, ale jest najbezpieczniejsza. – To brzmiało jak dość duży oksymoron. – W królestwie śmiertelników istnieje kilka wejść do Zaświatów – ciągnął. – Najbliżej nas jest to w Kansas.

– Jeśli dodasz, że na cmentarzu Stull, zapewne cię uściskam – przyznał Luke, ale zaraz się cofnął, gdy spojrzał na niego bóg słońca. – Albo i nie. Nie musimy się tulić.

– Cmentarz Stull? – zapytałam, rozglądając się po pomieszczeniu. Coś w tej nazwie brzmiało znajomo. – Nie mogę być jedyną osobą, która nie wie co to, poza tym, że to... cmentarz.

Aiden pokręcił głową.

– Też nie wiem.

– Uroczo – mruknął Apollo.

Zignorowałam go.

– No to?

– Śmiało – powiedział bóg do Luke'a. – Przedstaw co to, skoro to materiał do ściskania.

Chłopak się zaczerwienił.

– Według legend, jedna z bram do piekła znajduje się na cmentarzu w Stull w Kansas.

– Na bogów – mruknęłam, przypominając sobie, gdzie już o tym słyszałam. – Czy nie było o tym w finałowym sezonie *Nie z tego świata*? – Kiedy chłopcy przytaknęli, przewróciłam oczami. – Serio? A Sam i Dean tam będą?

Luke i Deacon nazbyt się cieszyli, a ten drugi rzucił:

– Luke ma teorię.

– Tak – odpowiedział zainteresowany z uśmiechem. – Cmentarz Stull to szalone miejsce i dzieje się tam wiele niewyjaśnionych rzeczy, podobnie jak w innych, oznaczonych jako „wrota piekieł”. Wydaje mi się, że bramy są tak naprawdę wejściami do Zaświatów.

– Zgadza się. – Kula złotej energii pojawiła się nad dłonią Apolla, który zaczął przerzucać nią w powietrzu, przypominając mi Setha. – Brama była w kościele, ale pewnej halloweenowej nocy przeszedł

przez nią Hades, a wszyscy myśleli, że ten kretyn to diabeł. Rozwaliłby naszą przykrywkę, więc zburzyliśmy kościół.

– Miło – powiedziałam, przyglądając się kuli, która mijala się o centymetry z lampą.

– Ale brama pozostała. – Podrzucił kulę. – Po tym, gdy kilku śmiertelników przypadkowo przez nią wpadło, podjęliśmy pewne środki ostrożności.

Uniosłam brwi.

– Co się stanie ze śmiertelnikiem, który znajdzie bramę? – zapytał Aiden.

Apollo złapał kulę.

– O, no wiesz. Zostanie gryzakiem ogarów Hadesa. Tak czy inaczej, w tej chwili wrota pokazują się jedynie komuś o boskich korzeniach.

– Czystokrwistym? – dociekał Marcus.

– Nie... – Kula zniknęła, a Apollo popatrzył bezpośrednio na mnie.

– Pojawiają się przed bogami, półbogami, tymi stworzonymi przez podanie ambrozji lub apolionami.

Szturchnęłam Aideną łokciem.

– Czuję się taka wyjątkowa.

– Jesteś. – Uśmiechnął się, a ja popatrzyłam na niego wymownie.

– Zatem znajdziemy bramę i przez nią przejdziemy. Proste.

Apollo się roześmiał.

– Wcale takie nie jest. Brama jest teraz strzeżona nawet przed tymi, którzy ją zobaczą.

Żołądek mi się skurczył.

– Chcę w ogóle wiedzieć?

Posłał mi uśmiech, a mój żołądek związał się na supeł. Nie lubiłam, gdy Apollo się tak szczyrzył.

– Są tam ogary piekielne i strażnicy.

– O rety.

– I duchy, większość nie przedziera się przez duchy. – Apollo się odsunął. – Ale jeśli ci się uda, brama się pojawi i wejdiesz do

środka, poruszanie się po Zaświatach bez przewodnika jest nie tylko niebezpieczne, lecz także głupie.

Zatem musiałam pobawić się z pieskami, pokonać grupę strażników i wezwać pogromców duchów? I potrzebny był mi przewodnik? Okej. Nie brzmiało tak źle.

Uśmiechnęłam się.

– Znam pewną osobę.

Rozdział 18

– Caleb – szepnęła Olivia, po raz pierwszy zabierając głos. Kiedy pokiwałam głową, wstała. – Też chcę iść.

Apollo uniósł brwi.

– Dwie osoby zakradające się do Zaświatów, próbujące odnaleźć duszę pośród milionów, to szalone i niebezpieczne. Nikt inny nie może iść.

Olivia popatrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Muszę iść. To muszę być ja. Przecież...

– Właśnie dlatego to nie możesz być ty – oznajmił Apollo, nim zdołałam odpowiedzieć. – Będziesz się skupiać na odnalezieniu Caleba zamiast na właściwej misji.

Zacisnęła dłonie w pięści.

– A dlaczego ma to być inne od tego, gdy pójdzie z nią Aiden? On będzie się skupiał tylko na Alex!

Posłałam wspomnianemu spojrzenie, ale miał taki sam wyraz twarzy jak Apollo. Dziewczyna mogła błagać i płakać – plan nie ulegnie zmianie.

– I tego właśnie trzeba – powiedział niemal łagodnie bóg. Przez chwilę wydawało mi się, że jej żałował. Nie w zły sposób, ale jakby jej współczuł, co byłoby niesamowite, skoro brakowało mu empatii. – Nie ma gwarancji, że znajdą Caleba, ale tak czy inaczej, potrzebujemy, aby Alex wróciła z Zaświatów z informacjami. Żywa.

Zapewne inni bogowie by tak nie uważali.

Apollo ponownie popatrzył na Aideną.

– Oddałbyś za nią życie?

Wcale nie spodobało mi się to pytanie i otworzyłam usta, ale Aiden odparł bez wahania:

– Tak.

Bóg pokiwał głową.

– Wiem, że ty również, Marcusie, ale Aiden...

Wuj wyglądający na mniej zadowolonego również przytaknął.

– Wiem, o co ci chodzi.

Żółć podeszła mi do gardła, a serce mocniej zabiło. Udanie się do Zaświatów będzie niesamowicie niebezpieczne i wystraszyła mnie myśl o Aidenie ryzykującym życie, ale kiedy rozejrzałam się po pomieszczeniu, wiedziałam, że ze wszystkich osób, to właśnie on był najbardziej wykwalifikowany do tej misji.

Uświadamiając sobie, że nie zmieni niczyjego zdania, Olivia umilkła i z wysoko uniesioną głową wyszła z pokoju. Odczułam smutek tak silny jak strach. To nie było sprawiedliwe. Żałowałam, że Caleb i Olivia nie mogli dostać chwili razem, kiedy wszystkie przyszłe momenty zostały im skradzione.

Po wyjściu dziewczyny pośpiesznie sporządziliśmy plan wyjazdu. Grupa miała zostać, ponieważ tak było dla nich bezpieczniej, a ja miałam rankiem udać się z Aidenem do Kansas. Nie wiedziałam, co poza domniemaną bramą do Zaświatów było w tym stanie. Bele siana? Dorotka?

– Jest jeszcze coś – powiedziałam do Apolla, gdy grupa się rozproszyła. Aiden pozostał, zamykając drzwi, wiedząc do czego zmierzałam.

– Nie mogę się doczekać, by o tym usłyszeć – odparł oschle bóg.

Odetchnęłam głęboko.

– Wczoraj widziałam się z Sethem.

Apollo zmarszczył brwi i otworzył usta, ale nie padły żadne słowa. Może powinnam bardziej to wyjaśnić.

– To znaczy – dodałam szybko – tak jakby.

– Tak jakby?

Pokiwałam głową.

– Zdołał wciągnąć mnie do swojej głowy. Wydawało się to realne i było jak sen... lecz nim nie było.

Uniósł brwi.

– Ale to nie ma sensu, Alex.

– Rozmawiała z Leą, moment przed całym zajściem zaczęła boleć ją głowa, jak wtedy, kiedy była poddana działaniu eliksiru – wyjaśnił Aiden, skoro najwyraźniej nie potrafiłam złożyć spójnego zdania. – Alex zemdląca...

– Nie zemdląca – wymamrotałam, czerwieniąc się.

Aiden uśmiechnął się krzywo.

– Okej, ale przestała mówić i chodzić. Podczas tego czasu widziała się z Sethem. Skorzystał z pomocy Hermesa, by ją wciągnąć.

– Hermesa? – syknął bóg. Naprawdę zrobił to jak wkurzony lew. – Ten mały gnojek...

Uniosłam brwi.

– Miałem prawdziwe wyrzuty sumienia, gdy gwizdnąłem mu hełm i go przetopiłem – brzmiał na oburzonego. – Ale Hermes już nie pomoże Sethowi.

Ciężko było się nie śmiać, gdy Apollo się wkurzał, ale jakoś się powstrzymałam.

– A tak przy okazji, kiedy ukradłeś mu ten hełm?

Wzruszył ramionami.

– Kilka dni temu.

– Uważasz, że właśnie dlatego pomógł Sethowi?

– Hmm... – Skrzywił się. – Słuszna uwaga. W każdym razie, czy Seth coś ci powiedział?

Rety.

– Nic ważnego. Wydaje mi się, że tylko testował połączenie, ale jeśli zdołasz powstrzymać Hermesa przed pomaganiem mu, nie powinien być problemem.

Na policzku boga zadrgał mięsień.

- Może w tym stanie przenieść moc?
- Nie. I nie był w stanie czytać mi w myślach. – Oparłam się o ścianę, tłumiąc ziewnięcie. – Było to tylko irytujące.
- Nie tylko – powiedział Aiden.
- On to postrzega jako „molestowanie” – wyjaśniłam na widok zdziwionej miny Apolla. – Ale może być jeszcze gorzej.
- W sensie, że Seth może zrobić coś takiego w środku twojej bitwy w Zaświatach? – zapytał bóg.
- Cóż... – Zmarszczyłam brwi.
- Tak sobie myślałem – ciągnął Aiden. – Wiemy, że Seth skorzystał z pomocy Hermesa, ale musi chodzić o coś więcej. Inaczej zrobiłby to już w chwili zerwania więzi. Podczas działania eliksiru, wydawało się, że zdołał do ciebie dotrzeć, gdy moc mikstury słabła, a kiedy zniknęła, byłaś wyczerpana. Może ma to jakiś związek z twoim zmęczeniem?
- Logiczne. Chyba po prostu muszę się wyspać.

Aiden nie wyglądał na zadowolonego.

- Sensowne. – Apollo przechylił głowę na bok, na jego przystojnej twarzy odmalowała się irytacja. – Wciąż pozostajecie połączeni i nawet jeśli się osłaniasz, może być w stanie dotrzeć do ciebie bez pomocy Hermesa, gdy jesteś osłabiona.
- Jak w kiepskim walkie-talkie – mruknęłam.
- No właśnie. Zwłaszcza jeśli Hermes przetarł szlak.

Nie podobało mi się to.

Apollo uśmiechnął się do Aiden.

- Nie muszę mówić, co myślę o tym, że powinieneś trzymać się blisko Alex.
- Jakbyś kiedykolwiek musiał to podkreślać – odparł.

Bóg się uśmiechnął.

- Wyprawa do Zaświatów nie będzie prosta, nawet jeśli pominiemy nowe narkoleptyczne tendencje Alex.

Przewróciłam oczami. Której części wyrażenia „to nie był sen” nie zrozumiał?

– A jeśli się to powtórzy, nawet gdy nie wierzysz, że pozyska jakieś ważne informacje, musisz uważać, by nie dać znać, co robisz, zwłaszcza podczas nowej misji.

– Wiem – powiedziałam, wpatrując się w wysłużone krzesło obok boga. – Jestem prawie pewna, że nie wie, co Solaris planowała zrobić z Pierwszym, ale ma świadomość, że o coś chodziło. Może będziemy mieć szczęście. Możliwe, że Seth nie zdoła ponownie mnie wciągnąć.

Żaden nie wyglądał na przekonanego.

– Okej, wróćmy do bardziej naglącego problemu, z którym mogę wam pomóc. – Apollo podszedł do biurka, znalazł kartkę i długopis. – Portal w Stull powinien przenieść was poza wejście do Zaświatów, na początek Łąk Asfodelowych. Mogą być prawdziwym polem, lecz również czymś innym. – Urwał. – Zmieniały się za każdym razem, gdy tam byłem. Czasami są puste. Innym razem nie. Dusze, które na nich spotkacie będą... względnie nieszkodliwe.

Przysunęłam się, zaglądając mu przez ramię. Rysował mapę. Rozpoznałam Styks. Resztę pewnie też bym poznała, gdybym uważała na lekcjach.

– Wejdziecie do tuneli. Powinniście tam odpocząć przez kilka godzin, ponieważ dusze nie mogą się nimi poruszać. Powinniście się do nich dostać przed zapadnięciem zmierzchu i pozostać tam, dopóki niebo nie zrobi się złote. Jeśli nie zdołacie dotrzeć przed nocą, dowiecie się, dlaczego nie przechodzą nimi dusze.

Czekałam, aby wyjaśnił, a kiedy tego nie zrobił, spojrzałam na Aidenę.

– Nie chcecie wędrować po żadnej części Zaświatów nocą. – Przesuwał długopisem po papierze. – Stamtąd wejdziecie do Doliny Żałoby.

– O, fajnie brzmi – wytknęłam.

Apollo się uśmiechnął.

– W końcu dojdziecie do skrzyżowania. Jedna droga będzie prowadziła do Tartaru, a druga na Pola Elizejskie, gdzie znajduje się miejsce sądu. Postarajcie się być tam tak niewidzialni, jak to tylko możliwe. I nie chodzi mi o naszyjnik. – Odłożył długopis i podał mapę Aidenowi. – Mogę wyświadczyć wam przysługę i poprosić Caleba, by tam na was czekał. Ale do tego miejsca...

– Jesteśmy zdani na siebie. – Kiedy pokiwał głową, przygryzłam wargę. – Okej.

– Chwila – powiedział Aiden, mrużąc oczy i wpatrując się w mapę. – A czy miejsce sądu nie jest w pobliżu pałacu Hadesa?

– Jak mówiłem, macie starać się być tak niewidzialni, jak to tylko możliwe. Wierzę, że Hades będzie na Olimpie, ale wielu strażników pilnuje jego domostwa. – Skrzyżował ręce na piersi. – Oboje musicie zrozumieć, jak niebezpiecznie będzie w Zaświatach. Caleb może być wszędzie i nie pojawi się jak poprzednio, gdy zauważono twoje przybycie. Zobaczycie rzeczy, których nie zrozumiecie. Rzeczy, w których bieg zechcecie się wtrącić, ale nie zdołacie.

Przełknęłam ślinę, słysząc powagę w jego tonie.

– Rozumiem.

– Naprawdę? W przeszłości nie panowałaś nad swoją impulsywnością, Alex. Nie będziesz tam mile widziana. I nie chodzi tylko o Zaświaty. – Popatrzył z chłodem na Aidena. – Bramy są dobrze strzeżone.

– Rozumiemy – odparł ze spokojem protektor.

Bóg przyjął to do wiadomości.

– Bądźcie ostrożni. Większość osób, które wchodzą do Zaświatów, nie wraca, a ci, którym się to udaje, pozostają nieodwracalnie zmienieni.

Apollo zaczął znikać, gdy na niego patrzyliśmy, nasze miny bez wątplenia odzwierciedlały powagę jego słów. Kiedy jego ciało stanowiło jedynie błyszczący pył, dodał:

– Jestem waszym dłużnikiem za to i za wszystko inne.

Było za wcześnie, by wstawać, ale oto sterczałam przed hummerami, gapiąc się na poranne słońce.

Aiden żegnał się z bratem, a ja dawałam im czas, utrzymując równowagę na jednej nodze. Walczyłam, by nie upaść na twarz. Wczoraj Aiden zarządził wczesny wymarsz do łóżka i dosłownie mnie zmusił do położenia się, jakby był moją niańką.

– Musisz być wypoczęta – marudził, po czym siedział i patrzył, dopóki nie zasnęłam. Pomimo około ośmiogodzinnego snu, nie chciałam wstawać o świcie. Czekala nas długa droga – jakieś dziewięć godzin i osiemset kilometrów. Samolotem byłoby szybciej, ale nie było mowy, abyśmy przenieśli broń przez stanowiska kontroli śmiertelników, nie stawiając na nogi połowy służby. Byłoby jeszcze trudniej wytłumaczyć, dlaczego Aiden malował runy krwią tytanów w kabinie Boeinga 747. Z talizmanem od Apolla, podróż samochodem powinna być względnie spokojna.

– Alexandrio?

Obróciłam się na dźwięk głosu wuja, który zbliżył się do miejsca, gdzie stałam na ganku.

– Hej.

Próbował się uśmiechnąć, ale było widać, że to wymuszona reakcja.

– Wiem, że będziesz ostrożna, ale... bardzo uważaj, okej?

– Jak zawsze.

Posłał mi puste spojrzenie.

Moje kącki ust mimowolnie się uniosły.

– Będę uważać. Obiecuję.

Odsunął się na dźwięk zbliżających się kroków i posłał Aidenowi ponure spojrzenie.

– Jeśli coś jej się stanie, będzie to na twojej pieprzonej głowie.

Opadła mi szczęka.

– Czy ty właśnie przekłęś? Nigdy wcześniej tego u ciebie nie słyszałam. Wow.

Zamiast odpowiedzieć, Marcus mnie uściskał. Puścił mnie szybko i odwrócił wzrok, przełykając ślinę. Zaraz pożegnaliśmy się z resztą grupy.

– Postaraj się nie uwolnić jakichś dusz – powiedział z uśmiechem Luke.

– No chyba, że będą to dusze Sama czy Deana, nie? – Kiedy się roześmiali, uściskałam ich pospiesznie, następnie podeszłam do Aiden, który pakował samochód.

Kiedy chwyciłam ciężki plecak z bronią i zapasami, powiedziałam:

– Tego nie dam rady.

Zachichotał.

– Zajmę się nim. – Imponująco podniósł go jedną ręką i wrzucił do tyłu auta. – Włożyłem też kilka sztyletów do przodu. Gotowa?

– Tak. – Spojrzałam przez ramię na czekających na ganku. Poczułam dziwne ukłucie w piersi. Przez chwilę panował spokój. Ptaki śpiewały. Przez grube gałęzie przesączały się promienie poranka. Czułam się, jakbym jechała z Aidenem na wakacje, czy coś w tym stylu.

A nie miała zejść do Zaświatów.

Aiden położył mi dłoń na ramieniu.

– Zobaczymy ich jeszcze.

– Wiem. – Uśmiechnęłam się, ale wydawało się to złe. – Tylko...

– Co? – Zamknął bagażnik.

Kręcąc głową, oderwałam wzrok od przyjaciół – mojej rodziny. Kiedy obróciłam się do Aiden, moją uwagę przyciągnął jakiś ruch. W pobliżu skraju lasu na smukłych nogach stała łania i mogłabym przysiąc, że patrzyła mi w oczy. Zaraz pobiegła i zniknęła w gęstych zaroślach.

– Myślisz, że sobie poradzą? – zapytałam, patrząc na swojego towarzysza.

– Nie zostawiłbym brata, gdybym uważał inaczej.

Mówił prawdę. Przytaknęłam i podeszłam do drzwi pasażera, po czym spojrzałam w miejsce, gdzie znajdowała się łania. Pomyślałam

o Artemidzie. Bogowie nie powinni nas znaleźć, ale nie trzeba było wysilać wyobraźni, by domyślić się, że Apollo powiedział o wszystkim swojej bliźniaczce.

Wsiadając, uśmiechnęłam się nieznacznie. Z grupą będzie dobrze. Ponad połowa była wytrenowana i radziła sobie ze sztyletami. Nie wspominając, że Deacon nauczył się władać ogniem. Z Laadan i Marcusem, którzy kontrolowali żywioł powietrza, mogli się chronić. A jeśli Artemida naprawdę była w pobliżu, mieli po swojej stronie zarabistą boginię.

Zapięłam pas i położyłam dłonie na udach. Zacisnąłem je w pięści. Spojrzałam na Aidenę, gdy uruchamiał pojazd. Hummer zaryczał.

– Wiesz, że nie znoszę długich podróży autem, prawda?

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Pamiętam.

– Będziesz mnie musiał zabawiać. Mocno.

Roześmiał się i skierował auto na wąską gruntową drogę, która była mi nieznajoma.

– A tak przy okazji – powiedział, rzucając mi powłóczyście spojrzenie, przez które całkowicie zapomniałam o powadze naszej misji. – Cholernie dobrze wyglądasz w uniformie protektora.

Zarumieniłam się z zażenowania.

– Ty również.

– Wiem.

Zaśmiałam się.

– Wow. Masz całkiem spore ego.

Oczy Aidenę się rozpałyły, gdy skupił wzrok na wiejskiej drodze.

– Sprawdź schowek.

Zaciekawiona pochyliłam się i przesunęłam zasuwkę. W środku znajdowały się dwa czarne lśniące przedmioty. Wyjęłam jeden ostrożnie i obróciłam ciężką rzecz. Był to specjalnie zaprojektowany glock. Czując się jak twardzielka, sprawdziłam magazynek – tytanowe kule.

Jednak broń wydawała się dziwna w moich dłoniach.

– Tylko raz miałam w rękach coś takiego poza Przymierzem. – Aiden milczał przez chwilę, czekając na dalszy ciąg mojej wypowiedzi. Oczywiście wiedział, o jakim czasie mówiłam. – Nie strzeliłam. Zawahałam się.

– Stawiłaś czoła własnej matce, Alex. To zrozumiałe.

Pokiwałam głową, ignorując ucisk w gardle, gdy schowałam broń z powrotem do schowka.

– Co jeszcze spakowałaś?

– Sprawdź pod siedzeniem – mruknął, gdy hummer wyjechał na asfalt.

Znalazłam tam dwa sztylety i jedno sierpowate ostrze.

– To samo jest pod twoim?

Przytaknął.

– Czego się spodziewasz? Oblężenia daimonów?

– Lepiej się zabezpieczyć, niż żałować, Alex. Nie mamy pojęcia na co lub na kogo tam wpadniemy.

Wyprostowałam się.

– Setha nie ma nigdzie w pobliżu i jesteśmy chronieni. – Postukałam palcem w talizman, który miałam na szyi, następnie wskazałam na znak nad naszymi głowami.

Aiden mruknął coś niezrozumiałego.

Uniosłam brwi, ale nie drażyłam tematu. Nie żeby przeszkadzały mi rzeczy zaprojektowane do dźgania, strzelania i innych takich.

– Rety, ależ mi się chce kawy.

– Jakbyś potrzebowała więcej kofeiny.

– Ha, ha. – Wyjrzałam przez szybę, przygryzając dolną wargę. – Kofeina to moja przyjaciółka.

– I lubujesz się też w czerwonym mięsie, nie zapominaj o nim.

Uśmiechnęłam się, bo się droczył.

– Jak chcesz. Jedz sobie te nijakie piersi z kurczaka, ale niedługo... bardzo niedługo przeciągnę cię na ciemną stronę.

Przez chwilę się spieraliśmy, rozpraszając i to działało. Z każdym przejechanym kilometrem odprężałam się coraz bardziej, a kiedy

dotarliśmy do cywilizacji, żadne daimony nie spadły z nieba, więc wyjechaliśmy na międzystanową. Kiedy z niej zjechaliśmy na szybki lunch, zamówiłam hamburgera...

Aiden poprosił o kanapkę z grillowanym kurczakiem i zjadł tylko jedną część bułki.

Śmiałam się, rozpakowując papier.

– Dlaczego tak robisz? Co masz do kanapek ze spodem i górą?

– Jedna część bułki wystarczy. – Spojrzał na swoje kolana, jedną ręką prowadząc, drugą zanurzając w dodatkach. Uniósł głowę i westchnął. – Wzięłaś wszystkie serwetki?

Popatrzyłam zawstydzona.

– Może, ale zostawiłam ci... pół. – Sięgnęłam do plecaka, wyjęłam serwetkę i rozdarłam. Wytarłam mu dłoń, choć nie z taką gracją, jak on kiedyś umył moje.

Chyba mogłam podrażnić jego otartą skórę.

Wzięłam z papierowej torebki na jego kolanach drugą część bułki i podsunęłam mu do ust.

– Alex... – Pochylił się do szyby, unikając podawanego jedzenia. – No weź.

– Zjedz – poleciłam, trzymając ją oburącz, poruszając nią w powietrzu. – Przecież cię błaga: zjedz mnie.

Uniósł brwi.

– Zbok – mruknęłam.

Zacisnął usta, ale kiedy spojrzał na mnie i moją kołyszącą się część bułki, parsknął śmiechem.

– Dobra, dawaj.

Szczerząc zęby, przyglądałam się, jak jadł, po czym wyjęłam małe opakowanie frytek.

– Chcesz trochę?

Zadziwiająco nie odrzucił propozycji. Jednak gdy wszystko spałaszowaliśmy, nie mogliśmy znaleźć nic ciekawego w radiu, więc zaczęłam się wiercić. W czwartej godzinie podróży zatrzymaliśmy się na stacji benzynowej kilka kilometrów od Des Moines, aby

zatankować i kupić przekąski. Przypominając sobie ostatnią walkę z Hadesem na stacji, pozostałam w aucie, prosząc, by Aiden kupił jakieś doritosy, ale najwyraźniej nachosy z serem nie były odpowiednim jedzeniem w Zaświatach.

– Chcesz poprowadzić?

Zapinając pas, pokręciłam głową.

– Gdybym prowadziła, zabiłabym czteroosobową rodzinę.

– Co? – Parsknął śmiechem.

– Prowadziłam samochód tylko raz w życiu. Był maleńki w porównaniu do tego. To znaczy wiem, jak się jeździ, ale nie chcesz mnie widzieć na autostradzie.

Aiden wziął mnie za rękę.

– Kiedy będzie po wszystkim, nauczę cię. Będziesz jeździć ciężarówką.

Zaśmiałam się i spojrzałam na mijanego osiemnastokółowca.

– A do listy ofiar możesz dopisać niewielkie miasteczko.

– Poradzisz sobie. Będziesz świetna. – Wjechał pomiędzy dwie ciężarówki. – Cokolwiek postanowisz, osiągniesz sukces. Uszy do góry.

Oparłam głowę o skórzane siedzenie i się uśmiechnęłam.

– Zawsze mówisz właściwe rzeczy.

Zmarszczył brwi.

– Nie, chyba nie.

– Ależ tak – powiedziałam cicho, mocniej trzymając jego dłoń. – I wydaje mi się, że nawet się nie starasz. Wychodzi ci to naturalnie.

Zarumienił się i uznałam to za niesamowicie urocze. Pochyliłam się więc nad środkową konsolą i pocałowałam go w jeden czerwony policzek. Wróciłam na miejsce, szczerząc zęby, gdy popatrzył na mnie rozbawiony.

Reszta drogi upłynęła bezproblemowo, zdrzemnąłam się nawet na jakąś godzinę przed Stull. Początkowo nie rozpoznałam, że śnię. Wszystko było zasnutę mgłą, jakbym patrzyła przez zadymioną wąską rurkę. Dym się jednak rozwiął i zobaczyłam obrazy. Okrągła

komnata o ścianach z piaskowca wydawała się znajoma, lecz nie to miejsce zwróciło moją uwagę.

Ale to, co znajdowało się na podłodze.

Apollo klęczał z wyciągniętymi rękami i nie był sam. Był tam Aiden, odwrócony plecami do mnie i trzymał kogoś przy piersi, pochylając się nad nieruchomą postacią oraz kołysał się, gdy trzęsły się jego ramiona. W pomieszczeniu znajdował się ktoś jeszcze, ale obraz osoby był zbyt zamazany, by ją rozpoznać.

Zaniepokoiłam się, skupiając uwagę na Aidenie, pragnąc do niego dotrzeć. Zawołałam go, lecz nie mogłam wydobyć z siebie głosu. Niepokój wzrósł i zrobiło mi się zimno – za zimno. Coś było nie w porządku. Czułam się, jakbym tam była, ale to mnie nie dotyczyło – oglądałam całą scenę z oddali.

Aiden coś powiedział, ale za cicho, bym usłyszała. Dotarła do mnie jednak odpowiedź Apolla:

– Przykro mi.

Bez ostrzeżenia protektor wyprostował się, odrzucił do tyłu głowę i ryknął z bólem i wściekłością.

Szarpnęłam się, aż walnęłam kolanem w deskę rozdzielczą, budząc się i usłyszałam, jak chłopak nucił cicho *Saving Grace* zespołu The Maine.

– Wszystko dobrze? – zapytał.

Odetchnęłam głęboko i pokiwałam głową, odsuwając włosy z twarzy. Serce waliło mi młotem. Zobaczyłam martwe ciało, które trzymał i zrozumiałam krzyk z głębi duszy.

To on mnie tulił w ramionach.

Opadłam na siedzenie i zapatrzyłam się przez szybę. To był sen – tylko sen. Mogłam się dziwić, że miałam tak pokręcone sny? Cały ten stres i szalone rzeczy dziejące się w tej chwili sprzyjały koszmarom, ale...

W tej wizji było coś takiego, z czego ciężko się było otrząsnąć, co zostawiło po sobie przeszywający na wskroś chłód. Potrzebowałam sporo siły, by o tym nie myśleć. Rozsiadłam się, patrząc na Aidena

przez rzęsy, wyobrażając sobie, że jedziemy gdzieś indziej – gdziekolwiek, byle nie na cholerny cmentarz. Może do Disney World. Okej, jednak nie. Albo na plażę, aby spędzić romantyczny weekend. Niemal mogłam to zobaczyć. I posmakować.

Gdzie żylibyśmy pośród śmiertelników, jak kiedyś o tym rozmawialiśmy i mielibyśmy przyszłość, w której nie wyczynialibyśmy takich szalonych rzeczy i nie byłabym połączona z psychopatycznym Sethem. Mielibyśmy dom, ponieważ nie potrafiłam wyobrazić sobie Aiden'a w mieszkaniu czy w kamienicy. Potrzebował przestrzeni, ogrodu i nawet jeśli pies nie wchodził w rachubę, ponieważ daimony miały władzę nad zwierzętami, w mojej idealnej przyszłości widziałam biegającego wzdłuż ogrodzenia labradora, a na kolanach miałabym grubego kota, który zjadałby resztki bułek Aiden'a. Posiadalibyśmy taras, na którym siadywalibyśmy wieczorami. Mój towarzysz czytałby komiksy czy jakieś nudne historyczne dzieła po łacinie, a ja robiłabym wszystko, co w mojej mocy, by odwrócić jego uwagę.

Mogłabym tak żyć.

– O czym myślisz? – zapytał cicho, strasząc mnie.

– Skąd wiedziałeś, że nie śpię?

Milczał.

– Po prostu. Odpowiedz...

Czułam się trochę głupio, ale opowiedziałam o naszej fantazyjnej przyszłości. Aiden się jednak nie śmiał. Nie naigrawał się i nie pytał, dlaczego kot miałby jeść bułki. Popatrzył na mnie – patrzył tak długo, że zaczęłam się martwić, że się rozbijemy. Kiedy odwrócił wzrok, na jego policzku drgał mięsień.

– No co? – zapytałam, wiercąc się na siedzeniu. – Za dużo informacji?

– Nie – odparł ochryple.

– No to co?

Kiedy ponownie na mnie popatrzył, jego oczy jaśniały mocno jak tytanowe sztylety.

– Tylko to, że cię kocham.

Rozdział 19

Kansas było płaskie i trawiaste.

Jak okiem sięgnąć, nie było nic, prócz pożółkłych źdźbeł i wysokiej trzciny. Niebo w oddali zdawało się stykać z ziemią, zbliżała się ciemna, złowieszcza noc, wsącżając się w trawę i białe kwiaty.

Preria, zgodnie z zaimprovizowaną lekcją historii Aideny. Zapamiętałam jednak głównie to, że kierowaliśmy się prosto na aleję tornad. Zważywszy na okoliczności, nie było to zapewne najlepsze miejsce do przebywania, a już zwłaszcza przy ostatnich zniszczeniach spowodowanych przez niestabilnych psychicznie bogów.

Całe miasta zostały zrównane z ziemią. Pola i ulice zasypało gruzem. Widać było tak wielki wpływ na życie innych, a wiedziałam, że miało to coś wspólnego ze mną – stanowiło to odpowiedź na moją początkową niezdolność do walki z wpływem Setha.

Ciężko było na to patrzeć, ale miałam świadomość, że nie mogłam pozwolić, by pożarły mnie wyrzuty sumienia ani analizować snu, który niedawno miałam. Musiałam się skupić. Znajdowaliśmy się zbyt blisko cmentarza w Stull.

Nerwowa energia przepływała przez nas oboje. Nawet pomimo opowieści Apolla o wrotach i Zaświatach, nie wiedzieliśmy, z czym przyjdzie nam się mierzyć.

Jakieś piętnaście kilometrów na zachód od Lawrence natrafiliśmy na małą miejscinę o nazwie Stull. Usiadłam prosto, wpatrując się przez szybę.

O zmierzchu, główna ulica, która zdawała się jedyną w tym mieście, wyglądała na całkowicie opuszczoną. Żaden sklep nie był otwarty. Chodnikiem nie spacerowali żaden ludzie. Nie było nic. Rety, zdecydowanie znajdowaliśmy się na wsi w Kansas.

– Przerażająco – szepnęłam.

– Co?

– Nie ma tu żywej duszy. – Zadrżałam.

– Może wszyscy są na cmentarzu. – Kiedy posłałam mu spojrzenie z ukosa, parsknął śmiechem. – Alex, mamy zejść do Zaświatów. Pozornie puste miasto nie może cię aż tak przerażać.

Zatrzymaliśmy się przed skrzyżowaniem w kształcie „T”, Aiden skręcił w prawo.

– Wiesz, Luke mówił, że mieszka tu ze dwadzieścia osób i wierzy się, że nie są ludźmi – powiedziałam, patrząc na Aiden. – Myślisz, że są bogami?

– Mogą być. Może Stull to ich letnia rezydencja.

Ponownie zerknęłam na domy wyglądające na bardzo stare.

– Raczej dziwna wakacyjna miejscówka, ale przecież bogowie nie są zwyczajni.

– Nie są. – Aiden przysunął się do kierownicy, mrużąc oczy. – Jest.

Powiodłam za nim wzrokiem i gwałtownie wciągnęłam powietrze. Kilkanaście metrów dalej, po prawej, znajdował się cmentarz. Nie brama do piekła, lecz do Zaświatów.

W gasnących promieniach słońca i z nadciągającą ciemnością był diabelnie przerażający.

– Mam nadzieję, że nikt nie będzie chciał nas stąd wyrzucić – mruknęłam, gdy Aiden zaparkował przy wąskiej bramie ogrodzenia z siatki. Planowaliśmy zostawić hummera w środku. Nie mieliśmy być na dole długo. Czas w Zaświatach biegł inaczej. Tamtejsze

godziny były zaledwie sekundami tutaj. Dni byłyby minutami. Tygodnie godzinami.

– Z jakiegoś powodu nie sądzę, byśmy mieli problemy. – Zaparkował z boku i zgasił silnik. Wyłączył światła.

Zadrżałam, patrząc na nagrobki.

– Zamierzasz wysiąść? – Miał już otwarte drzwi.

Suchy krzak przetoczył się ścieżką, która czasy świetności miała dawno za sobą. Śledziłam go wzrokiem, aż utknął na ogrodzeniu.

– Muszę?

Zachichotał, zamykając drzwi i zniknął z tyłu hummera. Nie chcąc odtwarzać sceny z filmu *Noc żywych trupów*, wysiadłam i poszłam za nim. Zastałam go, jak wsuwał ręce do ciężkiego plecaka.

Do czasu, gdy zamknął klapę i wcisnął guzik na pilocie – kto u licha miał tu ukraść samochód? – cmentarz spowił mrok. Ciężkie ciemne chmury zasłaniały księżyc, ale moje oczy szybko przywykły i niemal tego żałowałam.

Z kołyszących się chwastów i wysokiej preriowej trawy wystawało ze sto płyt nagrobnych. Pośród tych nowszych widać było starsze, których napisy dawno się starły. Niektóre były kwadratowe, inne przypominały małe pomniki Waszyngtona i było też kilka starszych pochylonych krzyży.

Na samym skraju cmentarza znajdował się pokruszony, otoczony drzewami fundament. Dwie kupki zmurszałej cegły znaczyły miejsce, gdzie kiedyś stał kościół, nim bogowie spalili go po pojawieniu się tu Hadesa o północy.

Ścieżka była gruntowa, szeroka na jakieś kilkadziesiąt centymetrów i byłam stuprocentowo pewna, że idąc nią, przechodziłam po czyichś grobach.

– Na bogów, nienawidzę cmentarzy.

Aiden położył mi rękę na plecach.

– Martwi cię nie skrzywdzą.

– No, chyba że to zombie.

– Wątpię, aby były tu jakieś.

Prychnęłam i wcisnęłam guzik sierpowatego sztyletu. Otworzył się z jednej strony szpiczasty, z drugiej zakrzywiony jak kosa.

– Nie można być zbyt bezpiecznym.

Aiden pokręcił głową, ale wciąż szedł wąską ścieżką, która skończyła się w chwastach i trawie, a ta czepiała się moich bojówek. Kiedy znaleźliśmy się w pobliżu fundamentów kościoła, zaczął mrowić mnie kark. Miałam ochotę się obejrzeć, lecz poważnie obawiałam się, że zastanę tam hordę pożerających mózgi zombie.

Ominęłam samotny nagrobek i stanęłam obok Aideny. Znajdowaliśmy się jakieś pół metra od fundamentów.

Protektor poprawił szelki plecaka i przechylił głowę na bok.

– Widzisz coś...?

Nagle wiatr ucichł. Całkowicie.

Zapanował nienaturalny bezruch, aż włoski na karku stanęły mi dęba. Pod czarną koszulką termoaktywną obsypała mnie gęsia skórka. Znikąd pojawiła się piżmowa woń. Wypuściłam drżący oddech, który utworzył mały biały obłoczek.

– Okej – szepnęłam, zaciskając palce na sztylcie. – To nie jest normalne.

Oddech Aideny również było widać. Trzymając rękę między nami, ruchem głowy wskazał drzewa otaczające ruiny kościoła. Dwa cienie znajdowały się nieco dalej, prawie nie do odróżnienia od liści.

Spięłam się. Strażnicy? Duchy? Nie byłam pewna, co było gorsze.

– Czas na przedstawienie – powiedział Aiden, zsuwając plecak z ramion. Położył go przy rozchwierutany kamienным krzyżu.

Pokiwałam głową.

– Hura.

Postacie przydryfowały bliżej. Głowy zasłaniały kapturami i nie miały wyraźnych kształtów. Uświadomiłam sobie, że ich stopy – jeśli jakieś miały – nie dotykały ziemi. Bordowe togi ciągnęły się za nimi po trawie.

Powoli uniosły ręce i materiał zsunął się do tyłu. Dało się przy tym słyszeć dziwny trzeszczący dźwięk. Smukłe, blade palce wsunęły się

pod kaptury, ściągając je.

O... och, wow.

Pod kapturami były tylko kości. Białe kości i puste czarne oczodoły, i dziura w miejscu nosa. Żuchwy wisiały luźno w stawach, więc usta miały otwarte. Nie było skóry, mięśni, włosów. Same szkielety – unoszące się nad ziemią pieprzone szkielety.

Nic tak przerażającego czy niebezpiecznego jak zombie, a mimo to obleśne.

Wpatrywałam się w kościotrupy, pragnąc odwrócić wzrok, choć nie byłam w stanie tego zrobić. Ich oczy były niesamowite. Same dziury, ale kiedy dłużej się w nie wpatrywałam, coś... coś się w nich poruszyło i rozпалиły się małe kropki światła.

Rozluźniłam palce na rękojeści sztyletu.

– Mogłabym... porazić ich *akaś*.

– Twój pomysł został wysłuchany i odrzucony.

– Oj, no weź.

– Używanie *akaś* cię męczy, tak? – powiedział w końcu, wpatrując się w postacie. – Może zachowasz ją na coś poważniejszego niż kości?

– O, racja.

Szkielety jednocześnie sięgnęły do swoich tog.

Uniosłam brwi.

– Mam nadzieję, że nie pokażą, co mają pod spodem. Naprawdę nie chcę widzieć, co kościotrup...

W tej samej chwili postacie wyjęły dwie grube, błyszczące pałki. Zastanawiając się, czy się na nas rzucą, musiałam przyznać, że byłam rozczarowana strażnikami. Nic dziwnego, że śmiertelnicy odkryli bramę, kiedy między nimi a portalem stały dwie chodzące dekoracje na Halloween.

– Alex – mruknął Aiden.

Uniosłam głowę, gdy z pałek rozsypały się jaśniejące w ciemności iskry. Ogień rozprzestrzenił się szybko i mocno, każdy formował kształt długiego, śmiercionośnego miecza.

– Co do... – Wytrzeszczyłam oczy.

Stwory poleciały na nas, grzechocząc i makabrycznie stukając kośćmi. Aiden zrobił unik pod pierwszym płonącym ostrzem. Obrócił się precyzyjnie i kopnął szkielet w plecy.

Drugi ruszył na mnie, przesuwając mieczem bardzo blisko mojej szyi, aż poczułam żar. Rzuciłam się w bok i szeroko zamachnęłam sierpowatym sztyletem. Cholernie ostry nóż przeszedł przez togi i kości.

Miecz rozbłysnął i zgasł, a kości posypały się i utworzyły tłącą się kupkę. Odsunęłam się o krok i zobaczyłam, że to samo stało się z przeciwnikiem Aiden. Ognisty miecz zniknął, a po kościach pozostał dymiący stos popiołu.

Czekałam, by postaci powróciły i zaatakowały, ale nic się nie stało. Opuściłam sztylet, marszcząc brwi.

– Poszło zbyt łatwo.

Aiden zbliżył się do mnie, rozglądając się po okolicy.

– Nie musisz mi mówić. Trzymajmy się blisko, bo mam wrażenie, że miały tylko odwrócić uwagę.

Po cichym cmentarzu poniósł się niski pomruk, a mnie skurczył się żołądek. Obróciliśmy się jednocześnie. Nie wiem, kto zareagował szybciej. Nie miało znaczenia, czy pierwsze padło jego przekleństwo, czy dało się słyszeć mój jęk.

W ruinach kościoła znajdował się wielki, zły, wyglądający na wkurzonego ogar piekielny.

Kamień kruszył się pod grubymi łapami, które były wielkości dłoni Aiden. Ostre jak nasze sztylety pazury lśniły niczym onyks. Cielsko miał wielkie, mniej więcej przypominało jeden z tych energooszczędnych samochodów, ale głowy – były to największe i najbrzydsze trzy łby, jakie w życiu widziałam. Stworzenie wyglądało, jakby ktoś wziął zmutowanego szczura i zmieszał go z pitbullem. Zębiska... przypominały te rekina – białe, mokre i bardzo ostre. Z różowych dziąseł ciekła ślina i kapiała na ziemię, gdzie gleba paliła się jak oblana kwasem.

Spojrzało na nas sześć upiornie żółtych oczu.

– Kurde – mruknęłam, kucając. – Nie odcinaj głów. Musimy celować w serce.

– Okej. – Aiden podrzucił ostrze w dłoni, jak totalny twardziel.

– Popisujesz się.

Uśmiechnął się.

– Zastanawiam się, jak ma na imię?

Uszy zwierzęcia drgnęły, gdy masywne ciało pochyliło się, przygotowując do ataku. Przesunęłam dłoń na środek sztyletu, czując, jak wali mi serce, gdy żyłami popłynęła adrenalina. W podbrzuszu do życia budził się sznur.

Przełknęłam ślinę.

– Nazwijmy go... Toto.

Trzy paszcze otworzyły się przy warkocie, aż przeszył mnie dreszcz, po czym uderzyła w nas fala ciepłego oddechu. Żółć podeszła mi do gardła.

– Chyba nie spodobało mu się imię – powiedziałam, przesuwając się powoli w noc.

Aiden się spał.

– Tutaj, Toto... – Jedna głowa obróciła się w jego stronę. – Dobry Toto.

Obeszłam stary krzyż, skradając się za ogara z prawej strony. Środkowa i lewa głowa skupiały się na mnie, warcząc i kłapiąc zębiskami.

Aiden cmoknął.

– Chodź, Toto, jestem smakowity.

Niemal się roześmiałam, ale to cholerne stworzenie wyskoczyło zza fundamentów i wylądowało pomiędzy nami, aż zatrzęsła się ziemia. Za naszymi plecami zagrzechotały i poprzewracały się nagrobki. Przez chwilę zdawało się, jakby Toto nacierał wprost na mnie, ale w ostatniej sekundzie rzucił się na Aideną.

Zaskoczony protektor potknął się o kamień i zatoczył do tyłu. Serce podeszło mi do gardła, gdy się obróciłam, wyciągając rękę. Pojawiła

się iskra, silna woń ozonu i powstała mocna, nienaturalna i pochłaniająca kula ognia. Trafiła ogara piekielnego w brzuch.

Toto się uniósł, trzęsąc trzema głowami, jakby pszczoła użądliła go w łapę.

Cóż, najwyraźniej żywioł ognia nie był mu straszny. Dobrze wiedzieć.

Zaraz pies odbił się od ziemi i skoczył. Minęła sekunda – jeśli w ogóle – nim wylądował na mnie. Upadłam, kuląc się w duchu, bo byłam pewna, że znalazłam się na grobie i przeturlałam, uderzając ostrym końcem sztyletu.

Trafiłam w brzuch, omijając serce.

– Cholera. – Uwolniłam ostrze i poleciałam do tyłu. Łapa ogara znalazła się pomiędzy moimi rozłożonymi kolanami, stworzenie obróciło się tak szybko, że zakręciło mi się w głowie. Odskoczyłam do tyłu, ale pies był wielki. Zgniły oddech odrzucił moje włosy do tyłu. Pełna kwasu ślina skapnęła mi na ramię. Ubranie zapaliło się, skóra boleśnie zapiekła. W moim ciele zrodziła się panika.

Aiden zawołał mnie ochryple, co było wystarczającym ostrzeżeniem.

Pieprzyć to.

Sięgnęłam do sznura, czując, jak się budzi i rozpala niskimi wibracjami, które przeze mnie przepłynęły. Znaki apoliona wystąpiły na skórę, zmieniając się w glify. Coś błysnęło w oczach piekielnego ogara, jakby je widział i rozumiał, co oznaczały.

Warknął. Wszystkie trzy łby rzuciły się na mnie z precyzją kobry. Uniosłam głowę i wsadziłam palce w matową, szorstką sierść. Po mojej ręce przepłynęła największa moc. Zatrzeszczało niebieskie światło.

Bez ostrzeżenia Toto szarpnął głowy do tyłu i zaskomlał. Jego ciało się spięło i zadrżało. Opadł na bok, przebierając łapami. Wbiłam ostry koniec sztyletu w pierś ogara, aż pokrył się ciemną, śliską masą. Chwilę później została z niego kupka błyszczącego niebieskiego popiołu.

Oszołomiona, uniosłam głowę, gdy nieużywana *akaśa* wróciła do sznura.

Aiden stanął nade mną na szeroko rozstawionych nogach, a jego ciemne, zmierzwione włosy opadły na oczy koloru stali. Były równie twarde jak ona. Biła od niego moc – naturalna, wytrenowana, pochodząca z lat ćwiczeń. Był siłą, z którą należało się liczyć, a oto ja, apolion, leżałam płasko na ziemi u jego stóp.

Był wojownikiem, którego podziwiałam.

Wyciągnął rękę.

– Dobrze się czujesz?

– Tak – wychrypiałam, podając mu dłoń. Ostrożnie podciągnął mnie na nogi. – Dzięki.

– Nie...

Objęłam jego twarz i go pocałowałam. Głęboko, mocno, długo. Kiedy się odsunęłam, jego oczy były miękkie i srebrne.

– Powiedz: „proszę”. To nie jest trudne. Powiedz to.

Przez dłuższą chwilę Aiden milczał, następnie rzucił:

– Proszę.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Nie było tak ciężko, co?

Omiótł wzrokiem moją twarz, po czym opuścił go niżej. Wciągnął gwałtownie powietrze.

– Zostałaś ranna.

– To nic. – Odsunęłam się, gdy chciał dotknąć mojego ramienia. Palenie ustąpiło. – Wszystko dobrze. To tylko ślina. Nie podchodź. Śmierzę jak mokry pies. Poważnie...

– Lexie.

Głos nie był Aiden, ale rozpoznałam ten dźwięk w sercu i duszy. Nie mogła to być prawda, a jednak go usłyszałam. Oddech ugrzązł mi w gardle. Nogi nagle zaczęły mi drżeć, gdy odwróciłam się od równie wstrząśniętego Aiden. Moje serce знаło już źródło cudownego, miękkiego, pięknego głosu.

Zatoczyłam się o krok, gdy nagłe emocje spowodowały ucisk w gardle. Zdezorientowana pokręciłam głową. Łzy napłynęły mi do oczu. Czułam się, jakby ktoś rozciął mi klatkę piersiową, ponieważ to nie mogła być prawda.

– Mama?

Rozdział 20

Nie wyglądała, jak ją zapamiętałam.

Kiedy widziałam mamę po raz ostatni – kiedy ją zabiłam – była daimonem z czarnymi dziurami zamiast oczu, ustami pełnymi ostrych jak brzytwa zębów oraz skórą tak bladą, że niemal przezroczystą i atramentowymi żyłami pod nią.

Ten obraz rujnował pamięć o niej. Zbyt się wstydziłam, by się w to zagłębiać. Fakt, że nie potrafiłam wspomnieć jej piękna mnie przerażał, ale...

Teraz była wspaniała.

Ciemnobrązowe włosy opadały jej na ramiona, okalając owalną twarz. Cerę miała nieco ciemniejszą niż ja, z natury bardziej oliwkową. Patrzyła na mnie, a jej oczy były jasne i szmaragdowe. Widziałam je nawet w ciemności, pociągało mnie ich ciepło.

Wysunęłam się z uścisku Aideny.

– Mama?

– Kochanie – powiedziała i nieco mojego świata rozpadło się na dźwięk jej głosu. – Nie powinno cię tu być. Nie możesz tu przebywać.

Nie dbałam o to. Liczyło się tylko to, że była tu mama i że jej potrzebowałam – musiałam poczuć jeszcze jeden uścisk, ponieważ one zawsze wszystko poprawiały i od tak dawna za nimi tęskniłam.

Pobiegłam po pochyłym terenie, upuszczając sierpowaty sztylet w kłujące chwasty.

– Mama. Mamusia.

– Alex – zawołał Aiden z bólem, choć tego nie rozumiałam.

Nie powinien się cieszyć? Skrycie liczyłam, że zobaczę się z mamą podczas naszej wycieczki do Zaświatów, a ponieważ ujrzałam ją tak wcześnie, zanim w ogóle przeszliśmy przez bramę, oznaczało...

Przypomniałam sobie ostrzeżenie Apolla. Miały pojawić się duchy, ale czy moja mama nim była? Zatrzymałam się nagle kilka metrów od niej. To... okrutne, nawet jak na bogów.

Przechyliła głowę na bok i uśmiechnęła się ze smutkiem.

– Nie powinno cię tu być. Zawróć, nim będzie za późno.

Zamrugałam, niezdolna się ruszyć. To naprawdę była ona? A może jakaś sztuczka? Z mocno bijącym sercem nagle otworzyłam suche usta, ale postać zamigotała podobnie jak Caleb w celi. Była cieniem, więc nawet nie myślałam o uściskach, lecz czy to naprawdę ona?

Aiden zszedł ze wzniesienia za mną i stanął obok.

– Alex, to...

– Nie mów tego. – Pokręciłam głową, ponieważ nie mogłam się z tym mierzyć. Próbowałam, ale nie udało mi się obiektywnie na to spojrzeć. – Proszę, nie.

Postać mamy znów zamigotała.

– Musisz zawrócić. Odejdź stąd nim będzie za późno. Nie możesz tam wejść. Nigdy nie wrócisz.

Jęknęłam. Opuściłam głowę, zacisnęłam powieki. To była ona, a jednak... nie. *Déjà vu*, pomyślałam z goryczą. Niemal znów to widziałam, gdy stałam przed mamą, mierząc do niej z broni trzymanej w trzęsącej się ręce, niezdolna pociągnąć za spust.

Byłyśmy o krok od śmierci wtedy lub przy wydarzeniach w Gatlinburgu. Caleb mógł wtedy zginąć, zamiast miesiące później z fałszywym poczuciem bezpieczeństwa zapewnianym przez Przymierze. Zawiodłam wcześniej i teraz też byłam tego bliska. Czy

przez moją niezdolność dostrzeżenia prawdy przez pryzmat przeszłości tym razem miał umrzeć Aiden?

To nie była mama. To tylko... strażnik pilnujący, abyśmy nie przekroczyli wrót. Ze ściśniętym sercem uniosłam powieki.

– Nie jesteś moją mamą – wychrypiałam.

Zmarszczyła delikatne brwi i pokręciła nieco głową.

– Nie rób tego, kochanie. Nie rób tego bez względu na powód. Zawróć nim wszystko stracisz.

W pewnym sensie czułam, jakbym już wszystko straciła.

Aiden położył dłoń na moich plecach i zaczerpnęłam siły z tego prostego gestu. Wciągnęłam powietrze i wypuściłam je powoli.

– To się nie uda. To nie jest twoja mama. Zatem... Nie wiem. Zrób to, co powinnaś.

Postać westchnęła z irytacją, co było podobne do mamy. Przez chwilę znów wątpiałam. Może to jednak była ona, a ja popełniałam okropny błąd.

Zaraz się jednak zmieniła.

Pod papierową skórą niczym małe węże pojawiły się białe żyły. Oczy się zapadły, tworząc czarne dziury, a kiedy otworzyła usta, wypełniały je ostre zęby.

– Tak lepiej? – zapytała swoim słodkim głosem.

– Na bogów – szepnęłam, przerażona.

Uśmiechnęła się szatańsko.

– Będziesz musiała mnie pokonać, kochanie, a obie wiemy, że nie masz w sobie siły, by to powtórzyć.

Żołądek skurczył mi się, gdy zrozumiałam.

– Kurde...

Aiden stanął przede mną. Widziałam, że uniół sztylet i miałam świadomość, co zrobi – zajmie się nią dla mnie. Choć doceniałam to, nie mogłam do tego dopuścić.

Położyłam dłoń na jego ramieniu, zatrzymując go.

– Muszę sama...

Śmiech matki był jak fala uderzeniowa.

– Na pewno? – zapytał Aiden.

Ponury wyraz jego twarzy podpowiedział mi, że nie chciał mnie posłuchać, ale kiedy pokiwałam głową, odsunął się i podał mi sztylet, który wcześniej upuściłam. Zrobiło mi się zimno, gdy zacisnęłam palce na rękojeści. Nie spodobało mi się drżenie ręki i ciężar broni.

A przede wszystkim nienawidziłam tego, czego musiałam dokonać. Mama obserwowała mnie z zaciekawieniem.

– O, kochanie, naprawdę tego chcesz? – Przeszła przez gruz i zatrzymała się przede mną. Ponownie się zaśmiała. – Zabić matkę dwa razy? Chwila. Tak naprawdę to trzy...

– Zamknij się – warknął Aiden.

Ale to, czymkolwiek było, miało ubaw.

– W Miami umarła we wszystkich znaczących aspektach. Poświęciła się dla twojego bezpieczeństwa. Zatem to również była twoja wina. Do trzech razy sztuka, co? Myślisz, że zdołasz? No i co? Przecież to nic nie znaczy. Jeszcze nic nie widziałaś.

Poczułam palenie w gardle, gdy zbliżyłam się na chwiejnych nogach i uniosłam rękę.

– Na bliskich potrafisz ściągnąć tylko śmierć – ciągnęła. – Nigdy nie powinnaś się urodzić, ponieważ w ten czy inny sposób zabijesz wszystkich, których kochasz.

Te słowa zatonęły w głębi mojego serca. Milcząc, bo wiedziałam, że nie było sensu się odzywać, opuściłam dłoń z ostrzem.

Przeszło przez nią. Rozbłysło światło, następnie postać zniknęła, jakby była tylko sztuczką. Zaraz wydawało się, że nigdy jej nie było, choć pozostały po niej okrutne słowa.

– Cóż – powiedziałam nieco niepewnie. – Chyba gorzej już być nie może.

I pogorszyło się w okamgnieniu.

Przed popękkanymi fundamentami pojawiły się dwie postacie, szybko nabierając kształtu. Nie mając pojęcia, co lub kogo zaserwuje nam brama, stanęłam obok Aidena i czekałam, aż duchy stały się osobami.

Aiden sapnął i ruszył na nich. Początkowo nie wiedziałam, o co chodzi. Nie znałam tych dwóch osób, kobiety i mężczyzny. Oboje byli wysocy, elegancy, roztaczali aurę czystokrwistych. Kobieta miała sprężyste loki w kolorze kukurydzy, a mężczyzna czarne i znajome srebrne oczy.

Już ich widziałam – na fotografii w pokoju Aiden. W domu jego rodziców.

Kobieta i mężczyzna to jego mama i tata.

– Na bogów – szepnęłam, opuszczając sztylet.

Widok rodziców Aiden – obecność naszych zmarłych bliskich – nagle nabrała sensu. Nie potrzeba było fizycznej walki, aby przedostać się przez bramę, nie jak z tymi kościotrupami i ogarami piekielnymi. To rozgrywało się na płaszczyźnie emocjonalnej i mentalnej – stanowiło inną taktykę, która miała nas skłonić do odwrotu. Gdybyśmy nie zrezygnowali, czekały nas niewyobrażalne rzeczy.

Aiden milczał, wpatrując się w nich. Nigdy nie widziałam go tak nieruchomego – nawet kiedy zobaczył mnie po tym, gdy przywaliłam mu w twarz, po czym go pocałowałam. Ani nawet gdy furie zaatakowały radę, ani kiedy zdał sobie sprawę, że zabiłam czystokrwistego. Ani kiedy stał nad moim łóżkiem, czekając, abym się obudziła po tym, gdy Linard dźgnął mnie w brzuch.

Nigdy nie widziałam go w takim stanie – jego twarz była pozbawiona emocji, ale oczy zmieniały się z szarych w srebrne. Napięcie biło z jego sztywnych kończyn. Będąc świadkiem tego, przez co właśnie przeszłam, wiedział, że miało być źle.

Chciałam to przerwać, nim się na dobre zacznie – oszczędzić mu bólu brutalnych słów, które z pewnością otworzą stare rany. Jednak wyrwał się z zamyślenia, gdy podeszłam.

– Nie – powiedział ochryple. – Chcę posłuchać.

Patrzyłam na niego jak na wariata.

– Oczywiście – pierwszy odezwał się ojciec. – Mój syn nie jest tchórzem. Jest głupi, ale nie strachliwy.

Wzdrygnęłam się. Ojciec miał bardzo podobny głos do Aideny.

Uśmiech matki wydawał się ciepły.

– Synku, nie chcesz tego. Odpowiedzi, których szukasz, nie istnieją tam, gdzie chcesz iść.

– Muszę – odparł oschle.

Ojciec uniósł głowę.

– Nie. Musisz... Powinieneś odwrócić się na pięcie i stąd odejść. – Kiedy chłopak nie odpowiedział, ojciec się zbliżył i powiedział surowym, stanowczym głosem: – Musisz postąpić właściwie, Aidenie. Wychowaliśmy cię, abys zawsze postępował, jak należy.

Syn pokiwał sztywno głową.

– Tak i właśnie dlatego muszę tam iść.

Mężczyzna zmrużył oczy i wiedziałam, że zostanę świadkiem jakiejś wielkiej rodzinnej tragedii.

– Właściwą rzeczą byłoby zasiadanie w radzie, do czego cię wychowywaliśmy.

O nie...

Na policzku Aideny drgnął mięsień.

– Sądzisz, że do czegoś dojdiesz jako protektor? – zapytał tata, a ja zastanawiałam się, czy za życia też taki był. Zimny. Zdyscyplinowany. Czy to stąd brała się potrzeba sztywnej kontroli u Aideny? Jednak on nigdy by się na to nie zgodził.

Ojciec jeszcze nie skończył:

– Marnujesz sobie życie i po co? W ramach zemsty? Sprawiedliwości? Uchylasz się od obowiązków, a miejsce naszej rodziny w radzie pozostaje puste.

– Nie rozumiesz – powiedział Aiden. – I tak teraz to nie ma znaczenia.

Zmiana, jaka zaszła w matce, była dramatyczna. Zniknęło ciepło i elegancja.

– Zawstydzasz nas, Aidenie. Wstyd nam.

Zamrugalam.

– Chwila...

– Nie panujesz nad niczym – powiedział ojciec z obrzydzeniem. – Uczyliśmy cię, abyś nigdy nie wykorzystywał podwładnych. I zobacz, co zrobiłeś.

Matka cmoknęła.

– Ryzykowałeś, wiedząc, że twój brak kontroli może wyrządzić jej krzywdę. Jak mogłeś być tak lekkomyślny? Jak mogłeś zrobić coś takiego komuś, kogo niby kochasz?

Opadła mi szczęka.

– O, ale to nie...

– Nie możesz jej chronić. – Ojciec wskazał na mnie. – Nie mogłeś ochronić nas. Poniosłeś klęskę. Jeszcze tego nie widzisz, ale będziesz to ciągnął, aż dłużej nie zdołasz.

Matka przytaknęła.

– Dziwię się, że Deacon nadal żyje. Choć wystarczy popatrzeć na mojego synka, pijak i narkoman, a to wszystko nim ukończył osiemnaście lat. Jestem taka dumna.

Zbliżyłam się do Aideny, błagając:

– Nie musisz tego słuchać! Możesz to zakończyć.

Kobieta uśmiechnęła się z chłodem i ciągnęła, jakbym się nie wtrąciła:

– Tylko zobacz, co jej zrobiłeś. Wmusiłeś w nią eliksir, odebrałeś wolną wolę. Jesteś niegodny.

– Ty zdziro – warknęłam, gotowa rzucić w nią sztyletem.

– Idź – polecił ojciec. – Odejdź stąd. Inaczej jej krew znajdzie się na twoich rękach.

Nigdy w życiu nie miałam tak wielkiej ochoty przeprowadzić egzorcyzmów na duchach, jak w tej chwili. Gniew był w moim wnętrzu, niczym jad.

– Nie słuchaj ich, Aidenie. Nie są prawdziwi. Wygadują bzdury. Ty...

– Ich słowa to prawda. – Przełknął z trudem ślinę i rzucił mi przelotne spojrzenie. – Ale nie oni je wypowiadają.

Początkowo nie rozumiałam, ponieważ nie sądziłam, by jego rodzice za życia byli tak podli, lecz wtedy to do mnie dotarło.

– To, co powiedziała moja mama to... my. – Obróciłam się do niego powoli. – A to, co oni mówią? To to, co naprawdę myślisz?

Kiedy mi nie odpowiedział, przeraziłam się chyba bardziej niż wszystkiego, co wydarzyło się do tej pory. Miał o sobie tak niekorzystne, przerażające mniemanie? Jak długo to w sobie nosił? Od lat?

– A twój brat? – powiedział ojciec, kręcąc głową z malującą się na twarzy troską.

Zamierzałam wypatroszyć obie te osoby.

– W tej chwili nie jest chroniony – dodała matka. – Powinieneś być z nim, nie tutaj, ganiając za głupotami. On również umrze, jak my, a będzie to twoja...

– Wystarczy! – ryknął Aiden i rzucił się do przodu.

Nie zauważyłam i nie poczułam, by wziął ode mnie sztylet, niemniej to zrobił. Ostrze uniosło się do ciemnego nieba.

– Pożałujesz – powiedziała matka, nim ostrze przeszło przez obydwie postacie.

Podobnie jak moja mama, rozplynęli się jak dym i zniknęli, rozproszeni w powietrzu. I podobnie jak w moim przypadku, pozostały po nich słowa.

Aiden stał plecami do mnie. Bez słowa wcisnął guzik i z miękkim kliknięciem oba ostrza schowały się w rękojeści. Nie istniało zagrożenie. Przeszliśmy trzy zabezpieczenia: strażników, ogara i duchy.

Ale nie mogłam uspokoić rozszalałego serca.

– Aidenie?

Spiął się i spojrzał w bok. Profil miał ponury, gdy zaciskał usta.

– Miałem te myśli od dawna. Zostanie protektorem było dla mnie dobre, stanowiło to, czego chciałem, ale czy naprawdę było właściwe?

Nie wiedziałam, jak mu odpowiedzieć.

– Ale nie uchylasz się od żadnych obowiązków. Robisz to co ważne. Pewnego dnia, gdy zechcesz zasiąść w radzie, będziesz mógł to zrobić. – Słowa te bolały bardziej niż powinny i to z czysto egoistycznego powodu. Gdyby Aiden zajął miejsce w radzie, nie byłoby mowy, byśmy byli razem. Nie byłoby domu, psa i kota.

Ale nie powstrzymywałabym go, gdyby chciał to zrobić. Głosy rodziców lub jego podświadomość mogłyby mieć rację. Zasiadając w radzie, mógłby zmienić więcej. Ale...

Do licha, nic nie będzie miało znaczenia, jeśli powiedzie się plan Setha.

– Będę mógł – powiedział, niemal do siebie, a ja się skrzywiłam. – Mój brat...

– Nie jest ćpunem. – Zamilkłam. – Okej, może trochę pije i pali, ale nie jest ćpunem. Seth nim jest. Daimony nimi są. Deacon przebywa teraz w chacie i przygotowuje steki.

Posłał mi słaby uśmiech.

– Jest bezpieczny.

– Tak.

Popatrzył na mnie i odetchnął ciężko.

– Naprawdę nie sędzę, bym doprowadził do twojej śmierci.

– Co za ulga.

Zamknął na chwilę oczy. Kiedy uniósł powieki, jego tęczówki miały miękką, szarą barwę.

– Muszę powiedzieć, że choć raz było miło uciszyć te głosy.

Podeszłam, położyłam dłoń na jego ręce i ścisnęłam.

– Dobrze się czujesz?

– Tak. – Pochylił głowę i pocałował mnie w czoło. – Wezmę plecak i wejdziemy razem do kościoła, okej?

Przytaknęłam, czekając przy fundamentach. Aiden wrócił z torbą i klęknął. Wyjął ze środka czarny materiał i mi podał. Zaraz wyciągnął następny.

– Peleryny? – narzuciłam ją przez głowę. – Skąd je wzięłeś?

Wstał i zarzucił plecak na ramiona.

– Zdziwiłabyś się, co ojciec Solosa ma w swoich domach. Wziąłem je, gdy byliśmy w Athens w Ohio. Pomyślałem, że się przydadzą.

– Jesteś bystry i zorganizowany.

Śmiejąc się, chwycił brzeg mojego kaptura. Pociągnął za niego.

– Musimy ukryć tę twoją śliczną buźkę.

Zarumieniłam się.

– To samo tyczy się ciebie.

– Mam śliczną buźkę? – Nałożył kaptur na głowę, przez co jego twarz spowił cień. – Wolę być przystojnym, a nie ładnym.

„Przystojny” nie było wystarczająco silnym słowem, ale pokiwałam głową. Podał mi dłoń, więc ją wzięłam, uspokojona silnym, ciepłym uściskiem.

– Gotowa? – zapytał.

– Tak.

Razem przekroczyliśmy kupę kamieni i znaleźliśmy otwór. Przeszliśmy przez to, co kiedyś było drzwiami. Nie było żadnych znaków czy ostrzeżeń. Stąpaliśmy po zarośniętym chwastami gruzie.

I stanęliśmy.

Po jakichś dziesięciu sekundach przeszła mnie energia. Aiden również ją poczuł, ponieważ zacisnął palce na mojej dłoni. Zaniepokoiłam się, odczuwając strach, choć mimo wszystko również cień ekscytacji.

Miałam nadzieję, że tym razem wizyta w Zaświatach będzie inna.

Z tyłu przy fundamencie powietrze falowało, jak nad asfaltem w ciepły dzień. Zastona oddzielająca prawdę od świata śmiertelników po prostu zniknęła.

– Widzisz? – zapytałam.

Aiden ścisnął moją rękę.

– Tak.

Brama wykuta w tytanie była wielka, zamykając to, czego nie byliśmy w stanie dostrzec. Zamiast krat były włącznie ozdobione wizerunkami czarnych byków i owiec. Tam, gdzie dwie części wrót

się stykały, wryto replikę niewidzialnego hełmu. Stęchła woń przybierała na sile.

Aiden popchnął bramę wolną ręką. Odsunęła się bezszelestnie, ujawniając tylko mrok – nie nocną ciemność, ale czarną pustkę. Portal. Razem, ręka w rękę, weszliśmy we wrota Zaświatów.

Rozdział 21

Kiedy wkroczyliśmy w pustkę, spodziewałam się, że padniemy na twarz, jednak ziemia pozostała pod naszymi stopami, gdy szliśmy w mrok, który ustąpił mgłę gęstej jak zupa.

Spoglądając przez ramię, chciałam zobaczyć bramę, ale zniknęła, a mgła stała się jeszcze gęstsza. Mocniej chwyciłam Aidenę za rękę, gdy jej macki wślizgnęły się między nas i otoczyły, niczym zupełnie inna peleryna. Nie widziałam nawet swojego towarzysza, ani nic co znajdowało się dalej niż pół metra przede mną. Odczułam panikę.

– Jestem tu – powiedział głębokim głosem i odpowiedział uściskiem palców. – Tylko nie puszczaj.

Przelotnie zastanawiałam się, czy nie użyć żywiołu powietrza, ale jeśli ta mgła powinna tu być, mogłam coś naknocić, jeśli nagle by zniknęła.

Im głębiej w nią wchodziliśmy, tym bardziej wkurzał mnie brak wzroku. Nagle rozległ się dźwięk inny niż łomot mojego serca – podobny do szurania stóp, jakby wokół nas poruszał się materiał, i cichy szum niczym niekończący się jęk. Nie byłam pewna, czy pragnęłam się dowiedzieć, co to takiego było. Podążając za Aidenem, przysunęłam się do niego, aż się zdziwiłam, że przeze mnie się nie potknął.

Po dłuższej chwili błądzenia po omacku mgła zaczęła ustępować, aż ukazała się nam ścieżka.

Wciągnęłam powietrze, wciąż ściskając rękę Aiden. Niewielka część Zaświatów, którą widziałam wcześniej, nie przygotowała mnie na to.

Mgła się uniosła i odsłoniła niebo koloru gasnących promieni, coś pomiędzy czerwienią a pomarańczem. Jednak nie widziałam nigdzie żadnego słońca. Wokół nas były osoby, poruszające się raczej bez celu. Odziane w nijakie, poszarpane ubrania człapały tam i z powrotem. Wiele milczało, niektóre jęczały, inne mamrotały spod kapturów, gapiąc się w ziemię. Byli młodzi i starzy, od dziecka do staruszka.

Ta... poczekalnia ciągnęła się jak okiem sięgnąć, do wierzchołka wzgórza, o którym mówił Apollo. Nie rozumiałam, czym to miejsce tak naprawdę było. Nie stanowiło otchłani, w której przebywałam wcześniej.

Żadna dusza nie uniosła wzroku, gdy przechodziliśmy. Nie było tu strażników na koniach, tak jak poprzednio. Wydawało się, że te osoby zostały tu umieszczone, pozostawione same sobie i znudzone.

– Dlaczego? – zapytałam szeptem.

Aiden wiedział, o co mi chodziło.

– Rezyduje tu większość umarłych. – Przeprowadził mnie wokół trzech skulonych na ziemi postaci. – Ci, którzy zostali pochowani, ale nie przeszli sądu. Niektórzy zapewne zrobili za życia coś takiego, przez co się go obawiają. Inni są...

Przed nami poruszyła się kobieta, wpatrując się w ziemię, gdy wykręcała sobie ręce. W kółko mruczała pod nosem:

– Gdzie moje dziecko?

– Niektórzy są dezorientowani – odparłam. – Nie wiedzą, że nie żyją.

Aiden pokiwał ponuro głową.

Smutna kobieta po prostu zniknęła, jakby przeszła przez niewidzialny portal – w jednej chwili tu była, a w następnej już nie.

Zatrzymałam się.

– Co do...

– Wyjaśnię, ale musimy iść. – Aiden pociągnął mnie do przodu. – Legenda głosi, że niektóre dusze opuszczają otchłań i zmieniają się w cienie. Wracają do świata śmiertelników, a następnie znów się tu znajdują. Nie sądzę, by mogły to kontrolować.

Przełknęłam ślinę.

– To duchy.

– Myślałem, że nie wierzysz w nie – rzucił wesoło.

Teraz był dobry moment na zmianę zdania. Kiedy zerknęłam spod kaptura, w niektórych duszach było coś upiornego. Pojedyncze duchy wyglądały na solidne i gdy na mnie wpadały, czułam, że miały masę, ale inne były raczej mniej cielesne. A im bardziej zwracałam na nie uwagę, tym więcej po prostu znikało.

Miejsce było straszne, jakbym wędrowała przez labirynt beznadziei i zapomnienia. A nawet nie dotarliśmy jeszcze do Doliny Żałoby. Miało być fajnie.

Nagle poczuliśmy wilgoć w powietrzu. Uniosłam głowę, zerkając na pomarańczowe niebo. Spadła kropla wody i trafiła mnie w policzek. Zaraz zaczęło lać.

Westchnęłam.

– Serio, musi padać?

– Przynajmniej to nie kwas.

Aiden jak zawsze pozostawał optymistyczny.

Naciągnęłam niżej kaptur i poczłapałam dalej. Dusze nie zwracały uwagi na mocny deszcz. Być może przyzwyczały się do niego. Miałam ochotę zatrzymać się i krzyknąć, aby poszły na sąd. Ponieważ cokolwiek ich czekało, nie mogło być gorsze niż to.

Zwłaszcza dla maluchów, które były tu zupełnie same – niemożliwe, że zrobiły coś, przez co miałyby spędzić wieczność w Tartarze.

Jeden chłopiec siedział samotnie w kałuży stworzonej przez deszcz. Dziecko nie miało więcej niż cztery czy pięć lat. Pulchnymi

palcami bawiło się w błocie, rysując okrąg, po czym zygzaki wokół niego.

Słońce – rysowało słońce.

Wpatrywałam się w brzdąca, niepewna, co zrobić, ale przecież coś musiałam uczynić – może przekonać chłopca, by poszedł na sąd. Tylko bogowie wiedzieli, jak długo tu był. Jego rodzina mogła przebywać na Polach Elizejskich.

– Nie – powiedział miękko Aiden.

– Ale...

– Pamiętaj, co mówił Apollo. Nie możemy interweniować.

Wpatrywałam się w dziecko, walcząc z ochotą, aby się wyrwać.

– To złe.

Aiden mocniej ścisnął moją dłoń.

– Wiem, ale nic nie możemy zrobić.

Serce mnie bolało, gdy maluch narysował księżyc obok słońca, nie zważając na deszcz czy inne dusze, które praktycznie po nim deptały. Chciałam być zła, nawet na Aideną, ponieważ miał rację. Nic nie mogliśmy zrobić. I miało być więcej jemu podobnych – kolejne zagubione dusze.

Walcząc ze łzami, zabrałam rękę, ale nie uciekłam. Zrównałam krok z Aidenem, gdy przechodziliśmy obok biednego dziecka, przemierzając niekończące się pole dusz, które były albo zostawione, albo odrzucone.

Przejście przez Łąki Asfodelowe zajęło kilka godzin. Zanim wyszliśmy z głębokiego do kostek błota i stanęliśmy na resztkach trawy, byliśmy przemoczeni i zziębnięci, nasze peleryny niezmiernie nam ciążyły. Deszcz w jakiś sposób dostał mi się do buta, a z każdym krokiem stopa ślizgała mi się do przodu i do tyłu. Dopadło mnie wyczerpanie, przypuszczałam, że Aideną również, ale nie narzekaliśmy. Podróż przez pole tych wszystkich dusz przypominała, że zawsze mogło być gorzej.

Deszcz zelżał nieco, zmieniając się w mżawkę. Niebo było ciemnopomarańczowe, sygnalizowało, że zbliżała się noc. Przed nami znajdowały się zielone wzgórza prowadzące do grubej, niemal nieprzeniknionej ściany. Czekala nas stroma wspinaczka.

– Chcesz odetchnąć? – zapytał Aiden spod peleryny, przyglądając się wzgórzom. – Wygląda stosunkowo bezpiecznie. Moglibyśmy...

– Nie. W porządku. – Obeszłam go, powoli wspierałam się na pierwszy pagórek, ignorując tępy ból w skroniach. – Im prędzej dostaniemy się do tuneli, tym szybciej odpoczniemy, prawda? Nocą będziemy tam bezpieczni.

– Tak. – Aiden natychmiast znalazł się przy mnie. Wyjął dłoń spod peleryny i wsunął mi ją pod kaptur. Jego palce były ciepłe na moim policzku. Gest był krótki, bo zbyt szybko zabrał rękę.

Szliśmy w ciszy, ale wciąż miałam posępny nastrój. Ból głowy nie pomagał, nie było to nic takiego jak przed niespodziewanymi odwiedzinami Setha, lecz nie wiedziałam, ile minie czasu, zanim się nasili. Miałam jedynie nadzieję, że do tej chwili dotrzemy do jakiegoś bezpiecznego – i najlepiej suchego – miejsca, gdzie będziemy mogli przespać noc. Potrzebowałam się zdrzemnąć, a im szybciej to zrobię, tym lepiej.

Dziwne niebo ciemniało z każdym przemierzonym przez nas wzgórzem, zmuszając nas do przyspieszenia. Minęliśmy pole narcyzów, które sięgały nam do kolan. Miały śnieżnobiałe płatki i rozpaczały niesamowicie słodki zapach. Skala zbliżała się, gdy kwiaty ustąpiły miejsca drzewom.

A przynajmniej wydawało mi się, że to drzewa.

Rosły wysoko, ich konary w przeważającej większości były nagie, jak smukłe palce sięgające do coraz większej ciemności. Na niższych gałęziach wisiały rubinowe owoce. Granaty.

Zaciekawiona jak smakowały, sięgnęłam po jeden.

Aiden chwycił moją dłoń niemal boleśnie. Sapnęłam, zaskoczona.

– Nie – powiedział ostro. Pod kapturem peleryny jego oczy błyszczały srebrem. – Co wiesz o Persefonie?

Popatrzyłam na niego gniewnie.

– Eee, to królowa Zaświatów. Nie jestem głupia.

– Nie mówiłem, że jesteś. – Rozluźnił uchwyt i poprowadził mnie między drzewami do ostatniego wzgórza. – Ale zaczynam myśleć, że na lekcjach powinnaś mniej spać, czy co ty tam robiłaś.

– Ha, ha.

– Persefona zjadła tutejszy owoc granatu. Jeśli to zrobisz, możesz nigdy stąd nie wyjść.

Zniknęły wszystkie moje przemądre odpowiedzi. Rety, czułam się jak idiotka, że tego nie pamiętałam.

– Okej. Może jednak powinnam uważnie słuchać na lekcjach.

Zaśmiał się.

Wesołość go jednak opuściła, gdy przyjrzał się pagórkowi.

– Na bogów...

Był stromy, pokryty łachami trawy, odsłoniętymi korzeniami, z gałęzi drzew zwisały duże czarne owoce w kształcie łyzy, a pod nimi leżało coś białego. Miałam nadzieję, że to coś było jasnymi kamieniami, a nie kośćmi, jak się zdawało. Na szczycie przy ścianie znajdowała się spora półka skalna.

Wzdychając, ominęłam Aideną.

– Lepiej chodźmy.

Wspięliśmy się na wzgórze, przytrzymując się korzeni. Nie wiem, jak Aiden to zrobił, niosąc na ramionach ciężki plecak, ale wdrapał się na górę szybciej niż ja.

Gdy byliśmy w połowie wzniesienia, z koron drzew uniósł się świergot. Zatrzymałam się i uniosłam głowę. Kaptur zsunął się do tyłu, gdy pomimo mżawki wpatrywałam się w drzewa i niebo, które było teraz ciemnoniebieskie.

Zapadała noc, przez co przypomniałam sobie ostrzeżenie Apolla.

– Chodź – zawołał Aiden. – Musimy się spieszyć.

Złapałam korzeń i się podciągnęłam.

– Ten dźwięk. Słyszysz?

Aiden milczał, wspinając się.

Gałęzie nad nami zaczęły drżeć, duże owoce się zakołysały. Świergot się nasilił.

– Chyba... wydobywa się z owoców...

Nad naszymi głowami czarna łza wielkości pufy zatrzęsała się i pękła, następnie wysunęła się z niej jedna czarna owłosiona noga. Środek drgnął i popatrzył na mnie rząd rubinowych oczu.

– Na bogów, to nie są owoce. – Zrozumiałam, dlaczego dusze nie zbliżały się do tuneli.

Wielki pająk zeskoczył z drzewa, lądując na sześciu spośród ośmiu nóg. Jego pisk zmroził mi krew w żyłach. Kolejny wylądował na trawie, zaraz za nim następne. Obrzydliwy dźwięk zakłócał wszystkie inne.

Aiden zsunął się po zboczu, skopując luźne kamienie i kości, aż się do mnie zbliżył. Złapał mnie za rękę, gdy obok nas wylądował pająk z błyszczącymi zębami, unosząc dwie nogi i pisnął, jakby ktoś przejechał paznokciami po tablicy.

Odskoczyłam z krzykiem i wpadłam na Aideną, gdy wielki pająk przebiegł po ziemi. Mój towarzysz odepchnął mnie na bok i wyjął sztylet. Wziął zamach i wbił ostrze aż po rękojeść w środek pająka.

Opadłam na kolana i zaczęłam się wspinać, widząc jedynie tysiące czarnych nóg przebierających po ziemi.

Coś wylądowało mi na plecach, wpychając twarz w błoto i mokrą trawę. Poczułam ostry ból w wardze i posmakowałam krwi, ale to było nic w porównaniu z ciężkim, owłosionym pająkiem na moich plecach.

Nogi przebiły się przez pelerynę, gdy syknął mi do ucha. Przyzywając moc, która we mnie spoczywała, poczułam... nic.

Kurde.

Ugięłam kolana i podniosłam się z ziemi, zrzucając stworzenie. Wylądowało na plecach kilka metrów dalej, sycząc i machając nogami.

– Na bogów, nienawidzę... pajaków!

Aiden pochylił się i wziął mnie pod rękę. Podciągnął na nogi i popchnął do przodu.

– To byłaby dobra chwila, by użyć *akaśy*.

Wpatrywały się w nas setki paciorkowatych oczu.

– Nie mogę. Chyba tu nie działa.

Trzymając ręce na moich plecach, pchał mnie do góry, klnąc pod nosem.

– Wciąż czuję moc żywiołu ognia. A ty?

Unosząc ubłoconą rękę, byłam zdziwiona, widząc niewielką iskrę.

– Tak.

– Dobrze. Na trzy, oczyścimy ścieżkę... – Urwał i za pomocą sierpowatego sztyletu zadał cios zbliżającemu się pajakowi. Nogi poleciały we wszystkich kierunkach. – Widzisz wyłom w skale, tam?

Dostrzegłam szczelinę. Widziałam również z setkę pajaków.

– Mhm.

– Na trzy, podpal i biegnij. Nie zatrzymuj się, okej?

– Tak.

– Raz... Dwa... Trzy!

Koncentrując się na żywiole ognia, wyciągnęłam rękę, Aiden zrobił to samo. Kule szkarłatnego ognia wylądowały po dwóch stronach ścieżki i wzrosły, tworząc ścianę.

– Biegnij! – polecił Aiden i znów mnie pchnął.

Wspięłam się, przestało mnie dziwić, gdy niektóre owłosione nogi przeskakiwały nad ogniem. Inne pająki wbiegały wprost w niego, ale upadały na boki, sycząc z bólu. Aiden złapał mnie za rękę, gdy wspinaliśmy się po wilgotnym zboczu. Pająki za nami wyprzedzały płomienie. Dźwięk ich nóg miał mnie prześladować do końca życia. Kiedy dotarliśmy do skalnej półki i złapałam się jej, niemal załkałam z radości.

Jeden z szybszych potworów skoczył z dołu i chwycił się mojej nogi. Palce zaczęły ześlizgiwać mi się ze skały, a serce podeszło do gardła, kiedy waga pająka i ciężkiej peleryny ściągała mnie z krawędzi.

Krzyknęłam ochryple, gdy palce nadal mi się zsuwały, ale nagle znalazł się przy mnie Aiden, wsuwając ręce pod moje. Napiął mocne mięśnie i podciągnął mnie nad krawędź razem z pajakiem. Uniosłam nogę, obróciłam się i usiadłam, następnie kopnęłam stwora w oczy. Sycząc, puścił moją nogę i potoczył się po wzgórzu, zabierając ze sobą po drodze kilku swoich koleśki.

Wstałam i weszliśmy przez szczelinę, gdy masa pajaków wskoczyła na półkę i uderzyła w ścianę.

Rozdział 22

Wydawało się, że wiele godzin przedzieraliśmy się przez wąski tunel, w którym moje oczy miały problem z przyzwyczajeniem się do mroku. Aiden co kilka minut posyłał przed nas kulę ognia, lecz nie chcieliśmy ryzykować długiego oświetlania sobie drogi, bo kto wie, co mogło się tam czaić. Pająki nie wcisnęłyby się w małą szczelinę, ale znając nasze szczęście, zapewne miały dzieci, które z chęcią by nas znalazły w tym ciemnym labiryncie.

Wykończeni i przemoknięci do suchej nitki, zatrzymaliśmy się, gdy tunel rozszerzał się w coś, co zdawało się wejściem do jaskini. Aiden podszedł i zerknął w ciemność. Uniósł rękę, gdy się zbliżyłam.

– Zobaczę najpierw, co tu mamy, dobrze? – zapytał.

Zwalczyłam ochotę, by go przesunąć i zrobić to samemu.

– Proszę bardzo. Jeśli jest tam jakiś niedźwiedź, pozwól mu się najpierw pożreć.

Posłał mi cierpki uśmiech, pokręcił głową i ruszył ze sztyletem w dłoń. Małą kulę ognia, którą rzucił do przodu, połknął mrok. Trzymanie się z dala od jaskini pochłonęło całą moją wolną wolę.

Zdrętwiała w przemokniętych ciuchach oparłam się o kamień, którego nie widziałam, ale z pewnością był śliski. Nie czułam palców. Na szczęście Aiden na tyle mnie kochał, że nie zważał na mój wygląd. Nie wątpiłam, że byłam podobna do królowej balu po piekielnej nocy.

Aiden wrócił, chowając sztylet.

– Czysto. Powinniśmy bezpiecznie spędzić tu noc.

Odsunęłam się od kamienia i poszłam za Aidenem do środka. Jeszcze przez chwilę było wąsko, ale zaraz ściany oddaliły się, tworząc okrągłą komorę – zdecydowanie bardziej suchą, co było na plus. Deszcz wpływał przez kilka niewielkich otworów w suficie, ale w przeważającej większości nie było tu mokro.

Ale w środku coś się znajdowało.

Po lewej było jakieś naturalne źródło. Nie miałam pojęcia, co to oznaczało. Wiedziałam jedynie, że mógł tam być kwas, ale pachniało jak...

– Jaśmin – powiedziałam.

– Tak. – Aiden przysunął się do mnie. Zdjął mi kaptur z głowy i ostrożnie otarł dolną wargę, która już nie bolała. – Dziwne, co?

– Wszystko tu jest dziwne. – Zbliżyłam się do sadzawki pachnącej wody i wyciągnęłam rękę. Poczułam wyższą temperaturę. – Ciepła, ale nie za gorąca.

Aiden zdjął swój kaptur.

– Wątpię, żebyśmy mieli na tyle szczęścia, by się wykąpać. Alex, nie!

Za późno. Już klęczałam i zanurzyłam ostrożnie palec, stwierdzając, że jeden mogę narazić. Woda zabulgotała.

Powietrze poruszyło się, gdy Aiden się rzucił i złapał mnie za ramiona.

– W porządku – powiedziałam. Prócz gwałtownych baniek woda wydawała się przyjemna. Była tak przejrzysta, że widziałam skalne dno sadzawki.

– Na bogów, Alex, nie możesz wtykać we wszystko palców.

Uniosłam brwi.

Przewrócił oczami.

– Twój umysł mnie przeraża.

Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu.

– Lubisz go.

Żar przyćmił srebro w jego oczach.

– Przeważnie tak. – Rozluźnił się i puścił moje ramiona. – Nie wiem, czy powinniśmy rozpalić ogień.

Wstałam i spojrzałam po sobie na przemoknięte ubranie. Cholera.

Drgnęły kąciki jego ust.

– Może przyciągnąć niechcianą uwagę.

– Pajaki – szepnęłam.

Pokiwał głową.

Zadrżałam.

– Jesteś zadziorna. – Stał obok mnie i przechylając głowę na bok, złapał mnie opuszkami za podbródek. – I odważna, a mimo to boisz się pajaków.

– Te tam były dwa razy większe niż rottweilery, Aidenie. Nie były normalnymi małymi pajaczkami.

– Mimo wszystko to tylko pajaki – mruknął, opuszczając głowę. Musnął moje usta. Ostrożny gest był szybki, choć mocny. – Ale jeśli zdejmiesz ubranie, zdołam je wysuszyć.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Wow. Próbujesz mnie rozebrać?

Popatrzył na mnie.

– Naprawdę muszę na to odpowiadać?

Zaczerwieniłam się. Kiedy otwarcie flirtował, nie potrafiłam się bronić. Nie przywykłam do tej strony Aideny. Wpatrywałam się w niego, zatracona pomiędzy obrazami w mojej głowie a prawdziwym stojącym przede mną facetem.

Zaśmiał się.

– Powinnaś teraz siebie zobaczyć.

Wyrwana z zamyślenia, miałam nadzieję, że prezentowałam się jak bogini seksu, a nie idiotka.

– Jak wyglądam?

Posłał mi niewielki, tajemniczy uśmiech.

– Uroczo.

– Uroczo?

– Mhm. – Obszedł komorę, szukając, bogowie tylko wiedzieli czego. – Ale poważnie, jeśli ściągniesz ciuchy, zdołam je wysuszyć.

Ale będę całkiem naga. Nie wstydziałam się go, ale coś w tym miejscu...

Zdjął pelerynę i plecak. Jakby czytając mi w myślach, uniósł brwi.

– Spakowałem dwa koce. To niewiele, ale są na tyle duże, że się zakryjesz.

Uśmiechnęłam się. Tak, Aiden pomyślał o wszystkim.

– Jesteś cudowny.

Zerknął przez ramię, jakby o tym wiedział.

– Zdaję sobie sprawę, że mokre rzeczy ci przeszkadzają.

– Wcale nie. – Nie chciałam jęczeć na jego oczach.

Opuścił wzrok.

– Nie?

– Noo... – Popatrzyłam tam, gdzie on, to znaczy w miejsce, w które drapałam się na biodrze. Znieruchomiałam. – Okej. Przeszkadzają mi.

– Delikatna skóra? – Podszedł, klęknął i rozpiął plecak.

Wpatrywałam się w jego mokre, czarne falowane włosy, gdy szukał czegoś w środku.

– Tak, mam wrażliwą skórę. Spakowałeś balsam?

– Nie – zaśmiał się – ale mam ciasteczka na przekąskę.

– Mniam.

– I mieszankę orzeszków.

– Jeszcze raz mniam.

– I wodę. – Uniósł głowę. – Przepraszam. Nie spakowałem nic z McDonalda.

– Cóż, nikt nie jest idealny.

Ponownie się zaśmiał. Na bogów, uwielbiałam ten głęboki, ochryply dźwięk, który nigdy nie miał mi się znudzić. Nie tak dawno temu Aiden w ogóle się nie śmiał. Więc za każdym razem, gdy to robił, cieszyłam się tym jak skarbem.

Położył koc w suchym miejscu i wstał.

– Sprawdzę wejście, aby się upewnić, że nic nie zagrozi nam w nocy.

Pokiwałam głową, po czym Aiden obrócił się bez słowa i zniknął w szczelinie ściany.

Czując dziwne podniecenie, zważywszy na to, gdzie się znajdowałam, obróciłam się w kierunku sadzawki. Przemarznięta skóra aż błagała o ciepłą kąpiel.

Aidenowi by się to nie spodobało.

Zdjęłam pelerynę, ściągnęłam buty, wgapiając się w wodę, jakby była pysznym kąskiem. Jeśli stanowiła niebezpieczeństwo, na pewno skóra zeszlaby już z mojego palca, przez co biegałabym w kółko jak kurczak. Podjęłam decyzję, rozebrałam się i zanurzyłam w wodzie palce od stopy. Westchnęłam, gdy sadzawka zabulgotała. Ostrożnie zeszałam po naturalnych stopniach. Spieniona woda opłynęła mi biodra. Jej ciepło przenikało moją skórę i mięśnie. Nie piekła na zadrapaniach czy sińcach, jeśli już, zdawała się je koić. Miękki, uwodzicielski zapach łagodził również ból mojej głowy.

Pośrodku źródła woda sięgała mi pod piersi, ale bulgotała, więc biała piana dotarła do obojczyka, kłębiąc się wokół talizmanu.

Zamknęłam oczy i westchnęłam. Była taka cudowna. Mogłabym zostać w niej przez całą noc, czując bąbelki na palcach u stóp i nogach.

Raj w Zaświatach.

Uśmiechnęłam się na myśl o Hadesie mającym tu dobre spa do relaksu.

– Alex...

Z zamyślenia wyrwał mnie Aiden. Spojrzałam przez ramię, uśmiechając się nieśmiało.

– Nie mogłam się oprzeć. Przepraszam.

Nie wyglądał, jakby był zły. Zaskakująco nie wyglądał nawet na rozdrażnionego. Nie mogłam powiedzieć, że był zadowolony, ale...

O...

Miał głód w oczach.

Dech uwiązał mi w gardle i potrzebowałam chwili, by móc się odezwać.

– Czysto przed jaskinią?

Przymknął oczy i pokiwał głową.

Przygryzłam wargę. Oczywiście, że było w porządku. Byliśmy bezpieczni na noc, ale nie myślałam o odpoczynku. W głowie miałam wszystko co niewłaściwe, priorytety całkiem mi się pomieszały, ale stanęliśmy w obliczu nieznanego. Podróż była niebezpieczna i oboje mogliśmy zostać ranni. A co gorsze, Aiden mógł zginąć.

Na samą myśl o utracie go, w mojej piersi rozkwitła panika. Nie mogłabym znieść tej straty, a przez to miałam ochotę nacisnąć pauzę. Chciałam żyć chwilą i najpełniej jak to było możliwe. Każdy moment z Aidenem był magiczny.

Odetchnęłam powoli.

– Powinieneś... do mnie dołączyć.

Częściowo spodziewałam się, że będę musiała błagać. Aiden był na misji, ale przygotowałam się najlepiej, jak umiałam, nawet jeśli miałam skomleć.

Kiedy więc podszedł i zdjął buty, byłam cholernie zdziwiona. Pojawił się szok, gdy w milczeniu wyjął koszulę z bojówek i zdjął mokry materiał przez głowę.

Stłumiłam sapnięcie.

Jego brzuch był perfekcyjny, stanowił produkt wieloletniego rygorystycznego treningu. A jego pierś...

Tak, nie mogłam przestać patrzeć.

Cały czas obserwował mnie z żarem w srebrnych oczach. Czułam, że rumieniec powrócił na moje policzki, a oddech stał się szybszy.

Kiedy przeniósł dłonie na spodnie, obróciłam się. Byłam pewna, że zemdleję, jeśli nadal będę się tak gapić, a cóż, to by wykończyło atmosferę.

Ubranie upadło na kamień, nastąpiła zbyt długa chwila ciszy, a następnie woda poruszyła się i zbulgotała. Serce mocniej mi

zabiło, gdy obróciłam się ku Aidenowi i ponownie straciłam dech.

Wyglądał jak bóg.

Był ode mnie sporo wyższy, woda sięgała mu do pępka. Piana otaczała kaloryfer, a w mojej głowie pojawił się obraz wyłaniającego się z oceanu Posejdona.

Ale olimpijczyk nie mógł się z nim równać.

Przesunął się w bąbelkującej wodzie z rękami po bokach. Musiałam odchylić głowę, by popatrzeć mu w oczy.

– Hej – powiedziałam.

Uśmiechnął się półgębkiem.

– To zapewne nie jest dobry pomysł.

– Dlaczego tak myślisz?

– Mam przecucie, że zaraz bardzo się rozproszę. – Złapał za gumkę, która przytrzymywała większość moich włosów. – Właściwie to już się stało.

Serce mało nie wyskoczyło mi z piersi.

– Ale jesteśmy tu bezpieczni. Apollo tak mówił.

– Tak, ale... – Powoli ściągnął gumkę i ułożył mi gęste pasma na ramionach. Wiele z nich wpadło do wody. – Ale powinniśmy być ostrożni. Powinienem pozostać czujny.

Weszłam w luźny krąg jego ramion, gdy bawił się moimi włosami. Położyłam dłoń na jego piersi, zadowolona, gdy się wzdrygnął i wciągnął powietrze.

– Nie potrafisz robić kilku rzeczy jednocześnie? Ja mogę.

Aiden leniwie położył mokre pasmo włosów na moim ramieniu i chwycił następne.

– Kłamczucha. Nie możesz wykonywać jednocześnie więcej zadań.

– Nie rozmawiamy w tej chwili o mojej wielozadaniowości. – Przesunęłam dłoń w dół. – Ale chyba poradzisz sobie z dwiema rzeczami w jednej chwili.

Zebrał wszystkie moje włosy i zamknął wokół nich palce.

– A ty? – Położył opuszki na mojej dolnej wardze i powoli przeszedł jej krzywiznę. Opuścił nieco rzęsy. – Powinnaś odpoczywać.

– Odpocznę. – Przysunęłam się o krok. Bąbelki zmniejszyły się i zniknęły. Stałam na palcach i objęłam go za szyję. – Ty też powinieneś odpocząć.

Aiden powiódł dłonią po mojej szyi, ramieniu, następnie objął mnie w talii, trzymając mocno przy sobie, nasze ciała stykały się na całej długości. To było szaleństwo, a kiedy musnął ustami mój policzek, zamknęłam oczy. Spiał się każdy mięsień w moim ciele, następnie poczułam znaki przesuwające się po mojej skórze.

– Możemy się zmieniać – powiedział Aiden przy moim podbródku, następnie z drugiej strony twarzy. – Prześpisz się pierwsza. Zdrzemiesz się przez kilka godzin, po czym cię obudzę. – Urwał i pocałował mnie w czułym miejscu pod uchem. Zadrżałam. – Okej?

W tej chwili zgodziłabym się dosłownie na wszystko.

– Następnie wyruszamy zaraz rano. – Opuścił rękę, którą trzymał w moich włosach, a ja się ku niemu wygięłam. Chłodne powietrze jaskini przyprawiło mnie o gęsią skórę. Wciągnęłam powietrze, gdy poczułam, że Aiden wrócił wargami w miejsce, gdzie bił mój puls, następnie przesunął je na obojczyk i zszedł niżej...

Odsunął się i mnie puścił, a jego pierś unosiła się gwałtownie, gdy zbliżył się do krawędzi sadzawki.

– Powinnaś odpoczywać już teraz. To...

– Przestań gadać. – Przesunęłam się przez wodę, świadoma tego, że im bliżej byłam, tym bardziej się wynurzałam.

Aiden również to widział. Zaciśnął usta i opuścił wzrok.

– Czy ty właśnie kazałaś mi się zamknąć?

– Nie. – Podążyłam za nim, gdy się wycofywał, aż nie miał gdzie uciec, bo dotykał plecami kamiennego brzegu. Położyłam ręce po obu jego stronach i spojrzałam w górę. – Okej. Powiedziałam ci, byś się zamknął, ale w ładny sposób.

Odetchnął przeciągle.

– Może uda mi się puścić to w niepamięć.

Splotłam z nim nogi.

– Jak na kogoś, kto nie mówi za wiele, z pewnością robisz to, gdy nie powinienesz.

Parsknął cichym śmiechem.

– To nie ma sensu, Alex.

Uśmiechając się, przywarłam do niego i pocałowałam w policzek, powtarzając to, co on robił mi, aż moje serce mocniej zabiło.

– Sens jest przereklamowany.

– Wydaje mi się, że według ciebie wiele rzeczy jest przereklamowanych. – Odchylił głowę, przy czym spięły się grube mięśnie jego karku i ramion, gdy dłońmi złapał się brzegu sadzawki.

Przez chwilę wpatrywałam się w niego z podziwem. Nieczęsto go takiego widywałam, całkowicie otwartego na inną osobę. Dotknęłam jego policzka, pragnąc zapisać w pamięci ten moment. Ogrom tego, co nas czekało, mroził mi skórę i duszę. Nie wiadomo było, co miała przynieść przyszłość – co ostatecznie stanie się z Aidenem. Tak wiele wciąż było niepewne.

Wróciły do mnie słowa Apolla. *Może być tylko jeden.*

Zadrżałam, rozumiejąc, co miał na myśli. Nawet Seth to pojmował. Pomyślałam o cholernym śnie, który miałam wcześniej.

Być może niedane mi będą lata z Aidenem – może nawet nie miesiące czy tygodnie. Lub dni. A pozostały czas spędzimy w nieustannym zagrożeniu. Nie mieliśmy gwarantowanej następnej godziny, a nie chciałam spędzać każdej minuty w oczekiwaniu na koniec.

Aiden otworzył oczy.

– Alex?

Zamrugałam, bo nagle poczułam łzy.

– Kocham cię. – Tylko to zdołałam wydusić.

Uniósł głowę, popatrzył mi w oczy i może zobaczył to, o czym myślałam. Może też wiedział, że ostatecznie zginie jeszcze wiele

osób – których nie będzie można odżałować, bo strata skradnie części nas samych. Takich chwil razem mogliśmy już nie mieć.

Skończył z gadaniem.

Odsunął się od ściany tak szybko, że woda zbulgotała. Wpadliśmy w szal uniesień. Objął mnie, całując głęboko, w kółko okazując uczucie bez wypowiedania słów. Podniósł mnie, jedną dłoń wsunął mi we włosy, drugą przycisnął do moich pleców, łącząc nas. Obrócił się, więc znalazłam się plecami przy brzegu, a on był dosłownie wszędzie, kradnąc mi dech, serce i duszę. Nie było mowy o oddychaniu, sprawowaniu kontroli, ograniczeniach. Nie było wahania. Oboje rzuciliśmy się na główkę. W jego ramionach, w bulgoczącej wodzie i przy ruchu naszych ciał zatraciłam się, lecz odzyskałam nieco samej siebie. Pozyskałam też jego, czego miałam się trzymać do końca życia, bez względu na to, jak miało być krótkie.

Rozdział 23

Zasnęłam, a Aiden zajął się suszeniem naszych ubrań, nie spalając ich na chrupko. Gdybym ja miała to zrobić, zapewne zmieniłyby się w pochodnie. Spałam przeszło cztery godziny i obudziłam się przed chłopakiem. Ubrałam się i usadowiłam obok niego na jednym z cienkich koców. Oboje pachnieliśmy jaśminem, co było lepsze niż stęchlizna Zaświatów.

Aiden położył się na boku, trzymając ciężką rękę na mojej talii.

– Mogłaś dłużej spać.

Bawiłam się jego palcami spoczywającymi na moim brzuchu.

– W porządku. Teraz twoja kolej. Przypilnuję wszystkiego, upewniając się, że nie napadną cię żadne pająki.

Pocałował mnie w policzek i zaśmiał się.

– Obawiam się, że jeśli chodzi o pająki, to ja będę miał przerąbane.

– Dla ciebie, kochanie, stawiałabym czoła ich hordzie. – Uśmiechnęłam się, gdy znów się zaśmiał. – Serio.

– Oto prawdziwa miłość. To poważne – droczył się.

– Tak.

Nastąpiła chwila ciszy, po czym powiedział:

– Kiedy spałaś, myślałem o tym, co powiedział Apollo o zaangażowaniu innego boga.

Zainteresowana, odchyliłam głowę, abym mogła widzieć jego twarz.

– Tak?

– Wiem, że Seth nie wyjawiał, kto to może być, ale Marcus stawiał na Hermesa, a jeśli on mu pomógł...

– To zawsze był Hermes. Jest dla bogów jak chłopiec do bicia. Ofiara.

– No właśnie. – Aiden odsunął mi wilgotny kosmyk z czoła. – Wydaje się zbyt oczywiste, by to był on. Nawet jeśli Hermes znany jest z dziwnych akcji, jego zachowanie jest stosunkowo nieszkodliwe. Teraźniejsza sytuacja tyczy się całego świata, wliczając w to Olimp. Całkowicie go przerasta. Wydaje się osobista.

Miał rację.

– Przypuszczam, że po tysiącach lat bycie błaznem może stać się osobiste.

– Racja, ale... no nie wiem. – Ziewnął. – Ciągle myślę o Secie, o jego osobowości.

– O rety...

Uśmiechnął się ze zmęczeniem.

– Bez względu na to, czy przyznasz temu rację, czy też nie, nosisz pewne cechy Apolla. Logiczne więc, że Seth też wykazywałby skłonności swojego przodka.

Były na świecie gorsze rzeczy niż porównanie do boga słońca.

– Seth jest arogancki i zadowolony z siebie. I to nie zawęży listy. – Ledwie pokiwał głową, na co ścisnęłam jego dłoń. – Śpij. Rano coś wymyślimy.

Zapewniał, że nie był aż tak zmęczony, ale zaraz jego oddech się wyrównał i protektor zasnął. Zostałam w jego ramionach, wpatrując się w wejście. Byłam zmęczona i ból głowy wrócił w chwili, gdy się obudziłam, rozlewając się po skroniach, ale był do zniesienia.

Zastanawiając się nad słowami Aidena, skłaniam się ku temu, że za całą akcją stało coś osobistego. Jedyne problem polegał na tym, że zapewne każdy bóg miał dobry powód, aby zasiać niezgodę.

Apollo sam to nawet kiedyś przyznał, że po tysiącach lat w wąskim gronie, gdy nie mieli za bardzo co robić, wkurzali się wzajemnie.

Musieliśmy dojść do tego, kto za tym stał, ale co mogliśmy zrobić? Wyeliminowanie boga było niespotykane. Nawet tytani zostali pokonani, a nie zabici. Strata boga niosłaby za sobą kosmiczne konsekwencje. Świat nie przestałby się kręcić, ale wszyscy inni bogowie byliby osłabieni. Była to zapewne jedyna rzecz, która powstrzymywała ich przed wymordowaniem się nawzajem, jednak...

Małymi krokami naprzód.

Największe zmartwienie stanowili Seth i Lucian. Miałam nadzieję, że znajdziemy Solaris, która zdradzi, jak go powstrzymać. Częściowo nie porzuciłam marzenia, by w jakiś sposób go ocalić – że można go było jeszcze uratować. Naprawdę w to wierzyłam, ponieważ bez Luciana i wpływu eteru nie zrobiłby tego, co uczynił.

Ale kimże byłam, by go rozgrzeszać? Jeśli narkoman zabił kogoś na haju, wciąż był winny. Seth zrobił wiele rzeczy i czułam, że nie było odwrotu.

Smutek był jak błoto w mojej krwi, ponieważ czułam się źle. Jakby żał mi było mordercy...

Odsunęłam od siebie myśli o Secie i głaszcząc smukłe palce Aideną, zastanawiałam się, czy kiedykolwiek usłyszę jeszcze, jak gra na gitarze. Miałam nadzieję, że tak. Może nawet skłonię go, by zaśpiewał, ponieważ miał piękny głos.

Nie wiedziałam, ile czasu minęło, ale nie mogła to być więcej niż godzina. Niebo w dziurach na suficie nadal było granatowe, a ból głowy stopniowo się nasilał. Czułam pulsowanie za oczami.

Nie mogłam się oszukiwać. Wiedziałam, co to oznaczało. Seth znajdował się po drugiej stronie więzi i próbował do mnie dotrzeć. Panika zatopiła we mnie ostre szpony. Nie był to dobry czas, by stosował swoje sztuczki. Kiedy z nim byłam, mogła zaatakować nas horda pajaków. A co gorsze, mógł nas odkryć Hades.

Ostrożnie wysunęłam się z objęć Aideną, wstałam, podeszłam do sadzawki, nabrałam pachnącej jaśminem wody na rękę i obmyłam

twarz. Wcześniej pomogła, ale teraz miałam wrażenie, że na nic się nie zda.

Usiadłam, koncentrując się na oddechu. Czułam sznur. Seth wciąż drzemał, ale szum się wzmacniał. Zakryłam twarz dłońmi, zacisnęłam powieki i czekałam. Częściowo wiedziałam, że tego nie powstrzymam.

Seth był niebywale silny i piekielnie zdeterminowany, kiedy czegoś chciał.

Czekałam, aby nadszedł ból, ale tak się nie stało. Zamiast tego, hałas sznura przybrał na sile, aż wydawało się, że wibrowało całe moje ciało. Biały szum wypełnił mi głowę, szepcąc się nasilał, aż mogłam rozróżnić słowa i rozpoznać głos.

Miło cię widzieć, a właściwie słyszeć, Alex.

Seth.

Otworzyłam oczy, bo w przeciwieństwie do ostatniego razu, nie zostałam mentalnie przeniesiona przez Hermesa. Wciąż miałam przed sobą źródło. Wciąż słyszałam spokojny oddech Aideny i czułam chłód jaskini.

Wiem, że mnie słyszysz, Alex. Czuję to.

Jęknęłam. Naprawdę zaczynało mnie to irytować.

Poprzez więź wyczuwałam jego zadowolenie z siebie. Było jak wcześniej, gdy byliśmy połączeni. Jego emocje przepływały przeze mnie i vice versa. Przypuszczałam, że gdybym opuściła powieki, zobaczyłabym wyraźnie, jak stoi przede mną, ale przecież nie byliśmy połączeni.

W głębi duszy to uwielbiasz, powiedział.

Wcale nie. Odrzuciłam wilgotne włosy do tyłu i westchnęłam przeciągle. *Nie rozumiem, jak jesteś w stanie to robić. Nie jesteśmy połączeni.*

Po naszej ostatniej rozmowie łatwiej nawiązać połączenie. Ilekroć jesteś zmęczona, czy wykończona emocjonalnie, jestem w stanie do ciebie dotrzeć. Podejrzewam, że byłoby też tak, gdybyś cierpiała. Urwał i mogłabym przysiąc, że poczułam przebłysk troski. *Cierpisz?*

Przewróciłam oczami. Dobra wiadomość była taka, że Apollo musiał pogadać sobie z Hermesem.

Nie fizycznie, ale przez ciebie, bo jesteś wrzodem na moim tyłku. To się liczy?

Śmiech Setha wciąż niósł ze sobą to dziwne ciepło.

Przynajmniej w ten sposób mi nie przywalisz.

Wciąż jednak miałam na to ochotę.

Nie mam teraz na to czasu.

Poczułam zaciekawienie.

A co teraz robisz, Alex?

A co ty teraz robisz, Seth?!

Znów popłynął śmiech. Był przyjemny. Nie wywierał tego samego efektu co śmiech Aiden, ale był bogaty, głęboki i przypominał mi Setha.

To znaczy tego wcześniejszego.

Najpierw ty.

Tak, ale nic z tego. Spojrzałam przez ramię i zobaczyłam, że Aiden nieco się poruszył. Zamknęłam oczy i skupiłam na połączeniu. Stwierdziłam, że równie dobrze mogę pogrzebać za informacjami.

Chwilę później Seth przybrał postać w moich myślach. Z jakiegoś powodu miał na sobie tylko część ubrań. Nie wiedziałam, czy to moja sprawka, czy naprawdę nie włożył koszuli. Tak czy inaczej, pokazywał zbyt wiele złotej skóry. Postępując ostrożnie, sprawdziłam połączenie i emocje, które dostarczało. Nie wiedziałam, czy w ten sposób mogłam zostać wessana, więc postępowalam delikatnie.

Jedyne, co czułam to... spokój, co było naprawdę...

Nagle przeszył mnie chłód, a Seth powiedział:

Nic nie znajdziesz.

A według ciebie czego szukam?

Z tobą nigdy nic nie wiadomo.

O, przyganiał kociół garnkowi.

Poczułam wesołość, a Seth powiedział:

Albo kociół kociołkowi.

Skrzywiłam się.

Co?

Seth się roześmiał.

Och, trochę mi tego brakowało, Alex.

Otworzyłam oczy, opierając się irracjonalnej pokusie, aby przyznać, że też brakowało mi naszych przekomarzanek, szalonej walki, której nikt nie wygrywał. To było dziwne – dynamika moich relacji z Sethem i Aidenem.

Protector mnie dopełniał, był rozwągą przy moim mędrkowaniu, zawsze byliśmy jak yin i yang. Z Sethem byliśmy bardzo podobni i w pewnym sensie naprawdę stanowiliśmy tą samą osobą. Przebywając w swoim towarzystwie zbyt długo, zapewne byśmy się zamordowali.

Ale tak, częściowo za tym – za nim – tęskniłam.

Dlaczego jeszcze nie zaczęłaś na mnie krzyczeć?, dociekał.

Parsknęłam śmiechem.

Tylko ty mogłeś o to zapytać. No co? Chcesz, bym na ciebie nawrzeszczała? Wątpię, by w czymś to pomogło. To cię przecież nie zmieni.

Ale wcześniej nigdy cię to nie powstrzymywało. Nawet jeśli znałaś wynik i wiedziałaś, że to bezsensowne, wciąż to robiłaś.

Jak w tym przypadku? Trzymanie się z dala od ciebie jest bezcelowe?

Wróciło zadowolenie z siebie, opadając na mnie jak druga skóra.

Bardzo bezcelowe, dodał.

Sfrustrowana, zamknęłam oczy i westchnęłam.

Może nie znasz mnie tak dobrze, jak ci się wydaje. Wiem, że nie dbasz o nikogo prócz siebie, ale naprawdę muszę iść.

Irytacja przyćmiła rozbawienie i arogancję.

Ale ja chcę pogadać.

Otworzyłam dłonie i zamknęłam je w pięści.

O czym chcesz rozmawiać?

O tym, jak się mylisz.

Dobrze, że Hermes się nie pojawił, bo ręka aż świerzbiła mnie, pragnąc, aby spotkała się z jego twarzą.

Na bogów... Seth, nie dam rady...

Zależy mi na tobie, powiedział, zaskakując mnie.

Pokręciłam głową, pragnąc zaprzeczyć, ponieważ pozbawianie mnie zdolności do podejmowania własnych decyzji było piekielnym sposobem, by okazać, jak bardzo mu na mnie zależało, ale taka była prawda. Pamiętałam jednak noc w domu Telly'ego, chwilę, gdy dostrzegłam decyzję w jego oczach, słabość. Nie miał zamiaru mnie wtedy skrzywdzić. Wierzyłam, że to, czego potrzebował, przytłoczyło to, czego chciał.

Wiem, powiedziałam, ponieważ w głębi duszy zdawałam sobie sprawę z tego, że mu na mnie zależało.

Co jeszcze bardziej szokujące, nastąpiło nagłe otwarcie w połączeniu. Nie żebym była gotowa na myśli Seta, ale była w nich wrażliwość, której wcześniej nie wykryłam.

Nie byłoby źle między nami, nawet gdybyśmy się nigdy nie połączyli. Nie byłoby okropnie.

Poczułam ucisk w piersi, ponieważ w tym również była prawda.

Ale nie byłoby też wystarczająco dobrze, dodał i w pewien dziwny sposób wydawało się, że był bliżej, jakby stał tuż obok. Jestem mężczyzną, mogę to przyznać. Nawet jeśli walczyłem o ciebie uczciwie i, możesz mi wierzyć, Aiden mi nie dorówna, gdy jestem zdeterminowany, cokolwiek do mnie czułaś, były to jakieś resztki. Dałabyś mi ochłapy. Nigdy nie byłabyś w pełni moja. Zawsze o tym wiedziałem.

Zacisnęłam dłonie w pięści, aż rozboleły mnie stawy.

W takim razie, dlaczego chciałeś ze mną być? W Catskills proszę, bym dała nam szansę. A może to też była część twojego wielkiego planu?

Wielkiego planu?, parsknął śmiechem, ale nie było w tym wesołości. Dlaczego nie miałbym prosić? Pociągasz mnie, Alex. Nie trzeba wiele, by się domyślić. Ciągnęło mnie do ciebie, odkąd

pierwszy raz cię zobaczyłem. Tak to już jest w przypadku takich jak my.

Przez połączenie przepłynęło odległe, smutne odczucie.

To przyciąganie między nami... Nie sądzę, byś kiedykolwiek je rozumiała lub czuła tak, jak ja. W każdym razie, jak mówiłem, zależy mi na tobie.

Istniało między nami coś fizycznego, częściowo przez więź apolonów, ale również przez nasze przyciąganie do siebie. Czułam się na tyle dorosła, aby przyznać, że wciąż istniało, jednak było słabe w porównaniu z tym, co czułam do Aideny. Mimo to niektóre rzeczy się nie zmieniały.

Zależy mi na tobie. Słowa te jednak były szeptem i brzmiały na liche.

Milczeliśmy przez chwilę. Było to jak dziwny, niezręczny, smętny impas.

Proszę, Seth, nie rób tego.

Westchnął.

Alex...

Mogę ci pomóc.

Poczułam ukłucie irytacji.

Nie potrzebuję pomocy.

Ależ potrzebujesz. Odetchnęłam głęboko. *Jesteś jak ćpun. Uzależniłeś się od eteru, bez względu na to jakiej miłości i akceptacji szukasz u Luciana. Potrzebujesz pomocy.*

Wiedziałałam, że nie powinnam tak mówić. Irytacja zmieniła się w złość i czułam się, jakbym stała zbyt blisko ognia.

Nie potrzebuję twojej pomocy, Alex. Potrzebuję, byś zrozumiała, że nie unikniesz losu. Wszystko będzie inne, lepsze, jeśli tylko dasz Lucianowi zrobić to, co musi zostać zrobione.

Seth...

Musisz zrozumieć, Alex, jeśli oczywiście zdołasz, że Lucianowi naprawdę może, tylko może, na mnie zależeć. Prawdopodobnie

uwaga, że jestem godny i chce dla mnie jak najlepiej. Myślisz, że zdołasz to pojąć?

Przełknęłam z trudem ślinę.

Jesteś godny troski, ale...

Ale co? Jego głos palił jak ogień, wzywając, bym powiedziała to, czego się spodziewał.

Wciągnęłam powietrze.

Ale nie mogę zrobić tego, o co prosisz. Jesteś godny, lecz nie Luciana. On cię wykorzystuje. I będzie za późno...

Jeszcze nie jest. W końcu, bez względu na koszty, będę miał to, czego chcę.

Odepchnął mnie i połączenie zostało zerwane.

Rozdział 24

Kiedy ponownie otworzyłam oczy, Aiden wciąż spał, a choć sznur mrucał miękko w moim brzuchu, Setha już nie było. Wstałam i szybko rozejrzałam się po jaskini. Nic się nie zmieniło – nie znajdowaliśmy się w pokoju w Hiltonie, ale byliśmy bezpieczni.

Z trudem przełknęłam ślinę, podeszłam do Aiden, usiadłam obok i przyciągnęłam kolana do piersi. Na bogów, nie wiedziałam, co było gorsze – to, że Seth przepadł z kretesem i nie było już dla niego nadziei czy może fakt, że częśćka jego prawdziwej istoty wciąż gdzieś tam istniała. Tak czy inaczej rozmyślanie nad tym było bezsensowne. W tej chwili byłam na misji, by dowiedzieć się jak go zniszczyć. Czy miało to znaczenie? Ostatecznie nie mogłam pozwolić, aby wyciągnął ze mnie moc. Los zbyt wielu osób zależał od tego, czy go powstrzymam.

Aiden musiał być dumnym właścicielem wewnętrznego zegara, ponieważ kiedy tylko niebo w nieregularnych szczelinach w suficie jaskini zaczęło robić się pomarańczowe, przeciągnął się jak pantera po popołudniowej drzemce.

Usiadł płynnie i pochylił się, kładąc ręce na ugiętych kolanach. Żar bił z jego nagiej piersi. Przycisnął usta do wrażliwego miejsca pod moim uchem i mruknął:

- Dzień dobry.
- Dobry.

– Chyba nie zaatakowały nas pająki. – Wstał, ponownie przeciągnął się, unosząc ręce i pochylając plecy.

– Nie.

Posłał mi spojrzenie przez ramię, następnie pochylił się i zgarnął koszulkę z plecaka.

– Trzymasz się?

Pokiwałam głową.

Zjedliśmy śniadanie złożone głównie z jakichś przekąsek i przygotowaliśmy się do wyjścia, a ja cały czas zastanawiałam się, czy powiedzieć Aidenowi. Nie mogłam ukrywać tego, że znów nawiązałam dialog z Sethem, ale nie byłam pewna, jak wyrazić to, co czułam, by zrozumiał to ktokolwiek inny.

Kiedy protektor podał mi śmierdzącą stęchlizną pelerynę, w końcu się odezwałam:

– Widziałam się w nocy z Sethem.

Aiden zamarł, w dłoniach ściskając własną pelerynę.

– Okej.

Skupiłam wzrok na jego ramieniu.

– Wiem, że powinnam napomknąć coś wcześniej.

– Tak, powinnaś.

Zarumieniłam się.

– Tak naprawdę to go nie widziałam. Nie jak ostatnim razem. Mówił przez więź. Nie wie, co robimy. Pytał, ale milczałam.

– Oczywiście. – Włożył szybko pelerynę, ale ruchy miał sztywne. – Czego chciał?

Spięłam się.

– Chyba tylko... pogadać.

– Pogadać? – Usłyszałam niedowierzanie.

– Tak. Wydaje mi się, że jest w nim jeszcze odrobina jego prawdziwej osoby. No wiesz, dezorientacja, ale on naprawdę wierzy, że Lucian się o niego troszczy. – Urwałam i pokręciłam głową. – Ale to nieważne. Gotowy?

Aiden przyglądał mi się przez chwilę, następnie przytaknął. Włożyliśmy kaptury i wolnym tempem zapuściliśmy się w ciemne tunele, przemierzając je w milczeniu. Skoro nie widziałam twarzy i oczu Aiden, nie byłam pewna, o czym myślał, ale byłam przekonana, że miało to związek z Sethem. Sama się nad tym zastanawiałam, gdy włączyliśmy się w mroku, a słychać było tylko nasze kroki.

Żałowałam, że nie dostrzegłam tego, co działo się z Sethem, nim było za późno. Nie zauważyłam, jak wpływały na niego eter i *akaśa*. Przede wszystkim nie zorientowałam się, jak bardzo pragnął, by ktoś go akceptował, a może nawet kochał. Zamiast tego byłam zajęta własnymi problemami i nie zwracałam uwagi na to, co się z nim działo.

Co sama mu zrobiłam.

W pewnym sensie go zawiodłam.

Po dwóch godzinach łążenia w ciemnościach pojawiła się przed nami mała plamka pomarańczowego światła, a im bardziej się zbliżaliśmy, tym stawała się większa, aż zobaczyliśmy świat poza jaskinią.

– W końcu – mruknął Aiden.

Zatrzymał się przy ostrym, nieregularnym wyjściu i rozejrzał po stromym zboczu, które prowadziło do mgły opadającej z pomarańczowego nieba.

– Dolina Żałoby – powiedział. – Jesteśmy blisko miejsca sądu.

– Mam nadzieję, że Apollo dotarł do Caleba. – Wyszłam. Szara trawa chrzęściła pod moimi stopami. – Nie powinno nam to zająć wiele czasu.

I nie zajęło. Zaledwie pół godziny później zeszliśmy ze wzgórza i wchodziliśmy w mgłę, która jak poruszony dym ustąpiła, odsłaniając dolinę.

To miejsce było równie depresyjne jak jego nazwa.

Nagie drzewa dominowały w tym krajobrazie. Konary pochylały się ku ziemi, jakby obciążone cierpieniem, którym przesycone było

powietrze. Z szarej, matowej trawy wystawały kamienie, a płaszczyznę przecinał niewielki strumień o ciemnej, błotnistej wodzie.

Wszędzie były dusze.

Niektóre leżały apatycznie na bokach przy strumieniu, wodziły palcami po wodzie i nieustannie wzdychały. Inne siedziały na skałach, szlochając otwarcie, zaciskając dłonie przy piersiach. Kilka zajmowało miejsca pod nagimi drzewami i płakało zwinięte w kłębek.

Dolina Żałoby była dla cierpiących o złamanym sercu, ostatecznym miejscem spoczynku osób, które zmarły z powodu nieszczęśliwej miłości.

Nie potrafiłam przejść obok nich wystarczająco szybko. Choć nikt do nas nie podszedł, bo wszyscy byli zatraceni we własnej niedoli i nawet nie zwrócili na nas uwagi, ucisk, który czułam w gardle przez cały poranek, wzrósł gwałtownie. Oddychało się tu depresją. Smutek płynął potokiem. Żal zakorzeniał martwe drzewa.

Nawet kroki Aideny wydawały się cięższe, niż kiedy szliśmy przez przemoknięte deszczem Łąki Asfodelowe.

– Nie chcę tu być – powiedziałam, zbliżając się do niego.

Wziął mnie za skrytą pod peleryną rękę.

– Wiem. Ale już prawie przeszliśmy.

Mężczyzna zwrócił zalaną łzami twarz ku niebu i zapłakał ochryple. W jego pobliżu kobieta upadła na ziemię, łkając histerycznie, wyrzucając z siebie niezrozumiałe słowa, których i tak nikt nie słuchał. Była to zapewne najnędzniejsza część doliny. Wszystkie te dusze znalazły się tutaj z powodu niespełnionej miłości, ale nikogo to nie obchodziło. Zostały same w swoim cierpieniu, jak zapewne za ich życia.

Ale my tu nie należeliśmy, więc brnęliśmy dalej, niezdolni pomóc tym biednym duszom, które nie były w stanie nic zaradzić na swój los ani za życia, ani po śmierci. Przechodziliśmy obok potrzebujących, których pragnienia nigdy nie miały zostać spełnione,

obok tych, którzy stracili swych ukochanych, lub nigdy ich nie posiadli.

Nieco smutku ustąpiło wraz z mgłą i zobaczyliśmy przed sobą brukowaną drogę, która pojawiła się znikąd, gdy niebo przejaśniło się do mocnego pomarańcza. Ale nie byliśmy sami. Setki, jeśli nie tysiące dusz przemierzały ulicę wraz z nami. Znajdował się tu cały przekrój społeczny – młodzi i starzy, półkwiści i Hematoi, idący na sąd. Wyłowienie wzrokiem strażników i protektorów było łatwe, nawet jeśli ich uniformów nie pokrywała krew, jak było w otchłani. Osoby te zostały pochowane.

Wyróżnialiśmy się.

Tylko kilka dusz miało peleryny, najwyraźniej na ziemi nie panowała na nie moda. Gdyby ktoś umarł w pelerynie, byłabym ciekawa, jak i dlaczego do tego doszło. Większość osób tutaj miała normalne ubrania. Niektórzy czapki z daszkiem na głowach, więc może my też powinniśmy jakieś włożyć. Było nawet paru w kapeluszach kowbojskich.

W każdym razie, sytuacja nie była dobra.

Wzdłuż drogi znajdowali się strażnicy Hadesa, siedzący na swoich czarnych rumakach. Pilnowali porządku idących drogą. Zapewne była to niekończąca się, nudna praca.

Przesunęliśmy się do środka grupy, mając nadzieję, że znikniemy w tłumie wysokich protektorów. Niektórzy rzucali ku nam zaciekawione spojrzenia, ale nikt się do nas nie odezwał. Na dźwięk rżenia i zbliżających się kopyt serce gwałtownie mi przyspieszyło. Pod peleryną położyłam dłoń na sztylcie. Czułam, że Aiden zrobił to samo.

Jednak wielki koń z jeźdźcem na grzbiecie ominął nas. Dusze rozstępowały się przed nim, bo gdyby tego nie zrobiły, zostałyby stratowane.

Zaniepokoiłam się, ale przecież nie mogłam zawrócić.

Zbliżając się do miejsca sądu, ciężko było nie zauważyć czerwonej łuny na horyzoncie, a im dalej szliśmy, tym stawała się

większa. Ogień.

Tartar.

Wow, tak bardzo nie chciałam zbliżyć się do tego miejsca. Miałam wielką nadzieję, że nie zostaniemy złapani i do niego wtrąceni.

Serce obijało mi się o żebra, gdy dotarliśmy do miejsca sądu. Masa osób tłoczących się na rozdrożu była ogromna, wszędzie znajdowali się strażnicy pilnujący, aby ktoś skazany na Tartar nie postanowił nawiać.

Aiden trzymał się blisko mnie.

– Nie widzisz gdzieś Caleba, co?

Parsknęłam oschłym śmiechem, rozglądając się po wszystkich zebranych. Tłum był tak gęsty, że nie widziałam nic dalej. I musiałam się pilnować, aby nie zerkać na zamek, który znajdował się zdecydowanie za blisko.

Pałac Hadesa, który bardziej przypominał średniowieczną fortecę niż dom, wznosił się jak pagórki, które przemierzyliśmy, rzucając cień na miejsce sądu. Cztery wieżyczki sięgały do pomarańczowego nieba, jedna na każdym rogu budowli.

I choć miałam nadzieję, że Pola Elizejskie oferowały przyjemniejszy krajobraz, nie potrafiłam sobie wyobrazić pobudki każdego ranka i wyglądu przez jedno z niezliczonych okien na... to.

Wróciłam do bardziej naglących spraw, zbliżyłam się do Aideny, szukając znajomej jasnej czupryny. Wiele tu było blondynów, jednak żaden nie był Calebem.

– Co, jeśli nie został powiadomiony? – zapytałam swojego towarzysza, obawiając się wypowiedzieć tu imię Apolla.

– Musi wiedzieć – zapewnił mnie, rozglądając się bacznie. – Na bogów, ile osób przechodzi przez to miejsce każdego dnia?

Wydawało się, że tysiące.

Idąc dalej, uświadomiłam sobie, że szukanie Caleba było bezcelowe. Byłam za niska, widziałam tylko plecy i głowy. Niepokój wzrósł. Im dłużej tu przebywaliśmy, tym większe było

niebezpieczeństwo. Pomyślałam o strażniku, który pojechał naprzód. Zaschło mi w ustach. Musieliśmy znaleźć Caleba i...

Ciężka dłoń wylądowała na moim ramieniu.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze, palce drgnęły mi na rękojęści sztyletu, gdy obróciłam się gotowa go użyć, jeśli zaszłaby taka konieczność.

– Rety, nie dźgaj mnie. Chyba już wystarczy.

Zatoczyłam się, gdy rozpoznałam głos. Chłopak miał czapkę z daszkiem nasuniętą nisko na oczy, a na niej kaptur bluzy, z której wystawały jasne kosmyki. Zobaczyłam też spod cienia daszku promienny uśmiech.

– Caleb – powiedziałam ochryple.

Kiedy miałam rzucić mu się na szyję, Aiden powstrzymał mnie, chwytając za rękę.

– Wiem, co chcesz zrobić – powiedział cicho – ale ściągniesz na nas uwagę.

– Z pewnością. – Caleb pokiwał głową. – Ograniczmy więc tulenie i płacz do minimum.

I tak byłam na skraju łez, więc dzięki bogom, że miałam kaptur peleryny. Odsunęłam się od Aideny i zatrzymałam przed Calebem.

– Tak się cieszę, że znów cię widzę.

– I ja się cieszę, że... – Uniósł rękę, jakby chciał mnie dotknąć, ale się powstrzymał. – Cieszę się, że wszystko wróciło do normy.

Skrzywiłam się.

– Tak. Przepraszam za tamto...

Zaśmiał się.

– Teraz już spoko. Chodźcie, musimy szybko się stąd zbierać. – Wskazał drogę do pałacu Hadesa. – Dziwię się, że dotarliście tak daleko i nikt was nie złapał. Całe Zaświaty mają problemy przez to, co dzieje się na górze.

– Wyobrażam sobie, że wszyscy są tu mocno zajęci – skomentował Aiden.

– Tak. – Caleb włożył dłonie w kieszenie jeansów. – Trafia tu wielu protektorów i czystokrwistych. Do bani, wiesz?

– Tak, bardzo. Dlaczego więc my...

Bez ostrzeżenia ziemia zatrzęsała się gwałtownie i usłyszeliśmy straszliwy ryk, który dogłębnie mną wstrząsnął.

Podobnie jak inni, zwróciłam oczy ku Tartarowi. Wzmogła się woń siarki, aż zaczęłam się dusić. Przeraziłam się. Aiden doskoczył do mnie natychmiast i położył dłoń na moich plecach.

– Co się dzieje? – zapytałam.

– Zobaczysz – odparł Caleb zupełnie nieporuszony.

Posłałam mu wymowne spojrzenie, ale z Tartaru wystrzeliła kula ognia, rozrzucając żar we wszystkich kierunkach. Ogień zmieniał kształt, wciąż lecąc do nieba.

Zatrzymał się na chwilę.

Po obu stronach kuli ogień się wzmógł, aż powstały gigantyczne skrzydła, sięgające wszystkich zakątków Zaświatów. Na środku utworzyła się smocza głowa. Paszcza otworzyła się i wydała kolejny mrozący krew w żyłach ryk. Stworzenie opadło, uderzenie wstrząsnęło ziemią, a ognisty ogon smagnał w powietrzu.

Następnie wszystko ucichło.

– Na Hadesa – wymamrotałam.

– To jak przyjęcie powitalne dla tych skazanych na Tartar – wyjaśnił Caleb. – Zdarza się za każdym razem, gdy trafia tu jakaś grupa. Po czasie idzie się przyzwyczaić.

– Co, u licha... – mruknęłam. Nie było mowy, by do czegoś takiego przywyknąć.

– Chodźcie, musimy iść. – Przemknął przed nami. – Znalezienie Solaris może potrwać lata, ale wiem, że...

Cztery czarne ogiery rozdzieliły tłum, ich jeźdźcy wysocy i imponujący, odziani byli w skórę. Dobyli mieczy. W kilka sekund nas otoczyli. Ścieśniliśmy się, aż zetknęły się nasze plecy.

Aiden sięgnął po sztylet, lecz skończył z ostrym końcem miecza przy szyi. Wyraz twarzy strażnika podpowiadał, że nie bał się użyć

broni.

– Kurde – mruknięłam.

Mieliśmy przerąbane.

Rozdział 25

Strażnikowi ręka nawet nie drgnęła.

– Rusz się, a już więcej tego nie zrobisz.

Aiden zamarł, a ja chyba przestałam oddychać. Byłam pewna, że Caleb również, ale on chyba nie musiał, bo był martwy. Choć nie oznaczało to, że nie dostanie kary. Zostaliśmy złapani, a ja mogłam myśleć tylko o ognistym smoku, którego niedawno widzieliśmy. Odezwały się we mnie mocne wyrzuty sumienia.

Strażnik wpatrujący się w Aideną powiedział:

– Podnieść ręce.

– Mówiłeś, że mam się nie ruszać, więc nie wiem, jak mam je podnieść – odparł cierpko Aiden.

Stłumiłam śmiech, który z pewnością nie zostałby doceniony.

Niewzruszony strażnik wsunął miecz pod kaptur Aideną i odsunął materiał. Uśmiechnął się, gdy odsłonił jego twarz, po policzku spłynęła wąska strużka krwi.

Rozpaliła się we mnie wściekłość, miałam ochotę zrzucić tego gnoja z konia, ale miecz znajdował się za blisko szyi Aideną.

– Podnieść ręce – grzmiał strażnik.

Aiden uśmiechnął się, wykonując polecenie.

– Czy tyle wystarczy?

– Cała trójka idzie z nami – powiedział kolejny, chowając swoją broń. – Jeśli się nie podporządkujecie, mamy pozwolenie, aby użyć

każdej niezbędnej metody. Miejcie pewność, że śmierć w Zaświatach jest taka sama jak na górze. – Strażnik skierował jasne oczy za mnie, na Caleba. – I są tu rzeczy straszniejsze niż śmierć, chłopcze. Powinieneś o tym pomyśleć.

Caleb milczał, ale musieliśmy coś zrobić. Nie mogliśmy się udać tam, dokąd planowano nas zabrać. Problem jednak polegał na tym, że tylko on wiedział, jak nas stąd wydostać, a nie chciałam go teraz o to prosić. I nie zamierzałam zostawić Caleba w tej sytuacji.

Zatem mieliśmy przerąbane.

Strażnik, który był pieszo, wszedł pomiędzy dwa konie, kierując się wprost do mnie. Aiden przesunął się nieznacznie, ale szpic miecza wbił się w skórę jego szyi.

– Wróciliśmy do nieruszania się. – Mężczyzna się uśmiechnął. – Może być?

Aiden spiorunował go wzrokiem. Strażnik uśmiechnął się lekko w odpowiedzi.

Ten przede mną złapał za kaptur i mi go zdjął. Zmrużył jasnoniebieskie oczy.

– To oni.

Żołądek mi się skurczył. Powiedział to, jakby się nas spodziewał, a to nie mogło oznaczać niczego dobrego. Staralam się nie okazywać paniki, ale musiała być widoczna gołym okiem, ponieważ strażnik się zaśmiał i odwrócił.

– Rozbroić ich – polecił. – Musimy ruszać.

Rozbrojenie trwało kilka sekund. Aidenowi został odebrany plecak. Zerknęłam na niego, ale patrzył prosto przed siebie, zaciskając mocno usta. Cholera, niedobrze. Caleb wyglądał na zrezygnowanego. Garbił się, jakby wiedział, jaka kara go czeka.

Przyglądając się plecóm strażników, zastanawiałam się, jak szybko zdołałabym powalić trzech z nich, byśmy mogli uciec. Jednak wymagałoby to użycia *akaśy*, no i gdzie później schroniłby się Caleb? Gdzie byśmy się udali? Przeszliśmy tak wiele, by na końcu się poddać? Nie umiałam tego zrozumieć. Poczułam zimny strach.

Przerażenie rosło z każdym krokiem, gdy nie mogliśmy nic zrobić, jak tylko iść za strażnikami do pałacu Hadesa.

– Przykro mi – szepnęłam do Caleba.

Wzruszył ramionami.

– Jak za starych czasów, co?

– Tak, ale to co innego. Mają tam ognistego smoka, który...

– Nie gadać. – Strażnik, który lubił zabawiać się mieczem, podjechał do nas na koniu. – Inaczej sprawię, że żadne z was już się więcej nie odezwie.

Jak w przypadku mojego ojca? Wybuchnęła we mnie furia. Otworzyłam usta, ale gniewne spojrzenie Aideny sprawiło, że je zamknęłam. Byliśmy eskortowani do pałacu w ciszy. Dwaj strażnicy na koniach przed nami, dwaj za nami i jeden pieszo, co stanowiło przeszkodę nie do przejścia.

Otworzyły się wrota pałacu i przeprowadzono nas przez niewielki dziedziniec. Wszystko działało się bardzo szybko. Serce biło mi jak oszalałe, pot znaczył czoło. Czułam się naga bez kaptura, a przy bocznym wejściu spał ogar piekielny, przebierając grubymi łapami, marzył zapewne o ściganiu dusz, czy o czym on tam śnił.

Strażnicy zsiadli z koni i podprowadzili nas do drzwi, które zaraz otworzyli. Chłopcy u moich boków zdawali się radzić sobie z tym wszystkim o wiele lepiej, lub tylko udawali, że sekundy nie dzieliły ich od ześwirowania, choć Caleb zapewne nie był tak oszołomiony na widok pałacu jak ja.

Mimo wszystko grał tu z bogami na konsoli.

Ale pałac Hadesa był... bogaty.

Wszędzie ozdobiony złotem i tytanem – ściany, sufit, meble, podłoga. Na każdym kroku były symbole Hadesa. Byk i dwuczęściowe włócznie wyryte na podłodze, wyszyte na gustownych gobelinach. Czarne aksamitne szezlongi wypełniały salę, ale to wyściełane trony najbardziej przykuły moją uwagę. Nadawały się dla króla i królowej, lecz patrzyłam również na to, co było obok – małe ogary piekielne, być może szczenięta. Wiele głów

spoczywało na łapach, a ślina jak kwas spływała przy wystawionych językach.

Strażnicy zatrzymali się bez słowa, uklękli na jedno kolano i pochylili głowy. Chwilę później otworzyły się umiejscowione obok tronów tytanowe drzwi ciągnące się od podłogi do sufitu. Nawet jeśli Hades miał być na Olimpie, spodziewałam się, że bóg wyjdzie do nas, gotowy wrzucić całą trójkę do pełnego ognia Tartaru.

Kolana miałam jak z waty. Mimo tego zmusiłam się, by patrzeć do przodu. Protektorzy nie okazywali strachu... Akurat.

Ale gdy zbliżyła się postać, wiedziałam, że nie był to Hades. Nie był to nawet facet. Przyszła kobieta i wiedziałam, że to bogini.

Była piękna – wysoka, miała chyba ze dwa metry. Naturalnie rude fale spływały jej do wąskiej talii. Oczy miała całe białe, kości policzkowe wydatne, wargi pełne, a nos zadarty.

I była praktycznie naga.

Miała na sobie białą zwiewną togę, niemal przezroczystą. Wiedziałam, jakiego rozmiaru potrzebowałaby biustonosza, gdyby chciała jakiś włożyć. Najwyraźniej bielizna była tu opcjonalna.

Aiden się na nią gapił. Tak jak i Caleb, choć wyglądał, jakby już do tego przywykł... że kobieta niezbyt się zasłaniała. Do licha, nawet ja się wpatrywałam.

Bogini przemierzyła wielką salę, nogami rozchylając szyfon. Na bogów, poczułam, że się rumienię, ale i tak nie mogłam odwrócić wzroku. Kiedy się zbliżyła, jej białe oczy rozbłysły, po czym przygasły. Pojawiły się szmaragdowe tęczęwki.

Caleb nieco się rozluźnił i na jego przystojnej twarzy pojawił się powolny uśmiech – twarzy, za którą tak tęskniłam.

– Dzień dobry, Persefono.

Wytrzeszczyłam oczy na piękną boginię. Zatem to była niesławna Persefona. Nawet jeśli wolałam chłopców, zrozumiałam, dlaczego Hades tak za nią latał, posuwając się do jej uprowadzenia i sprowadzenia do Zaświatów.

Jeden ze strażników, ale nie ten, który zranił Aideną, uniósł głowę.

– Zatrzymaliśmy ich zgodnie z pani życzeniem.
– Dziękuję – powiedziała, lecz nie było w tym ciepła.
– Wyglądacie na zaskoczonych. – Uśmiechała się lekko. –
Pilnowali was moi osobiści strażnicy. Oczekiwałam was.
– Jak to? – zapytałam, oszołomiona.
Uśmiechnęła się szerzej.
– Gram z Calebem codziennie w Super Mario Kart, więc gdy
odwołał spotkanie, podejrzewałam, że coś kombinuje.
Spojrzałam powoli na przyjaciela.
Wzruszył ramionami.
– To nie moja wina, że jest spostrzegawcza.
– I bardzo znudzona, gdy mąż jest na Olimpie. Caleb dotrzymuje
mi towarzystwa.
Miałam nadzieję, że w platonicznym znaczeniu, bo Hades nie był
znany z wybaczenia.
– Straże, możecie odejść. – Kiedy się zawahali, parsknęła
śmiechem. – Poradzę sobie. Proszę, wyjdźcie i nie mówcie o tym
nikomu.
Wyszli kolejno, gość od miecza zerkał na Aidena, jakby miał
ochotę zaciąć go w drugi policzek. Protektor, patrząc mu w oczy,
uśmiechnął się.
Faceci. Rety.
Kiedy zamknęły się pałacowe drzwi, Persefona klasnęła.
– Przeprowadziłam ostatnio nimfę, która kilka dni temu trafiła do
Zaświatów. To jedna z boginek Apolla. Nie trzeba być tępego
umysłu, by wykombinować, że ma to coś wspólnego z jego rodem.
– Tęgiego – poprawił Caleb, zdjął kaptur bluzy i czapkę.
Zmarszczyła brwi.
– W każdym razie, domyśliłam się, że chodzi o was. Miałam wybór.
Powiadomić męża i czekać na jego powrót, mając świadomość, że
najprawdopodobniej będzie się ciskał lub na własną rękę dowiedzieć
się, czego potrzebujecie. Jestem pewna, że będzie to interesujące.

Aiden spał się obok mnie, najwyraźniej zaskoczony tak samo jak ja. Spojrzałam na Caleba i szepnęłam:

– Możemy jej zaufać?

Pokiwał głową.

– Jest spoko i ułatwi mi zadanie.

Bogini uniosła delikatne brwi.

– To znaczy?

– Muszę skorzystać z przywołującej wody.

Przywołująca woda? W życiu o czymś takim nie słyszałam, a sądząc po minie Aiden, on również.

– A dlaczego chcesz z niej skorzystać? – zapytała, krzyżując smukłe ręce pod piersiami, jakby musiała zwrócić na nie jeszcze większą uwagę. – Jeśli chcesz się z kimś spotkać, Calebie, wystarczy, że poprosisz.

– Wiem. – Zarzucił mi ręce na ramiona, przez co zarosła dziura, która powstała we mnie wraz z jego śmiercią. – Ale to nie dla mnie. Dla nich. Muszą z niej skorzystać.

Persefona milczała przez chwilę.

– Kogo chcecie przyzwać?

– Solaris – odparłam. Przywołująca woda nagle nabrała sensu. – Musimy porozmawiać z Solaris.

– Przez to, co stało się z Pierwszym? – dociekała.

Pokiwałam głową.

Spojrzała na Caleba.

– I co zamierzałeś zrobić? Zakraść się tu z nimi, by skorzystać z wody?

– Taki był plan.

Bogini pokręciła głową.

– Gdyby mój mąż był w domu, a wy zrobilibyście coś tak niedorzecznego, nie zdołałabym was ocalić.

Przeszył mnie dreszcz. Nie chciałam, by Caleb stał się wiecznie potępiony z mojego powodu.

– Wiem – odparł chłopak, ściskając moje ramię. – Ale warto dla nich zaryzykować, a Solaris ma zapewne informacje, jak powstrzymać Pierwszego. A tego przecież pragnie Hades, prawda? Właśnie tego chcą bogowie?

– Większość – mruknęła, wracając do mnie wzrokiem. Następnie spojrzała na Aiden. – Ale najwyraźniej nie wszyscy.

Coś do mnie dotarło.

– Wiadomo, kim jest bóg, który pomaga Sethowi i Lucianowi?

Wzięła lśniący rudy lok i zakręciła go na eleganckim palcu.

– Gdybym wiedziała, tym bogiem już dawno by się zajęto. Ale rzadko jestem na Olimpie i nie interesuję się polityką, ani tym, kto wkurzył kogo wystarczająco, aby doprowadzić do końca świata.

Aiden odchrząknął.

– Więc to dzieje się często?

Persefona uśmiechnęła się, a mnie zaparło dech.

– Częściej niż moglibyście przypuszczać. Świat już kilkakrotnie znajdował się na skraju przepaści z tego czy innego powodu. Jednak teraz jest jak wtedy, gdy musieliśmy stawić czoła tytanom. Wykroczyło to ponad tych kilka słówek używanych do zniewag. – Westchnęła. – Tak czy inaczej, nie mam z tym nic wspólnego i jeśli ta Solaris może wam pomóc, pomoże również mojemu mężowi. Chodźcie za mną. – Obróciła się na eleganckiej pięcie.

Początkowo byłam zbyt zszokowana, by się ruszyć. Nie planowałam czegoś takiego jak korzystanie z pomocy Persefony.

Aiden się uśmiechnął.

– Dobrze.

– Super. – Spojrzałam na Caleba. – Wymiatasz.

– Wiem. – Pospiesznie mnie uściskał. – Tęskniłem za tobą.

Tuląc go, stłumiłam łzy szczęścia.

– Ja też.

Pocałował mnie w czubek głowy, następnie się odsunął.

– Chodźmy. Uporajmy się z tym.

Podążyliśmy we troje za boginią. Biedny Aiden próbował patrzeć wszędzie, tylko nie na nią, ale przede wszystkim był facetem. O dziwo nie byłam zazdrosna – raczej rozbawiona na widok jego wysiłków, by nie dryfować wzrokiem w dół.

Wzięłam go za rękę i ścisnęłam. Kiedy na mnie spojrzął, uśmiechnęłam się, na co odpowiedział krzywym wygięciem ust.

Podczas gdy szliśmy długim, ciemnym korytarzem ozdobionym aksamitnymi gobelinami, Caleb przyglądał nam się z dziwnym wyrazem twarzy.

– No co? – zapytałam.

Pokręcił głową.

– Naprawdę to robicie. Jesteście w oficjalnym związku i w ogóle.

Aiden chwycił mnie bardziej stanowczo.

– Świat ma chyba teraz większe problemy niż związek miłosny Hematoi z półkrwistą.

Moje serce urosło na to zdanie. Kiedy słyszałam, jak mówił o miłości, wszelkie smutki i oczekiwania odchodziły w niepamięć.

Persefona zaśmiała się cicho.

– Czyż to nie jest prawda? Poza tym nie oni pierwsi, nie ostatni.

Caleb spojrzął na Aideną.

– Nie będziesz próbował ukryć tego związku, gdy wszystko się ułoży?

Wyzwanie w jego głosie sprawiło, że się uśmiechnęłam.

– Nie ma mowy – odparł. – Nie będzie łatwo, ale cóż, znajdziemy jakiś sposób.

– To dobrze. – Caleb spoważniał. – Ponieważ, jeśli ją wykorzystasz, będę cię nawiedzał po kres twoich dni.

Parsknęłam śmiechem, podobnie jak Aiden, nawet jeśli oboje wiedzieliśmy, że Caleb mówił poważnie. Puściłam dłoń protektora i objęłam przyjaciela.

– To nie będzie konieczne.

Bogini zatrzymała się przed drzwiami z brązu. Machnęła ręką, a wrota otworzyły się. Dobrze, że nam pomagała, bo nie sądziłam,

by Caleb je rozwarł.

Gdy weszliśmy do okrągłej komnaty, owiało nas chłodne powietrze. Na ścianie wisiało wiele broni – topory bitewne, włócznie, miecze, piki. Były też inne upiorne rzeczy, jak głowy zwierząt zarżniętych na polowaniach i sekcja poświęcona odciętym kucykom.

Odchrząknęłam.

– Fajny... wystrój.

– To pokój wojenny Hadesa – oznajmił z podziwem Aiden. – Cholera.

– Broń należy do męża, ale... – Persefona z lekceważeniem obrzuciła wzrokiem pomieszczenie. – Trofea są głównie Aresa, nie mojego lubego. Hades ma tendencję do przerażających zachowań, ale włosy... – Wskazała na odcięte kucyki na ścianie. – Należą do Aresa. Lubi odcinać kitki tym, których pokona, a następnie przyczepiać do ściany, żeby wszyscy inni mogli je widzieć. Przeszkadza to większości bogów, więc trzyma to tutaj.

Caleb uniósł brwi.

– Ale stanowi niezłą dekorację.

Było coś znajomego w tych włosach. Nie w odcinaniu i wieszaniu na ścianie, ponieważ, na bogów, to było bardzo dziwne, ale coś na ten widok zakłuło mnie w pamięci.

– Znacie Aresa – powiedziała Persefona, wprowadzając nas głębiej. – Dla niego wszystko wiąże się z wojną i łupami. Pokój go męczy. Wierzy, że nie należy odwracać się plecami od wojny... – Urwała i wzruszyła lekko ramionami. – Powinien być teraz zadowolony.

– Zapewne się cieszy – skwitował Caleb, rzucając mi zdziwione spojrzenie.

Wzruszyłam ramionami, ale dziwne odczucie pozostało, nie dając mi spokoju. Czy Persefona mówiła, żeby nie odwracać się plecami do Aresa znanego też jako Wojna, czy do walki samej w sobie?

– No i jesteśmy. – Stanęła przed marmurowym postumentem. W kamiennej misie wyrzeźbiono demoniczne twarze, a jej wnętrze

wypełniała rubinowa ciecz. – Wystarczy, że staniecie przed wodą i zawołacie duszę, z którą chcecie się spotkać, jakąkolwiek, a zostanie tu przyzwana.

– Każdą? – Dech ugrzązł mi w gardle, gdy przed oczami stanęła mi mama.

– Tak, ale każdy może użyć tego tylko raz. Wybierzcie zatem mądrze. – Zachichotała. – Czuję się jak w filmie *Indianin James i zaginiona arka*.

Aiden spojrzał w podłogę, zaciskając zęby, by się nie roześmiać.

Caleb przewrócił oczami.

– To *Indiana Jones i ostatnia krucjata*.

– Oj. – Wzruszyła ramionami. – To to samo.

Spojrzałam na misę. Imię mamy miałam na końcu języka i nie musiałam patrzeć na Aiden, by wiedzieć, że myślał o rodzicach. Oboje oddalibyśmy wszystko, aby spotkać się z bliskimi, zwłaszcza po tym, co zaprezentowały duchy przy portalu.

Persefona spojrzała znacząco.

– Ach, ciężko wyzbyć się ochoty, by zobaczyć się z rodziną.

– Co możesz o tym wiedzieć? – rzucił cicho Aiden.

Jej uśmiech zniknął powoli.

– Coś wiem. Być może z powodu kilku moich decyzji i ich skutków niektórzy mają mnie za egoistkę.

Przypomniałam sobie mit o niej i pokręciłam głową.

– Nie, byłaś mądra. Sprawiałaś, że oboje mogą cię mieć. I Hades, i mama.

Jeśli była zadowolona z tego, jak to wyszło – dzielenia czasu na pory roku – nie okazała tego. Co było dziwne, skoro bogowie wcale nie byli skromni.

Obróciła się plecami do misy i złączyła dłonie przed sobą.

– Czas podjąć decyzję, po czym musicie odejść.

Spojrzałam na Aiden, który skinął głową. W jego oczach tlił się smutek, odzwierciedlając to, co musiało być w moich. Caleb położył dłoń na moim ramieniu. Choć bardzo chciałam spotkać się z mamą

i tak samo pragnęłam, aby Aiden zobaczył się z rodzicami, żadne z nas nie było tak samolubne.

Podeszłam do misy, wpatrując się w czerwoną ciecz, która przypominała posokę. Właściwie była gęsta jak krew i miała lekko metaliczną woń. Fuj.

Minęła chwila, po czym powiedziałam:

– Solaris.

Początkowo nic się nie stało, następnie woda się zmarszczyła, jakby ktoś w nią dmuchnął. Częściowo oczekiwałam, że pojawi się w niej twarz, ale ciecz się uspokoiła. Nagle dało się poczuć energię, która przepelzła po ścianach i podłodze. Małe włoski na moim ciele stanęły dęba i przeszył mnie dreszcz. Rozległo się ciche sapnięcie i się obróciłam.

Przybyła Solaris.

Rozdział 26

Wchodząc do Zaświatów, naprawdę nie wiedziałam, czego się spodziewać. To samo można było powiedzieć o Solaris. Nie miałam zielonego pojęcia, jaka będzie i wciąż czułam się oszołomiona.

Dziewczyna stanęła przed Calebem, wyglądając o wiele lepiej, niż zakładałam. Z jakiegoś powodu wydawało mi się, że będą z Pierwszym cierpieć w Tartarze, ale jej biała suknia była nieskazitelna. Srebrnoblond włosy opływały jej delikatne ramiona. Była wysoka, szczupła, a oczy miała jak ja – jasnobursztynowe. Jej porcelanowa cera przypominała mi kruchy, egzotyczny kwiat, czego zupełnie się nie spodziewałam. Może miałam wybujałe ego, ale sądziłam, że będzie wyglądała jak ja.

A stanowiła całkowite moje przeciwieństwo.

Rozejrzała się po sali, unosząc jasne brwi, gdy zrozumiała, gdzie jest. Na jej obliczu pojawiło się zaskoczenie i odrobina strachu, ale kiedy spojrzała na mnie, w jej oczach odmalowało się zrozumienie. Poczułam coś znajomego.

Solaris zatrzymała się niecałe pół metra ode mnie i zaciekawiona przechyliła głowę. Odezwała się miękkim głosem:

– Jesteś apolionem.

Nie potrzebowałam wiele czasu, by domyślić się, skąd to wiedziała.

– Jednym z apolionów.

Na jej twarzy znów pojawiło się zaskoczenie, ale szybko zastąpił je smutek.

– Więc znów są dwa?

Przytaknęłam.

Spojrzała przez ramię.

– Ale wiem, że drugiego tu nie ma. Jeden z tych tutaj jest martwy, drugi to czystokrwisty.

Zignorowałam obrażoną minę Caleba.

– Nie. Pierwszego tu nie ma.

Solaris popatrzyła na mnie, marszcząc brwi.

– Przeszłaś przebudzenie. Widzę na tobie znaki apoliona.

– Widzisz? – Zdziwiona spojrzałam w dół, gdy spostrzegłam, że moja skóra była nimi usiana. Nie poczułam ich.

– Jak mogłaś przejść przebudzenie i nie być z Pierwszym? Nie jesteś martwa.

Jeszcze.

– To skomplikowane. Właśnie dlatego przyszliśmy z tobą porozmawiać.

– O. – Jej smutek pogłębił się. – Jest jak mój?

Wszyscy w pomieszczeniu, łącznie z Persefoną, wpatrywali się w Solaris, ale ta zdawała się być tego nieświadoma. Odetchnęłam, walcząc z nagłym uciskiem w gardle. Żal bijący z Solaris był namacalny.

– Tak – odparłam ochryplym głosem. – Jest jak twój.

Odwróciła się i objęła rękami.

– W takim razie nic nie mogę dla ciebie zrobić.

Wpatrywałam się w nią.

– Ale jeszcze o nic nie poprosiłam.

– Jeśli zatracił się w eterze w zewie *akaśy*, nie można nic zrobić. – Zwiesiła głowę, przez co włosy przesunęły się do przodu i zakryły jej twarz. – I nic nie można zrobić dla ciebie. Próbowалам, ale moc została przekazana.

– Czekaj. – Podeszłam, odsuwając od siebie wzrastającą irytację.
– Nie dostał mojej mocy. Jest tylko apolionem. Nie zabójcą boga.

Solaris się spięła.

– To niemożliwe.

– Ależ nie. Od przebudzenia nie znalazłam się w jego pobliżu. Jest coś nie tak z eterem i *akaś* u niego, ale wciąż jest tylko apolionem.

– Urwałam, biorąc oddech. – Muszę wiedzieć, jak powstrzymać transfer mocy.

Dziewczyna milczała.

– I wydaje mi się... Nie, wiem, że znasz sposób.

Popatrzyła na mnie.

– Nie ma żadnego. Zablokowałam tę wiedzę, aby żaden apolion jej nie poznał.

– Cóż, widziałam coś podczas przebudzenia. Zwróciłaś się do niego, próbowałaś powstrzymać. Wiedziałaś jak, ale Zakon cię znalazł.

Parsknęła oschłym śmiechem.

– Tego was uczą?

Spojrzałam na boginię, sądząc, że ona będzie coś wiedzieć, ale wyglądała na równie zdezorientowaną.

– Ale widziałam...

– Na pewno? Podczas przebudzenia widzisz to, co pozostałe apoliony chcą, byś widziała. W chwili śmierci osądzisz swoje wspomnienia. Niektóre z nich będą takie, jakimi ty pragniesz je widzieć, a niekoniecznie jakimi były naprawdę.

Cholera. Czy Seth o tym wiedział?

– Co się wtedy stało?

Ponownie opuściła rzęsy.

– Kiedy go poznałam, nie był taki, jak pod koniec. Był pięknym, dobrym mężczyzną, który przypadkowo stał się też apolionem. – Uśmiechnęła się ze smutkiem. – Naprawdę nic nie rozumieliśmy. Byliśmy pierwszymi, które istniały. Nie rozumiał nawet, dlaczego mnie odnalazł. Jakby coś go przyciągało, a ja nie miałam pojęcia, co

się działo podczas mojego przebudzenia. Ból... Myślałam, że umieram.

Skrzywiłam się, nie mając pojęcia, jak mogłabym przez to przejść bez Aideny i świadomości, co tak właściwie się działo.

– Kiedy się spotkaliśmy, było to jak przeznaczenie. Poznawaliśmy się przez wiele miesięcy. Nie sądzę, by bogowie wiedzieli, co mogło się stać. – Na jej twarzy malował się wyraz zamyślenia, nie do końca przystaniający ból, który wciąż w niej gościł. – Wydawało się, że im dłużej ze sobą przebywaliśmy, tym on stawał się silniejszy, zdolny przy niewielkim wysiłku skrzywdzić *akaśa*. W ogóle się nie męczył. Ale stał się niestabilny. Nie dla mnie, lecz wiedziałam... wiedziałam, że przeze mnie. Nastąpiła sytuacja...

Żołądek mi się skurczył i spojrzałam na Aidenę.

– Spora grupa daimonów zaatakowała Przymierze i podczas walki zaczerpnął ze mnie mocy. Ta, którą ujawnił, była niewyobrażalna. Rada się zaniepokoiła i wtedy... spotkałam się z wyrocznią.

Ach, więc znów ona.

– Powiedziała, co się dzieje. Że wyciągnie ze mnie moc i zaatakuje radę. Nie uwierzyłam jej, ponieważ to by było szaleństwo. – Zaśmiała się cicho. – Nalegała, abym go powstrzymała. Mówiła, że jeśli nie znajdę w sercu siły, by zabić to, co najbardziej kocham, będę musiała przejąć moc.

Dech ugrzązł mi w piersi, a ściany zdawały się kręcić.

– Nie sądziłam, że się postawi, ale rada wystąpiła przeciwko nam. Chcieli nas rozdzielić, a my w swojej naiwności nie sądziliśmy, byśmy to znieśli. Porzuciliśmy radę i uciekliśmy. – Pokręciła głową. – Podążyli za nami, wysyłając najbardziej utalentowanych protektorów. Kiedy ich misja się nie powiodła, pojawił się Zakon Tanatosa. – Przełknęła z trudem ślinę. – Wtedy Pierwszy zagroził radzie, a ja wiedziałam, że słowa wyroczni były prawdziwe. Dała mi środki, by go powstrzymać, lecz było za późno.

Przygryzłam wargę.

– Co zrobił?

Popatrzyła mi w oczy.

– Nigdy by się tego nie dopuścił, gdyby nie urok mocy, która dosłownie go wciągnęła. Zanim zdołałam go powstrzymać, odebrał mi ją. Zaraz po tym nie był w stanie jej ukierunkować. Stało się to jego piętą achillesową. Wtedy zaatakował Zakon. Reszta... jest historią.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Było mi smutno. Oczywiście stało się, że Solaris kochała Pierwszego tak bardzo, że nawet raz nie wypowiedziała jego imienia. Nie mogłam ukoić mojej ciekawości, ponieważ wiedziałam, że mówienie o nim zada jej jeszcze więcej bólu.

– Przykro mi – wydusiłam.

Pokiwała głową.

– Co robi twój Pierwszy?

Opowiedziałam o wszystkim – o zniszczeniach, zbliżającej się wojnie i nadziei, że w jakiś sposób powstrzymamy historię przed powtórką. Jeśli zaskoczyło to Solaris, nie dała tego po sobie poznać. Po prostu się do mnie zbliżyła.

– Zablokowałam to przed nim i przed innymi apolionami – powtórzyła. – Nie wiem nawet, dlaczego ty to zobaczyłaś. Może to przeznaczenie?

Na bogów, choć raz mi nie przeszkadzało. Miła odmiana.

– Być może.

– To prostsze niż myślisz. – Położyła chłodną dłoń na mojej prawej.

– Musisz postępować zgodnie z kolejnością znaków, które się na tobie pojawiły. Tych pierwotnych. – Ścisnęła moją prawą dłoń. – Θάρρος. – Odwaga. Następnie objęła moją lewą rękę. – Ισχύς. – Siła. Puściła moją rękę i przyłożyła palce do mojego brzucha tuż nad pępkiem. – Απόλυτη εξουσία. – Moc absolutna. W końcu uniosła rękę i umieściła mi ją na karku. – Αήττητο. – Niezwyciężoność. Sapnęłam, a dziewczyna pokiwała głową. – Będziesz musiała przycisnąć swoje ciało do niego i wezwać runy ich prawdziwymi nazwami.

– Chwila – powiedział Aiden. – Czy to nie w ten sposób przekaże mu moc?

Już wiedziałam, więc gdy Solaris się odsunęła i spojrzała na Aidena, ledwie mogłam zrobić to samo.

– Tak – powiedziała. – Będzie musiała to zrobić zanim on tego dokona.

Aiden otworzył usta, ale nie padły żadne słowa. Nauczyliśmy się jak przenieść moc i było to już coś, ale zdawało się to niemal niemożliwe do wykonania.

– I to wszystko? – zapytała. – Chciałabym odejść.

Persefona odchrząknęła.

– Chyba tak.

Solaris spojrzała mi w oczy i wydawało mi się, że znów się z nią spotkam. Zapewne wcześniej niż oczekiwałam. Nie wiedziałam, skąd wzięła się ta myśl – czy pochodziła z prawdziwej możliwości czy tylko z mojej paranoi.

– Na pewno chcesz to zrobić? – zapytała na tyle cicho, bym tylko ja usłyszała. – Moc zabójcy boga zostanie przeniesiona do ciebie. I choć możesz czuć się na tyle silna, by nad nią zapanować, ciebie też może wciągnąć. – Wyglądając na naprawdę smutną, jakby znała wielką tajemnicę, westchnęła. – Bez względu na cel, w jakim wykorzystają cię bogowie, gdy to już zrobią, zostaniesz porzucona. Jak ostrzegała mnie wyrocznia, nie może być dwojga takich jak my w jednym pokoleniu.

Zniknęła, ale jej słowa zakorzeniły się głęboko, owinęły wokół mojego serca i duszy. Nie stanowiły ostrzeżenia, a raczej stwierdzenie faktu. Spojrzałam na swoją lewą rękę i poczułam, że mój los został przypieczętowany na długo, zanim zdałam sobie sprawę z tego, kim jestem.

Odetchnęłam drżąc.

– Cóż, to było przygnębiające. – Caleb przeczesał włosy palcami. – Gdybym nie był już martwy, nie wiem, czy nie zechciałbym ze sobą skończyć.

– Bez wątpienia – mruknęła Persefona. – Ale martwi, bez obrazy, mają tendencję do pogarszania wszystkiego.

Caleb wzruszył ramionami.

– Nie obraziłem się.

Za każdym razem, gdy widywałem przyjaciela, nie wydawał się przygnębiony. Jakby potrafił czytać mi w myślach, uśmiechnął się i przypomniałem sobie, co mówił, gdy byliśmy w otchłani.

– Powiedziałaś, że wciąż jest dla niego nadzieja.

Podszedł do mnie, wydając się tak żywym, że to aż bolało. Objął mnie i mocno przytulił.

– Zawsze jest nadzieja. Może nie taka, którą masz na myśli, ale jest.

Początkowo nie rozumiałam, więc się przysunęłam, wiedząc, że nasz czas zbliżał się ku końcowi. Odetchnęłam wonią Caleba i uświadomiłam sobie coś, co musiałam wiedzieć, zanim zeżre mnie ciekawość.

Odsunęłam się i spojrzałam na Persefonę.

– Gdzie jest Pierwszy?

Minęła z dobra minuta nim mi odpowiedziała:

– W Tartarze.

Zakryłam dłonią usta. Nie chodziło o jego los, ale o to, co oznaczały słowa Persefony. Jeśli mi się powiedzie i zdołam zabić Seta, on tam trafi. I ja też się tam znajdę.

Przez następny kwadrans skupiałam się na Calebie, gdy Aiden studiował broń, a Persefona swoje paznokcie. Kiedy siedzieliśmy na podłodze pokoju wojennego, stykały się nasze kolana, a przyjaciel opowiadał o rzeczach, które tu robił, by zabić czas. Mówiłam mu o Olivii, która pragnęła go zobaczyć. Nie rozmawialiśmy o tym, co stanie się dalej. Byłam pewna, że Caleb miał świadomość całego tego szaleństwa i nie chciał psuć cennych chwil.

– Przekazałaś jej to, o co prosiłem? – zapytał.

Przytaknęłam.

– Płakała, ale wydaje mi się, że ze szczęścia.

Uśmiechnął się szeroko.

– Tęsknię za nią, ale mogłabyś mi wyświadczyć kolejną przysługę?

– Oczywiście – rzekłam poważnie.

– Nie mów jej, że mnie widziałaś.

Zmarszczyłam brwi.

– Dlaczego? Przecież...

– Chcę, by żyła dalej. – Wziął mnie za rękę, wstał i podciągnął do góry. – Musi żyć, a wydaje mi się, że ze względu na mnie będzie się powstrzymywać. Chcę, by korzystała z życia w pełni, a nie żebym unosił się cieniem nad każdym krokiem, który podejmie.

Na bogów, nie podobał mi się pomysł okłamania Olivii, ale rozumiałam, co mówił. Dziewczyna nigdy się nie pozbiera, wiedząc, że w pewnym sensie Caleb nadal żył, przynajmniej na tyle, na ile się dało w Zaświatach. Wydawało się, że był nieosiągalny, ale nadal istniał. Wiedząc o tym, jak mogła w pełni cieszyć się ziemską egzystencją?

Zgodziłam się więc. Obiecałam przekazać innym, że tylko Persefona nas znalazła. Nawet jeśli Apollo znał prawdę, nie będzie miało znaczenia, jeśli Olivia jej nie przyswoi. W pewien sposób był to dla niej dar.

– Dziękuję – powiedział Caleb i ponownie mnie uściskał. Częściowo pragnęłam pozostać w jego objęciach, ponieważ zawsze mnie koił. Przemawiał mi do rozsądku, a nawet więcej, był pierwszą osobą poza mamą, którą kochałam.

Na zawsze miał pozostać moim przyjacielem.

– Już czas – powiedziała cicho Persefona, a kiedy się odsunęłam i spojrzałam na nią, zauważyłam w jej wzroku współczucie. Bóg, którego cechowała empatia, nie był normalnością.

Aiden przysunął się do mnie i zarzucił sobie plecak na ramiona, nim oddał mi broń zarekwirowaną przez strażników wraz z paskudną peleryną. Persefona przeszła na środek pokoju wojennego i machnęła ręką. Pojawiła się mroczna pustka.

– Brama zabierze was do wrót, przez które przeszliście.

– Dziękuję – powiedziałam.

Bogini z gracją pokiwała głową.

Pożegnałam się, a kiedy po raz ostatni spojrzałam przez ramię, serce mi się ścisnęło, gdy napotkałam wzrok Caleba. Wiedziałam, że śmierć mogła przerwać wiele rzeczy, ale nie nic przyjaźni.

Chłopak uśmiechnął się, na co odpowiedziałam tym samym, następnie zwróciłam się ku czekającej nas ciemności. Splotłam palce z Aidenem i weszliśmy w przejście, uzbrojeni w upragnioną wiedzę, ale i ciężar niemożliwego zadania, które musieliśmy wypełnić.

Rozdział 27

Hummer stał tam, gdzie go zostawiliśmy. Według zegarka na desce rozdzielczej, od jego zaparkowania minęły jedynie trzy godziny – a w Zaświatach dwie doby, które wydawały się dla nas całym życiem.

Zaproponowałam, że poprowadzę, ale mój towarzysz upierał się, że dobrze się czuł, a ja powinnam się zdrzemnąć. Wiedziałam, że musiałam się przespać, by uniknąć połączenia z Sethem, ale nie wydawało się to sprawiedliwe. Aiden przecież też był wyczerpany.

Jednak była to bitwa, której nie miałam wygrać, więc wtuliłam się w siedzenie, próbując zasnąć. Problem polegał na tym, że mój umysł nie chciał się wyłączyć. Coś mnie dręczyło, odkąd stałam w pokoju wojennym. To, co powiedziała Persefona o tych kucykach na ścianach, które zdawały się znajome, ale nie miałam pojęcia dlaczego. Chodziło też o coś więcej. Wciąż wracały do mnie ostatnie słowa Solaris.

Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego Apollo utrzymał mnie przy życiu, gdy Seth zwariował i zaatakował radę. Ani dlaczego Artemida powstrzymała Hadesa przed zabraniem mnie do Zaświatów. Bogowie – a przynajmniej wszyscy prócz jednego – obawiali się przekazania mocy, ponieważ potem nie można by było powstrzymać Setha. Usunięcie mnie przed przebudzeniem lub tuż po nim było logiczne.

Utrzymywanie przy życiu – nie.

Pamiętałam jednak, co mówiła Artemida na stacji benzynowej, gdy stawiała czoła Hadesowi. Przepowiednie mogły się zmieniać i nie trzeba było wysilać umysłu, by wiedzieć, że kiedy stanę się zabójcą boga, wszystko ulegnie zmianie.

Zaniepokoiłam się. Czy Apollo i inni wiedzieli, że to możliwe? Poczulałam się głupio. Wyrocznie należały do Apolla, a nawet jeśli bóg nie znał wszystkich ich wizji, część tego, co zostało przekazane Solaris, z pewnością trafiło i do niego. Co miało sens, skoro tak mnie wspierał, gdy miałam zejść do Zaświatów, by się z nią spotkać.

Częściowo byłam wystarczająco naiwna, aby mieć nadzieję, że było inaczej, ponieważ to by oznaczało, że Apollo miał wiele do wyjaśnienia. Jednocześnie miałam też zdrowy rozsądek i potrafiłam analizować. Apollo mówił wcześniej, że musieli powstrzymać boga, który ewidentnie pomagał Lucianowi. A jak inaczej mieliby to osiągnąć?

Potrzebowali zabójcy boga.

Prawdziwym problemem w całej tej pokręconej sytuacji było to, że Lucian kontrolował Seta, a ten bóg – ktokolwiek to był – miał władzę nad moim ojczymem, przez to i nad apolionem. Jeśli Sethowi się powiedzie i przeniesie do siebie moją moc, tajemniczy bóg będzie kontrolował zabójcę. Ryzykowne, ponieważ Seth mógłby zwrócić się przeciwko niemu, ale kiedy bóg doprowadziłby do tego, co chciał uzyskać, w jakiś sposób nadal panowałby nad chłopakiem. Mogło to nawet oznaczać posiadanie członka Zakonu, by go szantażować.

Zacisnęłam odruchowo mięśnie, gdy na to wpadłam. Nie wyglądało to dobrze. Seth był manipulowany ze wszystkich stron i nawet nie miał o tym pojęcia. Do licha, nawet nie chciał dopuścić do siebie takiej myśli.

Kiedy mijały kilometry pomiędzy Kansas a Illinois, nie potrafiłam odsunąć od siebie słów Solaris o tym, że bogowie mnie wykorzystają i co to oznaczało. Nie mogłam otrząsnąć się również

z przeświadczenia, że dowiadując się, jak przenieść moc do siebie, przypieczętowałam swój los.

Z zamyślenia wyrwała mnie dłoń Aiden, łądująca na moim kolanie. Protektor wpatrywał się w ciemną autostradę.

– Nie śpisz.

Uśmiechnęłam się i nakryłam jego rękę swoją.

– Skąd wiesz?

– Po prostu wiem. – Posłał mi przelotny uśmiech. – O czym myślisz?

Wszystko miałam już na końcu języka – podejrzania, obawy związane z tym, co powiedziała Solaris i to, co według mnie ukrywał Apollo – ale kiedy Aiden ponownie na mnie spojrzał, nie mogłam mu powiedzieć.

Nie słyszał tego, co wyznała dziewczyna i nie chciałam obarczać go jeszcze tymi informacjami. Jeśli moje podejrzania były poprawne, wszystko prowadziło do jednego...

Odetchnęłam głęboko i skupiłam się na białych liniach migających w ciemnościach.

– Myślałam o tym, w jaki sposób zbliżyć się do Setha, aby przenieść jego moc. Wydaje się to niemożliwe, prawda?

– Nie podoba mi się to, Alex. Będę szczery. Uważam, że to szaleństwo. To jak zakradanie się do kobry. Nie uda się.

– Wiem, ale nie mamy wyjścia. Poza tym nie chodzi tylko o to, jak się do niego zbliżyć. Przecież strzegą go strażnicy i protektorzy.

Aiden ścisnął moją dłoń.

– Będziemy potrzebować armii.

Spojrzałam na niego powoli.

– A skąd ją niby wytrzaśniemy?

– Dobre pytanie. – Parsknął śmiechem. – Musimy się dowiedzieć, jak wielu popiera Luciana...

– Zawsze mogę poprosić Dionizosa, by przeprowadził rozpoznanie – zagrzmiał głos Apolla z tylnego siedzenia.

Pisnęłam i przesunęłam się do przodu, uderzyłam kolanami o deskę rozdzielczą. Aiden szarpnął kierownicą, aż hummer znalazł się na lewym pasie, który na szczęście był pusty.

Zaklął pod nosem.

– Potrzebny ci pieprzony dzwonek.

Obróciłam się na siedzeniu, gotowa zetrzeć bogu uśmiezek z twarzy. Byłam wkurzona, że tak nas straszyl.

– Mogłeś spowodować wypadek!

Pochylił się, kładąc przedramiona na oparciach naszych siedzeń.

– Ale się nie rozbiliście. Aiden ma refleks ogara piekielnego.

Skrzywiłam się i pokręciłam głową.

– Jak tu, tak po prostu, wskoczyłeś?

Posłał mi wymowne spojrzenie.

– Te runy sprawiają, że twoja moc staje się niewidzialna, a nie trzymają nas z dala. Jesteś moim potomkiem, mogę cię odnaleźć, kiedy tylko zechcę.

– Cóż, to wcale nie jest przerażające.

Aiden spojrzał w lusterko wsteczne.

– Chcesz wiedzieć, co odkryliśmy? – Kiedy bóg pokiwał głową, protektor się skrzywił. – Nie mogłeś poczekać, aż wrócimy do Apple River?

– Zobaczmy... – Postukał się palcem w podbródek. – Cały świat znajduje się na skraju apokalipsy. Czy powinienem czekać kolejne sześć godzin?

– Sześć godzin niczego nie zmieni – odparł Aiden, a jego tęczęwki przybrały barwę stali.

– Mam nadzieję, że nie. – Apollo spojrzał na mnie. – Czego się dowiedzieliście?

Zastanawiałam się, czy nie powiedzieć, że niczego, ale było to bezcelowe.

– Nauczyłam się, jak przenieść jego moc do mnie.

Apollo nie okazał reakcji i naprawdę go w tej chwili nienawidziłam.

– Myślisz, że zdołasz to zrobić?

Zerknęłam na Aiden.

– Istnieje niewielki problem z dostaniem się do Setha.

– Jak mówiłem, mogę poprosić Dionizosa o zwiady. Zobaczymy, co tam mają – odparł.

– Wciąż nie mamy armii. – Obróciłam się na siedzeniu do przodu, czując się nieco ponuro.

– Właściwie...

Nie chciałam patrzeć na niego, gdy tak zarzucił haczyk.

– Co?

Kiedy nie odpowiedział, Aiden warknął:

– No co, Apollo?

– Jakaś godzinę po waszym wyjeździe, jeden z protektorów, który korzystał z chaty Solosa przed wami, zanim go stamtąd niezbyt ładnie wyrzuciliście, dostarczył wieści.

Aiden znieruchomiał i zastanawiałam się, w jaki sposób udawało mu się nadal prowadzić w takim stanie.

– Ufasz mu?

Bóg parsknął ponurym śmiechem.

– Upewniłem się, że gra dla naszej drużyny.

Zaciekawiona chciałam zapytać, w jaki sposób, ale tylko się do mnie uśmiechnął.

– Użyj swojej wyobraźni – powiedział, a moje myśli skierowały się w bardzo dziwne miejsce.

– W każdym razie – ciągnął – większość czystokrwistych kryje się w Przymierzach, i ich społecznościach, oraz udaje się na Uniwersytet w Południowej Dakocie. Tak jak ich strażnicy. Logiczne, zważywszy że placówka znajduje się dość daleko i niemal nie można do niej wtargnąć. Protektorzy, którzy nie związali się z Lucianem, porzucili swoje obowiązki i także tam zmierzają.

– A co z daimonami? – zapytałam.

– Co z nimi? Udadzą się tam, gdzie Hematoi, ale ci będą dobrze strzeżeni. Są też te, które Lucian karmi czystokrwistymi. W ich sprawie nic nie możemy zrobić. – Oparł się, zerkając na sufit auta,

jakby nigdy takiego nie widział. Włączył górną lampkę, ale zaraz ją wyłączył. Najwyraźniej błyszczące rzeczy musiały rozpraszać i bogów. Powtórzył czynność, marszcząc brwi.

– Apollo – warknęłam.

Wrócił wzrokiem do mnie.

– Istnieje spora szansa, że Lucian i Pierwszy rozgromią nowojorską radę, więc jej członkowie i protektorzy zostali zabrani z Przymierza.

Moje serce zgubiło rytm.

– Mój...

– Nie wiem, czy twój ojciec jest w grupie osób, które dotarły do Uniwersytetu, czy tych w drodze, czy pośród żywych. Przykro mi.

Przygarbiłam się.

– To co oni robią? Przenoszą tam centrum dowodzenia?

– Tak. Będą tam setki, jeśli nie tysiące protektorów i strażników. Ci, którzy widzieli, jak ich przyjaciele lub współpracownicy zginęli z rąk tych po stronie Luciana i pragną się go pozbyć.

Aiden pokiwał powoli głową.

– Armia. Nasza armia.

– Marcus i Solos czynią przygotowania do wyjazdu na Uniwersytet. Im szybciej tam wszyscy dotrzecie, tym lepiej.

Mogłabym poprzeć ten plan. I tak, stały za tym samolubne przesłanki. Każda szansa na spotkanie z ojcem była dobra.

– Byłoby tam bezpieczniej dla Deacona i reszty – powiedział Aiden. – Byłoby lepiej.

Poczułam się jak kretyńska, myśląc tylko o tym, co sama mogłam zyskać.

– Kiedy możemy ruszać?

– Tak szybko, jak to tylko możliwe – odparł Apollo. – Kiedy tam będziemy, powinniśmy pogadać z tymi, którzy pragną położyć temu wszystkiemu kres. Wtedy możemy ruszyć na Luciana...

– I boga, który pociąga za sznurki? – rzuciłam, nie mogąc się powstrzymać. – Ruszymy też na niego lub na nią, prawda?

Apollo popatrzył na mnie intensywnie niebieskimi oczami.

– Tak.

Miałam ochotę wiwatować, ale powstrzymałam się przez Aideną i tę niewielką część siebie, która według Laadan stała się bardziej dojrzała. Kobieta w pewnym sensie mnie rozumiała.

– Ale najpierw muszę pogadać z Dionizosem. – Apollo wciąż na mnie patrzył i wiedziałam, że niedługo znów go zobaczę. – Na razie.

Zniknął.

Aiden zerknął na mnie z ukosa.

– Czasami naprawdę go nie znoszę.

– Nie ty jeden – mruknęłam.

Dotarliśmy do Apple River w chwili, gdy niebo z czarnego stawało się granatowe. W chacie było ciemno, wysiedliśmy z hummera i usłyszeliśmy odległy śpiew ptaków.

Aiden się przeciągnął, po czym pochylił, pracując nad sztywnymi mięśniami pleców. Zatrzymał się, spostrzegając, że przyglądam mu się z drugiej strony pojazdu.

– Chodź tu.

Był zapewne jedyną osobą na świecie, która mogła tego zażądać i spełniłabym polecenie. Posłusznie obeszłam maskę samochodu i zatrzymałam się przed chłopakiem.

– Co? – zapytałam, tłumiąc ziewnięcie.

Objął moją twarz i odchylił mi głowę.

– W ogóle nie spałaś.

– Ty też nie.

Uśmiechnął się ze zmęczeniem.

– Prowadziłem.

Złapałam go za nadgarstki i popatrzyłam mu w oczy.

– Nie wierzę, że zeszliśmy do Zaświatów i wróciliśmy.

– Ja również. – Kciukiem pogłaskał mnie po policzku. – Byłaś wspaniała.

– Poza chwilą z pajakami...

Pochylił głowę i potarł nosem o końcówkę mojego.

– Nie mówiłem o pająkach.

– Nie?

Zaśmiał się, a jego oddech był ciepły i kuszący.

– Nie. Myślałem o tym, co stało się po przygodzie z pająkami.

– O... O! – Wciągnęłam gwałtownie powietrze i nogi nagle mi zmiękły. – A, o tym.

– Tak. – Pocałował mnie lekko. – O tym.

Zaczęłam się uśmiechać, ponieważ tamto naprawdę było wspaniałe, ale Aiden mnie pocałował, więc się w niego wtuliłam. W pocałunku była siła, miłość i smak tego, co mogła zawierać przyszłość z nim. Uwielbiałam, że mimo tego wszystkiego stać nas było na takie chwile. Byliśmy tylko my i nic nas nie dzieliło. Pogłębił pocałunek, językiem dotknął moich warg, więc mocniej złapałam go za nadgarstki. Aiden mruknął niskim głosem i zapragnęłam...

– Naprawdę powinniście znaleźć sobie pokój – powiedział nagle Apollo. – Moje biedne oczy...

Jęknęłam. Nawet w swojej prawdziwej postaci wciąż miał to samo nienaganne wyczucie czasu.

– Na bogów – warknął Aiden. Odsunął się i ponad moją głowę rzucił Apollovi zniesmaczone spojrzenie. – Kręci cię to podkradanie się?

– Zapewne nie chcesz wiedzieć, co mnie kręci.

Skrzywiłam się.

– Fuuuj.

Aiden pocałował mnie w czoło i odsunął dłonie od moich policzków. Zarzucił mi rękę na ramiona i przyciągnął do siebie, więc oparłam policzek o jego pierś.

– Porozmawiałeś już z Dionizosem?

Apollo oparł się o zderzak.

– Tak. Właśnie udał się na zwiady.

– Możemy ufać, że to nie on jest tym bogiem stojącym przeciwko nam? – Stłumiłam kolejne ziewnięcie. – A jeśli nas okłamie?

– Dionizosa nie interesuje wojna, nie ma więc motywacji, aby stworzyć taką sytuację.

– Kiedy nas powiadomi? – zapytał Aiden.

– Powinien dziś wieczór. – Apollo spojrział na ciemne niebo. – Już prawie świta. Powinniście odpocząć.

Aiden zerknął na mnie.

– Wejdźmy do środka.

Odsunęłam się i spojrzałam na boga.

– Zaraz przyjdę. Chcę z nim zamienić dwa słowa.

Zawahał się, patrząc na mnie pytająco. Nie wyjawiałam mu całej prawdy, ale nie mogłam tego zrobić, ponieważ gdyby wiedział, powstrzymałby mnie, a świat mógłby się rozpaść.

– W porządku. – Uśmiechnęłam się. – Zaraz przyjdę.

Aiden spojrział na Apolla i westchnął powoli.

– Okej. Pójdę... obudzić Deacona, czy coś.

– Zapewne to doceni – odparłam.

Na jego twarzy pojawił się przelotny uśmiech.

– Prawda.

Na dźwięk zamykających się za Aidenem drzwi spojrzałam na Apolla i poczułam, że maska, którą nosiłam, zaczęła się zsuwać.

Bóg westchnął.

– Alexandrio...

– Wiedziałaś, że coś przede mną ukrywałeś. Że istniał ważniejszy powód, dla którego chciałeś utrzymać mnie przy życiu. Kiedy o wiele łatwiej byłoby mnie po prostu zabić. Rozwiąże to problem Setha, ale nie rozumiałam, dlaczego miałbyś tak ryzykować.

Wyglądał, jakby nie wiedział, co powiedzieć. I dobrze. Sprawiałam, że bóg stracił rezon. Punkt dla mnie. Zamierzałam zdobyć i drugi.

– Potrzebujesz zabójcy boga.

Minęła dłuższa chwila ciszy.

– Musimy sprawić, by to się więcej nie powtórzyło.

– Chcesz, bym zabiła odpowiedzialnego za to boga. – Wzrósł we mnie gniew, ale i uraza, które odczuwałam od kiedy opuściliśmy

Zaświaty. Nie wiedziałam dlaczego. Być może byłam spokrewniona z Apollem, ale był bogiem, ich nie cechowała empatia, byli raczej socjopatami, a mimo to czułam się źle.

To po prostu mocno bolało.

Ponieważ jednocześnie byłam wilkiem i owcą. Miałam zabić, potem zostać zabita. Apollo milczał, ale wiedziałam to, czego nie chciał wypowiedzieć.

– Nie możemy ponownie ryzykować takiego zniszczenia, Alexandrio. Zginęły tysiące niewinnych osób, a będzie więcej. Nawet jeśli powstrzymamy Pierwszego, to znów się powtórzy. – Położył ciężką dłoń na moim ramieniu. – Nie możemy zabijać się wzajemnie. Potrzebujemy jedyne, który może nas uśmiercić. Zabójcy boga. Ciebie.

Wpatrywałam się w niego, oszołomiona.

– Nie chcesz, bym zabiła Setha.

Prychnął.

– Przeważnie tak, ale musisz przejąć jego moc, a on musi być przy tym żywy. Musisz go pokonać i odebrać co twoje.

Zacisnęłam dłonie w pięści i potrzebowałam całej swojej siły, by nie złapać go za te jego złote loki i nie wyrwać mu ich.

– Okłamywałeś mnie przez cały ten czas...

– Wcale nie. – Nawet nie mrugnął.

– Gówno prawda! Przed przebudzeniem mówiłeś mi, że chciałeś, bym zabiła Setha! No wiesz, nad oranżadą winogronową i tortem ze Spider-manem.

– Chciałem, żebyś zabiła Setha, ale nie tego potrzebuję.

Opadła mi szczęka.

– To nie jest nawet semantyka!

– Nie byłem pewien, czy da się przenieść jego moc – spierał się ze spokojem. – Podejrzewałem, tak jak i moja siostra, ale nie mieliśmy pewności. Tak czy inaczej, nie może przejąć twojej. Jeśli go nie pokonasz, by odebrać mu moc, będziesz musiała go zabić.

Apollo sprawiał, że wyglądało to na takie proste. Jakby prosił, bym skoczyła do sklepu po chrupki serowe, a gdyby ich nie mieli, żebym wzięła ziemniaczane. Szaleństwo.

– Nie chcę, by skończyło się to tak, jak się obawiasz, ale mogę jedynie przypilnować, żeby inni się nie mieszała.

– Tak, ponieważ po tym jak unicestwię tego boga, jeśli w ogóle dowiemy się, kto to jest, istnieje spora szansa, że reszta zwróci się przeciwko mnie, ponieważ będę dla nich zagrożeniem. Założę się, że mają członka Zakonu przy sobie, prawda? Nawet jeśli nic nie zrobię, osądzą mnie i skażą za niepopelnioną zbrodnię.

Znów zapadła cholerna cisza, nim powiedział:

– Wszyscy umierają, ale wszystko sprowadza się do tego, za co jesteś gotowa umrzeć, Alexandrio.

Na bogów, bardzo chciałam kopnąć Apolla w tyłek, ale też rozumiałam, mimo że było to pokręcone. Może dlatego nie zaczęłam się na niego wydzierać. Poświęcenie jednego czy dwóch żyć za miliony było tego warte. Miałam tę świadomość i gdybym mogła być całkowicie bezstronna – powiedzmy, że nie chodziłoby o mnie – nawet bym to wspierała.

Ale chodziło o mnie.

To miałam być ja.

Miałam sporo do przełknięcia. Nie potrafiłam nawet jeszcze zacząć się nad tym zastanawiać. Byłam egoistyczna, ale także wiedziałam, co musiało zostać zrobione.

Na bogów, nie byłam na tyle dojrzała, aby podejmować tego typu decyzje.

Zamilkłam, a łagodny wiatr zbyt głośno poruszał gałęziami drzew. Gdybym nie miała teraz dziwnych zdolności wyczuwania bogów, powiedziałabym, że Apollo sobie poszedł. Jednak wciąż tu był i czekał.

– Nie ma innej możliwości? – zapytałam.

Nie odpowiedział, więc wzięłam jego milczenie za potwierdzenie.

Z ciężkim sercem uniosłam głowę.

– Co się stanie, jeśli umrę?

Nie odpowiedział natychmiast.

– Zginiesz śmiercią wojownika. Jest w tym duma i twoje poświęcenie nie pójdzie na marne.

Poza tym, że nie będę żywa, ale stwierdziłam, że to kwestia sporna.

– Dopilnujesz, by z Aidenem wszystko było w porządku?

Bóg popatrzył mi w oczy i pokiwał głową.

Poczułam ucisk w gardle, więc spuściłam wzrok na ciemny żwir pod moimi stopami.

– Po wszystkim musi spotkać się z rodzicami, Apollo. Nie chcę jednak, by mnie widział, okej? Możesz dopilnować, by tak się stało?

– Jeśli tego sobie życzysz.

Zacisnęłam usta, odczuwając niewielką ulgę, że Aidenowi zostanie oszczędzone nieco tego horroru – może nie większość, ale choć trochę.

– I przypilnuj Marcusa i reszty, dobrze?

– Tak.

– Okej. – Przełknęłam ślinę, ale odebrałam to, jakbym się dusiła. – Chcę na chwilę zostać sama.

– Alex...

Popatrzyłam mu w oczy.

– Odejdź, proszę.

Wyglądał, jakby zamierzał coś powiedzieć, ale pokiwał tylko głową i zniknął. Nie wiedziałam, jak długo tam stałam, ale w końcu usiadłam na schodkach prowadzących na ganek.

Powietrze po nocy wciąż było chłodne, gdy owiało moje rozpalone policzki. Łzy kłuły w oczy, ale nie chciałam ich uwolnić. Płacz był na nic. Nie miał zmienić tego, co się stanie. Jeśli w jakiś sposób uda mi się dotrzeć do Setha i przelać jego moc, nim on odbierze moją, i zniszczyć tajemniczego boga, zostanę uśpiona jak wściekły pies. Zapewne Seth także, choć nawet nie będzie wtedy zagrożeniem. Może bez mojego wpływu mu się poprawi. Stanie się wtedy zwykłym

apolionem, jakim powinien być, tylko jednym na pokolenie i tak dalej...

Potarłam oczy, aż mnie rozboleły.

Jaką mieliśmy datę? Był chyba kwiecień. Za mniej niż miesiąc powinnam ukończyć naukę w Przymierzu. Najwyraźniej miało do tego nie dojść. Tak wiele się zmieniło, tak wiele nie będzie już takie samo. Zastanawiałam się, czy zmienił się mój los, a może zawsze był taki, tylko nikt nie pomyślał, by mi o tym powiedzieć.

Przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Był szalony, ale pomyślałam, by połączyć się z Sethem. Ból już istniał w moich skroniach. Może mogłam mu powiedzieć, co wiedziałam? Może po części wciąż mu zależało?

Pokręciłam głową i opuściłam ręce.

Seth zapewne wykorzystałby tę wiedzę przeciwko mnie.

Odetchnęłam kilkakrotnie głęboko, wyrzuciłam myśli o Secie z głowy i z jakiegoś powodu pomyślałam o tacie. Zobaczyłam przed oczami ostre rysy jego twarzy. Szerokie kości policzkowe, silną zuchwę, a wszystko to tworzące oblicze wojownika. Naprawdę nie byliśmy do siebie podobni, ale miałam jego oczy.

Próbowałam o nim nie myśleć. Być może to złe, ale trudno było tu siedzieć, wiedząc, że przebywał w Catskills. Jeszcze trudniej na myśl, że istniała spora szansa, byśmy nigdy się nie spotkali. Nie zobaczyli twarzą w twarz, świadomi, kim jesteśmy.

Zacisnęłam kolana na myśl o poświęceniu, którego dokonywał przez te wszystkie długie lata. W głębi duszy wiedziałam, że zapewne chciał tu być ze mną, ale miał zadanie do wykonania. Mój ojciec był na wskroś protektorem.

Szanowałam go za to.

Nie wiedziałam, jak długo siedziałam na schodach, ale nie mogło minąć zbyt wiele czasu, nim drzwi się otworzyły, zaskrzypiały deski.

Aiden usiadł obok mnie, wciąż odziany w uniform protektora. Patrzył przed siebie i milczał. Spojrzałam na niego. Zmierzwione

czarne włosy układały się we wszystkich kierunkach. Na jego policzku tworzył się niewielki cień zarostu.

– Nie obudziłeś Deacona? – zapytałam.

– Nie. Gdybym to zrobił, zapewne nigdy bym się nie położył. Potrzebowałby rozrywki, a wiesz, jak jest. – Obrócił ku mnie głowę. – Kiedy odszedł Apollo?

– Jakiś czas temu.

Aiden milczał przez chwilę.

– Chcesz mi coś powiedzieć?

Moje serce zgubiło rytm.

– Nie.

Popatrzył mi w oczy i nie wiedziałam, czy mi uwierzył, ale wyciągnął rękę i mnie objął, a ja się w niego wtuliłam. Oparł policzek o moją głowę i poczułam jego oddech.

Minęła dłuższa chwila, nim powiedział:

– Jesteśmy w tym razem, Alex. Nie zapominaj o tym. Jesteśmy razem do końca.

Rozdział 28

Kiedy Apollo powrócił wieczorem, nie pogodziłam się jeszcze ze wszystkim. No bo jakżebym mogła? Przejście przez to wszystko, stawienie czoła, bogowie wiedzieli czemu, i dziewięćdziesiąt dziewięć procent szans na to, że zginę, naprawdę kiepsko wpływało na motywację. Postanowiłam więc zrobić jedyne, co mogłam w tej sytuacji.

Zapomnieć o wyniku.

Zapewne nie było to najmądrzejsze, ale to jedyny sposób, aby nie oszaleć, a w tej chwili nie wiedziałam, jak go zmienić.

Apollo nie wrócił sam. Kiedy pojawił się w salonie, był z nim Dionizos. Po raz pierwszy widziałam tego boga. Wyglądał jak chłopak z bractwa w hawajskiej koszuli i szortach z kieszeniami.

Leniwym, aroganckim ruchem zasiadł na kanapie. Omiótł wzrokiem kobiety w pomieszczeniu, jakby czytał menu. Kiedy spojrzenie dziwacznych oczu zatrzymał na mnie, uniosłam brwi.

Uśmiechnął się.

– Zatem to jest apolion?

– To ja.

– Z jakiegoś powodu spodziewałem się, że będziesz wyższa.

Co jest? Skrzyżowałam ręce na piersi i posłałam mu puste spojrzenie.

– Nie wiem, dlaczego wszyscy mi to powtarzają.

Aiden oparł się o biurko, na którym siedziałam.

– Może dlatego, że jesteś niska.

Mój wzrost nie był jednak naszym głównym problemem. Na szczęście Marcus zapanował nad rozmową, wracając do poważniejszego tematu.

– Jakież wieści o Lucianie?

Bóg się wyprostował i założył ręce za głowę.

– Zbliżyłem się tak blisko, jak to tylko było możliwe. Tym razem coś nie grało.

Apollo zmarszczył brwi. Nie podobało mi się to – zazwyczaj zwiastowało to coś bardzo złego.

– To znaczy?

– Nie mogłem dostać się pośród nich. Coś mnie blokowało, tak jak i moje nimfy. – Poruszał palcami u stóp. – Żadna runa tego nie potrafi. Jedynie inny bóg.

– Nie rozumiem – powiedziałam. – Jaki inny bóg może cię blokować?

– Potężny, mały apolionku. – Puścił do mnie oko. – To jak uderzenie w niewidzialną ścianę. Pierwszy i czystokrwisty są dobrze chronieni.

– Hermes? – zapytał Marcus, w zamyśleniu drapiąc się po podbródku.

Dionizos prychnął.

– Hermes nie mógłby stworzyć takiej bariery.

– A kto by mógł? – zapytał Solos.

– Jeden z głównych – odparł Dionizos z uśmiechem.

– To znaczy? – Luke pochylił się na krześle, opuszczając ręce na kolana.

Siedząca po drugiej stronie pokoju Laadan odchrząknęła. Będąca obok niej Olivia pozostała cicho. Nie odezwała się, odkąd wcześniej pytała o Caleba. Dotrzymałam danego przyjacielowi słowa, choć było to do bani.

– Zechcesz wyjaśnić? – poprosiła grzecznie Laadan. – Jestem pewna, że nie za bardzo mamy o tym pojęcie.

– Niespecjalnie – dodał Apollo. – Wasze rady w Przymierzach wzorowane są na Olimpie, każda ma lidera, u nas jest tak samo.

Zaciekawiłam się.

– Zatem kto należy do głównego składu?

Dionizos może i nie miał źrenic, ale byłam pewna, że kiedy obrócił ku mnie głowę, wpatrywał mi się w dekollet. Podejrzywałam, że Aiden też tak myślał, bo widziałam, jak się spiał.

– Zeus i Hera, za nimi są: nasz zawsze popularny Apollo i jego siostra Artemida, następnie Ares i Atena – odparł. – Dalej: Hades i Posejdon. To najpotężniejsi bogowie i jedyni, którzy mogliby coś takiego osiągnąć.

– Cóż, to nie Hades. On chciał zabrać mnie do Zaświatów. I wątpię by był to Posejdon, skoro zniszczył Boską Wyspę.

Aiden zerknął na Apolla.

Bóg słońca zmrużył oczy.

– Tak, to ja.

– To naprawdę może być każde z nich – powiedział Dionizos i ziewnął głośno. – Oszukują wszystkich, mogą też oszukiwać nas. – Wzruszył ramionami, jakby to nie była poważna sprawa. – Jest jak jest.

– Wyczułeś coś? – Apollo zacisnął dłonie po bokach, gdy Dionizos pokręcił głową. – Widziałeś coś, co może podpowiedzieć nam, kim jest ten bóg? Cokolwiek?

– Naprawdę niczego nie szukałem. Mówiłeś, bym sprawdził, ile osób ma przy sobie ten czystokrwisty idiota i to zrobiłem.

Zadrżał mięsień na policzku Apolla, gdy bóg warknął:

– To co widziałeś?

– Nic dobrego.

– Szczegóły – syknął, wydmuchując powietrze przez nos. – Szczegóły.

Zastanawiałam się, czy Dionizos był pijany czy naćpany. Zerknęłam na siedzącego po drugiej stronie kanapy Deacona i zrozumiałam, że myślał o tym samym. Nawet Lea, która zajmowała miejsce obok chłopaka na podłokietniku, spoglądała na boga jakoś dziwnie.

– Ma chyba z tysiąc półkrwistych protektorów i strażników, może nawet więcej. Otoczył się też pewnego rodzaju wewnętrznym kręgiem Hematoi. I robi się jeszcze ciekawiej. – Urwał, ale wiedziałam, że zrobił to dla podkreślenia dramatyzmu. – Byli z nim śmiertelnicy.

Opadła mi szczęka.

– Co?

– Żołnierze – odparł. – Ludzcy żołnierze. Armia licząca z pięciuset członków.

Niemal spadłam z biurka.

– Jak to możliwe? – dociekała Lea. Zacisnęła mocno powieki. – Używa uroku.

– Nie. – Marcus pokręcił głową i popatrzył na Apolla. – Żaden czystokrwisty nie zdoła kontrolować tak wielu śmiertelników. Nawet gdyby miał ze sobą stu Hematoi.

– To bóg. – Apollo wyglądał na zniesmaczonego.

Żołądek skurczył mi się na tę myśl. Wykorzystywanie w ten sposób śmiertelników było karygodne z wielu powodów. Śmiertelnicy nie przeżywali walki z protektorami czy strażnikami, bez względu na to, ile mieli pistoletów. Byliśmy po prostu szybsi i lepiej wyszkoleni. Ludzie mogli być tylko mięsem armatnim, niczym więcej. To było okropne.

Gniew wypełniający pokój był tak gęsty, że niemal miał smak.

– Nie rozumiem. – Deacon przeczesał włosy palcami i zostawił rękę na karku. – Jakim cudem śmiertelnicy nie połapali się w tym, co się dzieje?

– Jeden z nich musi być wysoko postawiony w armii. To zapewne ktoś, kto za pomocą jednego telefonu przedstawi dobry powód. –

Apollo zacisnął na chwilę usta. – A przynajmniej ja bym tak zrobił.

– Mogli to nazwać pewnego rodzaju stanem wyjątkowym – dodał Marcus. – Żadna część Stanów nie została nietknięta, zastanawiam się, czy ten bóg przejmie się w ogóle ujawnieniem.

Aiden chwycił się brzegu biurka.

– Myślę, że to oczywiste, że nie przejmie się ryzykiem ujawnienia. Do licha, może nawet to planuje.

Wszyscy na niego spojrzeli.

– Pomyślcie o tym. Dlaczego bóg miałby coś takiego organizować? Albo przystawać na zachcianki Luciana? – pytał Aiden. – Zabić bogów i co potem? Rządzić Olimpem? A może i Olimpem, i światem śmiertelników?

Zadrżałam. W najśmielszych wyobrażeniach nie potrafiłam sobie zwizualizować świata, który miał pewność w sprawie istnienia bogów – a na dodatek, był rządzony przez jednego z nich.

– Nie możemy do tego dopuścić – powiedziałam.

Apollo popatrzył mi w oczy.

– Nie, nie możemy.

Odwróciłam wzrok, ponieważ w tej chwili nie chciałam myśleć o tym, co oznaczało powstrzymanie boga. Odchrząknęłam.

– Zastanawiam się, czy Lucian i Seth w ogóle o tym wiedzą.

– A ma to znaczenie? – dociekała Lea.

Skrzywiłam się na jej słowa.

– Chyba nie, ale trzeba się zastanowić, kto wykorzystuje kogo. I co się stanie, jeśli plan boga się powiedzie. Czy zamierza zatrzymać ich przy sobie, czy też będzie chciał się ich pozbyć. Czy mają w ogóle tego świadomość?

Większości zebranych w pomieszczeniu zapewne to nie obchodziło – co było raczej oczywiste – ale Marcus podniósł się z miejsca i podszedł do mnie.

– Wątpię, by wiedzieli. W pewnym sensie, bez względu na to, za co będą odpowiedzialni, to tragiczne.

– Będzie takie, jeśli się im powiedzie. – Dionizos wstał i przeciągnął się. – Ja spadam.

Apollo potaknął, a tamten skłonił się z rozmachem i zniknął.

Pokręciłam głową.

– Okej. Kto również uważa, że był naćpany?

Wszyscy unieśli ręce, a ja się uśmiechnęłam.

– Zatem rano wyruszamy na Uniwersytet? – zapytała Olivia, bawiąc się sprężystym lokiem. – Nie uważacie, że jeśli ten bóg jest tak sprytny, doszedł do wniosku, że Alex tam pojedzie? To znaczy, nawet jeśli wykorzystuje Luciana i Setha do swych niecznych planów, wciąż będzie potrzebował Alex, prawda? Ponieważ zapewne kontroluje apoliona lub bardzo by chciał.

Wszyscy ucichli, a ja poczułam się jak pod wielką lupą.

Zerknęłam na Apolla, ale ten wpatrywał się w stojący na biurku globus.

– Wykonanie jakiegokolwiek ruchu będzie tak samo niebezpieczne jak siedzenie tutaj – odparł w końcu Marcus. – W Południowej Dakocie będziemy bezpieczniejsi.

– Alex również będzie tam bezpieczniejsza – mruknął Luke, wpatrując się w swoje dłonie.

Otworzyłam usta, ale odezwała się Lea:

– Myślę, że naszym zadaniem powinno być przypilnowanie, by Seth czy tamten bóg nie dopadli Alex.

Opadła mi szczęka.

Dziewczyna uśmiechnęła się cwaniacko.

– Przecież nie możesz znów stać się psychopatką i niszczyć naszego świata.

– Ma rację. – Deacon wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Zmrużyłam oczy.

– Chwila, nie chcę, by...

– Co? – Aiden szturchnął mnie łokciem. – Nie chcesz, byśmy cię kryli?

– Nie o to w tym chodzi. – Wpatrywałam się w Apolla, ale, cholera, ten globus naprawdę go zafascynował. – Jeśli jakiś bóg będzie strzelał mi mocą w tyłek...

– To bardzo ładny tyłek – mruknął Aiden, wpatrując się w swoje buty. Na jego twarzy gościł niewielki uśmiech.

Wpatrywałam się w niego przez chwilę.

– W dodatku, jeśli Seth mnie szuka, będzie to bardzo niebezpieczne. Nie chcę, byście ryzykowali dla mnie życiem.

Lea prychnęła.

– Kurde, Alex, ego wymknęło ci się spod kontroli. Znasz mnie. Wcześniej wolałabym wrzucić cię przed hordę daimonów, ale jeśli trzymanie cię z dala od nich oznacza ocalenie życia milionom, jestem w twojej drużynie. Tu nie chodzi przecież o ciebie.

– Wiem. – Zaczerwieniłam się, a Deacon szczerzący się jak idiota nie pomagał. – I wiem, że rzuciłabyś mnie daimonom na pożarcie, ale nie chcę, by komukolwiek z was stała się krzywda.

– Wszyscy znają ryzyko, Alex – powiedział stanowczo Marcus, przypominając czasy w Przymierzu, gdzie spędził całkiem sporo chwil na wydzieraniu się na mnie. – Nikt nie zostaje do tego zmuszony.

– I nikt nie postąpiłby inaczej. – Olivia uśmiechnęła się niepewnie. – Przez to, co się dzieje, każdy mierzy się ze stratą. Wszyscy mamy powody, by to zakończyć i dopilnować, żeby nigdy się nie powtórzyło.

– Nawet ja – oznajmił Deacon. – Odkąd to wszystko się zaczęło, nie przespałem ciągiem dwunastu godzin, co jest cholernie tragiczne.

Aiden przewrócił oczami.

– Wszyscy są gotowi do walki. – Laadan przemierzyła pokój, uśmiechając się do stojącego obok mnie Marcusa. – To nie jest tylko twoja bitwa.

– To nigdy nie była tylko twoja bitwa – poprawił ją Solos.

– Innymi słowy – odezwał się Marcus, patrząc na mnie jadeitowymi oczami. – Nie jesteś w tym sama. Nigdy nie byłaś.

– I nigdy nie będziesz – dodał cicho Aiden.

Wow. Kochałam w tej chwili wszystkich w tym pomieszczeniu, nawet Leę. Oczy mnie zapiekły, więc pochyliłam głowę, by nikt tego nie zobaczył. Chodziło jednak o to, że odkąd uświadomiłam sobie, jak to się skończy – prawdopodobnie – nigdy nie czułam się tak samotna. Ale siedząc tu, słuchając ich...

– Grupowe tulenie? – zasugerował Deacon.

– Cicho – powiedziałam ze śmiechem.

Aiden zarzucił mi rękę na ramiona i przyciągnął do siebie. Na oczach wszystkich półkrwistych, Hematoi i boga, pocałował mnie w skroń.

– Wystarczy, jak zaakceptujesz, że nie jesteś sama. Będziemy z tobą.

Uniosłam głowę i spojrzałam na nich, nie wiedząc za bardzo, co powiedzieć.

Luke się uśmiechnął.

– Wiem. Jesteśmy niesamowici.

Ponownie parsknęłam śmiechem.

– I urodziliśmy się do tego – dodała Olivia, wzruszając ramionami.

– W każdym razie robimy to już od jakiegoś miesiąca. Jesteśmy gotowi.

Lea posłała jej uśmiech, mówiąc, że mogli jechać.

– Zaczynajmy.

Rozdział 29

Spałam tylko kilka godzin, do czasu, gdy słońce przesączało się następnego ranka przez rolety. Słowa osób, które były gotowe stawić czoła nieznanemu... Nawet po wielu godzinach nie potrafiłam wyznać, ile to dla mnie znaczyło. Jednak położyło się to również kamieniem na moim sercu, który wzrósł w nocy, wciskając mnie w materac. Nie mogłam ich powstrzymać – i nie zrobiłabym tego, tak jak oni nie powstrzymaliby mnie – ale przez moją głowę przemykały tysiące myśli.

Były skupione głównie na tym, by nikt nie zginął. Tak wielu już odeszło, a bez względu na to, jak bardzo próbowałam zachować optymizm, w głębi duszy wiedziałam, że przyszłość niosła coś okropnego, potwornego. Śmierć nadeszła dużo wcześniej, czekała cierpliwie pod drzwiami – czy w innym stanie – ponieważ nic nie było tak niezachwiane jak ona. Prawdopodobnie miała teraz żniwa.

Nawet jeśli zdawałam sobie sprawę, co na nich czekało – na nas wszystkich – w Zaświatach, nie mogłam znieść myśli, że któreś z nich miałyby umrzeć. Gdybym mogła, zamknęłabym ich w celi na dole, nawet Aideny. Bez wątplenia nie skończyłoby się to dobrze, ale wiedziałam, że przy tym, czego potrzebował ode mnie Apollo, ostrzeżeniem Solaris i zatraceniem Setha, skończy się to wszystko wielką katastrofą.

Kiedy Aiden poruszył się i przeniósł rękę na moją talię, skrzywiłam się.

– Przepraszam.

Przysunął się.

– Za co?

– Za to, że ciągle cię budzę. – Przycisnęłam się do niego plecami, zerkając mu przez ramię. Spod burzy ciemnych włosów wyglądały srebrne oczy. – Wiem, że tak.

– Nie za bardzo. – Uniósł rękę. Jego ciało było odprężone, ale na twarzy malował się niepokój. – Ile spałaś?

Zastanawiałam się, czy go nie okłamać, ale pokręciłam głową, następnie obróciłam się na plecy.

– Wyjeżdżamy za kilka godzin.

Aiden pokiwał głową, wpatrując mi się w oczy.

Bawiąc się palcami, próbowałam się uśmiechnąć.

– Jak długo będziemy jechać?

– Jakies dziesięć godzin.

Rety.

– Deacon jedzie z nami?

– Tak. Luke i Marcus też. Solos zabiera dziewczyny.

Żołądek skurczył mi się boleśnie. Nie chciałam poruszać tego tematu.

– Myślisz, że to okej?

Aiden położył rękę na moich dłoniach, uspokajając je.

– Olivia i Lea są dobre w walce. Wiesz o tym.

Tak, zwłaszcza ta druga. A Solos i Marcus załatwili wcześniej dwa telefony komórkowe, byśmy mogli się komunikować.

– I wiesz, że Solos nie pozwoli, by cokolwiek im się stało. Tak samo Laadan. – Mówiąc to, chwycił mnie za dłoń. – Czeka nas dziewięćset pięćdziesiąt kilometrów pustkowiec, nim dotrzemy do celu. Nic nam się nie stanie.

Żołądek skurczył mi się jeszcze bardziej.

– Nie boję się.

– Nie mówiłem, że się boisz.

Zmrużyłam oczy.

Aiden się uśmiechnął.

– Ależ tak.

– Nie...

– Znow muszę znaleźć komorę izolacyjną? – Kiedy zaczerwieniłam się na to wspomnienie, uśmiechnął się szeroko. Pojawiły się dołeczki i zamiast ucisku w żołądku poczułam go w sercu. – Możesz, Alex.

– Ale co? – Mój głos brzmiał na okropnie kruchy i normalnie by mi się to nie spodobało, zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że byłam dużym, złym apolionem, ale przy Aidenie nie musiałam udawać. Czasami jednak o tym zapominałam.

– Możesz się bać, Alex. To, co nasz czeka jest... cholernie przerażające.

Uśmiechnęłam się.

– Zakłąłeś.

– Tak.

Uśmiech szybko jednak spętał mi z twarzy, ponieważ naprawdę mieliśmy stanąć w obliczu czegoś cholernie przerażającego. Kurde, a Aiden nie miał nawet połowy informacji.

– A ty się boisz?

Nie odpowiedział przez chwilę. Słyszałam jedynie powolne, równe tykanie starego zegara i odległy śpiew ptaków poza drewnianymi ścianami chaty.

– Tak.

Na dźwięk jego wyznania zarówno mi ulżyło, jak i się wystraszyłam.

– Ty nigdy się nie boisz.

Pokręcił głową, a jego uśmiech zmienił się w cierpki.

– Wiesz, że to nie jest prawda. Wiele rzeczy mnie przeraża, Alex.

Popatrzyłam mu w oczy.

– Powiedz.

Układając się obok, przyciągnął mnie, abym położyła policzek na jego piersi.

– Boję się, że Deaconowi stanie się krzywda... lub coś gorszego. Boję się, że zginie więcej osób. – Urwał, a jego serce pod moim policzkiem przyspieszyło. – Obawiam się tego, z czym przyjdzie nam się mierzyć, tego, co będziesz musiała zrobić i jak to na ciebie wpłynie.

Dech ugrzązł mi w gardle, gdy zacisnęłam palce na pościeli, która otaczała jego biodra.

– Wszystko będzie ze mną dobrze. – Słowa smakowały goryczą. Jego pierś uniosła się ostro.

– Nie chcę, by było dobrze. – Uniosłam głowę, by spojrzeć mu w oczy. Były ciemnoszare. Próbował się uśmiechnąć, ale podobnie jak wcześniej moja, jego twarz wydawała się zboląta. – Chcę, by było lepiej niż dobrze. – Czule położył dłoń na moim policzku. – Nie chcę, byś do końca życia miała koszmary i widziała Seta zamiast mamy. Nie chcę, by cię to dręczyło.

Nagle wszystko stało się zbyt realne. Usiadłam, odsunęłam się, ale było mi gorąco i duszno.

– Wiem, co trzeba zrobić.

I miałam świadomość, co to dla mnie oznaczało.

Również usiadł, niwelując nowy dystans. Jego piękne usta znajdowały się centymetry od moich.

– Wiem, Alex. Jestem przekonany, że to wykonasz, ponieważ nawet przez sekundę nie potrafię myśleć, że zawiedziesz. Nie możesz i tego nie zrobisz.

Zacisnęłam wargi w reakcji na ból i determinację w jego głosie. Sukces i niepowodzenie miały niemalże taki sam wynik.

– Spójrz na mnie – polecił.

Nie wiedziałam, że odwróciłam wzrok, ale poczułam jego dłoń na policzku. Pokierował moją głowę, aż spojrzałam mu w oczy i nie mogłam się ruszyć.

– Ale wiem również, że zabicie Setha nie będzie łatwe i nie chodzi mi o walkę. W głębi duszy pamiętam, że ci na nim zależy. Może częściowo nawet go kochasz.

Przerażona tym, co musi myśleć, ponieważ nie owijał w bawełnę, pokręciłam głową.

– Aidenie...

– Rozumiem. – Niewielki uśmiech na jego twarzy był prawdziwy. – Wiem, że to nie to samo, co czujesz do mnie, ale nie jest przez to słabsze czy mniej ważne.

– Ale on... – Nie miałam pojęcia, co powiedzieć. Aiden miał rację. Częściowo wciąż kochałam Setha, nie tak jak Aiden, ale nie było to mniej prawdziwe. Nawet po tym, co mi zrobił, nie mogłam zapomnieć, co było wcześniej. To samo dotyczyło się mamy, ale później i tak odebrałam jej życie, jak cały czas było mi przeznaczone.

Zabijesz tych, których kochasz...

Aiden oparł czoło o moje.

– Seth był przy tobie, gdy kogoś potrzebowałaś. Łączy was więź, która oznacza coś więcej niż tylko jego połączenie z tobą. Zerwałaś ją, ale wciąż coś tam jest. On jest częścią ciebie.

Sapnęłam zdziwiona.

– Zrobił straszne rzeczy.

– Tak. – Pocałował mnie w skroń. – Ale zrobił też dobre i wiem, że nie możesz zapomnieć, jaki był kiedyś. Mam świadomość, że nic w tej sytuacji nie będzie dla ciebie łatwe.

Zabicie Setha mnie złamie i bez względu na to, jak długo będę chodzić po ziemi później, nie będę mogła zostać naprawiona. Był częścią mnie – nieco szaloną – ale jednak. Zmieni mnie to w sposób, którego nie potrafiłam sobie wyobrazić. Tak jak stawienie czoła mamie. Choć teraz było inaczej.

Apollo nie chciał, abym zabiła Setha. Pragnął, bym odebrała mu moc. Wiedziałam jednak, że Seth zapewne wolałby śmierć. Jeśli

apolion domyśli się, co kombinuję, zaatakuje mnie. Będę musiała go powstrzymać – zabić. Tylko w ten sposób ujdę z życiem.

– Alex? – szepnął Aiden. – Mów do mnie, *agapi mou*.

– Nie bój się – powiedziałam ochryple. – Wszystko będzie... dobrze.

Przesunął dłoń na mój kark i zatrzymał ją tam, jakby mógł mnie tulić już zawsze.

– Powiesz, że wszystko będzie dobrze i będziesz się zachowywać, jakby było, ale...

Zacisnęłam mocno powieki. Aiden wiedział lepiej. Minęła chwila ciszy. Prawda znajdowała się na końcu mojego języka, paląc mnie od środka. Chciałam mu powiedzieć, co mogło się stać – musiałam to wyznać – ale obarczanie go tym nie było właściwe. Czas biegł nieubłaganie, ale to nie wystarczało.

– Zabijesz tych, których kochasz... – Parsknęłam oschłym śmiechem. – Nienawidzę tej przeklętej wyroczeni.

Aiden pogłaskał mnie po policzku.

– Jeśli mógłbym to zmienić, zrobiłbym to. Uczyniłbym wszystko, aby ci tego oszczędzić.

– Wiem. – Przechyliłam głowę nieco na bok i pocałowałam go miękko. – Ale los to zdzira.

– I sukinsyn – dodał cicho.

Zaśmiałam się, ponieważ robiłam to mimowolnie, ilekroć Aiden przeklinał. Brzmiało to w jego ustach źle, ale mimo to wciąż elegancko. Jakby klął Brytyjczyk. W każdym razie nie mogłam już rozmawiać. Nie chciałam nawet o tym myśleć, ale musiałabym wyszorować umysł, by do tego doszło.

Przysunęłam się, złapałam go za szyję i usiadłam na jego kolanach.

– Możemy pogadać o czymś innym?

Aiden wyglądał, jakby chciał się kłócić, ale pokiwał głową.

Wpatrując się w jego oczy, pomyślałam o chwilach, gdy przychodził, by oglądać, jak trenuję. Uśmiechnęłam się.

– Niegdyś miałam cię za przyczynę moich porażek.
– Co takiego? – Uniósł brwi i objął mnie w pasie.
– Nie potrafiłam uporać się z problemami, gdy byłeś w pobliżu, zwłaszcza gdy obserwowałeś mnie na zajęciach. – Wzruszyłam ramionami. – Chciałam być idealna w twoich oczach. Pragnęłam, byś był ze mnie dumny.

– Jestem.

Uśmiechnęłam się do niego szczerze po raz pierwszy od początku tej rozmowy.

– Ale jesteś też źródłem mojej siły, nawet gdy nie mogę się przez ciebie skoncentrować.

Aiden przechylił głowę na bok i musnął mnie w policzek.

– Mamy ten sam problem.

– Wątpię.

– Nawet nie wiesz, jak było mi ciężko. – Westchnął przy moich ustach. – Trenować cię, być tak blisko, gdy jedyne czego pragnęłam...

Coś zatrzepotało w mojej piersi.

– Czego pragnęłaś?

Przysunął się i owiał mnie jego ciepły oddech.

– A może ci pokażę?

Spodobało mi się, dokąd to zmierzało. To o wiele lepsze niż totalna zagłada, która chciała nade mną zapanować.

– Jestem za.

Śmiejąc się cicho, przywarł do mnie, a ja westchnęłam. Jeśli będzie mnie tak całował co kilka godzin, odpędzi mrok. Unicestwi wszystkie moje obawy i żale. Mój świat będzie bliski ideału.

Rozległo się pukanie, więc natychmiast się od siebie odsunęliśmy, gdy drzwi się uchyliły i pojawiła się w szczelinie kudłata głowa Deacona. Aiden się uśmiechnął, ale jego oczy błyszczały.

– Dzień dobry! – powiedział zbyt radośnie o tej godzinie.

Zaczerwieniona, wymamrotałam:

– Dobry.

Zanim zdołaliśmy coś dodać, Deacon wbiegł do pokoju i rzucił się na łóżko, szybując w powietrzu jak ludzki pocisk. Odsunęłam się, nim we mnie uderzył. Wylądował z nogami na bracie i torsem między nami.

Założył ręce za głowę i wyszczerzył się do nas.

– To jak koszyk szczeniaków.

– Koszyk szczeniaków? – Aiden uniósł brwi. – Jesteś dziwny.

– Jak chcesz. – Młody spojrzał na mnie. – Przeszkadzam w czymś?

Aiden przewrócił oczami, walcząc z uśmiechem.

– Wcale, braciszku.

– Dobrze, bo lepiej się zbierajcie. Wyjazd za godzinę. – Skrzyżował nogi w kostkach, wzdychając z zadowoleniem. – Czas jechać.

Odrzuciłam włosy do tyłu, zastanawiając się, ile musiał wypić kawy, by być o tej porze tak pobudzonym.

– Jesteś nienaturalnie nakręcony.

– Jestem podekscytowany – odparł. – Ta wyprawa jest jak prawdziwa gra *Oregon Trail*.

Uniosłam brwi.

– Zamierzasz złapać dur brzuszny?

– Właściwie, myślałem o złamaniu nogi czy utonięciu.

– Zawsze mógłbyś umrzeć z głodu. – Uśmiechnęłam się. – Albo mogliby porwać cię Indianie.

Deacon wytrzeszczył przesadnie oczy.

– Chcieliby mnie dla moich wspaniałych złotych loków.

– Czas je obciąć – rzucił Aiden, po czym się odkrył. – Idę pod prysznic.

Spojrzenie, które mi posłał, mówiło, że nie planował go sam, a mnie skręcił się żołądek. Nie pomagało, że przeszedł przez pokój z nagim torsem. Żarowi, który przepłynął moimi żyłami, trudno było się przeciwstawić, ale Deacon najwyraźniej nigdzie się nie wybierał.

Czekałam, aż Aiden zamknie drzwi i usłyszałam szum wody, nim zerknęłam na jego młodszego brata.

– No co?

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Musimy pogadać.

Nie wiedząc, co takiego wyjdzie z jego ust, ale mając pewność, że będzie to zabawne, położyłam się i wyciągnęłam obok niego.

– Okej. O czym?

– Musisz przeżyć.

O rety, nie tego się spodziewałam.

– Nie planuję się zabić, Deaconie.

– Nie, ale wyglądasz jak ktoś idący na skazanie, praktycznie witający Zaświaty. – Umilkł i spojrzał na krokwie na suficie. – Wiem, jak to jest. Widziałem ten wyraz twarzy dawno temu w lustrze.

Otworzyłam usta, ale nie zdołałam znaleźć słów.

Zaśmiał się cierpko.

– Nie chciałem żyć po tym, co stało się z rodzicami i innymi osobami. Nie przetrwałbym, gdyby nie Aiden. Nie powinienem przeżyć. Ani on. – Wzruszył ramionami. – Chyba to poważny przypadek winy ocalałego, czy coś równie głupiego. Za każdym razem, gdy piłem czy ćpałem, miałem nadzieję, że przedawkuję, wiesz?

Serce mi się ścisnęło. Położyłam dłoń na jego ramieniu.

– Deaconie...

– Teraz już spoko, a przynajmniej tak mi się wydaje. Wiesz dlaczego tego nigdy nie zrobiłem? – Obrócił ku mnie głowę i wiedziałam, co miał na myśli. – Nie bałem się śmierci, ale obawiałem się, co jemu nią wyrządzą.

Ruchem głowy wskazał łazienkę, a ja powiodłam za nim wzrokiem. Nie widzieliśmy Aideny, a on nas nie słyszał, choć moje serce biło jak po maratonie.

– Nie poradziłby sobie, gdybyś umarł – powiedziałam, przetykając z trudem ślinę. – Jest silny, ale...

– To by go zabiło. Wiem. Utrata ciebie również go zabije.

Przeszył mnie dreszcz, jakbym weszła do chłodni. Usiadłam i przeczesałam włosy za ramię.

– Dlaczego mi o tym mówisz?

– Masz to samo niezmiennie spojrzenie, odkąd wróciłaś z Zaświatów. – Urwał i popatrzył z powagą, której nikt mu nie przypisywał i w tej chwili bardzo przypominał Aiden. – Cokolwiek zrobisz, nie złam mu serca. Jesteś jego światem. Jeśli go opuścisz, zniszczysz mojego brata.

Rozdział 30

Nasz hummer zmienił się w imprezowóz. Było fajnie. A przynajmniej tak mi się wydawało. Z Lukiem i Deaconem dziesięciogodzinna podróż miała być spoko. Biedny Marcus po dwugodzinnej, nieprzerwanej rozmowie na temat podsumowania ostatniego sezonu *Nie z tego świata* wyglądał, jakby miał ochotę zakleić usta chłopakom. Nie narzekałam. Następnie Luke przeniósł się na serial z tronami i smokami, który próbował wytłumaczyć Aidenowi. Biorąc pod uwagę fakt, że starszy St. Delphi wolał czarno-białe produkcje, chłopakowi nie miało się powieść.

Marcus wyglądał, jakby bolała go głowa, co przedstawiało to, jak ja się czułam. Nie miałam nic przeciwko rozmowom chłopaków, czy nedorzecznym, ale zabawnym gierkom samochodowym. Byłam pewna, że jeśli Deacon jeszcze raz wsunie się pomiędzy przednie siedzenia, aby szturchnąć Aidena w łokieć, twierdząc, że zobaczył robaka, starszy z braci zatrzyma samochód i udusi młodszego.

Byłam też pewna, że Marcus pomoże mu go przytrzymać. Wuj musiał mieć sińca na nodze od ostatniego ciosu chłopaka.

Jednak po czwartej godzinie jazdy zapanował spokój. Zaraz przed tym, gdy miałam zmienić się w dziecko, któremu rodzic grozi, że zawróci auto, próbowałam odpocząć. Krajobraz jednak nie był ciekawy. Pola, potem pagórki, następnie drzewa. Z nudów wpatrywałam się w znaki namalowane wewnątrz auta krwią tytanów,

które uniemożliwiały bogom dostrzeżenie mojej mocy. Jednak fakt, że utknęłam w aucie na niedającą się przewidzieć przyszłość, nie był najgorszy. Stale wzrastające pulsowanie w moich skroniach wywołało zdenerwowanie.

Seth tu był i czekał na chwilę, by się połączyć i pogadać. Częściowo się ucieszyłam, ponieważ miałabym zajęcie, choć było to głupie. Rozmowa z nim w niczym by nie pomogła. Staliśmy po dwóch stronach barykady.

Nie chciałam o tym myśleć.

Obróciłam się na siedzeniu i popatrzyłam na wuja. Uśmiechnęłam się, gdy ruchem głowy wskazał Deacona. Młody w końcu zasnął z policzkiem opartym o szybę. Siedzący obok niego Luke wyglądał przez okno, zaciskając zęby.

Nie chcąc budzić gadatliwej bestii, nie odezwałam się i wróciłam wzrokiem do przodu. Butem natrafiłam na leżące na podłodze sierpowate ostrze. Byliśmy tak samo dobrze uzbrojeni i zaopatrzeni jak wtedy, gdy jechaliśmy do Kansas.

Umościłam się na siedzeniu, ostrożnie wyciągając nogi, gdy tak naprawdę miałam ochotę nimi pomachać. Kątem oka zobaczyłam rozbawienie na twarzy Aideny. Skrzywiłam się, a on cicho się roześmiał.

Czas się włókł. Za każdym razem, gdy patrzyłam na zegarek na desce rozdzielczej, wydawało mi się, że minęły dwie godziny, a było tylko dwadzieścia minut później. W połowie drogi Solos zadzwonił do Aideny. Musieliśmy zatankować.

Nasz kierowca nie był tym uradowany.

– Jesteśmy zbyt blisko Minneapolis.

Innymi słowy byliśmy za blisko zaludnionego terenu. Niemal każde miasto w Stanach miało na swoich obrzeżach społeczność Hematoi. A gdzie czystokrwistci tam i daimony. Oznaczało to również protektorów i strażników, którzy mogli współpracować z Lucianem.

Nie mieliśmy jednak wyjścia. W obu pojazdach kończyło się paliwo, więc mieliśmy do wyboru albo zatankować teraz, albo liczyć

się z jego brakiem pośrodku pustkowiec i pożarciem przez kojoty i niedźwiedzie.

Wjechaliśmy na przyzwoitą stację i od razu sięgnęłam do klamki.

– Wolałbym, byś tu została – powiedział Aiden, odpinając pas.

Zmarszczyłam brwi.

– Dlaczego? Mam talizman.

– Wiem. – Posłał mi wymowne spojrzenie. – Znając jednak nasze szczęście, ktoś cię rozpozna.

– Ale muszę do łazienki.

– Wytrzymaj – powiedział Luke, otwierając drzwi. – Przyniosę przekąski i wodę. Dużo wody.

Spiorunowałam go wzrokiem.

– To złe.

Wszyscy wyszli z samochodu, a ja przeszłam na tylne siedzenie. Rozumiałam, że nie potrzebowaliśmy kolejnego boga pośrodku cholerniej stacji benzynowej, no ale...

Aiden poszedł do drugiego samochodu, gdy Marcus tankował. Byłam apolionem, a nie mogłam nawet wejść do sklepu po torebkę suszonej wołowiny. Rety.

Chwilę później Aiden podszedł do naszego auta. Zastanawiałam się czy powinnam zostawić szybę uniesioną, ale ją w końcu opuściłam. Wsunął głowę do środka, opierając przedramiona na szkle.

– Hej – powiedział z uśmiechem.

Byłam nadąsana, bo nie czułam tyłka.

– Olivia i Lea sprawdziły łazienkę. Jest na zewnątrz na tyłach.

– Dzięki bogom. – Opadłam na siedzenie.

Jego uśmiech rozciągał się z jednej strony.

– Dopilnuję, by Luke przyniósł ci coś więcej niż wodę.

– Jesteś najlepszy. – Przysunęłam się i pocałowałam go szybko. – Poważnie.

W drodze powrotnej Marcus zmrużył na nas oczy.

– Wydaje mi się, że muszę was rozdzielić.

Aiden się zarumienił, gdy się odsunął, a ja odchrząknęłam.

Wuj zatrzymał się obok niego, krzyżując ręce na piersi.

– A zwłaszcza w nocy. Byłem na tyle naiwny, by...

– Wow! – przerwałam mu. – To nie jest temat, w który chciałabym się teraz zagłębiać.

Posłał mi puste spojrzenie.

– Jesteś moją siostrzenicą, a ja twoim opiekunem.

– A ja jestem dorosła.

– Mimo to...

– Olivia! Przerwa na toaletę! – Otworzyłam drzwi, niemal powalając wuja. Uśmiechnęłam się do niego przelotnie i go wyminęłam.

Aiden złapał mnie za rękę.

– Uważaj.

– Oczywiście. Prócz duszącego smrodu, przez który zbiera się na wymioty, to pewnie zwykła łazienka.

Wciąż wyglądał, jakby chciał mnie tam odprowadzić, ale Marcus wyglądał, jakby chciał przyłożyć Aidenowi, który mnie puścił, więc dołączyłam do dziewczyn.

– Co się tam działo? – zapytała mnie Olivia.

Zerknęłam przez ramię. Marcus mówił coś pospiesznie, a Aiden stał spięty i milczał. Skrzywiłam się.

– Nawet nie chcesz wiedzieć.

– Zapewne ma to jakiś związek z tym, że uprawiacie z Aidenem seks – oznajmiła Lea, krzyżując ręce na piersi.

Opadła mi szczeka.

– Milusio. – Olivia poklepała ją po ramieniu. – Nie ma to jak po prostu to ujawnić.

Lea wzruszyła ramionami.

– Hej, ale przecież o to chodzi. To przystojniak. Robiłabym to z nim co pięć sekund.

– Okej. Dzięki za tę myśl.

Olivia zerknęła na mnie.

– A jeśli rozmawiamy o parzeniu się jak króliki, słyszałyście coś o Jacksonie? Nie był w Przymierzu, gdy... – Rozejrzała się i ściszyła głos. – Nie było go tam, gdy Posejdon oszalał.

– Nie. Moja komórka padła, a nie mam ładowarki. – Zmrużyłam oczy, patrząc na zachmurzone niebo. – Nie wiem, co się może z nim dziać. Nie przyjaźniliśmy się. Nawet za często nie rozmawialiśmy.

Olivia prychnęła.

– Nie sądzę, by był z Sethem i Lucianem – powiedziała, gdy wyszliśmy z za rogu betonowego budynku.

– Dlaczego? – Olivia założyła lok za ucho.

– Pamiętacie, gdy Jackson został pobity? – Zatrzymałyśmy się przed drzwiami łazienki, gdzie już czułam smród. Dziewczyny pokiwały głowami. – Jestem pewna, że to sprawka Setha.

– Kurde – mruknęła Olivia, wsuwając klucz do zamka. – Przez to, co Jackson zrobił ci na zajęciach?

Przytaknęłam. Chłopak za bardzo wczuł się w sparing i kopnął mnie w twarz. Została mi po tym niewielka blizna. Byłam pewna, że poleciał mu to Romvi. Kiedy weszłyśmy do łazienki, zaczęłam szukać przyzwoitej kabiny, zastanawiając się, czy instruktor nadal żył.

Romvi zniknął po tym, gdy Linard dostarczył ultimatum naczelnego prezydenta Telly'ego, a Seth polował na członków Zakonu Tanatosa, jakby stanowili dla nas realne zagrożenie. Choć kiepsko to brzmiało, nie zmartwiłabym się, gdyby mężczyzna nie żył. Romvi nie znosił mnie od samego początku.

Wyprawa do łazienki okazała się bezproblemowa, ponieważ wydawało mi się, że nie złapałam żadnej choroby.

Wróciłam do hummera, gdzie zastałam skittlesy i inne smakołyki. Byłam nawet zdziwiona, że w toalecie nie pojawiła się Meduza, pragnąc pożreć mnie żywcem. Być może pobyt tam nie byłby wtedy taki zły.

Spojrzałam za siebie, mijając wzrokiem Deacona i Luke'a, którzy jedli nachosy. Marcus rozciągał ręce na oparciu ostatniego

siedzenia. Skupiał wzrok na potylicy Aideny, jakby mógł wypalić mu w niej dziurę.

Okej. Być może ta podróż nie będzie dla mnie taka okropna. Dla Aideny jednak...

Popatrzyłam przed siebie i zobaczyłam, że nasz kierowca uśmiecha się do mnie współczująco.

– Skittlesika?

– Tak, proszę.

Wyrzuciłam kilka cukierków na jego otwartą dłoń, następnie wybrałam zielone.

Uśmiechnął się do mnie.

– Wiesz, że nie lubię zielonych?

Wzruszyłam ramionami i wrzuciłam je sobie do ust.

– Widziałam, że kiedy kilka razy je jadłeś, zostawiałeś zielone.

Deacon wsunął głowę pomiędzy nasze siedzenia.

– To prawdziwa miłość.

– Tak. – Aiden spojrzał na drogę.

Zarumieniłam się jak pensjonarka i skupiłam na pozostałych smakołykach, aż Deacon wrócił na swoje miejsce. Wręczyłam czerwone cukierki Aidenowi.

Kilka godzin później stanęliśmy w apokaliptycznym korku przed Sioux Falls, gdy niebo pociemniało i zapadła noc. Żołądek mi się ścisnął na myśl o tym, że zbliżyliśmy się do Uniwersytetu. Wciąż mieliśmy jakieś cztery godziny jazdy, ale to nic takiego po tak długim czasie spędzonym w samochodzie.

Uczelnia umiejscowiona była w pobliżu łańcucha górskiego Black Hills w Południowej Dakocie. Nie w pobliżu Mount Rushmore, ale w części zwanej Northern Hills. Była to chroniona dzicz, do której dojeżdżało się jedynie pojazdem takim, w jakim właśnie siedzieliśmy. Trzeba było wiedzieć, czego się szuka, aby w ogóle dostrzec wejście do szkoły.

Nigdy tu nie byłam, ale wiedziałam, że będzie to miejsce, jakby żywcem wyjęte z Grecji. Jak w przypadku pozostałych Przymierzy,

śmiertelnicy wierzyli, że to elitarna szkoła dla zaproszonych. Nawet jeśli cieszyłam się na wejście do niej, byłam zdenerwowana z zupełnie innego powodu.

Mógł tam być mój ojciec – albo mógł być w drodze.

Nadzieja zaiskrzyła w mojej piersi i przez chwilę chciało mi się śmiać. Nie wiedziałam, co zrobię, gdy go zobaczę – zapewne rzucę mu się na szyję. Liczyłam na to, że się nie rozbeczę i nie narobię sobie wstydu.

Wiedziałam, że nie powinnam mieć nadziei. Ojca mogło tam nie być. Mógł nigdy nie przyjechać. Mógł nie żyć.

Żołądek mi się skurczył i przez moment było mi niedobrze.

Wmawiałam sobie, że nic nie było wiadome. Nie istniał powód, by się tym teraz zajmować. I miałam ważniejsze rzeczy do przemyślenia, na przykład jak przekonam zgraję protektorów i strażników, by zaryzykowali życie, występując przeciwko Sethowi i bogu.

Rozdzwoniła się komórka Aiden'a, a wyraz malujący się na jego twarzy, gdy słuchał rozmówcy, nie wróżył niczego dobrego.

– Co tam? – zapytałam, ponownie czując ucisk w żołądku. Zastanawiałam się, czy miałam wrzody... i czy było to w ogóle możliwe.

– Rozumiem – powiedział Aiden do telefonu i się rozłączył. – Ktoś nas śledzi.

Obróciłam się na siedzeniu, jak Marcus i Luke. Światła auta Solosa były jasne, więc zmrużyłam oczy. Za nim jednak znajdowały się następne reflektory. Nie znałam się, ale wyglądały bardzo podobnie, jakby znajdował się tam kolejny hummer.

Protektorzy i strażnicy uwielbiali jeździć tymi autami. Im większe tym lepsze i w ogóle – zapewne nadrabiali nimi coś innego. Śmiertelnicy również nimi jeździli, ale instynkt podpowiadał mi, że to ktoś z Przymierza i wcale nie miał przyjacielskich zamiarów.

Cholera.

– Od jak dawna? – zapytałam.

– Odkąd minęliśmy Sioux Falls – odparł Aiden, zerkając w lusterko wsteczne.

– Zbliża się zjazd, więc skręć. Musimy zjechać z głównej autostrady – powiedział Marcus i zaklął, wyjmując glocka. – Dobra wiadomość jest taka, że na drodze nie będzie śmiertelników. Zła, że ich nie będzie.

Oznaczało to, że drogi będą czyste i nie będziemy musieli martwić się ujawnieniem, jeśli ktokolwiek jeszcze o to dbał.

– Powiedz Solosowi, by jechał za nami – polecił Marcus. – Niech się do nas zbliży.

Kiedy Aiden przekazywał instrukcje drugiemu kierowcy, ja patrzyłam na autostradę za nami, gdy zjeżdżaliśmy na ciemną, węższą drogę. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę z tego, czego Aiden nie powiedział, a co Marcus musiał zobaczyć, gdy Solos zjechał na drugi pas.

Nie jechał za nami jeden hummer, ale dwa i byłam pewna, że oba były wypełnione.

Cholera do kwadratu.

Luke się wyprostował, aby lepiej się przyjrzeć.

– Nie możemy pozwolić im tego zgłosić. Jeśli już tego nie zrobili. Jesteśmy za blisko Uniwersytetu.

– Naprawdę uważasz, że to strażnicy Luciana? – zapytał Deacon, ściskając oparcie siedzenia przed sobą.

Aiden przytaknął.

– Ale spoko. Damy radę.

Siła w jego słowach, determinacja, aby wszystkich z tego wyciągnąć, były tak do niego podobne. Bez względu na wszystko, trzymał rękę na pulsie. Być może zachwiał się przy którymś kroku, ale cokolwiek się działo, nigdy się nie poddawał. Nie w stosunku do mnie. Nie w stosunku do brata. I nigdy w stosunku do życia. Na bogów, nic dziwnego, że tak go kochałam.

Wpatrywałam się w niego i zobaczyłam postanowienie na jego przystojnej twarzy. Właściwie uderzyło to we mnie jak ciężarówka.

Musiałam wziąć się w garść – tak na serio.

Deacon miał rację. Odkąd wyszłam z Zaświatów, zaakceptowałam, że moja śmierć będzie nieunikniona, że los znajdzie sposób, by wygrać. Czułam to, wierzyłam. Ja – dziewczyna, która nie przejmowała się niczym, a już zwłaszcza losem.

Cholera jasna...

Trochę oszołomiona, popatrzyłam na przód auta. Byłam ponad to, nie użalałam się nad sobą. I nie pozwalałam, by kontrolował mnie los. Nie byłam słaba. Nie byłam cicha. Urodziłam się jako wojowniczką. Zatem jeśli ktokolwiek miałby wyjść z tej sytuacji bez szwanku, to właśnie ja.

To będę ja.

Ponieważ walczyłam. Ponieważ się nie poddawałam. Ponieważ byłam silna.

Kiedy przód auta Solosa był przy naszym boku, rozległ się wyraźny trzask i ich pojazd nagle skręcił w lewo.

– Kurde – sapnął Deacon. – Strzelają do nich...

Eksplodowała nasza tylna szyba. Szkło posypało się do środka samochodu. Obróciłam się i zobaczyłam Luke'a i Deacona przyklejonych do siedzenia. Nigdzie nie było wuja.

– Marcus?

– Wszystko okej! – zawołał.

– Pochyl się, Alex. – Aiden ścisnął kierownicę jedną ręką, drugą chwytając mnie i ściągając w dół.

Marcus podniósł się i odpowiedział ogniem. Opony zapiszczały, hummerem obok nas znów zarzuciło, po czym z rykiem pojechał do przodu. Nie wierzyłam, że naprawdę do nas strzelano. I wtedy zrozumiałam. Nie dbano o to, kto jeszcze znajdował się w pojazdach. Wiedzano, że i tak przeżyję wypadek.

Mieli strzelać, aż się rozbijemy.

Znów rozległ się trzask i posypała się szyba obok Aideny. Szkło poleciało na boki, trafiając w jego i we mnie. Skrzywił się, a ja miałam tego dosyć.

– Zatrzymaj auto – poleciłam.

– Co? – Przyciskał dłonią moje plecy, przyspieszając, odsuwając się od samochodu pełnego psychopatów.

Wyprostowałam się.

– Zatrzymaj auto!

Spojrzał na mnie i tylko bogowie mogli wiedzieć, co zobaczył w moich oczach, ale zaklął pod nosem i stanął gwałtownie. Inne pojazdy przejechały obok nas, zaraz dało się słyszeć pisk opon na asfalcie.

Zanim Aiden mnie zatrzymał, otworzyłam drzwi. Znow zaklął, a Marcus krzyknął:

– Co jest?!

Wysiadłam z hummera, trzymając się nisko. Miałam przy udzie sztylet, ale nie będzie mi potrzebny.

Aiden wysunął się po stronie pasażera, mrużąc oczy. Trzymał broń.

– Co ty wyprawiasz?

– Dobre pytanie. – Luke wepchnął Deacona do rowu. – Zatrzymanie nie wydaje się mądre.

– Nie wierzę, że naprawdę do nas strzelają. Do nas? – Deacon zaczął się podnosić. – Co jest nie tak...

– Nie wychodź! – Aiden się obrócił, wskazując na Luke'a. – Pilnuj, by przeżył, inaczej...

– Wiem. – Luke pociągnął chłopaka za sobą w dół. – Nic mu się nie stanie.

Przed nami Solos się zatrzymał i wszyscy wysypali się z auta po stronie pasażera. Westchnęłam z ulgą, następnie zbliżyłam się do przodu hummera.

– Alex! – Aiden poszedł za mną skulony. – Co ty...

Dwa pojazdy zawróciły i znalazły się przy nas. Nie było czasu, aby myśleć o tym, co się działo. Korzystając z szybkości półkrwistych i dodatkowej mocy apoliona, rzuciłam się wokół zderzaka i wybiegłam na drogę.

Aiden zaklął soczyście.

Kiedy skąpało mnie światło reflektorów, wyciągnęłam rękę do przodu, przyzywając żywioł powietrza. To było jak otwieranie drzwi. Przepłynęła przeze mnie moc, zsuwając się po skórze. Powietrze pofrunęło drogą, poruszając się szybciej i mocniej niż mógł sprawić Hematoi. Z siłą huraganu trafiło w pierwszego hummera.

Stanął na dwóch kołach, przednie opony kręciły się w powietrzu, reflektory świeciły w niebo. Samochód stał dęba przez chwilę, następnie opadł na drugi. Kiedy koziółkował w powietrzu, coś wypadło przez okno, może nawet jakaś osoba.

Pasy bezpieczeństwa naprawdę ratowały życie.

Pierwszy hummer wylądował na dachu. Metal zazgrzytał i się poddał. Ten z tyłu skręcił w prawo, unikając kolizji. Posypały się iskry.

Drzwi drugiego otworzyły się, wypadło z niego sześciu ubranych na czarno protektorów. Byli półkrwistymi, grali dla niewłaściwej drużyny.

Jeden z nich skoczył do przodu, więc ruchem nadgarstka rzuciłam go w gęste wiązy rosnące przy drodze. Rozległ się paskudny trzask, mówiący, że facet na jakiś czas będzie wyłączony z gry.

Drugi, wymachując sztyletami Przymierza, ruszył prosto na mnie.

– Chodź z nami, ocal swoich przyjaciół.

Przechyliłam głowę na bok i się uśmiechnęłam.

– Ależ to banalne, nie? A może tak: odwróćcie się i odjedźcie, a ja pozwolę wam żyć?

Najwyraźniej protektor nie rozumiał po angielsku, bo rzucił się na mnie. Odsunęłam się na bok i złapałam go za ramię. Pociągnęłam je w dół, unosząc kolano, trafiając powyżej łokcia. Kość pękła, protektor krzyknął. Sięgnęłam za niego, złapałam za drugą rękę i przekręciłam. Pochylił się i upuścił sztylet na ziemię.

Przed nami pojawił się Marcus. W okamgnieniu wbił sztylet w pierś puszczonego przeze mnie mężczyzny, który nawet nie wydał dźwięku.

Odsunęłam się, a ciało opadło na asfalt.

Popatrzyłam na wuja, który uniósł glocka i wycelował. Znajdowałam się tak blisko, że zobaczyłam błysk, gdy pociągnął za spust. Obróciłam się, sapiąc.

Kula trafiła kobietę między oczy.

– Rety – powiedziałam, zataczając się do tyłu.

– Wiedzą, że nie mogą cię zabić. – Marcus złapał mnie za rękę i popchnął w kierunku hummera. – Ale wierzę, że chcą zabrać cię ze sobą bez względu na to, w jakim stanie będziesz.

– Teraz to widzę.

Solos i Aiden walczyli z dwoma protektorami. Zerknęłam za siebie i dostrzegłam, że Olivia i Lea osaczyły kolejnych dwóch. Wróciłam uwagą do zmiażdżonego pojazdu.

W jego wnętrzu również znajdowali się półkrwiści, ale nic im się nie stało. Wydostało się sześciu. Czując, że adrenalina opłynęła sznur w moim wnętrzu, pobiegłam ku nim, a Marcus deptał mi po piętach.

Trzymając sztylet w prawej dłoni, dotarłam do protektora. Zrobił unik, ale ja również się pochyliłam, szybciej niż oczy półkrwistego mogły to zarejestrować. Obróciłam się i trafiłam go butem w plecy, więc opadł na kolano. Coś we mnie zgasło, gdy chwyciłam go za włosy i pociągnęłam. Oni nie byli protektorami. Byli wrogami, jak daimony. Nie mogłam myśleć o nich w inny sposób. Opuściłam ostrze, zadając szybką śmierć.

Słyszając kroki za sobą, obróciłam się i odskoczyłam na bok, ledwie unikając ciosu wielką pięścią w twarz. Wirując w powietrzu, kopnęłam, mając nadzieję, że ktoś z naszych widział to arcydzieło.

Facet padł, trzymając się za zapewne pękniętą żuchwę. Przerzuciłam sztylet i pobiegłam. Rety. Brakowało mi walki z Apollem. Liczylibyśmy...

Ktoś złapał mnie za ramiona i szarpnął do tyłu. Uderzyłam w asfalt i zostałam pociągnięta. Poczułam ból w plecach i oszołomiona spojrzałam w górę.

Wpatrywał się we mnie ciemnoskóry protektor.

– Mogłabyś sprawić... – Słowa zostały stłumione. Trysnęło coś ciepłego i mokrego. Ciało poleciało w jedną stronę, głowa w drugą.

Podniosłam się na kolana, zaciskając usta, bo było mi niedobrze.

Olivia się odsunęła, przeskakując wzrokiem ode mnie, do sztyletu.

– To... nic, czego uczyliby nas na zajęciach.

Wstałam i pokręciłam głową. Czy to pierwszy raz, gdy walczyła? Czy po raz pierwszy zabiła protektora... Nie wiedziałam, co powiedzieć. I nie miałyśmy czasu na sesję terapeutyczną.

Wstał ten ze złamaną zuchwą. Obrócił się, biorąc niski zamach sztyletem. Usłyszałam, gdy ostrze cięło przy moim brzuchu. Materiał się rozdzielił, ale to by było na tyle.

Aiden pojawił się za nim, chwytając za głowę. Przekręcił szybko, rozległ się trzask, a protektor upadł.

St. Delphi popatrzył mi w oczy.

– Nawet jeśli ten mały pokaz mocy był cholernie seksowny, postaraj się więcej nie działać samodzielnie.

Chciałam odpowiedzieć, ale za jego plecami przesunął się cień. Serce przestało mi bić.

– Aidenie!

Zanim mogłam unieść rękę, chłopak się obrócił, opuszczając sztylet. Trafił w pierś odzianego na biało strażnika. Rzucił się w przód, wyszarpał ostrze, zanim ciało upadło, następnie rzucił nim w kolejnego strażnika, który nacierał na Solosa.

Cholera.

Aiden był jak niesamowity ninja.

Minęło zaledwie kilka minut, w których mieliśmy szczęście, ale zbliżające się światła je zanegowały.

– Olivio, weź Leę na drugą stronę auta.

Ponownie spojrzała na ciało protektora, następnie skinęła głową i odeszła. Wzięła Leę za rękę i pociągnęła w miejsce, gdzie Luke i Deacon zaczęli wychodzić z rowu.

Za zmiażdżonym hummerem zatrzymał się sedan. Schowałam sztylet i podbiegłam do auta, gdy szyba po stronie kierowcy zjechała

w dół. Śmiertelnik w średnim wieku z przerażeniem popatrzył na całą scenę.

– O Boże – powiedział, unosząc komórkę. – Mogę zadzwonić po pomoc. Czy to ciało?

Uklęłam, zmuszając faceta, aby spojrzał mi w oczy.

– Nic tu pan nie widział. Nic pan nie zobaczy, przejeżdżając dalej. Pojedzie pan do domu i pocałuje żonę, czy co tam.

Śmiertelnik zamrugał powoli, po czym przytaknął.

– Nie jestem żonaty.

Ups.

– A nie ma pan dziewczyny?

Pokiwał głową, wpatrując się we mnie.

– Okej. To pocałuje pan dziewczynę i powie pan, że ją kocha. – Na bogów, byłam do bani w uroku. – W każdym razie niech pan jedzie. Tu nic nie ma. Proszę ruszać.

Samochód odjechał. Obróciłam się i zobaczyłam wpatrzonego we mnie Solosa.

– No co? – zapytałam.

– Czy ty właśnie zastosowałaś mentalną sztuczkę Jedi?

Uśmiechnęłam się lekko.

– Zawsze chciałam to powiedzieć.

– Na bogów – mruknął, obracając się.

Wzruszyłam ramionami i poszłam za nim, mijając Aiden, który zatrzymywał się przy każdym cielem, przykładając do niego dwa palce. Widziałam, jak zsuwały się z nich iskry, które z nienaturalną szybkością opływały nieruchome postacie. Pojawiały się fioletowe płomienie, zaraz pozostawał jedynie popiół. W powietrzu dało się czuć woń jałowca, krwi, palonego ciała i metalu.

Południowa Dakota zapewne nigdy nie pachniała ohydniej.

Kiedy Aiden poszedł do dwóch pojazdów, obróciłam się i zobaczyłam ciało przy tylnej części naszego. Przełknęłam gorycz, podeszłam do protektora i uklęknęłam. Choć kiepsko to brzmiało, nie

potrafiłam spojrzeć mu w twarz, gdy położyłam dłoń na nieruchomych ramionach. Zaraz postać była jedynie popiołem.

Wstałam z ciężkim sercem.

– Przykro mi.

Podszedł do mnie i wziął za rękę.

– Dobrze się czujesz?

Pokiwałam głową.

– A ty?

– Tak. – Spojrzał na kupę popiołu i ścisnął moją dłoń. – Musimy jechać.

Po drugiej stronie auta przed Solosem klęczało na ziemi dwóch protektorów. Rozpoznałam jednego jako tego, który na samym początku poleciał w drzewa. Obaj byli poobijani i zakrwawieni.

– Który bóg za tym stoi? – pytał stanowczo Solos.

Jeden z mężczyzn uniósł głowę i splunął krwią. Facet z korony drzew się roześmiał.

– Powiedziałem coś zabawnego? – Solos klęknął przed nimi. – Nie sądzę. Zapytam jeszcze raz. Który bóg za tym stoi?

– Zabij nas, bo i tak ci nie powiemy. – Ten z drzew uniósł głowę i spojrzał na mnie. – Nie możecie wygrać. Oni zmienią świat i zniszczą was, jeśli będziecie stać im na drodze.

Przysunęłam się.

– „Im”, czyli Sethowi, Lucianowi i bogu? Zdajesz sobie sprawę, że żaden z nich nie zważa na półkrwistych?

Gość znów się zaśmiał, ale dźwięk ten zdawał się wymuszony.

– A ty zdajesz sobie sprawę, że mu nie uciekniesz, apolionie?

Rozpalił się we mnie gniew.

– Wydaje mi się, że całkiem sprawnie unikam Setha, gnoju.

Drugi z protektorów uniósł brwi.

– Sądzisz, że mówimy o Pierwszym? – Śmiał się. – Nie masz pojęcia, w co wdepnęłaś, dziewczuszko. To coś więcej niż ty czy Pierwszy, coś więcej niż miejsce w radzie.

Przeszył mnie dreszcz, więc mimowolnie się cofnęłam.

– A co takiego?

Żaden mi nie odpowiedział. Milczeli, gdy Solos wypytywał ich o plany Luciana. Do akcji wkroczył Marcus, ale użycie uroku też nic nie dało.

– Nic nie powiedzą – oznajmił wuj, zaciskając dłonie po bokach. – Albo to urok silniejszy od tego, jakim posługują się czystokrwieści, albo ślepa lojalność. Tak czy inaczej, tracimy cenny czas, zbyt wiele ryzykując.

– Nie możemy ich wypuścić – powiedział cicho Aiden.

Serce nieco mi się ścisnęło, gdy to do mnie dotarło, bo wypuszczenie tych dwóch oznaczało możliwość poderżnięcia gardel moim bliskim. Protektorzy byli młodzi, może kilka lat ode mnie starsi. Zbyt młodzi, aby umierać. Jednak Aiden miał rację, nie mogliśmy ich wypuścić.

Marcus zabrał Deacona i resztę za zniszczony pojazd Solosa. Wciąż dało się nim jechać, ale przyciągałby uwagę, gdybyśmy przemierzali autostradę za dnia.

Położyłam dłoń na ramieniu Aiden a i spojrzałam na niego.

– Mogę...

– Nie. – Użył głosu, którego nie znosiłam, ale i szanowałam. Nie pozostawiał miejsca na spory. – Nie zrobisz tego.

Laadan, która nie włączyła się do walki, obróciła głowę.

Też chciałam to zrobić, ponieważ nie miałam ochoty przyglądać się egzekucji, ale kiedy Aiden odsunął się ode mnie i zbliżył do nich, zmusiłam się, by stać nieruchomo. Jeśli miał to zrobić, musiałam patrzeć. Przynajmniej tyle byłam mu winna.

Poruszył się z niesamowitą szybkością. Zabił czysto. Nie poczuli tego. Ciała opadły, oddzielone od głów.

Jednak bez względu na to, jak szybko ich wykończył, wiedziałam, że jeszcze bardzo długo będzie to odczuwał w zakamarkach duszy.

Rozdział 31

Kiedy wróciliśmy na autostradę, próbowałam nie dopuścić do tego, aby zimny wiatr wiejący w twarz działał mi na nerwy. Mogło być gorzej. Mogli zginąć moi bliscy. Mogli skończyć jak ci nieszczęśnicy, których wykończyliśmy jak wściekłe psy.

W tej chwili wszyscy mieliśmy się całkiem dobrze, nawet pomimo przerażającego ostrzeżenia protektorów, które tyczyło się mnie.

Zerknąwszy na Aideną chyba po raz setny, odkąd wsiedliśmy do auta, przygryzłam dolną wargę.

– O czym tak rozmyślasz? – powiedział, nie spuszczając drogi z oka.

Odetchnęłam głęboko.

– Wiemy, że bóg jest mężczyzną i najwyraźniej nie mamy pojęcia, w co się wpakowałam.

– Czy ktokolwiek z nas wie, w co się wpakowaliśmy? – odparł oschle Luke.

– Nie wydaje mi się – powiedziałam, wpatrując się w ciemną drogę. – Czy tylko mi się wydawało, czy byli lojalni bogu, a nie Lucianowi czy Sethowi?

– Mnie też tak to brzmiało – dodał Aiden.

– No chyba że ich lojalność brała się z uroku – dodał z powagą Marcus. – Ale to bez znaczenia. To tak samo złe. Wynik pozostaje niezmienny.

Pokiwałam głową.

– Zastanawiam się, czy Seth lub Lucian o tym wiedzą. To znaczy, wiem, że to nie ma znaczenia, ale Seth i Lucian mają ego jak bogowie. Czy uważają, że panują w pełni nad tą swoją armią, czy co to jest? Jeśli nie, to nie będzie dla nich miłe.

– Kto wie, jakie naprawdę mają informacje? – Aiden zacisnął palce na kierownicy tak mocno, że pobieleły mu knykcie. – Ten bóg mógł obiecać Lucianowi naczelne miejsce w radzie lub cokolwiek innego. A Seth, cóż, zrobi, co zechce.

Poczułam ucisk w żołądku. Seth mówił coś podobnego, ale chciał miłości i akceptacji, których nigdy nie dostał. Byłaby to jednak karykatura czegoś prawdziwego. Pewnego dnia mógł zdać sobie z tego sprawę, choć byłoby dla nas wszystkich za późno.

Na bogów, zasługiwał na lepszy los. Wiedziałam, że nie powinnam tak teraz myśleć, jednak taka była prawda.

Oddechnęłam powoli i obróciłam się do bocznej szyby, by spojrzeć na rozmyte ciemne drzewa. Większość Południowej Dakoty to preria, ale pasmo górskie Black Hills było czymś zgoła odmiennym. Las był tak gęsty, że nic nie było widać. Gdzieś przed nami, na wielkiej łące mieścił się Uniwersytet.

– Myślisz, że Apollo mówi nam wszystko, co wie? – odezwał się Deacon.

Prychnęłam.

– Uważam, że Apollo mówi nam tylko tyle, ile według niego powinniśmy wiedzieć.

– Bogowie to gnojki – mruknął Deacon, ponownie opierając się na siedzeniu.

Marcus zaśmiał się lekko, a mnie zdawało się, że świat zaraz się skończy.

– Są aroganccy – powiedział. – W tym właśnie problem. Z arogancją idzie w parze wielka ślepotą.

Zabawne, bo pomyślałam o trzech ślepych myszkach, jednak była to prawda. Wszystkie zaangażowane strony były mocno aroganckie.

Wiadomo było, że ja również.

– Żaden z bogów nie sądzi, że ktokolwiek naprawdę im się przeciwstawi, nawet jeden z nich. – Marcus westchnął. – Do tego wszystkiego doprowadziła właśnie ich zuchwałość.

Wszyscy umilkli, zamyśleni. Przypominałam sobie bogów, starając się dojść do tego, który z nich był najbardziej arogancki. Poważnie, mógłby to być każdy: Hades, Posejdon, Zeus, Ares, nawet sam Apollo. Mógł to być również ktoś spoza głównych, kto czuł się popychadłem. Wydawało się, jakbym szukała pijanego na imprezie – znalezienie go było niemożliwe. Na szczęście protektor powiedział, że „mu nie ucieknę”, więc wiedziałam przynajmniej, że bóg był płci męskiej.

Zamknęłam oczy, odetchnęłam powoli i się skrzywiłam. Skronie zapulsowały bólem. Czułam się, jakby bolał mnie ząb, tylko wyżej i nie miałam pojęcia, ile minie czasu, nim zostanę zmuszona do kolejnej pogawędki z Sethem.

Wpatrywałam się.

– Cholera...

– Jasna – szepnął mi ponad ramieniem Deacon.

Zapadła cisza, gdy wpatrywaliśmy się, siedząc w aucie. Wiedziałam, że to samo robiły osoby w hummerze za nami. Nikt nie wiedział, co powiedzieć.

Przeraziłam się. Nie tego się spodziewałam.

Jakąś godzinę wcześniej Aiden znalazł wąską drogę wyglądającą jak przeciwpożarowa, ale tak naprawdę stanowiła ośmiokilometrowy podjazd do Uniwersytetu. Przemierzyliśmy jakiś kilometr, gdy krajobraz się zmienił od skupisk jałowców do sceny wyjętej wprost z *Czerwonego świtu*.

Reflektory naszego auta oświetlały makabryczny widok. Na poboczach stały spalone hummery, niektóre wbite były w równie zwęglone drzewa i ziemię. Mechanicznych szkieletów było chyba z sześć, choć z oddali nie widziałam, czy były w nich ciała.

Przełknęłam z trudem ślinę.

– Aidenie...

Wziął mnie za rękę.

– To mogli być protektorzy próbujący zinfiltrować Uniwersytet.

Mrugając gwałtownie, pokręciłam głową. Miałam bardzo złe przeczucie. Jakiś taki pajęczy zmysł podpowiadał mi, że to nie mogło być nic dobrego.

– Możemy do nich zadzwonić? – zapytał cicho Deacon. – Spodziewają się nas, co?

– Tak. – Aiden zerknął na młodszego brata. – W porządku. Przrzekam. Nic się nie stanie.

– Nie mam sygnału – powiedział wpatrzony w komórkę Marcus, jakby mógł odesłać ją wzrokiem do Tartaru. – W ogóle. – Uniósł głowę. – A ktoś z was?

Aiden sprawdził swój telefon.

– Nic.

Zwilżyłam wargi językiem i wróciłam wzrokiem do spalonych pojazdów.

Serce waliło mi młotem i bolała mnie głowa.

– Musi być tak wielu czystokrwistych, którzy panują nad żywiołem ognia...

– Bez wątplenia – mruknął Aiden, unosząc brwi.

Podszedł do niego Solos, przeciągając palcami po ciemnych pasmach włosów, które wymknęły mu się z kucyka. W cieniu jego blizna ledwie była widoczna.

– Myślicie, że to sprawka Przymierza? – Wskazał na pojazdy. – Że to ich ochrona?

– To możliwe – odparł Aiden, ale nie byłam pewna, czy w to wierzył.

– Nie mogę zadzwonić i zakładam, że ty również. – Kiedy nasz kierowca pokiwał głową, Solos założył dłonie za kark i się przeciągnął, wyginając plecy. – Chyba przejeździemy.

– Z tego, co widzę, to tak. – Aiden się rozsiadł, odrywając palce od kierownicy. – Możemy spróbować powoli.

Kiedy przyglądałam się dwóm protektorom, wiedziałam w głębi duszy, że oni tego nie chcieli. Nie wiedzieliśmy, co było dalej. Mogła być to banda niedźwiedzi grizzly lub armia protektorów, którzy chcieli nas usmażyć. Po prostu nie mieliśmy pojęcia.

Solos westchnął i opuścił ręce.

– Cóż, chyba nie mamy wyjścia.

– Naprawdę żadnego. – Aiden wrzucił bieg. – Zróbmy to.

Solos skinął głową i wrócił do swojego pojazdu. Wierciłam się na siedzeniu, gdy auto ruszyło. Omijanie spalonych hummerów nie było łatwe. To było jak pływanie łodzią po sklepie z porcelaną. Dzięki bogom, Aiden prowadził, bo ja walnęłabym w któryś z pojazdów już przy pierwszym zwężeniu.

Było ich coraz więcej, a z każdym metrem spalenia wydawały się świeższe, woń mocniejsza... jakby każdemu samochodowi udało się dotrzeć nieco dalej niż poprzednim. Ostatnie jeszcze się paliło, pomarańczowe płomienie lizały maskę, a dym wzbijał się w powietrze.

Na bogów, to na pewno nie było dobre.

– Skąd będą wiedzieć, że jesteśmy sprzymierzeńcami? – zapytał Deacon, myśląc o tym samym co ja. Wsunął bladą twarz pomiędzy przednie siedzenia. – Powinniśmy się zatrzymać...

Aiden nagle zahamował, ale nie dlatego, że brat mu to polecił. Nie można było przejechać przez odłamki skalne. Jak okiem sięgnąć ciągnęły się szkielety samochodów. Wiele się jeszcze paliło, jaśniejąc o zmierzchu. Apokaliptyczny krajobraz był czymś, co pochodziło wprost z koszmarów.

– Na bogów – powiedział ponuro Aiden.

Żołądek mi się skurczył, gdy odpinałam pas.

– Niedobrze.

Wszyscy milczeli przez chwilę, następnie odezwał się Marcus:

– Będziemy musieli iść.

– Ile kilometrów? – zapytałam.

– Jakies pięć. – Aiden wyłączył stacyjkę, ale zostawił zapalone światła.

Wszyscy wysiedliśmy, rzucając nerwowe spojrzenia na otaczające nas spalone szkielety, czując jakbyśmy mieli na plecach tarczę strzelniczą.

Szybko uzbroiliśmy się w sztylety, sierpowate ostrza i glocki. Kiedy przypięłam sobie pistolet, zerknęłam przez ramię na grupę Solosa, która również się uzbrajała.

Wyglądaliśmy, jakbyśmy przygotowywali się na wojnę, gdy zebraliśmy się razem pomiędzy naszymi dwoma autami. W pewien sposób tak właśnie było – przez cały czas. Przecież byliśmy na wojnie.

Nagle przeszył mnie dreszcz. Staliśmy w kręgu w milczeniu, a jedynym dźwiękiem były tytanowe sztylety wskakujące na miejsce. Była nas dziewiątka, ale w jakiś sposób – choć nie umiałam tego wyjaśnić – wiedziałam, że wszyscy nie wyjdziemy z tego cało. Kiedy to sobie uświadomiłam, rozejrzałam się po zebranych. Niektórzy jeszcze niedawno byli nieznajomymi, inni wrogami, a kilkoro – przyjaciółmi od samego początku.

No i był Aiden.

Odetchnęłam, pragnąc zapomnieć o fatalistycznym ukłuciu w sercu. Jednak powaga na twarzach zebranych podpowiedziała mi, że nie tylko ja teraz o tym myślałam.

Obróciliśmy się jak zgrany oddział. Nikłe płomienie oświetlały nam drogę. Ciężar sztyletów i broni był bardzo przytłaczający. Nie mieliśmy pojęcia, co nas czekało, prócz tego, że nie będzie dobrze. Powaga dobijała każdego z nas.

Przygarbiłam się.

– Uwolnić Krakena!

Spojrzało na mnie kilka par oczu.

– No co? – Wzruszyłam ramionami. – Zawsze chciałam to krzyknąć, odkąd obejrzałam film. Chwila wydawała się idealna.

Aiden parsknął śmiechem.

– Widzicie?! Właśnie dlatego go kocham – powiedziałam grupie. – Śmieje się nawet z największych głupot, które wychodzą z moich ust.

W odpowiedzi Aiden pochylił się i pocałował mnie w skroń.

– Nie przestawaj mówić, że mnie kochasz – mruknął – a niektórym zostaną blizny do końca życia.

Zaczerwieniłam się.

Ktoś odchrząknął, inny jęknął, ale nie przestałam się uśmiechać, gdy spojrzałam na drogę. Żarty na bok, wszyscy czekali, by ktoś postawił pierwszy krok, więc to zrobiłam. I reszta ruszyła za mną.

Nasz wzrok przywykł do ciemności, jednak trzymałam się w pobliżu Aideny, który pozostawał nieopodal Deacona i Luke'a, gdy przechodziliśmy obok mechanicznych szkieletów. Nie patrzyłam do środka, absolutnie się przed tym broniąc, ponieważ w powietrzu unosił się charakterystyczny odór...

Wieczór był niesamowicie cichy, prócz echa naszych kroków. W Południowej Dakocie spodziewałam się usłyszeć ryk pum, szelest gryzoni, ćwierkanie ptaków, ale nie było nic takiego.

Grobowa cisza.

Mroczna aura nie ustąpiła, gdy udało nam się przejść ze trzy kilometry. Zniszczone samochody, które nadal znajdowały się na drodze, nie pomagały. Było ich zbyt wiele.

– Na bogów – szepnęła Lea, zatrzymując się przy jednym ze zwęglonych stosów. – Na bogów...

Wmawiałam sobie, by nie sprawdzać, co ją tak przeraziło, ale naprawdę rzadko słuchałam głosu rozsądku. Obróciłam się i niemal zwróciłam skittlesy.

Za zwęgloną kierownicą znajdowało się ciało... a przynajmniej jego szczątki. Spalone palce nadal ścisnęły kierownicę. Nic innego nie było do odróżnienia. Mogła to być kobieta, mężczyzna czy hydra. I osoba nie była sama. Takie same szczątki znajdowały się na fotelu pasażera i z tyłu.

Ktoś sapnął głośno.

– Rejestracje są spalone, ale mają nowojorskie znaczki.

– Na bogów – powiedział ktoś inny.

Wszyscy poszli sprawdzić rejestracje, które jeszcze dało się przeczytać, chociaż ja już wiedziałam. To nie byli protektorzy Luciana. To byli niewinni półkrwiści i Hematoi szukający schronienia.

Na tylnej kanapie jednego z hummerów pozostały fragmenty ubrania – niewielkie, ale widziałam kolor: leśna zieleń. Uświadomiłam sobie powoli, że to toga członka rady.

Cholerna toga!

Nagle dotarło do mnie, że naprawdę dobrze zrobiliśmy, wysiadając z samochodów, ponieważ te osoby zostały w nich uwięzione. Cała droga zamieniła się w cmentarzysko.

– Musimy stąd uciekać – polecił Aiden, a mnie ścisnęło się serce. – Natychmiast.

Lea się obróciła.

– Ale dokąd mamy iść? To...

Przed nami w ciemności rozpalila się kula światła, rzucając blask na wszystkie te zniszczenia. Minęła auto, przy którym staliśmy i uderzyła w niewielkiego jałowca, który natychmiast się zapalił w kłębach gęstego, gorzkiego dymu.

Wzdrygnęłam się.

– Cholera...

Wszystko stało się bardzo szybko. Kule ognia zdawały się padać na nas z nieba. Wszyscy się rozpierzchli, tworząc małe grupki, gdy zeszliśmy z drogi i wbiegliśmy na nieznaną teren. Aiden złapał mnie za rękę, więc pobiegłam z nim i jego bratem. Luke był tuż za nami. Natychmiast straciłam z oczu pozostałych.

Rozdział 32

Biegliśmy.

Ogień wciąż spadał z nieba, wstrząsając ziemią. Zapanował chaos, kiedy przemierzaliśmy niewielkie pagórki, padając na glebę za każdym razem, gdy kolejna kula ognia pojawiała się nad naszymi głowami.

I gdzie był pojawiający się w niezręcznych momentach Apollo, gdy go najbardziej potrzebowaliśmy? Oczywiście materializował się, gdy całowałam się z Aidenem, ale jak naprawdę był niezbędny, nigdzie nie można go było znaleźć.

Chciałam się podnieść, jednak Aiden mnie przytrzymał.

– Muszę znaleźć Marcusa! I Olivię. I Laadan...

– Nie. – Zacieśnił uchwyt. – Nie wbiegniesz w sam środek tego!

Leżący obok mnie Luke jęknął:

– Chyba... pali mi się ręka.

– Co?! – Obróciłam się do niego i chwyciłam tył jego koszulki, świadoma, że Deacon próbował przeczołgać się przez brata. Obróciłam Luke'a na plecy i skrzywiłam się, ponieważ niedaleko nas wylądowała następna kula ognia. – Na bogów...

Jego prawa ręka tuż przy nadgarstku miała czerwony, nienaturalny odcień. Zaczęły pojawiać się pęcherze. Posłał mi kiepski uśmiech.

– Cóż, chciałem się opalić...

Wpatrywałam się w niego, a wtedy przysunął się Deacon i złapał Luke'a za przód koszuli. Zanim brązowowłosy półkrwisty zdołał coś dodać, Deacon opadł na niego. Obróciłam się na bok, oddychając ciężko.

Deacon uniósł głowę, wytrzeszczając oczy.

– Nigdy więcej tak mnie nie strasz, okej?

Luke pokiwał powoli głową.

– Co jest z braćmi St. Delphi i ich pociąganiem do półkrwistych? – mruknął Solos, padając obok nas. Była z nim Laadan. Miała brudne i mokre nogawki, włosy wymknęły się jej z koka. – Nie zrozumcie mnie źle – ciągnął. – Sam jestem mieszanej krwi i całkowicie popieram miłość, równouprawnienie, zmianę prawa rozrodu nacji i tak dalej...

– Mamy po prostu dobry gust – odparł Aiden, zerkając na protektora. – W przeciwieństwie do...

Solos prychnął.

– Wiesz, gdzie Marcus i dziewczyny? – zapytałam, zerkając na spokojne na razie niebo. – Widziałeś ich?

Pokiwał głową.

– Po drugiej stronie drogi, w rowie. Nic im nie jest. – Solos zerknął na Laadan. – Ocaliła mi tyłek, wiecie? Kula ognia leciała wprost w moją głowę, a ona ją odbiła żywiołem powietrza.

Laadan pokręciła głową.

– To nic.

– To coś...

Mocny ryk rozciął ciszę, za nim rozległy się okrzyki bitewne. Nigdy czegoś takiego nie słyszałam. Nie był ludzki ani zwierzęcy, coś jak mieszanka obu. Nagle stałam się zbyt świadoma tego, co nadchodziło.

Automatony Hefajstosa.

Ale to nie miało sensu. Miały przecież chronić Przymierzy. Postrzegały nas jako zagrożenie? Cóż, oczywiście, skoro próbowały usmażyć nas na chrupko. Jednak te wszystkie osoby

w samochodach... Nie było mowy, aby najpierw atakowały, a dopiero później zadawały pytania. To przecież bez sensu, żeby atakowały członków rady, którzy udawali się na Uniwersytet, no chyba że...

Spojrzałam na Aideną.

– Tym bogiem jest Hefajstos?

Aiden otworzył usta, w tej samej chwili ziemia zatrzęsała się pod wpływem zbliżającej się nawałnicy. Ponad wzgórzem, nie dalej niż kilkaset metrów, zza drzew wychynęły wysokie, imponujące cienie. Kiedy stanęły w poświacie księżyca, wciągnęłam gwałtownie powietrze.

Cholera...

Grube jak pnie uda i wielkie kopyta zrobione były z tytanu. Ciemna matowa sierść znaczyła szerokie piersi i muskularne ramiona. Każda głowa była bycza, miała dwa rogi i długi, płaski pysk, a na końcu szczęki pełne mocnych, ostrych zębów.

– Na bogów – szepnęła Laadan.

Było ich z kilkanaście, tworzyły nieprzepuszczalną linię pomiędzy nami a Uniwersytetem i wątpiałam, by zachowywały się jak wartownicy, którymi powinny być.

Jeden z automatów otworzył szeroko paszczę i zaryczał głośno.

– Założę się, że ich oddech śmierdzi – mruknęłam.

Deacon pokiwał głową.

– Bez wątpienia.

Stwór ponownie otworzył usta, z których buchnął ogień. Utworzyła się kula i poleciała wprost do rowu po drugiej stronie drogi. Dziewczyny pobiegły na wzgórze.

Jako pierwszy wystrzelił Solos wprost w potwory. Marcus wstał tak jak i Aiden, następnie rozbrzmiały ich pistolety. Tytanowe kule rozdarły powietrze i trafiły w automaty, lecz nie zatrzymały ich.

Ogień poleciał w kierunku naszej grupy i się rozproszył. Trzymając palec na spuście, wyglądałam wszystkiego, co przypominało miniaturową wersję minotaura odpowiadającego na ogień... cóż, ogniem.

Płomienie rozprzestrzeniły się po ziemi, a ja skoczyłam wokół nich. Automaton ruszył na nas, plując ogniem, a potem zaczynały walkę.

Pierwszy dotarł do Marcusa i uderzył go wielką ręką. Wuj poleciał kilka metrów i wylądował z jękiem. Kolejny potwór stanął przede mną, więc zrobiłam unik, gdy się na mnie zamachnął. Podskoczyłam, przyłożyłam pistolet do potylicy stworzenia i strzeliłam. Srebrna krew opryskała pobliskie krzaki, automaton padł i zmienił się w pył.

Cóż, można było je zabić. Były jak zombie...

Obróciłam się, orientując, że sztylety były całkowicie bezużyteczne i jedynie glocki pomagały, gdy zdołaliśmy się zakraść za bestie. Z mocno bijącym sercem padłam na ziemię, gdy poleciała na mnie kolejna kula ognia. Kurde. Sytuacja była naprawdę kiepska. Realizował się koszmar. Mocno przerażona, zamarłam na chwilę na suchej, spalonej ziemi. Małe kamienie wbijały mi się w uda i w brzuch. Co dziwne, czułam każdy, jakby był gorącym ostrzem.

Wszystko zwolniło i dech uwiązał mi w gardle.

Marcus wstał i walczył ramieniem z ramieniem z Leą, siekając sierpowatymi ostrzami, odcinając ręce automatonowi. Jednak stwór nadal na nich nacierał. Solos starał się pomóc Laadan zejść z linii ognia. Na policzku Aideny widniała sadza, gdy rzucał ogniem w potwory. Deacon z bronią w ręce stał obok Luke'a. Olivia znalazła się, przyparta do drzewa.

Nagle przypomniałam sobie odczucie, które wcześniej mnie dopadło. Wszyscy moi bliscy mieli umrzeć. Podobnie jak ciała w samochodach, oni również zostaną spaleni.

Coś we mnie pękło – coś pierwotnego i absolutnego. Przepłynęła przeze mnie moc, skóra zamrowiała od znaków. Ciemne pole bitwy nagle spowija bursztynowa poświata. Powitałam niemal obcy przypływ mocy, nawet jeśli był jak trucizna w moich żyłach. Mój umysł się wyłączył i już nie byłam Alex.

Byłam apolionem. Początkiem i końcem.

Na głowie zaczęły podnosić mi się luźne pasma włosów i mogłam przysiąc, że czas zatrzymał się, gdy wstałam. Upuściłam sierpowate ostrze i zwykły sztylet, następnie zacisnęłam dłonie w pięści.

O, było to jak *Donkey Kong*.

Przeleciałam nad wypaloną glebą do Olivii, która starała się odeprzeć atak bestii. Zanurkowałam pod automatonem i stanęłam pomiędzy nim a dziewczyną, wbijając stopę we włochaty brzuch stwora. Opadł na kolano, aż zatrzęsło się podłoże.

Absolutna moc – bezlitosna, silna i czysta jak również śmiertcionośna – przepłynęła po mojej skórze. Cofnęłam się, przywołując piąty żywioł. Z mojej dłoni buchnęło intensywnie niebieskie światło.

Akaśa przepłynęła przeze mnie, przeskakując w powietrzu jak błyskawica między chmurami, uderzając w cel. Niebo trzasnęło i się rozgrzało. W jednej chwili automaton klęczał, w drugiej nie było nic, prócz błyszczącego pyłu.

– Na bogów – szepnęła ochryple Olivia.

Zbliżyła się kolejna bestia, biorąc zamach metalową ręką, która dzwoniła i klikała. Ogień wydobył się z ust stwora. Obróciłam się, złapałam go za masywną dłoń i obróciłam. Jęk bólu został zagłuszony szczękiem metalu, a także hukem wystrzałów kul w kierunku innego.

Potwór uniósł byczy pysk i kłapnął na mnie solidnymi szczękami.

– No błagam. – Położyłam dłoń na masywnym czole.

Niebieskie światło rozlało się po jego głowie i ciele, rozświetlając metalową czaszkę i szkielet. Przez chwilę było to jak prześwietlenie lub przyglądanie się meduzie – naprawdę paskudnej – a następnie kobaltowe światło biło z jego oczu i ust. Stwór implodował – zapadł się w sobie i zmienił w kurz.

Następnie stało się niewyobrażalne.

Automatony – każdy jeden z dziwacznych byków – zwróciły się na mnie. Poruszały się szybko, metal zgrzytał i dzwonił. Ogień ulatywał

z ich pysków jak u smoków. Nadbiegły ze wszystkich stron, szukając apoliona, chcąc mnie zabić.

Bił z nich intensywny, oślepiający ogień. Nic prócz niego nie istniało. Żaden dźwięk czy widok. Mój świat stał się spowity czerwienią i pomarańczem...

Zabarwiony bursztynem.

Alex? Głos dochodził z wibrującego połączenia.

Zignorowałam go, a jego świadomość wślizgnęła się do mojej.

Co ty robisz?

Wciąż olewałam przyciąganie Pierwszego. Władzę przejął jednak instynkt na głębokim, starożytnym poziomie. Na mojej skórze pojawiły się znaki apoliona, gdy uniosłam ręce. Ogień zatrzymał się przede mną, tworząc okrąg. Czułam żar, który nie palił. Odetchnęłam swobodnie, a płomienie zamigotały, następnie ustąpiły.

Automatony parskaly głośno.

Uniosłam ręce, rozkładając palce, powietrze trzeszczało mocą. Niebieskie światło strzelało z moich palców, czekając... czekając...

Jeden ze stworów – największy z nich, zaatakował. Ryknął głośno, a *akaśa* zacisnęła więź między mną a Sethem.

Uwolniłam moc.

Przepłynęła przeze mnie jak fale huraganu. Uderzyła w najbliższą bestię. Niebieskie światło biło z jej oczodołów i otwartego pyska. Chwilę później zapadła się w siebie. Moc poleciała w czterech kierunkach i unicestwiła stwory, nim się wycofała.

Na suchą ziemię opadł niebieski kurz, a mnie ogarnęło wyczerpanie. Więź z Sethem pozostawała otwarta. Nawet jeśli świat znów miał barwę granatu i czerni. Ponieważ po raz pierwszy użyłam w ten sposób *akaśy*, nie byłam przygotowana na następujące wyczerpanie. Nogi mi się trzęsły, gdy walczyłam o zachowanie równowagi. Sięgnęłam po sztylety i uświadomiłam sobie, że jak głupi kulek upuściłam je w przypiływie zajebistości, myśląc: „komu potrzebne sztylety, gdy ma w palcach moc *akaśy*?”.

Na szczęście reszta nadal miała broń, a automatomy zajmowały się mną. Marcus zabił jednego strzałem w potylicę. Aiden sierpowatym ostrzem pozbawił kolejnego głowy.

Jedno stworzenie sięgnęło do mnie, a ja uskokczyłam... eee, przetoczyłam się na bok i upadłam na tyłek. Kiedy już siedziałam, naprawdę nie miałam ochoty wstawać. Byłam jak dziecko. Żałosna na tyle, bym musiała nauczyć się utrzymywać równowagę.

Automaton wydał gardłowy pomruk.

Odczołgując się do tyłu, chciałam się od niego oddalić. Kiedy nabrałam jednak pewności, że dorobię się głębokiej opalenizny, znikąd pojawiła się Lea, wbiła ostrze w kark stwora, następnie przeciągnęła rękę na bok.

Wytrzeszczyłam oczy, gdy srebrzysty pył obsypał mi buty.

– Wow.

Dziewczyna przechyliła głowę na bok i skrzywiła się na widok kapiącej ze sztyletu posoki.

– To było ohydne.

– Tak – odparłam powoli, rozglądając się. Naliczyłam osiem osób, nim wróciłam wzrokiem do Lei. Dziewięcioro. Wszyscy przeżyli. Obici i wymordowani, ale wciąż zdolni walczyć. Parsknęłam słabym śmiechem. – Na bogów.

Nadal było słyhać szcęk metalu i dźwięki rozrywanego ciała, gdy reszta automatonów została unieszkodliwiona w mniej wybuchowy sposób.

Lea wyciągnęła rękę i pomachała palcami.

– Będiesz tam siedzieć przez resztę nocy, czy wstaniesz? Z pewnością nie zamierzam cię nieść. Zapewne ważysz z tonę.

Uśmiechając się słabo, uniosłam rękę, gdy za dziewczyną pojawił się cień. Serce podeszło mi do gardła, a strach osiedlił się w piersi. Ekstremalny przyływ emocji wprowadził Seta w dezorientację. Wiedziałam, że zwracał na mnie baczność, mimo że wciąż go ignorowałam.

– Lea! – krzyknęłam, muskając jej palce.

Obróciła się i sapnęła.

Znajdując jakieś rezerwy energii wstałam, ale było już za późno. Przyzwałam *akaśę*, jednak było to jak wrzucenie wiadra do suchej studni. Nic już nie zostało, ale byłam apolionem, więc powinno być coś, co mogłam zrobić – musiało być, choć nim zdołałam użyć żywiołu powietrza, aby odsunąć Leę z drogi, nie było już żadnej możliwości.

Automaton złapał ją za głowę i przekręcił. Trzask kości był ogłuszający niczym grzmot. Palce dziewczyny drżały i wypadł z nich sztylet. Dźwięk... przeszył mnie, skradając dech, związując żołądek na bolesny supeł. Odgłos... miał mnie prześladować do końca moich dni.

Lea leżała przede mną na ziemi bez życia. Mój umysł nie był jednak w stanie objąć tego, co się stało. Jak w przypadku Caleba, pojawiła się negacja tak silna i przekonująca, że nie mogłam uwierzyć oczom.

Ktoś stanął za automatonem i zaraz nastąpił wybuch niebieskiego kurzu, ale nie wiedziałam, kto to był i nic mnie to nawet nie obchodziło. W tej chwili bestie mogły padać na nas z nieba i miałabym to gdzieś.

Było nas dziewięcioro...

Moje serce zgubiło rytm, zaraz puściło się biegiem. Świat zawirował, pojawił się kalejdoskop przytłumionych odcieni naznaczonych intensywnym bursztynem. Ktoś mnie zawołał, a głęboki, niemal oszalały głos zmieszał się z mruzeniem Setha.

Chciałam, by umilkli – obaj, bo to się nie działo. Nie mogło, a następnie w chwili ostrej, bolesnej rzeczywistości nie mogłam zrozumieć, dlaczego mnie to dziwiło. Jakbym nie spodziewała się śmierci. Jakby ona nas nie dotyczyła. Dlaczego mnie to zaskoczyło? Wszyscy wiedzieli, że piszą się na niebezpieczeństwo, że każda chwila może być ich ostatnią. I kilka kilometrów wcześniej wiedziałam, że śmierć się zbliżała, tak bardzo, że czułam smutek na języku.

Opadłam na kolana, drżące dłonie położyłam na ramionach Lei i ostrożnie obróciłam ją na plecy. Widziałam odchyloną pod dziwnym kątem głowę, bladość na zazwyczaj opalonej skórze i oczy...

Drżącymi palcami odsunęłam jej rude kosmyki z czoła. Na bogów, jakim cudem ciało mogło tak szybko wystygnać? Nie wydawało się to możliwe czy właściwe. Zdecydowanie nie było sprawiedliwe.

Piękne ametystowe oczy Lei – których zazdrościłam jej w dzieciństwie – wpatrywały się w ciemne niebo. Nie błyszcząły, nie miały wewnętrznego światła. Była w nich pustka.

Lea odeszła, jak Caleb i mama, a także tamte osoby w samochodach. Była w... Nie mogłam dokończyć zdania. Nie można już było tego cofnąć.

Odsunęłam ręce i złożyłam je sobie na piersi. Inni się zbliżyli. Ktoś płakał cicho. Głosy się wzmagaly, wyrażając niedowierzanie, aż zapadła cisza. Dech znów ugrzązł mi w gardle.

Ktoś klęknął po drugiej stronie Lei. Sztylet Przymierza został ostrożnie odłożony na ziemię i padły ciche słowa w starożytnej grece. Modlitwa za śmierć wojownika – hymn pogrzebowy.

Uniosłam głowę i spojrzałam w ciemnoszare oczy. Aiden był blady, na jego twarzy malowało się przerażenie odzwierciedlające moje własne. Miał suche oczy, ale wyraźnie widziałam w nich smutek i wściekłość. Pokręcił głową. Rzęsy zrobiły mi się mokre.

Nie mogłam tu siedzieć. Nie mogłam.

Wstałam i przepchnęłam się pomiędzy Marcusem a Olivią. Ominęłam Luke'a i Deacona, przeszłam za Laadan i Solosa. Szłam dalej, nie mając pojęcia, dokąd zmierzam, ani co zrobię.

Alex?

Zacisnęłam dłonie na dźwięk głosu Setha. Przepłynął przeze mnie gniew. Nie skręcił karku Lei, jakby to była niewielka gałązka, jednak miał krew na rękach, prawda?

Nie chcę teraz z tobą rozmawiać.

Nastąpiła cisza – na razie.

Żołądek mnie bolał, łzy płynęły po policzkach. Częściowo wciąż byłam w szoku, choć było to głupie. Było nas dziewięcioro. Walczyliśmy. Zaśmiałam się. Następnie Lea nie żyła. Tak po prostu, bez ostrzeżenia.

Na bogów. Nie przyjaźniłam się z Leą, ale tyle nadrobiliśmy. Szanowałam ją, zapewne dłużej niż mi się wydawało i to samo musiało dotyczyć jej. Tyle jeszcze pozostało do obgadania – do naprawy – chociaż nie miałyśmy już czasu. I nawet jeśli przeważnie się nienawidziłyśmy, przyszła mi z pomocą i się nie poddała.

Kiedy to sobie uświadomiłam, poczułam tak mocny ból jak po śmierci Caleba.

– Alex – powiedział za moimi plecami Aiden.

Pokręciłam głową.

– Nie mogę... Nie mogę teraz – głos mi się załamał. – Potrzebuję chwili.

Zawahał się, następnie poczułam dłoń na ramieniu. Odsunęłam się i odeszłam, oddychając ciężko, nawet jeśli powietrze nie trafiało do moich płuc. Nie mogłam sobie pozwolić na zatracenie, jak to miało miejsce po śmierci przyjaciela. Nie mogłam uciec od świata ani wyżywać się na samej sobie. Musiałam się uporać...

Niech to szlag. Pochyliłam się, kładąc dłonie na udach. Było mi niedobrze, ale nie zwymiotowałam.

Przeprosiłam ją za swoje chamstwo, gdy byłyśmy małe? Nie sądziłam. Zacisnęłam mocno powieki i zobaczyłam w myślach jej leżące na ziemi ciało...

Alex? Nastąpiła pauza, a więź się napięła. Co się dzieje?!

Usiadłam – a może nawet upadłam – po raz drugi tej nocy. Z zaciśniętymi powiekami, utrzymywałam ochronę, ale udałam się do Setha. Nie wiedziałam, jak się czuć. Może odczuwałam jedynie gniew i nie było już miejsca na nic innego.

Tego chciałeś?, zapytałam.

Nie odpowiedział natychmiast.

Nie wiem, o co ci chodzi. Czuję twoje emocje. Coś się stało.

Zamknij się! Nie byłam pewna, co się do tego przyczyniło, czy jego głos, czy to, że zabił siostrę Lei, moja mama wykończyła jej rodzinę, a dziewczyna zakończyła żywot przez to, że byliśmy apolionami. Otworzyłam się szeroko. *Zamknij się! Po prostu się zamknij! Jesteś zadowolony? Właśnie tego chciałeś?!*

Łzy spływały wściekle po moich policzkach. Ręce mi się trzęsły – cała drżałam, nadal się chroniąc. Nie mogłam odpuścić, nie gdy Seth znajdował się w mojej głowie. Wiedział, gdzie byłam i że nastąpią kolejne śmierci.

Odrzuciłam głowę do tyłu i nie było słów tylko smutek, wyrzuty sumienia i wściekłość. Wyływały ze mnie wraz z krzykiem, choć żaden dźwięk nie opuścił mojego ciała.

Przestań, powiedział i poczułam nacisk, niemal jakby mnie objął i przytulił. *Musisz się uspokoić, bo rozwalasz mi zbyt wiele komórek mózgowych. Oddychaj. Uspokój się, okej?*

Minęła chwila, gdy sapałam ciężko. Siedziałam z zamkniętymi oczami, milcząc i nie czując nic. Sprawa nie wydawała się rzeczywista.

Kto zginął?, zapytał Seth, a po jego tonie poznałam, że spodziewał się najgorszego.

Lea. Nawet głos w mojej głowie był odrętwiały. *Nie żyje, jak cała jej rodzina*.

Seth milczał. Może wiedział, że to było znaczące. Mimo wszystko, gdy łączyliśmy się wcześniej, widział sporo mojej przeszłości i zapewne domyślił się, że nie miałam pojęcia, jak się z tym uporać. Może myślał nawet to samo, co ja – że nasze połączenie wszystko jej odebrało, wliczając w to życie. Wątpiłam, że nawet jeśli o tym wiedział, przejął się. Zamierzał dokończyć swoje dzieło. Ja również.

Nie powiedział nic, gdy przyciągnęłam kolana do piersi i zwinęłam się w kłębek, desperacko nie chcąc znowu czuć bólu straty. Seth milczał, gdy wzrósł ucisk w mojej piersi.

Byliśmy wrogami, teraz bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, ale moja strata była także jego. Cierpiał, gdy ja cierpiałam. Właśnie tak

zostaliśmy stworzeni i nawet śmierć, do której pośrednio się przyczynił, nie mogła tego zniszczyć.

Nic nie mogło nas rozdzielić.

Rozdział 33

Nie wiem, jak długo tam siedziałam, jednak kiedy ponownie otworzyłam oczy, niebo wciąż było ciemne, a Seth zniknął. Wcześniej poczułam, że się wymknął. Zanim to jednak zrobił, szepnął coś, ale chyba mi się przesłyszało, bo to nie mogła być prawda.

Wydawało mi się, że przeprosił.

Najwyraźniej traciłam rozum. Seth rzadko wyrażał skruchę, a biorąc pod uwagę potrzebę mocy i akceptacji, które go nakręcały, wątpiłam, by miał jakieś wyrzuty sumienia.

Odetchnęłam głęboko, niemal dławiąc się gorzkimi resztkami dymu. Wiedziałam, co musiałam zrobić – wziąć się w garść i przeć naprzód. Siedzenie tu i czekanie na pojawienie się kolejnych automatów nie było bezpieczne.

Wstałam i obróciłam się, otrzepując bojówki z ziemi. Grupa wciąż zbierała się przy ciele zmarłej. Olivia siedziała, trzymając głowę Lei na swoich kolanach. Deacon i Luke otaczali ją, ten drugi trzymał ją zranioną ręką.

Otarłam twarz i stanęłam obok Aideny.

Olivia uniosła głowę, jej oczy lśniły w poświacie księżyca.

– Nie poczuła tego, prawda?

Pokręciłam głową.

– Nie. Nie sędzę.

Przytaknęła, następnie wzięła sztylet Lei. Trzymała go przy sobie, gdy wstała.

– Co... co dalej zrobimy?

Odezwał się Solos:

– Musimy szybko stąd odejść. Nie wiem, czy pojawi się więcej tych bestii, a jesteśmy tu jak kaczkę.

– Nadal uważasz, że na Uniwersytecie jest bezpiecznie? – zapytał Marcus, pocierając podbródek. Grzbiet dłoni miał czerwony. Uświadomiłam sobie, że krwawił.

Chciałam się do niego zbliżyć, ale machnął ręką.

– Nic mi nie jest. To tylko zadrapanie – powiedział ochryple. – Skąd możemy wiedzieć, że szkoła nadal stoi? Automaty mogły ją spalić i...

I te wszystkie osoby w środku. Kręciło mi się w głowie, gdy spojrzałam na Leę. Ktoś zamknął jej oczy. Moje piekły.

– Musimy sprawdzić. – Aiden przeczesał włosy palcami. – Jesteśmy ze dwa kilometry od kampusu.

Luke pokręcił głową.

– Może być więcej bestii. Do licha, może być kilkanaście na następnym wzgórzu, a my idziemy na ślepo.

– A może być tam tylko otwarta przestrzeń i cholerny Uniwersytet – powiedział Aiden, i zacisnął zęby. – Z tego, co wiemy, automaty mogły tu być, aby powstrzymać przed przybyciem na uczelnię... lub zapobiec ucieczce ze środka.

– Albo kampusu może już nie być. – Deacon cofnął się, przesuając dłońmi po bokach.

Solos podszedł i położył rękę na jego ramieniu.

– Nie wierzę, że cały został zniszczony.

– Przy tych potworach wszystko jest możliwe. – Luke wskazał zranioną ręką kierunek, gdzie powinna być uczelnia. – Ale musimy sprawdzić. Przebyliśmy tyle...

– Chwila! – Olivia przekrzyczyła chłopaków. – Nie pytałam, czy mamy iść na Uniwersytet, czy też nie, ale co zrobić z Leą.

Znów zapadła cisza. Zwróciłam się do Aideny:

– Nie możemy jej tu zostawić. – W szarych oczach zamigotał ból. Wyciągnęłam rękę, więc podeszłam i wtuliłam się w niego. Zacisnęłam palce na jego brudnej koszuli, dostrzegając, że miał w niej również wypalone małe dziurki. – Nie możemy – szepnęłam.

Objął mnie mocniej.

– Wiem.

– Nie możemy... zabrać jej z nami – oznajmił Solos. – Nie mamy pojęcia, z czym przyjdzie nam się zmierzyć.

Olivia się wkurzyła, trzymając sztylet, jakby zamierzała wbić mu go między oczy.

– Nie wolno jej tu tak zostawić. To złe i nawet nie muszę wyjaśniać dlaczego.

Na twarzy Solosa pojawiło się współczucie.

– Wiem, jednak...

– Grzebiemy naszych zmarłych. Wojowników. – Drżała jej warga. – Nie zostawiamy ich, by gnili... – Laadan położyła bladą dłoń na jej ramieniu, ale Olivii nie dało się uspokoić. – Mam gdzieś, z czym przyjdzie nam się zmierzyć, czy co tam na nas czeka! Nie możemy jej tu zostawić. – Popatrzyła na mnie. – Musimy ją pogrzebać.

– Jak? – zapytał cicho Solos. – Nie mamy łopat, a ziemia jest twarda.

Olivia wciągnęła powietrze i się obróciła. Trzęsła się, więc Luke ją objął.

– Aidenie, musimy coś zrobić – błagał Deacon. – Nie wiem co, ale coś.

Odsunęłam się od Aideny i spojrzałam na swoje dłonie. Nie byłam pewna, ile pozostało we mnie mocy i czy mogłam użyć żywiołu ziemi, aby... stworzyć grób, chciałam jednak spróbować. Nie było mowy, byśmy zostawili tu tak ciało.

– Nie wiem, czy to zadziała. – Odrzuciłam włosy do tyłu, nie mając pojęcia, co się stało z moim kucykiem.

Aiden zmarszczył brwi, gdy się martwił.

– Jesteś pewna, że sobie poradzisz?

Przytaknęłam.

– Olivio, gdzie według ciebie powinnam to zrobić?

Odsunęła się powoli od Luke'a i w końcu dotarło do niej, o co pytałam. Rozejrzała się i wyglądała, jakby nie podobało jej się to miejsce. Odeszła, a ja za nią podążyłam. Zatrzymałyśmy się przed dwoma jałowcami, które pozostały niezniszczone przez ogień i bitwę, a ich słodka woń kłóciła się z utrzymującym się kwasowym, metalicznym zapachem.

– Tu powinno być dobrze – powiedziała, odchrząknąwszy. – To niewiele, ale drzewa... Lubiła drzewa.

Spojrzałam na nią.

Powoli obróciła się do mnie i parsknęła ochryłym śmiechem.

– Okej. Lea nie była wielką fanką natury.

– Nie. – Uśmiechnęłam się, choć to bolało. – Zapewne zastanawia się teraz, co my do cholery wyprawiamy.

Zamrugła.

– Myślisz?

– Tak. To znaczy, kiedy byłam na dole, czekając, nie wiedziałam, co działo się na górze, ale może w jej przypadku będzie inaczej. – Pomyślałam o wyroczni, którą spotkałam i o tamtej staruszce. – W każdym przypadku jest inaczej, jednak mam pewność, że nie cierpi.

Olivia pokiwała powoli głową.

– Właśnie tak jest ze śmiercią. Bliscy odchodzą od nas, ale nie umierają. Przecież istnieje życie po śmierci, jest tylko nieco inne. – Umilkła. – Szkoda, że się z nią nie przyjaźniłam przed tym całym bałaganem. Lea była... spoko, jeśli pominąć tę jej złośliwość.

Potarłam skroń, czując niesamowitą pustkę w piersi.

– Żałuję, że byłam dla niej taka okropna.

– Co?

Pokręciłam głową, spuszczając wzrok.

– Długa historia.

Olivia wyglądała, jakby chciała dopytywać, ale tego nie zrobiła.

– Ponownie zobaczy się z rodziną.

– Tak, chciała tego. – Znów czułam pieczenie w oczach i wiedziałam, że jeśli uwolnię łzy, nie przestaną płynąć i stanę się bezużyteczna. – Okej. Zrobię to.

Odetchnęłam głęboko, klęknęłam i przyłożyłam ręce do ziemi. Zamknęłam oczy i przebierałam palcami liście, aż dotarłam do gleby. Kiedy wcześniej walczyłam z Aidenem, poruszyłam ziemię, więc sądziłam, że i teraz podołam.

Wyobraziłam sobie jej rozluźnienie pod moimi palcami. Zatrzęsa się nieznacznie, a we mnie pojawiła się pewność siebie. Stworzyłam obraz pękającej ziemi – na tyle głęboko, by złożyć ciało. W mojej głowie, im dalej się zagłębiałam, tym była ciemniejsza. Oddychając, poczułam jej wilgotny zapach.

Kiedy otworzyłam oczy, ziemia naprawdę się rozstała. Wokół okrągłej, głębokiej na dwa metry dziury leżały jej świeże kopce. Widząc, że wystarczy, usiadłam i położyłam drżące dłonie na udach. Czułam się sucha i krucha w środku. I zdecydowanie nie miałam siły, by wstać.

Każdy coś robił. Ktoś znalazł w plecaku koc, ktoś owinął nim Leę. Kiedy złożono jej ciało do grobu, Marcus pomógł mi wstać. Podał mi butelkę wody i sztylety, które upuściłam.

– Dzięki – mruknęłam. Napiałam się i przypasałam broń. Wtedy też coś do mnie dotarło. – Chwila. Czy ktoś ma monety?

Aiden poklepał się po kieszeniach, reszta poszła w jego ślady. Kiedy nikt nic nie znalazł, żołądek mi się skurczył.

– Pogrzebanie jej to nic – oznajmiłam. – To bardziej dla nas. Ale musi mieć opłatę dla Charona albo utknie w otchłani.

– Możemy wrócić z monetami – zasugerował Solos.

– Nie – panikowałam. – Musimy coś mieć. Wierzcie mi, Lea potrzebuje teraz monety.

Przysunęła się Laadan, zakładając ręce za szyję.

– Mam to – powiedziała, rozpinając naszyjnik, wyjmując go spod bluzki. – Wisiorki to starożytne złote monety. Wystarczą.

Odprężyłam się z ulgą.

– Dziękuję.

Uśmiechnęła się i podała naszyjnik Marcusowi, który wyrwał z niego dwie monety. Rozchylił koc i położył je w dłoniach dziewczyny.

Odetchnęłam, walcząc z paleniem w gardle. Aiden przysunął się i objął mnie. Obróciłam się do niego i położyłam policzek na jego torsie. Ukoił mnie równy oddech chłopaka.

Solos znalazł dwie grube gałęzie, które ułożył po tym, gdy Laadan i Marcus wykorzystując żywioł powietrza, zagarnęli luźną ziemię do grobu. Deacon i Luke zebrali kamienie i położyli wokół gałęzi. Nie był to prawdziwy nagrobek, ale na razie musiał wystarczyć.

Stanęliśmy nad grobem Lei, a Laadan zmówiła modlitwę w starym języku. Nie wiedziałam, że płakałam, aż poczułam, jak Aiden otarł mi oczy. Mimowolnie zastanowiłam się nad tym, ile razy będziemy to robić, nim to wszystko się skończy – i kto otarłby oczy Aidenowi, gdyby wszyscy stali nad moim grobem.

Kiedy dotarliśmy do zewnętrznych murów kampusu, słońce zaczęło wschodzić, rzucając srebrnopomarańczową poświatę na górskie łąki. Ostatnie kilometry przebyliśmy w ciszy. Nie rozmawialiśmy, nie żartowaliśmy, nikt się nie śmiał. Rozmowa zdawała się nieodpowiednia po stracie, którą ponieśliśmy. Nie byłam sama w przekonywaniu się, że Lea była lub będzie w o wiele lepszym miejscu – gdzie nie dosięgnie jej walka, gdzie przyszłość nie była niepewna i gdzie mogła spotkać się z bliskimi.

Trochę mi to pomogło.

Na widok zewnętrznego muru wiedzieliśmy, że nie będzie łatwo.

Cała marmurowa budowla została rozwalona. Wyglądała, jakby ktoś potraktował ją wielokrotnie kulą burzącą.

– Na bogów – mruknął Marcus. – To może być pewien problem.

Uniosłam brwi.

– Serio?

Najdziwniejsze były w tym setki drzew tuż za murem. Wszystkie zostały powalone, wystawały ich korzenie, jakby poddały się pod wpływem silnego wiatru.

– Nigdy czegoś takiego nie widziałam – wyznała Laadan, powoli obracając głowę. – Jakby położyła je siła niewidzialnej ręki.

Podeszłam do pnia i przyłożyłam do niego dłoń. Częściowo spodziewałam się, że poleci, ale pozostał na miejscu.

– Dziwne. – Spojrzałam na Aiden. – Jakież pomysły, co się tu stało?

– Żadnych. – Zmarszczył brwi. – Ale miejmy nadzieję, że uzyskamy odpowiedź. Musimy ruszać.

Wspinaliśmy się w ósemkę, zmęczeni, choć rozpaczliwie licząc na to, że Uniwersytet pozostał nietknięty, a przebywający w nim są bezpieczni. Niemal jakby prośby o to były przesadą.

Drugi mur wyglądał lepiej. Był poniszczony, ale brama nadal była zamknięta. To chyba dobre wieści. Jednak jak, u licha, mieliśmy się przedostać przez sześciometrową ścianę?

Skrzyżowałam obolałe ręce.

– Zanim ktoś coś powie, nie wywalę w nim dziury.

Aiden uśmiechnął się cierpko przez ramię, podchodząc do Marcusa i Solosa przy tytanowej bramie. Zerknęłam na jej ostre zwieńczenie, wyobrażając sobie powsadzane na niepoodcinane głowy.

Zadrżałam.

Luke zarzucił mi rękę na ramiona.

– Trzymasz się?

– Oczywiście.

Uniół brwi.

– Biegałaś jak apolionek na bateriach energizerach.

Niemal parsknęłam śmiechem.

– Na szczęście wszyscy niebawem się naładujemy. Jak twoja ręka?

– Nie jest tak źle, jak mi się początkowo wydawało. – Ścisnął moje ramiona i puścił. – Ale wydaje mi się, że Deacon dorobił się bąbli na stopach.

Na dźwięk swojego imienia chłopak zerknął przez ramię.

– Mam na nich pęcherze.

– Twoje biedne cenne stópeczki – droczył się Luke.

Solos uniósł rękę, uciszając nas. Serce mi przyspieszyło, gdy wyjęłam sztylety. Luke przesunął się do Laadan, a Deacon poszedł za nim.

– Co się dzieje? – zapytałam cicho.

Świt nie dostał się jeszcze za mur, więc widziałam jedynie cienie i powyginane drzewa.

Marcus odchrząknął.

– Halo! – zawołał, a jego głos odbijał się echem chyba w nieskończoność. – Przybywamy w pokoju.

Przewróciłam oczami i mruknęłam:

– Wow.

Wuj posłał mi ponure spojrzenie i ciągnął:

– Nazywam się Marcus Andros, byłem dziekanem w Przymierzu na Boskiej Wyspie. Mam ze sobą protektorów i...

Przerwał mu dźwięk uzbrajanych pistoletów, który zatrzymał wszystkim bicie serca. Za bramą nie poruszył się żaden cień.

– Obróćcie się i odłóżcie broń – powiedział głos za naszymi plecami.

Cholera.

Zerknęłam przelotnie na Aidenę i ponieważ nie chciałam zostać napełniona tytanem, obróciłam się, mając nadzieję, że źródło mojej mocy nie wyschło całkowicie.

Za Deaconem i Laadan stało dwóch protektorów, przyciskając lufy do ich bladych policzków. Nieznanych osób było jednak więcej.

Ponad dziesięciu tworzyło półkole. Mieli glocki i wyglądali na gotowych ich użyć.

Zostaliśmy otoczeni.

Rozdział 34

– Opuście broń – powtórzył jeden z protektorów. Był wysoki, starszy, może po czterdziestce i najwyraźniej przywykł do tego, że go słuchano.

Na bogów, czy beznadziejna sytuacja mogła stać się jeszcze gorsza?

Aiden jako pierwszy opuścił sztylety, ułożył je przy swoich stopach. Podniósł się powoli i uniósł dłonie. Wiedziałam, że miał przy sobie więcej broni. Miałam też nadzieję, że tamci się nie połapali. Idąc za jego przykładem, pozbyłam się sztyletów, ale na wszelki wypadek zostawiłam pistolet, który miałam za paskiem spodni.

Podszedł do nas dowodzący protektor, celując w Solosa, co uznałam za zabawne. Z całej naszej czwórki, to mnie powinien trzymać na muszce.

Następnie zdałam sobie sprawę, że nie wiedział, kim jestem. Częściowo się odprężyłam, ponieważ, gdyby byli w drużynie tych złych, mieliby moje zdjęcia nad łózkami.

Marcus chciał coś powiedzieć, ale facet zmrużył oczy.

– Słyszałem, skąd pochodzisz i że masz pokojowe zamiary, ale powiedz, czy powinienem w to wierzyć.

Dobre pytanie. Spojrzałam na wuja, unosząc brwi.

– Jesteśmy grupą, która uciekła z Boskiej Wyspy – wyznał Marcus.

– Najwyraźniej – odparł protektor.

Nawet spodobał mi się ten gość. Bez względu na to, że w nas celował. Mięsień drgnął na policzku Marcusa.

– Nie pracujemy z Lucianem czy z Pierwszym. Nie wiem, jak mielibyśmy to udowodnić, ale wiele przeszliśmy, by się tu zjawić, a automat strzegący tego miejsca zabił jedną z naszych. Chcemy tego samego: powstrzymać Pierwszego i Luciana. Protektor Mathias też tu jechał. Powinien dostarczyć wieści o nas.

– Jeśli miał tu dotrzeć w ciągu ostatniej doby, zapewne jest jednym z tych biedaków poza murami. – Lider omiół nas wzrokiem. – Przez cały dzień nikt się nie przedarł i ciekawi mnie, jak wam się to udało.

Nie znałam protektora, który przyjechał, gdy byliśmy z Aidenem w Zaświatach, ale do bani, że nie żył.

– Zwróciły się przeciwko wam? – zapytał cicho Aiden. – Nie strzegły Uniwersytetu?

Początkowo nie sądziłam, że półkrwisty odpowie, jednak to zrobił.

– Automaty strzegły kampusu, ale wczoraj zaczęły strzelać ogniem do szukających tu schronienia. Próbowaliśmy je powstrzymać, ale padła połowa muru i zginęło wiele osób. Nadal jestem ciekaw, jak grupie nastolatków i dwóm niewytrenowanym czystokrwistym udało się przez nie przejść.

– Jestem apolionem – powiedziałam, garbiąc się nieco. – To może mieć z tym coś wspólnego.

Każda broń została wycelowana we mnie i zastanawiałam się, czy na pewno powiedziałam właściwą rzecz. Kątem oka zobaczyłam, że Aiden się przysunął.

– W porządku – dodałam szybko, trzymając ręce przed sobą. – Jestem dobrym apolionem. Tym, który nie chce wyróżnić rady i bogów.

Dowodzący nie wyglądał, jakby mu ulżyło, nie był też pełen podziwu. Zamiast tego zdawał się być wkurzony, jakby naprawdę chciał mi strzelić między oczy. Co nie było fajne, bo zapewne Aiden już kalkulował, ile czasu zajmie mu wyjęcie pistoletu i zastrzelenie protektora.

Kule miały latać, gdy na horyzoncie pojawi się świt. Czyż nie byłby to wspaniały wschód słońca?

– Połowa protektorów i strażników, którzy przeszli na stronę Pierwszego, cię szuka, a ty przybywasz tutaj? – W jego oczach rozpałił się gniew. – Chcesz umrzeć?

Dobrze, że nie wspomniałam, że w pewien sposób nadal byłam połączona z Sethem.

– Właściwie to nie. I możesz mnie zastrzelić, jeśli poprawi ci to humor. Ale to mnie nie zabije.

Wyglądał, jakby za sekundkę miał stracić nad sobą panowanie.

Oddechnęłam głęboko, próbując zapanować nad własnym temperamentem.

– Słuchaj, wiem, że nie chcesz mnie wpuścić. Rozumiem, ale potrzebujesz nas, ponieważ zajęliśmy się automatami i możemy was strzec. Nie wspominając o tym, że tylko ja mogę to zakończyć. Jeśli więc rzucisz nas wilkom na pożarcie, przypieczętujesz swój własny los.

Protektor się spiął, ale nic nie powiedział.

– I musisz zdać sobie sprawę, że tu nie chodzi o pragnienie władzy przez czystokrwistego. To poważniejsza sprawa. Tylko bóg mógł zawrócić te automaty. Nie Lucian, nie Pierwszy. I to bóg zniszczy każdego, kto stanie mu na drodze. – Posłałam mu swój najlepszy uśmiech, który zazwyczaj pomagał mi w kłopotach i wkurzał tych, którzy go widzieli. – I nie tylko tym bogiem musicie się przejmować. Jest kolejny, wołają na niego Apollo, który będzie wkurzony, jeśli nas stąd wyrzucicie. Widzisz, jesteśmy tak jakby spokrewnieni, no i on mnie lubi.

Ktoś zaklął pod nosem.

Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej.

– Tylko jeszcze jedno. Skrzywdzicie kogoś z moich bliskich, a poważnie tego pożałujecie. Rozumiecie, o co mi chodzi? Zatem bawmy się grzecznie, a zaprzyjaźnimy się na wieki wieków.

– Chyba powinniśmy ich wpuścić – powiedział jeden z protektorów.

– Brzmi rozsądnie – rzucił z ponurym rozbawieniem Aiden. – I możecie zabrać broń sprzed twarzy mojego brata, jeśli już przy tym jesteśmy.

Przez chwilę nikt się nie ruszał, a ja naprawdę liczyłam, że facet mnie posłucha. Nie mogłam zrobić wiele więcej, ale na szczęście opuścili ręce i schowali pistolety.

Westchnęłam z ulgą.

– Mam nadzieję, że nie będziemy tego żałować – powiedział protektor, zapinając kaburę. Ku mojemu zdziwieniu wyciągnął do mnie rękę. – Dominic Hyperion.

Uniosłam brwi, podając mu dłoń. Uścisnął ją mocno.

– Hyperion? – zapytał Marcus. – Interesujące nazwisko.

Protektor uśmiechnął się cierpko.

– Chyba ktoś miał poczucie humoru, przyjmując nazwisko po tytanie.

– Pewnie tak – mruknęłam, czując ulgę, bo przyjaciele nie byli już trzymanymi na muszce.

Dominic przeszedł obok mnie do bramy.

– Zatem naprawdę załatwiliście automatony?

– Jeśli nie przyślą więcej, już ich nie ma – odparł Solos.

– Dobrze. – Urwał. – Mówiliście, że ktoś z waszych zginął?

Olivia odchrząknęła.

– Tak. Miała osiemnaście lat, trenowała na protektora. Miała na imię Lea.

Dominic pochylił głowę.

– Przykro mi. Bogowie wiedzą, że wiemy, co czujecie. – Obrócił się do bramy. – Chodźcie za mną.

– Naprawdę możesz powstrzymać Pierwszego? – zapytał kolejny protektor. Był młodszy od Dominica, chyba w wieku Aiden. W jego oczach pojawił się błysk, gdy skinęłam głową. – Cóż, jestem pewny, że wiele osób za tą bramą ucieszy się, gdy to usłyszy.

– No nie mów – powiedział Aiden, który nagle znalazł się przy mnie. Zarzucił mi rękę na ramiona. Posłałam mu zaciekawione

spojrzenie.

Protektorowi mało oczy nie wyszły z orbit, gdy spojrzął na zaborczy gest.

– Jesteście... Jesteście...

O rety.

Aiden się uśmiechnął.

– Czym?

– Nie. Nie. Tylko... – Protektor odwrócił wzrok na równie oszołomionych towarzyszy. Jednak nikt nic nie powiedział. – Nic. Nieważne. Mamy większe problemy, nie?

– Tak, większe... – W głosie Aideny pobrzmiwało wyraźne ostrzeżenie, gdy mnie poprowadził.

Brama została otwarta, a Aiden zabrał rękę z moich ramion i pogłaskał po plecach, przez co zadrżałam. Dominic przeszedł pierwszy, za nim Marcus i Solos.

Zatrzymałam się i obróciłam do zaskoczonego protektora.

– Mówiliście, że inni ucieszą się na wieść, że wiem, jak... powstrzymać Pierwszego. A kim są ci „inni”?

Na bogów, facet najpierw zerknął na Aidenę, nim mi odpowiedział.

– Zanim automaty oszalały, dotarło tu kilka grup z różnych lokalizacji, wliczając w to Catskills.

Moje serce przestało bić.

– Członkowie rady i protektorzy?

Kiedy pokiwał głową, byłam gotowa się na niego rzucić. Nie pozwalałam sobie na rozmyślania, że jedno ze spalonych ciał należeć będzie do ojca, ale wiedza, że niektórym udało się dotrzeć na Uniwersytet, rozpała nadzieję w głębi mojej piersi. Nie złagodziło to bólu po stracie Lei, ale zawsze coś.

Coś lepszego niż nic.

Kiedy słońce wzniosło się nad bujną łąkę, rozświetlając niebieskie kwiaty, dotarliśmy do celu. Kampus był spory, rozciągnięty pomiędzy dwoma górskimi szczytami niczym hamak. Wyobrażałam sobie, że

pod względem atmosfery był jak każda inna szkoła, choć na tym podobieństwa się kończyły.

Wczesnym rankiem światło odbijało się od dużych budynków z piaskowca, wzorowanych na Koloseum. Dziedzińce wypełnione były każdym kwiatem i drzewem znanym ludzkości, a w powietrzu roztaczał się przyjemny zapach. Przed budynkami ustawiono posągi muz, a wzdłuż głównej drogi rzeźby Olimpijskiej Dwunastki. Internaty wyglądające jak małe wieżowce stały z tyłu, mieszcząc zapewne tysiące studentów.

Było jak na Boskiej Wyspie, ale na większą skalę, aż poczułam ukłucie w piersi.

Pośrodku kampusu znajdował się, jak zakładałam, budynek rady i właśnie do niego się kierowaliśmy. Bolały mnie nogi, kręciło mi się w głowie, jednak szłam dalej, zamiast usiąść na środku drogi i zasnąć.

Posągi bogów były wykute w marmurze i piaskowcu. Za nimi rozciągał się okrągły amfiteatr, na widok którego przeszył mnie dreszcz. Nie wiedziałam, że przerażały mnie budynki rady, a jednak tak było.

Kiedy przemierzyliśmy schody, zobaczyłam posąg Temidy i niemal parsknęłam śmiechem. Waga miała równo ustawione szale, ale na czyją korzyść miało to świadczyć?

Wydawało się, że nikogo tu nie było, gdy weszliśmy do jasno oświetlonego holu. Uczniowie zapewne spali, jeśli w ogóle nadal się uczyli. Do licha, nie wiedziałam, jaką mieliśmy datę. Może nawet był weekend.

Dominic poprowadził nas przy kolejnych pomnikach, a kiedy wystarczająco się na nie napatrzyłam, zaczęliśmy się wspinać kolejnymi schodami. Dlaczego żadnej cholernej szkoły nie stać było na windę?

Kiedy przemierzaliśmy szeroki korytarz, zobaczyłam strażników przed podwójnymi, tytanowymi drzwiami, które prowadziły do wiadomego pomieszczenia.

– Gabinet dziekana – obwieściłam.

Dominic pokiwał głową do strażników, którzy rozstąpili się i otworzyli drzwi. Moje pierwsze skojarzenie pomieszczenia przywołało wspomnienia z domu. Było niemal identyczne jak to Marcusa. Bogate. Przestronne. Z eleganckimi skórzanymi meblami i starym biurkiem, które zapewne sprawiało, że siedzący za nim czuł się potężny i wyjątkowy. W ścianę za nim wbudowano akwarium, kolorowe rybki pływały tam i z powrotem.

Spojrzałam na wuja i zobaczyłam, że miał imponująco pusty wyraz twarzy. Miesiące temu wierzyłam, że nie miał uczuć, ale teraz wiedziałam, że było inaczej. Zapewne widok tego gabinetu przywołał zarówno dobre, jak i złe wspomnienia, więc zrobiło mi się go żal.

Otworzyły się drzwi po lewej, pojawił się w nich wysoki mężczyzna o białych włosach i zaskakująco niebieskich oczach. Był ubrany jak niegdyś Marcus – jak członek klubu golfowego. Za nim weszła mała postać, a mnie opadła szczęka.

– Diana – sapnął Marcus, następnie ruszył do przodu.

Na twarzy pani prezydent pojawił się szeroki, piękny uśmiech. Spotkałam ją, gdy byłam w Przymierzu w Catskills. To właśnie ona postawiła się Telly'emu, głosując przeciwko temu, bym trafiła do służby.

Zatem tak, lubiłam ją.

Marcus wziął ją za rękę i wydawało się, że pragnął zrobić więcej, może ją objąć, uściskać, pocałować jak ktoś, kto już nigdy nie spodziewał się jej zobaczyć.

– Bardzo się cieszę, że udało ci się tu bezpiecznie dotrzeć – powiedział ochryple z ciężkimi emocjami. Zależało mu na niej. – Bardzo się cieszę.

Kobieta się zarumieniła.

– Ja też się cieszę, że cię tu widzę.

Dzekan odchrząknął.

– Nie wiedziałem, że znasz się z moją siostrą, dziekanie Andros.

Siostrą? O... niezręcznie.

Marcus puścił dłonie Diany i obrócił się do mężczyzny.

– Jesteśmy... przyjaciółmi, dziekanie Elders. To wspaniała kobieta. Choć mógłbym wymieniać jej zalety, nie po to tu przybyłem.

Uniosłam brwi.

Drgnęły usta mężczyzny, jakby chciał się uśmiechnąć.

– Również się cieszę, że dotarliście bezpiecznie. Niewielu się to ostatnio udało.

– Właśnie to widzieliśmy i o tym słyszeliśmy. – Marcus złączył dłonie za plecami, a ja przypomniałam sobie, jak wyglądał w podobnym gabinecie, gdzie karmił mnie za jakieś głupoty.

Szybko nas przedstawił. Dziekan wydawał się mocno zaskoczony, gdy padło nazwisko Aiden. Aż przechylił głowę na bok.

– Słyszałem je wcześniej. Czystokrwisty, który użył uroku na innym Hematoi w obronie półkrwistej?

Kurde. Przy wszystkim, co się działo, zapomnieliśmy, że Aiden był wrogiem publicznym numer dwa.

Palce aż rwały mi się do sztyletów, ale Aiden odezwał się ze spokojem:

– Tak, to ja. I proszę nie szukać wyrzutów sumienia czy oczekiwać przyznania się do błędu, ponieważ niczego takiego nie znajdziecie. Powtórzyłbym to, gdyby zaszła taka konieczność.

Dziekan się uśmiechnął.

– Spokojnie, protektorze. W tej chwili mam gdzieś, co zrobiłeś. To nie moja sprawa... na razie. I jestem pewien, że zgodzi się ze mną większość członków rady.

Nie ucieszył mnie sposób, w jaki podkreślił to „na razie”.

– Dziękujemy za gościnę – powiedział Marcus, najwyraźniej próbując złagodzić napięcie. – Mamy nadzieję, że zdołamy się odwdzięczyć jakimiś dobrami.

Wuj był na wskroś dyplomata.

Dziekan pokiwał głową.

– Proszę, opowiedzcie, jak udało wam się pokonać automatony.

Mężczyzna jak i Diana zostali wprowadzeni w ostatnie wydarzenia. Temat rozmowy jednak szybko się zmienił, gdy Dominic oznajmił, że mogę powstrzymać Pierwszego.

Spięłam się, zaskoczona tym, jak nieswojo się czułam, gdy wszyscy się we mnie wpatrywali. Zazwyczaj uwielbiałam być w centrum uwagi. Nie miałam pojęcia, kiedy się to zmieniło.

– Mogę powstrzymać Setha – odparłam w końcu. – Nie będzie to łatwe, ale wiem, jak tego dokonać.

– A jak? – dopytywał dziekan. – Z historii wiemy, że Pierwszy kontroluje Drugiego, a jeśli się zejdziecie, wyciągnie z ciebie moc i dzięki temu stanie się zabójcą boga.

Skrzyżowałam ręce na piersi i popatrzyłam dziekanowi w oczy.

– Cóż, najwyraźniej Pierwszy mnie nie kontroluje. W dodatku, istnieje sposób na odwrócenie przebiegu mocy, co powstrzyma go od przeobrażenia się w zabójcę boga. Jeśli nim nie będzie, Lucian nie zdoła go chronić.

Diana oparła się o dębowe biurko, marszcząc brwi.

– Ale musisz się znaleźć w jego pobliżu, prawda?

Pokiwałam głową.

– Tak. Przybyliśmy tu z nadzieją, że znajdą się inni gotowi walczyć w tej sprawie. Nie ma mowy, byśmy w ósemkę pokonali armię Luciana i dotarli do Setha. Potrzebujemy własnej.

Dziekan spojrział na Dominica, który wzruszył ramionami.

– Mamy tu strażników i protektorów, a także półkrwistych, którzy przechodzą zaawansowane szkolenie. I pragniemy tego samego. To szaleństwo musi zostać powstrzymane, nim zginie więcej niewinnych osób, więc możemy pozyskać każdego, kto tylko zechce do was dołączyć. – Cóż, to poszło zaskakująco łatwo. – Będzie ich trochę, może nawet całkiem sporo – ciągnął dziekan – ale nikogo nie będziemy zmuszać, apolionie.

Uznałam to za zabawne, zważywszy że całą nację półkrwistych zmuszano do wybrania pomiędzy służbą a pewną śmiercią, choć w międzyczasie nauczyłam się milczeć. Tak jakby.

– Zrozumiałam – powiedziałam. – Jako półkrwista nigdy nie zmusiłabym nikogo, by ryzykował życiem.

Dziekan uniósł brwi.

– No tak. – Omiótł wzrokiem resztę grupy. – Przypuszczam, że wszyscy chcielibyście jak najszybciej spotkać się z protektorami i strażnikami, jednak wyglądacie, jakbyście z chęcią się wykąпали, coś zjedli i przespali się w czystym łóżku. Kiedy będziecie odpoczywać, protektor Hyperion i ja zajmiemy się przygotowaniem.

– Okej – powiedziałam, zastanawiając się, od kiedy moja zgoda miała znaczenie. Chciałam porozmawiać z protektorami teraz, ale wiedziałam, że gdybym to zrobiła, poszliby za mną inni. Potrzebowaliśmy odpoczynku, ledwie staliśmy na nogach. – W porządku.

– Mamy tu wiele pokoi – powiedział dziekan. – Protektor Hyperion was zaprowadzi.

Niezdolna dłużej powstrzymać się od pytania, obróciłam się do Diany.

– Czy zna pani nazwiska protektorów, którzy przyjechali tu z Catskills?

– Niektóre – odparła.

Wtedy to do mnie dotarło. Ojciec nie byłby znany jako protektor.

– A służący?

Po zboliałym wyrazie twarzy kobiety nie potrafiłam rozpoznać, czy wiedziała, że mój tata był sługą w Catskills.

– Kiedy wyjeżdżaliśmy, panował chaos. Niektórych służących przywieziono, a ci, na których eliksir zdawał się nie działać, uciekli do lasu. Niektórzy zostali w murach Przymierza. Służący mogą być naprawdę wszędzie.

– O – szepnęłam. Mogli być wszędzie, mój ojciec mógł być wszędzie. Laadan położyła mi dłoń na ramieniu, na co aż sapnęłam.

– A w jakim stanie było Przymierze, gdy wyjeżdżaliście?

Cień zasnuł jej twarz.

– Mury nie zostały naruszone, ale była to tylko kwestia czasu. Lucian i Pierwszy pragnęli przejąć szkołę. Nie miało znaczenia, że większości rady już tam nie było. To siedziba władzy i ktokolwiek zasiada na tronie, rządzi naszym społeczeństwem. Takie jest prawo.

Było to niebywale głupie prawo, które dla mnie zupełnie nic nie znaczyło.

– Mogę ci zadać pytanie? – ciągnęła Diana. Pokiwałam głową. – Co się stanie, jeśli uda ci się przenieść moc do siebie?

Zamrugałam, bo tego się akurat nie spodziewałam.

– Co się stanie z Sethem? Przeżyje. Chyba wciąż będzie apolionem, ale osłabionym. Nastąpi zmiana miejsc. Przepowiednie...

– Pokręciłam głową. – Przepowiednie mogą się zmienić.

– A co się stanie z tobą?

Czułam, że wszyscy się we mnie wpatrzyli. Najbardziej Aiden.

– Stanę się zabójcą boga.

Zmarszczyła brwi.

– Proszę, nie obraż się, ale czy bogowie nie bronią się właśnie przed jego stworzeniem?

– Tak mi się wydaje. Prócz tego, który współpracuje z Lucianem. On najwyraźniej pragnie zabójcy boga dla własnych celów. A jeśli już przy tym jesteśmy, musi to być Hefajstos, skoro stworzył automaty – rzuciłam, mając nadzieję na zmianę tematu. – Nie wiem jednak, dlaczego miałby to zrobić. To znaczy, pomógł mnie utrzymać z dala od Pierwszego, prawda?

Aiden pokiwał głową.

– Tak.

– To nielogiczne, ale czy cokolwiek z tego, co robią bogowie ma sens? – Parsknęłam wymuszonym śmiechem. – Chyba znudziło mu się postrzeganie jako kulawego.

– Ale co z innymi? – naciskała. – Nie mogą popierać tego pomysłu. Widząc, że nie zdołam zignorować jej pytania, westchnęłam.

– Tego właśnie chce Apollo. I tego pragną bogowie.

Aiden obrócił się do mnie, podobnie jak reszta osób w pokoju. Miałam ochotę wślizgnąć się pod biurko.

– Kiedy stanę się zabójcą boga, mam dla nich zabić tego odpowiedzialnego za wszystkie wydarzenia. – Uniosłam głowę i skupiłam wzrok na marmurowym popiersiu Zeusa. – Olimpijczycy chcą, bym zabiła jednego z nich.

Rozdział 35

Kiedy to powiedziałam, cała sprawa poszła na dno jak Titanic. Wszyscy byli oszołomieni. Aiden i Marcus zaklęli, reszta sapnęła z wrażenia.

Rozumiałam zdziwienie. Bogowie walczyli od tysiącleci, ale nigdy nie chcieli się na poważnie pozabijać, a przynajmniej od upadku tytanów. Jednak teraz wszystko było inne. Bóg, którego tożsamości nikt nie znał, posunął się za daleko. Chociaż zginęło wielu śmiertelników, bogowie byli najpewniej bardziej zaniepokojeni faktem, że Hefajstos chciał wykorzystać przeciwko nim zabójcę boga.

Zatem tak, teraz wszystko było inne.

Kiedy pierwszy szok minął, Dominic zaprowadził nas do internatu i oprowadził po jego wnętrzu. Budynek nie był podobny do tych na Boskiej Wyspie. Pokoje tak naprawdę były apartamentami – miały dwie sypialnie, salon i łazienkę.

Podjęcie decyzji, kto miał mieszkać z kim, pozostawiono nam. Zanim Marcus znów zachował się jak rodzic, Aiden oznajmił, że zajmiemy jeden apartament i praktycznie wciągnął mnie do środka. Zanim zamknął drzwi, pochylił się tak, że nasze twarze dzieliły centymetry. Wiedziałam, że był zły – poznałam po chmurnym spojrzeniu, zaciśniętych zębach i sztywnych ruchach oraz tym, że nawet na mnie nie patrzył, odkąd wyszliśmy z gabinetu dziekana.

– Pierwsza weź prysznic, musimy porozmawiać – powiedział cicho, nie pozostawiając miejsca na spory. Zniknął w sypialni, nim zdołałam przytaknąć.

Olivia zacisnęła usta.

– Ktoś tu nie jest zadowolony.

– Mogę zamieszkać z tobą? – tylko w połowie zażartowałam.

Oparła się o drzwi apartamentu naprzeciwko mojego i uśmiechnęła się powoli. Loki opadły jej na twarz, pod oczami miała wyraźne cienie.

– Możesz przyjść, ale naprawdę musisz z nim porozmawiać. Wyraźnie widać, że nie wiedział o tym, co masz zrobić. Nikt z nas nie miał pojęcia.

Podrapałam się po brudnym policzku.

– Nie byłam pewna, czy powinnam w ogóle coś mówić.

– A ma to znaczenie?

– Chyba nie. Nie chciałam tylko nikogo martwić.

– Rozumiem. Jestem pewna, że on również, ale takich rzeczy nie powinno się zatajać przed ukochanymi. – Obróciła się i otworzyła drzwi. – Porozmawiaj z nim.

Nie żebym miała jakiś wybór.

– Dzięki.

Pokiwała głową i weszła do pokoju.

Westchnęłam głośno i poszłam do swojego. Natychmiast zobaczyłam wielkie łóżko i jęknęłam.

– Najpierw prysznic, potem wielkie kazanie, następnie przeprosiny i sen.

Świeżo wykąpana, ucieszyłam się, że znalazłam jeansy i koszulkę, które na mnie pasowały. Zapewne załatwił je Aiden, gdy wygrzewałam się w wodzie. To było do niego podobne, gdy się złościł na mnie. Pozostawiona na chwilę sama, usiadłam na łóżku, krzyżując nogi. Ściany miały ładną barwę jaskrów. Okna, drzwi, zagłówek łóżka i niewielki stolik ozdobione były tytanem. Na odległej

ścianie wisiał obraz Artemidy na polowaniu, oprawiony w ramę z tytanem.

Wydawało się, że władze spodziewały się daimonów wyskakujących spod łóżek.

Studiowanie wystroju nie było głównym celem, dla którego siedziałam na łóżku jak podróbka Buddy. Od śmierci Lei, Seth był nietypowo cichy. Czułam się, jakby odszedł. Więź wciąż istniała, ale brak było obecności drugiego apoliona. Jak przed przebudzeniem, moja głowa i ciało należały tylko do mnie.

Zamknęłam oczy i skoncentrowałam się na sznurze, który wciąż cicho szumiał.

Ale Seth gdzieś zniknął.

Skrzywiłam się, skoncentrowana. To połączenie powinno działać w dwie strony. Może oszalałam, łaknąc kontaktu, ale milczący Seth naprawdę mnie denerwował. To nie było do niego podobne. Coś knuł. Musiał coś kombinować.

Seth?, nawoływałam wielokrotnie. W którejś chwili usłyszałam płynącą wodę, a później prysznic się wyłączył. Zaraz zamknęły się drzwi. Właśnie tak długo siedziałam, wyglądając, jakbym poniosła porażkę w medytacji.

Otworzyły się drzwi do salonu, wszedł Aiden z talerzem pieczonego indyka i miską owoców.

– Przynoszę dary... Co ty robisz?

– Nic. – Zarumieniłam się i poklepałam miejsce obok siebie. – Umieram z głodu. Dzięki. – Zdziwiłam się, że przyniósł mi żarcie.

Usiadł obok i położył talerz między nami. Poczulałam zapach mydła i czegoś pikantniejszego. Poprzesuwał mięso na talerzu i podsunął mi ładny kawałek.

– Aidenie...

– Zjedz najpierw.

Zmarszczyłam brwi, ale trzymał indyka tak blisko moich ust, że napłynęła mi ślinka. Kilka następnych minut spędziliśmy na pochłanianiu indyka, później owoców. Kiedy zgarniałam truskawkę

z miski, przysunął się i założył mi wilgotne włosy za ucho. Uniosłam głowę i spojrzałam mu w oczy. Powietrze uleciało mi z płuc. Aiden był zapewne gotów mnie udusić, ale spojrzenie tych srebrnych oczu... Wow, po prostu wow.

Odsunął się, przyglądając mi się, studiując rumieniec, który rozlewał się po moich policzkach.

– Zanim przejdziemy dalej, to, co zrobiłaś tym automatom było niesamowite. Nie miałem okazji ci powiedzieć, ale chcę, byś wiedziała.

Zamrugałam.

– Serio?

– Tak. Taka moc jest wspaniała i piękna. Cudowna.

Spojrzałam na pusty talerz.

– Gdybym się tak nie zmęczyła, mogłabym ocalić Leę.

Chwycił mnie za podbródek i odchylił mi głowę.

– Nie miej wyrzutów sumienia za to, co ją spotkało. To nie była twoja wina. I gdybyś wcześniej nie użyła mocy, wszyscy moglibyśmy zginąć.

Przytaknęłam. Te słowa nie były łatwe do przyswojenia.

– Zjadłaś? – Wskazał na talerz i miskę. Odłożył je na stolik, gdy ponownie pokiwałam głową. Zapadła cisza. Wpatrywał się we mnie, aż zaczęłam się wiercić. Westchnął. – Jak mogłaś mi nie powiedzieć, Alex?

– Nie chciałam cię martwić – odparłam.

Zmrużył oczy.

– Gówno prawda.

Wzdrygnęłam się, wytrzeszczając oczy.

– Jesteśmy w tej popieprzonej sytuacji razem, pamiętasz? Zrobimy dla siebie wszystko, prawda? – Nie dał mi szans na odpowiedź. Był nakręcony. – Kochamy się. I nazwij mnie staromodnym głupcem, ale według mnie oznacza to, że nie mamy przed sobą tajemnic, a zwłaszcza tak niebezpiecznych, o których naprawdę powinienem wiedzieć.

Policzki paliły mnie teraz z zupełnie innego powodu. Wszystko, co powiedział, to prawda. Nie wtajemniczyłam go, bo miałam dobre intencje, ale miał rację.

– Przepraszam, poważnie. Powinnam ci powiedzieć, gdy się domyśliłam.

Zmarszczył brwi.

– A kiedy to było? Chwila. Kiedy przebywaliśmy w Zaświatach, prawda? Wyszłaś zmieniona.

Cholera, dobry był.

– Podczas rozmowy z Solaris. Zrozumiałam i potem skonfrontowałam się z Apollem. Potwierdził to, że bogowie chcą, bym stała się zabójcą boga i powstrzymała tego odpowiedzialnego za cały chaos.

Aiden zaklął pod nosem.

– Czasami mam ochotę przywalić gnojowi.

– Witaj w klubie.

Milczał przez chwilę.

– Oczekują, że będziesz walczyć z Sethem i przeniesiesz do siebie jego moc, następnie chcą, byś walczyła z tym bogiem?

Przytaknęłam.

– Nie podoba mi się to. Nie chcę, byś to robiła. – Ogień tlił się w jego oczach. – To zbyt niebezpieczne. W każdej części. Poza tym Seth może odebrać ci moc, a żaden bóg nie podda się dobrowolnie. To szalone.

Tak, jednak czy kiedykolwiek moje życie było normalne? Zbliżyłam się do niego.

– Ale to musi zostać zrobione, Aiden. Nawet jeśli uda nam się powstrzymać Luciana i Setha, bóg znów czegoś spróbuje. Spójrz tylko, ile zginęło osób.

– Nie... – Urwał.

– Co?

Spojrzał ponuro.

– Miałem powiedzieć, że mnie to nie obchodzi. Nie, gdy możesz zginąć. Mam to gdzieś.

Nie miałam pojęcia, co powiedzieć i wiedziałam, że wyznanie wymagało od Aideny sporo siły. Do licha, każdego takie słowa sporo by kosztowały. Ale taka była prawda i czasami nie była ładna, etyczna czy sprawiedliwa. Po prostu była.

Aiden odchylił głowę i westchnął.

– Co, jeśli poproszę, byś tego nie robiła?

Zdziwiona otworzyłam usta, ale nie padły żadne słowa.

Pokręcił głową.

– Wiem, że nie mogę cię o to prosić. Wiem, że to niesłychanie egoistyczne. Nie odpowiadaj, dobrze?

Łzy pojawiły się w moich oczach tak szybko, że nie sądziłam, bym zdołała je powstrzymać. Jakimś cudem jednak mi się udało. Musiałam mu powiedzieć, że istniała spora szansa, że tego nie przeżyję. Nie zamierzałam się poddać, ponieważ Deacon kopnął mnie w tyłek, gdy tego potrzebowałam, ale nie zmieniało to istniejącej możliwości.

Aiden jęknął i wyciągnął do mnie rękę. Wspięłam mu się na kolana. Objął mnie i tak mocno do siebie przyciągnął, że czułam bicie jego serca i po prostu nie mogłam mu powiedzieć. Nie sądziłam, bym kiedykolwiek zdołała to zrobić.

I właśnie o to chodziło z tajemnicami i prawdą. Ta druga czasami nie musiała być ujawniana. Kłamstwo było od niej zdrowsze i choć ujawnienie pewnych tajemnic mogło niektórych wyzwolić, innych potrafiło zniszczyć.

Nie czułam się z tym dobrze, gdy zamykałam oczy. Miałam spore wyrzuty sumienia, ale nie zamierzałam podzielić się moim sekretem.

W końcu rozluźnił ręce i położył mi je na ramionach. Trzymał mnie tak, wpatrując mi się w twarz.

– Miałaś ostatnio bóle głowy?

Wdzięczna za zmianę tematu, zaprzeczyłam gestem.

– Nie, odkąd... zginęła Lea. Seth pojawił się na chwilę, ale teraz go nie ma. To znaczy nadal wyczuwam połączenie, ale jest jakieś dziwne. Jakby apolion wziął sobie wolne i wyjechał.

Aiden uniósł brwi.

– Coś kombinuje.

Uśmiechnęłam się lekko.

– Uważam tak samo.

– Wielkie umysły myślą podobnie. – Dotknął kciukiem mojej dolnej wargi. – Musisz być wykończona.

Wzruszyłam ramionami.

– Tak jak i ty.

– Powinniśmy odpocząć. – Ponownie położył dłoń na moim ramieniu.

– Marcus nie będzie zadowolony, że tu śpisz.

– Wiem. – Oparł się o zagłówek i przymknął oczy. – Zapewne będziemy musieli przestać spać w jednym łóżku.

Nadąsałam się.

Aiden zachichotał.

– Mówiłem o spaniu, Alex, nie o tych innych rzeczach.

– O. – Zrobiło mi się ciepło, jakbym stała pod prysznicem. – O.

Uśmiechnął się i przesunął dłonie na moje biodra. Ciepło zawędrowało aż do szpiku kości.

– Powoli zaczynasz rozumieć, co?

Zaśmiałam się i było to dobre. Przysunęłam się i oparłam czoło o jego.

– Przepraszam. Nie myślałam o świństwach, jak niektórzy.

– Skoro tak mówisz. – Objął mnie mocniej. – Będziemy musieli się przekonać.

Aiden poruszył się niesamowicie szybko, w jednej chwili siedziałam na jego kolanach, w kolejnej leżałam na plecach, a on znajdował się nade mną. Opuścił głowę i pocałował mnie lekko w usta. Ten czuły dotyk niemal był moją zgubą.

– Kocham cię – powiedział i były to ostatnie słowa wypowiedziane przez pewien czas.

Rozdział 36

Nie wyszedł później z mojego łóżka, więc przypuszczałam, że zakaz wspólnego spania nie miał obowiązywać od dziś. Nie żebym narzekała. Po niespaniu, spaniu przez kilka godzin i ponownym niespaniu, usłyszeliśmy pukanie do drzwi.

Wymieniliśmy spojrzenia.

– Powinnam otworzyć, skoro to mój pokój?

Aiden pokiwał głową, więc zaczęłam wstawać, ale złapał mnie za rękę.

– Może się najpierw ubierzesz?

– O, ha, ha. – Zachichotałam, szukając ciuchów. – Dobry pomysł.

– Noo.

Wsunęłam nogi w jeansy i zaczęłam skakać po pokoju.

– Już idę!

Byłam pewna, że Aiden miał ubaw, a moja twarz była buraczana, gdy dotarłam do drzwi. Otworzyłam je na tyle, by wymknąć się na korytarz, gdzie czekał Dominic.

– Cześć – powiedziałam, mając nadzieję, że nie miałam fryzury, jakbym dopiero wstała po łózkowych igraszkach.

Na jego twarzy gościła pustka.

– Przepraszam, że cię budzę, ale przybyły nowe osoby. Jedna z nich była instruktorem na Boskiej Wyspie.

– Serio? Wow. Gdzie oni są?

– Obecnie w gabinecie dziekana – odparł. – Twój wuj też tam będzie. Byłem u St. Delphiego, ale...

– A, tak, eee... – Byłam pewna, że policzki miałam szkarłatne. – Trudno go dobudzić.

– Z pewnością. – Odsunął się. – Jeśli chcesz dołączyć do Marcusa, poczekam. Przygotuj się. Twojego wujka też trudno dobudzić.

Wow... Ale zaraz to do mnie dotarło. Fuj, fuj, fuj.

Weszłam pospiesznie do pokoju, zamknęłam drzwi, następnie się o nie oparłam.

– Na bogów, ależ to było niezręczne. Słyszałeś?

Aiden stał obok łóżka, zapinając spodnie. Spojrzałam na jego palce, potem brzuch.

– Tak. Nie powiedział kto to?

Nie chciało mi się pić, ale zaschło mi w ustach.

– Nie. Tylko że instruktor. Myślisz, że powinniśmy to sprawdzić?

– Jasne. – Mięśnie napięły się, gdy wkładał koszulę przez głowę. – Chyba dobrze spotkać się z kimś znajomym.

Pomyślałam, że byłoby dobrze, gdyby zdjął koszulę, ale co ja tam mogłam wiedzieć? Uczesałam swoje skołtunione włosy, do tylnej kieszeni włożyłam sztylet i narzuciłam koszulkę na rękojeść.

Ostrza. Nigdy nie wychodź bez nich z domu.

Był późny wieczór, powietrze wydawało się bardzo chłodne, gdy dołączyliśmy do Dominica i wuja. Znajdowaliśmy się jednak w górach i byłam niemal pewna, że zaczynał się maj. Musiałam zapamiętać, by znaleźć jakiś kalendarz.

– Zastanawiam się, kto to – powiedziałam, czując niewielką ekscytację. Prawdopodobnie wystąpiło u mnie zaburzenie nadpobudliwości.

– Nie wiem – powiedział Marcus.

Przyspieszyłam, by doścignąć te długonogie istoty.

– Wiesz, czy którymś instruktorom udało się uciec?

– Kiedy zaatakował Posejdon, wielu nie było na kampusie.

– Prawda. Były przecież ferie. – Wsadziłam dłonie do kieszeni jeansów. – Więc to może być dosłownie każdy.

Marcus spojrzał na mnie, unosząc brwi.

– Naprawdę.

Wyjęłam ręce z kieszeni.

– Dlaczego Diana nie przyszła?

Wuj posłał mi spojrzenie, a ja się uśmiechnęłam.

– Tak czy inaczej, mam nadzieję, że to ktoś, kogo znam. – Znów chciałam włożyć ręce do kieszeni, ale Aiden złapał mnie za nadgarstek.

Zmarszczył brwi.

– Co jest z tobą nie tak?

– To znaczy?

– Zachowujesz się jak szalona.

Uwolniłam rękę.

– Nie wiem. Jestem pobudzona.

– O, świetnie – mruknął Marcus.

Posłałam mu wymowne spojrzenie, próbując ograniczyć ruchy do minimum. Nie byłam pobudzona. Bardziej zdenerwowana, choć nie miałam ku temu powodów. Cóż, poza oczywistymi, ale to co innego. Znaki wyszły na moją skórę, zmieniając się powoli w glify.

Tym razem schody nie były zabójcze. Jak zawsze, dwaj strażnicy stali na korytarzu, przed gabinetem dziekana. Odsunęli się na bok i otworzyli przed nami drzwi. Byłam bardzo zaintrygowana.

Omiotłam wzrokiem pomieszczenie, najpierw zobaczyłam dziekana Eldersa, potem owalne okno i postać stojącą przy nim, zwróconą plecami do nas.

Zostaliśmy z Aidenem z tyłu, gdy Marcus podszedł do biurka. Nie byłam pewna, czy dziekan naprawdę nas tu chciał.

– Dziekanie Andros – powiedział gospodarz, skłaniając się nieznacznie. – Dziękuję za przybycie. Cieszymy się, że nowo przybyli to twoi koledzy z Boskiej Wyspy.

Mężczyzna przy oknie obrócił się powoli i rozpoznałam ciemne włosy, oliwkową skórę i niemal obsydianowe oczy. Szczęka opadła mi na podłogę.

– No to są chyba jakieś żarty – palnęłam.

Instruktor Romvi uśmiechnął się sztywno.

– Też się cieszę na twój widok, panno Andros.

Cóż, to potwierdzało moje przypuszczenia, że niektórzy członkowie Zakonu Tanatosa uciekli przed Sethem i protektorami. Jeden właśnie stał przede mną.

Aiden i Marcus podeszli do mnie, wyciągając sztylety. Biedny dziekan Uniwersytetu wyglądał, jakby miał paść na zawał.

– Straże! – krzyknął, wchodząc za biurko, jakby w jakiś sposób miało go uchronić przed tym, gdy rozpęta się piekło.

Otworzyły się drzwi za naszymi plecami, weszło dwóch mężczyzn, rozglądając się po pomieszczeniu. Dominic również wyjął sztylet.

– Co się tu dzieje?

Wszystko to jednak nie było potrzebne. Nie byłam już uczennicą tego mężczyzny. Byłam apolionem. Niech tylko Romvi czegoś spróbuje. Tylko czekałam, by wyrzucić jego żaloszny tyłek przez okno.

– To członek Zakonu Tanatosa, który chciał zabić Alex. – Wściekłość biła z Aideny, spodziewałam się, że coś podpali. – Nie jest kimś, kogo uważamy za znajomego.

Instruktor Romvi złączył ręce przed sobą.

– Jeśli dobrze pamiętam, to nie ja dopuściłem się czynu, który okazał się skuteczny.

Och, to nie była właściwa rzecz do powiedzenia.

Postawa Aideny mówiła, że chłopak zaraz miał stracić nad sobą panowanie.

– Tak, ale jesteś członkiem Zakonu i...

– Mogę zabić apoliona? – przerwał Romvi. – Tak. Mogę. Mam wiele cech, głupota jednak nie jest jedną z nich. Wydaje się, że

panna Andros ma po swojej stronie wielu bogów, a prawdziwa misja Zakonu polega na służeniu olimpijczykom.

– To oznacza zabicie mnie? – zapytałam, krzyżując ręce na piersi.

Popatrzył mi w oczy.

– Niedawno tak było.

– A już nie jest? I mamy w to uwierzyć?

Romvi przechylił głowę na bok.

– Jesteśmy po tej samej stronie, panno Andros.

Wróciła nerwowość i ucisk w żołądku. Runy na mojej skórze szalały.

– A jaka to strona, instruktorze?

– Tylko jedna, po której można stać – odparł. – Na wojnie tylko jedna strona jest właściwa. Ta, która wygrywa. I nie miej złudzeń, jesteśmy na wojnie.

– Nie wydawałeś mi się filozofem – oznajmił Aiden.

Uśmiech nie spełził z twarzy Romwiego.

– Tak jak i ty, St. Delphi.

Aiden coś powiedział, ale nie słuchałam. Znów miałam to dziwne przeczucie, które dopadło mnie w sali wojennej w pałacu Hadesa. Dziwne odczucie, jakbym miała o czymś pamiętać, coś zobaczyć. Teraz zdawało się o wiele silniejsze.

– W czasach jak te musimy wyzbyć się wzajemnej niechęci. – Romvi wciąż się nie przysunął, ale byłam jakby zduszona jego obecnością. – Musimy współpracować.

– Zawsze jesteśmy na wojnie – mruknęłam, czując się bardzo niezręcznie.

Romvi uniósł brwi.

– Pamiętasz moje nauki. Cieszę się.

Przyszło mi do głowy coś bardzo dziwnego. Kiedy pewnego razu miałam z nim sparing, powiedział, że powinnam obciąć włosy. Później dodał coś o próżności, ale wrócił do mnie obraz sali wojennej i słowa Persefony.

Lubi odcinać kitki tym, których pokona, a następnie przyczepiać do ściany, żeby wszyscy inni mogli je widzieć.

Powoli rozłożyłam ręce. Moje serce pędziło jak oszalone. Romvi przyglądał mi się z ciekawością, jakby na coś czekał. Nagle wróciły do mnie wspomnienia związane z Persefoną. *Dla niego wszystko wiąże się z wojną i łupami... Co ona o nim mówiła? Pokój go męczy.*

– Nie należy odwracać się plecami od wojny – powiedziałam, wsuwając dłoń za plecy. – Pamiętam twoje słowa.

Pamiętałam również, że Persefona powiedziała tak o...

Romvi opuścił wzrok.

– Nie. Nigdy nie należy odwracać się plecami od wojny. Wierzę, że właśnie dlatego tu dziś jesteśmy. Głupcy odwrócili się, nawet jeśli mamy już wojnę.

Nagle dziwaczne przeczucie i pojawienie się znaków na mojej skórze nabrały sensu. Nie byłam zdenerwowana czy pobudzona. Wcale. I automatony. Przecież istniał inny bóg, który mógł przejąć nad nimi panowanie – były to bestie stworzone do walki. Armia śmiertelników wspierała Luciana. Teraz stało się to logiczne.

Sukinsyn.

Poruszając się z prędkością błyskawicy, wyjęłam sztylet z tylnej kieszeni. Celując precyzyjnie, rzuciłam nim przez gabinet.

Ostry koniec wbił się głęboko w pierś Romwiego, nim ten zdołał zaczerpnąć następnego tchu.

– Co jest? – zapytał Marcus, obracając się do mnie. – Co z...

Aiden wytrzeszczył na mnie oczy.

– Alex? Cholera...

Dziekani Uniwersytetu ruszył ku Romviemu, ale nagle się zatrzymał. Marcus i Aiden ucichli, ponieważ mężczyzna wciąż stał.

I zaczął się śmiać.

Wuj przesunął się na bok.

– Co do...

Strażnicy i Dominic wymienili spojrzenia, następnie ruszyli do dziekana, otoczyli go i zaczęli prowadzić do drzwi.

Romvi umilkł.

– Zaczynałem myśleć, że nie jesteś tak bystra, panno Andros.

Postać instruktora otoczyła niebieska aura, aż nie byłam zdolna widzieć mężczyzny ponad boskim blaskiem. Zaraz jednak poświata się cofnęła, ujawniając osobę.

Ares był imponujący.

Miał ponad dwa metry i był szeroki w ramionach jak Godzilla. Miał więcej mięśni niż zawodowy wrestler i był jak Apollo na sterydach.

Miał na sobie skórzane spodnie i tunikę, która wciąż przybita była sztyletem do jego piersi. Wężowe opaski zdobiły jego biceps, a gdy uniósł rękę, zdałam sobie sprawę, że to wcale nie były bransolety.

To brązowe węże, wijące się wokół jego ciała.

– Cholera – szepnęłam.

Ares wielką dłonią złapał za rękojeść sztyletu i go wyciągnął. Zmienił go w pył.

– To nie było miłe, panno Andros. Bogowie i rada obawiają się Pierwszego, ale kto to rzuca sztyletami w boga?

Powiedzieć, że się nie bałam, to skłamać. Ares był bogiem wojny i niezgody. Armie drżały u jego stóp, narody padały pod siłą jego gniewu. Jego dzieci były bogami przerażenia i niedoli. Nie było w nim nic, co nie wywoływałoby strachu we mnie czy w każdej innej żywej istocie.

To musiał być bóg, z którym spokrewniony był Seth, ten, który cały czas współpracował z Lucianem.

Mieliśmy przerąbane.

Przynajmniej zaczęłam rozumieć, dlaczego Romvi w każdych okolicznościach potrafił skopać mi tyłek. Dotarło do mnie, że miałam sparing z Aresem. Na bogów...

Mężczyzna omiółł nas wszystkich zimnym, apatycznym wzrokiem.

– Cisza? Nikt nie zamierza korzyć się przede mną? Błagać o litość, jak tysiące wcześniej? Jakież to rozczarowujące. Ale jeszcze przyjdzie na to czas.

– Jak? – wydusił Marcus.

– Jak co? – Ares uniósł ciemne brwi. – Jak udało mi się przebywać przez cały ten czas tuż pod waszym nosem? Chyba w ten sam sposób, jak robił to Apollo. Unikałem go, ilekroć był w pobliżu i nigdy mnie nie wyczuł. Jestem pewien, że złoty chłopak coś podejrzewał, ale, cóż, nie jest aż taki bystry, nieprawdaż?

– Czego chcesz? – Byłam dumna, że głos mi nie zadrżał.

Ares otrzepał dłonie.

– Och, no wiesz. Tylko... wszystkiego. A żeby to zdobyć, musisz połączyć się z Pierwszym.

Świadoma, że Marcus i Aiden stanęli za mną, uniosłam głowę.

– Ale do tego nie dojdzie.

Westchnął.

– Naprawdę miałem nadzieję, że nie będę musiał korzystać z banału i dodawać na końcu „albo”, ale najwyraźniej muszę. Możesz skorzystać z łatwej, bezbolesnej drogi. Wiesz, do czego jestem zdolny. Apolion czy też nie, nie możesz liczyć na to, że mnie pokonasz. Jestem bogiem wojny. Połącz się z Pierwszym albo...

Stałam pewnie.

– Albo co? Spiorunujesz mnie wzrokiem na śmierć? Nie możesz mnie zabić. I nie możesz mnie zmusić, bym połączyła się z Pierwszym.

Wstrząsnął mną uśmiech, który mi posłał.

– Masz rację, a jednocześnie się mylisz. Może i nie jestem w stanie cię zabić, ale nagnę cię do swojej woli i sprawię, że zapragniesz śmierci. I zabiję twoich bliskich.

Uniósł rękę i w ciągu kilku sekund zdarzyło się kilka rzeczy naraz. Stojący najbliżej niego strażnik przeleciał przez pomieszczenie i wyleciał przez okno, tak jak ja chciałam wcześniej wyrzucić Romviego czy też Aresa. Drugi się zbliżył, a bóg zamknął dłoń w pięść. Strażnik upadł na podłogę, krew ciekła mu z uszu, ust, nosa. Następny był Dominic. Rzucono nim, a jego ciało wyginało się w powietrzu. Kości wyszły przez skórę. Kiedy walnął o podłogę, był jedynie kupką mięsa. Następnie Ares spojrzał na dziekana

Uniwersytetu, obrócił dłonią i głowa mężczyzny przeskoczyła na bok. Po gabinecie poniósł się trzask kości.

Aiden wysunął się zza moich pleców, a mnie dech ugrzązł w gardle. Przerazona, oczami wyobraźni zobaczyłam, że zajął miejsce Dominica. Marcus również. Ares ich zabije. Wszystko działo się za szybko, ale nie było mowy, bym na to pozwoliła.

Zrobiłam jedyne, co było w mojej mocy.

Uniosłam rękę w stronę drzwi i użyłam żywiołu powietrza na Marcusie i Aidenie. Wiatr był tak silny, że nie mieli wyjścia, musieli się mu poddać.

Zanim zostali wyrzuceni na korytarz, spojrzałam Aidenowi w oczy i dostrzegłam w nich przerażenie. Wiedziałam, że istniała spora szansa, że nigdy mi tego nie wybaczy.

Ciężkie drzwi zatrzasnęły się i zamknęły od środka na zamek.

– Psujesz zabawę – powiedział Ares, śmiejąc się cicho. – Cieszyłem się na myśl o wyrywaniu St. Delphiemu serca na twoich oczach. Ale zawsze mogę zrobić to później.

Obróciłam się powoli, dech uwiązł mi w gardle.

Ares puścił do mnie oko.

– Zostaliśmy sami.

– To wcale nie jest dziwne.

– Ach, taką cię lubię. Żartujesz, gdy się boisz. – Tupnął, podchodząc. – Jak to teraz mówią? Jesteś wyszczekana?

Pierś unosiła mi się gwałtownie, gdy do moich uszu dochodziło walenie w drzwi. Tytan tłumiał jednak głosy.

– Tak, niektórzy mogliby tak powiedzieć.

– Hmm... – Ares przechylił głowę na bok, unosząc brwi. – Wiesz, co myślę o tym twoim wyszczekaniu? To kiepska próba zamaskowania twojego poruszenia. No co? – Uśmiechnął się. – Wydajesz się zdziwiona. Myślisz, że cię nie znam? Że nie przyglądałem ci się równie pilnie jak Apollo? Widzisz, jestem po prostu od niego bystrzejszy. Mimo wszystko jestem wielkim strategiem.

– Podglądał mnie bóg wojny? Wow, czuję się wyjątkowa. Zazwyczaj inni bogowie znani są z bardziej obleśnych rzeczy, ale ty? Wow.

Ponownie się zaśmiał, odgłos był głęboki, ale płaski.

– Jesteś zabawna. I bardzo ładna. Rozumiem, dlaczego Seth tak cię lubi.

– Przypuszczam, że skoro ty tu jesteś, on nie znajduje się za daleko.

Ares uśmiechnął się, gdy nadal słychać było walenie w drzwi.

– A tak w ogóle jak mnie znalazłeś? – zapytałam, grając na zwłokę, choć nie byłam pewna, na co czekałam.

– Och, wszędzie mam towarzyszy, dziewczynko. I potrafię obejść głupie talizmany. – Postawił kolejny krok i znajdował się metr ode mnie. – Drżysz – szepnął.

Tak?

– Byłaś ostatnio w Zaświatach. Możesz zdradzić po co?

Czułam ucisk w gardle.

– Chyba nie wszędzie masz towarzyszy, co?

Ares się uśmiechnął.

– Urocza. Powiesz, co tam robiłaś, inaczej już nigdy nic nie wymówisz. Decyzja należy do ciebie.

Nie chciałam się cofnąć, nawet jeśli instynkt podpowiadał, bym natychmiast to zrobiła.

– Wydawało mi się, że miałam błagać o śmierć. Jak niby miałabym to zrobić, nie mogąc mówić?

Ponownie się zaśmiał.

– Jesteś taka prosta, dziewczuszkko. Są sposoby na błaganie o śmierć bez słów.

– Tak? – głos nieco mi się załamał i się skrzywiłam.

Oczy zaślniły, całe białe.

– Widywałam to w walce. Ciało się zwija, gdy pragnie śmierci. To niema prośba o uwolnienie. No i oczy, które przemawiają, gdy język

nie jest w stanie. A następnie dusza, która gnije, gdy pożąda śmierci, a powstrzymywana zaczyna śmierdzieć.

Moje żyły skuł lód, zmieniając krew w breję. W tej chwili już wiedziałam, że bez względu na to jak będę walczyć, będzie do bani.

– Więc jeśli nie chcesz doświadczyć tego osobiście, powiesz mi, dlaczego byłaś w Zaświatach i poddasz się mojej woli.

Przełknęłam ślinę, krzywiąc się, gdy nie ustawało dobijanie się do drzwi.

– Niezbyt potrafię się poddawać.

– Może zechcesz to przemyśleć? – powiedział uprzejmie. – Spójrz na to racjonalnie, dziecko. Chcę jedynie, byś połączyła się z Sethem. Pozwoliła mu zrobić to, do czego został stworzony. I tyle. On się tobą zajmie. Wiesz o tym. Dlaczego to złe?

– Odbierze mi to, kim jestem.

– No i co z tego? Będziesz zadowolona i żywa. Przestaniesz się przejmować. – Przechylił głowę, niemal jakby go to bawiło. – Pozwolę żyć twoim bliskim. Każdy skorzysta.

– Poza bogami, których chcesz zabić i tysiącami, jak nie milionami innych osób, które zginą.

Wzruszył ramionami.

– Konsekwencje wojny.

– Obrzydliwe – powiedziałam.

– Taka jest prawda.

Żołądek mi się skurczył.

– Dlaczego... to robisz?

– A dlaczego nie? – Postukał długim palcem w mój podbródek. – Zbyt długo olimpijczycy siedzieli na swoich tronach i nic nie robili, pozwalając, aby świat rządzony był przez dzieci półbogów i śmiertelników, podczas gdy my gniciemy się na Olimpie. Świat powinien być nasz.

Pokręciłam głową.

– Świat należy do ludzi.

– Świat należy do bogów! – ryknął, mrużąc oczy. – Do mnie i innych, którzy widzą prawdę. Właśnie tak.

Zacisnęłam bezradnie dłonie w pięści.

– Dlaczego nie zabierzesz mnie po prostu do Setha? Dlaczego starasz się mnie przekonać?

– Cóż, nie mogę tak po prostu cię tam przenieść.

– Nie przemyślałeś tego, co? – Parsknęłam wymuszonym śmiechem. – Mogłeś po prostu pozbawić mnie przytomności i wsadzić do samochodu. Dlaczego się trudzisz? – Zmarszczył brwi i zacisnął usta. – Jest coś. Nie możesz mnie zmusić. – Moje serce przyspieszyło. – Prawda?

Bóg kipiał złością.

– Jesteś apolionem. Nie mogę cię zmusić, ale pamiętaj, dziewczynko, że mogę cię skrzywdzić i to zrobię.

– Tej „dziewczynce” ciężko w to uwierzyć. – Odwaga podsyciła moją brawurę, co zazwyczaj nie stanowiło dobrego połączenia. – No, chyba że jesteś jak każdy złoczyńca pragnący wygłosić długą, nudną mowę, choć myślałam, że jesteś bogiem czynów nie słów.

Ares otworzył usta.

– Nawet nie masz pojęcia. Zasady, które chronią apoliona są, jak wszystko inne w przyrodzie, zrównoważone. Choć nie można przymusić cię urokiem czy ręką, można skłonić cię za pomocą innych środków.

– Jesteś kiepskim sprzedawcą, więc nikogo nie przekonasz.

Warknął cicho.

– Podporządkuj się albo to będzie koniec.

Popatrzyłam w jego białe oczy.

– Wal się.

Przez chwilę wyglądał na niemal rozczarowanego, jak rodzic, którego dziecko jest za głupie, by do czegoś dojść, ale zaraz uśmiechnął się szeroko.

– Sethowi się to chyba nie spodoba, ale cóż.

– Co się...

Przysunął się natychmiast. Wszystkie myśli o Secie uleciały mi z głowy, gdy włączył się instynkt. Wezwałam *akaśę*, wiedząc, że nie zabiję, ale mając nadzieję, że wyślę go z powrotem na Olimp z podkulonym ogonem, ale tak się nie stało.

Złapał mnie za nadgarstek i ścisnął tak mocno, jak mógł, a ból sprawił, że się zdekoncentrowałam.

– Nie spodoba ci się moja perswazja, dziewczuszko.

Popchnął mnie, więc uderzyłam w drzwi, a powietrze uleciało mi z płuc. Niestety przemówienie czarnego charakteru nie było pompatyczne. Jednak wytrzymam, jeśli mnie skrzywdzi. Nie zamierzałam się poddawać. Zbyt wiele znajdowało się na szali. Zbyt wiele żyć. Miałam dać radę i mogłam jedynie mieć nadzieję, że zapomni przy tym o Marcusie i Aidenie, inaczej pójdzie po jego myśli.

Mogłam sobie z tym poradzić.

Odsunęłam się od ściany, obróciłam w prawo i wyciągnęłam rękę, ale tam, gdzie przed chwilą znajdowała się pierś boga, teraz była pusta przestrzeń, więc się zatoczyłam.

– Tęskniłaś?

Obróciłam się i zobaczyłam go za sobą. Kucnęłam i kopnęłam go w nogi, ale... znów trafiłam w powietrze.

– Jeśli chcesz, możemy tak dalej.

Uniosłam głowę i zobaczyłam, że krzyżując ręce na piersi, opierał się o drzwi. Zaczynało mnie to wkurzać. Wyprostowałam się, nabrałam rozpędu i podskoczyłam, aby kopnąć...

Ktoś złapał mnie od tyłu, aż sapnęłam zdziwiona.

Trzymał mnie, jakbym była tylko workiem ryżu.

– Jestem bogiem wojny, dziewczynko. Nie możesz mi nic zrobić, nie ma sposobu czy manewru, którego bym nie znał.

Kurde.

– Zawsze będę o krok przed tobą. Zawsze cię pokonam. Nie możesz ze mną walczyć.

Odchyliłam głowę i uderzyłam go mocno w ramię. Zamachnęłam się nogami, ale mnie puścił. Stałam i zobaczyłam, że nie było go przede mną.

Kurde, kurde.

Obróciłam się i kopnęłam w powietrze. Znow zawirowałam i – na bogów – złapał mnie za szyję i podniósł z podłogi, gdy wymachiwałam kończynami, zbyt spanikowana i rozproszona, aby ponownie skorzystać z mocy piątego żywiołu.

– Kiedy skończę, zapragniesz śmierci. – Zacisnął palce, odcinając mi dopływ tlenu. – Będziesz o nią błagać sposobami, które wymieniłem. Masz wybór. Zabawiłaś się, a teraz gra dobiegła końca.

Przez straszną sekundę wydawało mi się, że zmiążdży mi tchawicę, ale wmówiłam sobie, że nawet jeśli, będę martwić się tym później. Jednak nagle poleciałam do tyłu. Wpadłam na akwarium. Szkło wbiło mi się w plecy, woda z rybkami wylała się wokół mnie.

Upadłam na bok. Na marmurowej podłodze podskakiwały jaskraworóżowe i niebieskie rybki. Odetchnęłam ostro z bólu, położyłam ręce na podłodze i się od niej odepchnęłam. Stęknęłam, gdy szkło wbiło mi się w dłoń. Krew zmieszała się z wodą.

Dam radę.

Wstałam, oddychając ciężko i uniosłam głowę.

Ares stał przede mną. Bez słowa uderzył mnie w twarz. Zobaczyłam gwiazdki przed oczami. Wpadłam na skórzany fotel stojący za biurkiem. Krew pociekła mi z ust, gdy przytrzymałam się krawędzi blatu. Coś pękło. Mój policzek? Cała twarz? Nie miałam pojęcia. I pomimo oślepiającego bólu wciąż słyszałam kołatanie do drzwi.

Dam radę.

Chwyciłam klawiaturę, wyrwałam kabel i wzięłam zamach, celując w głowę Aresa. Złapał moją broń, wyrwał ją i złamał jak wykałaczkę.

Zatoczyłam się, na ślepo szukając czegokolwiek. Na ścianie wisiały sztylety i miecze, ale bóg dopadł mnie, nim mogłam się po nie udać.

Ares podniósł mnie, jakbym była tylko bezbronnym kociakiem. Zanim zdołałam się uwolnić, zanim posmakowałam strachu, który ścisnął mi gardło, obrócił mnie i uderzył moimi plecami o róg biurka.

Usłyszałam i poczułam chrupnięcie. Przeszył mnie ból ostry jak błyskawica, paląc jednocześnie każde zakończenie nerwowe. Moje zmysły zostały przeciążone, gdy osunęłam się na podłogę, wpatrzona w sufit.

Coś się we mnie obluzowało. Czułam to. Piekący ból przepłynął jak wystrzelona kula. W środku byłam gorąca, ale nie chodziło o moc apoliona – gdybym była jedynie półkrwistą czy śmiertelniczką, cios Aresa byłby dla mnie zabójczy.

Choć nie mogłam umrzeć, nie mogłam się też ruszyć. Złamało się coś ważnego. Zdrętwiały mi palce u rąk, nie czułam tych u nóg, ale reszta bolała. Doszłam do wniosku, że jeśli ktokolwiek wiedziałby, jak złamać kręgosłup i kogoś unieruchomić, ale by ten ktoś wszystko czuł, byłby to właśnie Ares.

Miałam dać radę – na bogów, poradzę sobie.

Pochylił się, szczerząc białe zęby w uśmiechu.

– To może się teraz skończyć, malutka. Wypowiedz tylko kilka słów.

Gardło działało, ale język wydawał się za ciężki. Musiałam użyć całej swojej siły, aby wyartykułować:

– Wal się...

Bóg stracił uśmiech. Poruszył się z zaskakującą szybkością. Ból był wszędzie. Pękła kolejna kość – może piszczel czy kolano, nie byłam pewna. Otworzyłam usta, by krzyżeć, ale wyszedł z nich mokry jęk.

Dam... radę. Muszę... muszę...

Kiedy Ares złamał mi drugą nogę, a potem po kolei żebra, ból stał się całym moim światem. Nie mogłam przed nim uciec, nie mogłam się skryć, ani go wyprzeć. Zaczęłam tracić przytomność, ale walczyłam z mgłą, ponieważ kiedy miał ze mną skończyć – jeśli kiedykolwiek – rzuci się na Aidenę i Marcusa, a także wszystkich

w Uniwersytecie. Był bogiem wojny, mógł zniszczyć dosłownie wszystko.

Jednak ból... drażył mnie od środka.

Sięgał głęboko do miejsca, w którym wciąż byłam osobą, gdzie nadal byłam Alex, jednak i nad nim przejął kontrolę. Nie mogłam już tego znieść. Nie dawałam rady. Opadły moje tarcze ochronne, sznur pobudził się do życia, ale wzrastający szum przyćmiewał okropny ból, a rosnąca bezradność była ostra jak brzytwa i jak szpony wyrywające ze mnie całe jestestwo.

Nie byłam tak silna, jak mi się wydawało, a może po prostu dotarłam do granic, ponieważ chciałam jedynie umrzeć. Nie było w tym żadnej dumy. Ani celu. Moja dusza została strzaskana i otwarta szeroko.

Ares chwycił moją złamaną rękę i zaciągnął mnie za nią na środek pomieszczenia po szkłe, martwych rybkach i krwi tych, którzy tu zginęli. Świeży ból nie mógł się równać z niczym innym, a kątem oka dostrzegłam, że Ares wziął sztylet.

Kłęknał obok mnie, szczerząc zęby. Miał ostrze w dłoni i sytuacja miała stać się o wiele bardziej paskudna.

– Wypowiedz słowa.

Byłam rozbita i słaba. Wygrał i pragnęłam umrzeć, ale nie mogłam, nie było mowy.

Krzyknęłam, gdy po raz pierwszy zatopił ostrze.

Z kolejnym cięciem mój wzrok przysłonił bursztyn, a potem się cofnął, choć coś... coś się zmieniło. Wokół poobijanych mięśni i połamanych kości owinęło się coś nieznanego. To nie należało do mnie, a mimo to było w środku. Zimne jak stal i przypominające czarną niekończącą się furie.

Nie pochodziło ode mnie, ale to, co ze mnie zostało przywarło do tego, czekając i modląc się o koniec. Poddałam się, uciekając od bólu jak skopany pies. Pragnęłam, by było już po wszystkim. Chciałam zasmakować spokoju śmierci.

Jednak wściekłość wzrastała, a gdy Ares pochylił się z ociekającym szkarłatem sztyletem, wiedziałam, że ten gniew pochodził z połączenia z Pierwszym.

To był Seth.

Był zły, że nie udałam się z Aresem? A może dlatego, że byłam słaba i chciałam umrzeć? A może to coś innego, coś głębszego bez względu na stronę, po której staliśmy, ponieważ Seth musiał to teraz czuć. Musiał wiedzieć, ale ostatni fragment mojej istoty nie chciał uwierzyć, że mnie poprze. Cierpiałam, więc on również.

Bóg zaśmiał się zimno.

– Zastanawiam się, czy jeśli odetnę głowę apolionowi, to mu odrośnie? Chyba będziemy musieli się przekonać, co? Spodoba ci się.

W tej chwili umarłam. Może nie fizycznie, ale mentalnie i emocjonalnie, ponieważ nie chciałam już żyć. Po wszystkim nie miałam być taka sama.

Poleciały odłamki drewna i metalu, więc wiedziałam, że w końcu drzwi ustąpiły. Kiedy bóg opuścił sztylet, coś na niego wpadło. Ostrze wbiło się w podłogę niedaleko mojej szyi. Zanim mogłam zaczerpnąć kolejnego zbolątego tchu, poruszyły się nade mną trzy postacie, wykonując makabryczny taniec. Ares, Aiden, Marcus. Poruszali się za szybko, bym śledziła ich wzrokiem. Byli zbyt blisko siebie.

Wybuchło światło, wydawało się, że w gabinecie pojawiło się słońce. Poczułam obecność kolejnego boga, ale zostałam oślepią. Próbowałam ponownie odetchnąć. Coś mokrego pociekło po moim lewym boku i opadło na podłogę jak czerwony deszcz. Moja krew? Nie moja? Bogowie... nie krwawili jak my.

Rozległ się nieludzki ryk, Ares się obrócił i spojrzał na coś za mną. Natychmiast bóg wojny uniósł ręce. Fala uderzeniowa przetoczyła się po gabinecie. W powietrze wleciały połamane meble, a także martwe ciała oraz Marcus i Aiden.

Czerwony deszcz zdawał się padać z sufitu.

Ktoś mnie wołał, ale brzmiało to tak odległe. Walczyłam, by usiąść, aby zobaczyć bliskich, by się przekonać, że nic im nie było, ale nie mogłam się ruszyć ani nawet oddychać. Ktoś mnie dotknął, ale miałam skórę, jakby oderwaną od ciała. W tle rozległy się krzyki, chciałam, by zamilkły. Wydawałam się śliska, gdy zostałam podniesiona, a moja głowa opadła bezwładnie na bok.

Gdzie byli Aiden i Marcus?

Przerażenie zajęło miejsce bólu i wymieszało się z wściekłością Setha. Znaki rozlały się na mojej skórze, sznur szumiał gwałtownie. Były głosy, tak wiele głosów, a jeden się wyostrzył, choć nie wiedziałam, czy został wypowiedziany na głos, czy rozległ się tylko w moich myślach.

– Odpuść, Alex.

Potem nie było już nic.

Rozdział 37

Nie było nic, ale wrócił ostry, gorący ból, rozpoczynając się w połamanych kościach palców u stóp, wspinając się po strzaskanych piszczelach, kolanach, liżąc popękaną miednicę. Kiedy palenie dotarło do mojej głowy, próbowałam krzyczeć, ale żuchwa nie chciała się poruszyć. Czułam ogromną wściekłość, aż krew napłynęła mi do ust.

Śmierć... na bogów, w myślach nieustannie o nią błagałam. Była to stała modlitwa do jakiegokolwiek boga, który słuchał, aby zabrał ból, który rozrywał mi właśnie duszę.

Ale cierpienie się nie zmniejszyło. Pozostało palące. Drażyło mnie od środka, aż uniosłam powieki.

Początkowo mój wzrok nie był skupiony. Kiedy po chwili zobaczyłam coś niebieskiego, nie rozumiałam, co widziałam.

Może już oszalałam?

Wpatrywałam się w to coś – najbardziej błękitne, jakie w życiu widziałam. Jak ocean, niezmażony i czysty. Żadne niebo nie mogło mieć takiej barwy. I przecież byłam w gabinecie dziekana, gdzie Ares... gdzie...

Nie mogłam myśleć. O niczym.

Pachniało jaśminem, jak ta woda w Zaświatach, gdy byłam tam z Aidenem.

Aiden...

Na bogów, nie wiedziałam, co się z nim stało, czy Ares zrobił krzywdę jemu i Marcusowi. Nie miałam pojęcia, gdzie się znajdowałam ani jak się tu dostałam. Znałam jedynie ból. Był w każdym włóknie mięśniowym, w każdej pękniętej kości i komórce... ale to nie była prawda. Jednego byłam pewna.

Sznur – połączenie pomiędzy mną a Sethem – zniknął.

Nie było szumu. Wściekłości. Zewnętrzna obecność nie mieszała się z moją. Na bogów, był tylko ból.

– Alexandrio.

Nie zdawałam sobie sprawy, że znów zamknęłam oczy, dopóki nie spróbowałam ich otworzyć na dźwięk niejasno znajomego głosu. Początkowo nie widziałam jego właściciela, ani nic poza pięknym, nienaturalnym niebem.

Padł na mnie cień i pojawiła się postać, blokując mi widok na niebo. Chwilę później zobaczyłam, że to mężczyzna. Wysoki i dobrze zbudowany o jasnych włosach i twarzy anioła.

Na miłość bogów, nie mogłam mieć choć chwili wytchnienia?

Tanatos.

Bóg uśmiechał się krzywo, jakby wiedział, o czym myślałam i zastanawiałam się, czy może umarłam, bo ktoś skłamał w sprawie tego, że apolion nie mógł zginąć, ponieważ wpatrywałam się właśnie w boga spokojnej śmierci.

Ale przecież jeśli naprawdę umarłam, mój zgon nie był spokojny. Odpowiedział na moje modły? Przybył, aby odebrać ból?

Pochylając się, Tanatos przekrzywił głowę na bok.

– Słyszysz mnie?

Próbowałam otworzyć usta, ale mi się nie udało.

– Zamrugaj, jeśli zdołasz – powiedział z zaskakującą łagodnością.

Spełniłam polecenie.

– Być może wcześniej się nie lubiliśmy, ale nie przybyłem, by cię skrzywdzić. Mam cię pilnować, póki Apollo nie wróci ze swoim synem Asklepiosem.

Apollo? Jego syn? Byłam zdezorientowana. Zaczepnęłam głęboko tchu, czego zaraz pożałowałam. Ból rozgorzał w mojej piersi.

Tanatos przesunął się, aby umieścić dłoń na moim czole, ale zastygł.

– W porządku. Jesteś na Olimpie.

Na Olimpie? Jak to, u licha, mogło być w porządku?

– Cóż, poza Olimpem, ściśle rzecz biorąc. – Zerknął przez ramię i westchnął cicho. – To jak postawiłaś się Aresowi? Niewielu by to zrobiło, żaden śmiertelnik, półbóg i z pewnością nie apolion. Mogłaś mu się poddać. Mogłaś oszczędzić sobie sporo bólu.

Tanatos się przysunął, skupiając na mnie spojrzenie białych oczu bez tęczywek i źrenic.

– Wytrzymałaś i za to cię szanuję, jak również podziwiam.

Może gdybym nie czuła się rozbita na milion kawałeczków, ucieszyłabym się z tych słów. Pachnące jaśminem powietrze poruszyło się. Pojawiły się kolejne dwa cienie, gdy leżałam odrętwiała w trawie. Wydawało mi się, że miałam mokre plecy. Pomyślałam z nadzieją, że może to rosa, a nie moja krew... czy coś innego. Nie. Nie mogła być nikogo innego, ponieważ oznaczałoby to, że Aiden lub Marcus...

Apollo się zbliżył, ale zamiast przerażającymi białymi oczami, spojrzał na mnie tymi o barwie nieba ponad jego ramieniem. Uśmiechnął się ze smutkiem, co uznałam za dziwne, ponieważ bóg rzadko okazywał jakiegokolwiek emocje.

– Nie było mowy, bym uzdrowił cię w królestwie śmiertelników. Zniszczenia były zbyt wielkie – wyznał i po raz pierwszy zrobił to prosto z mostu. – Musiałem przynieść cię tutaj, tak blisko Olimpu, jak to tylko możliwe. Eter otaczający mój dom pomoże Asklepiosowi.

Chciałam zapytać o Aidena i Marcusa, ale kiedy w końcu udało mi się otworzyć usta, wydostał się z nich jedynie słaby jęk.

– Nie mów – powiedział Apollo. Odsunął się, robiąc miejsce innemu bogu. – Mój syn cię uleczy. – Uśmiechnął się cierpko. –

I wiem, że gdybyś mogła, zapytałabyś, ile mam dzieci, a ja odparłbym, że wiele.

Tak, byłam ciekawa i zastanawiałam się, czy Asklepios również był ze mną spokrewniony, ale tak naprawdę chciałam wiedzieć, co z Aidenem i Marcusem.

Asklepios zajął miejsce Tanatosa. Bóg ledwie przypominał Apolla. Miał brodę, przez co ciężko było określić jego wiek, ale przez kurze łapki wokół całych białych oczu wyglądał na dużo starszego niż ojciec. Zerknęłam na Apolla i ulżyło mi, że wciąż tu był. Nie zostawił mnie z Tanatosem i nieznanym.

W końcu zlitował się nade mną.

– Ostatnio, gdy widziałem Aideną i Marcusa, mieli się dobrze. Ale nie byłem tam, odkąd cię tu przyniosłem.

Zamknęłam oczy i przetknęłam z trudem ślinę. Nie było to stuprocentowe potwierdzenie, że nic im się nie stało, ale zawsze była to jakaś nadzieja.

– Znasz historię mojego syna? – zapytał Apollo.

Kiedy milczałam, Asklepios się zaśmiał.

– Uwielbia o tym mówić.

– Jego śmiertelna matka zmarła podczas porodu, a kiedy leżała na stosie pogrzebowym, wyciąłem go z jej łona – powiedział bóg, a jego syn przyglądał się moim licznym ranom z mieszanką obrzydzenia i zainteresowania. – Oddałem go centaurowi Chironowi, który wychował i wyszkolił w sztuce medycznej. Oczywiście ma moje geny, więc miał talent do leczenia.

Oczywiście.

– Ale moja siostra poprosiła Asklepiosa, aby przywrócił do życia Hipolita, przez co Hades się wkurzył, Afrodyta zaczęła jęczeć, a Zeus zabił mojego syna piorunem. – Mięsień drgnął na jego policzku. – Zabiłem więc Cyklopa, upewniając się, że Zeus nie będzie miał więcej piorunów.

Okeeej...

– Wyrzucili mnie za to na rok z Olimpu – ciągnął beztrąsko – ale w końcu Zeus przywrócił do życia mojego syna, aby zapobiec przyszłemu sporom. – Urwał. – Zastanawiasz się, jaki płynie morał z tej historii? Zawsze znajduję sposób, by zadbać o swoich.

Zanim zdołałam zrozumieć, co chciał przez to powiedzieć, jego syn położył dłonie na moim torsie. W normalnych okolicznościach nie byłabym zachwycona tym macaniem, ale rozlało się po mnie niesamowite ciepło. Cudownie wypełniło każdą komórkę mojego ciała od bolących palców u stóp do obitej głowy, w której mi się kręciło.

Bóg zamknął oczy.

– Może szczypać.

Co? Nie, chciałam krzyknąć, ponieważ nie mogłam znieść więcej bólu, ale zaraz ciepło opłynęło moją skórę i wrzasnęłam.

Przepełnął przeze mnie ogień, wymykając się spod kontroli i porażając każdy por. Moje ciało uniosło się z ziemi.

Na rozmazanej twarzy Asklepiosa pojawiła się wyraźna zmarszczka.

– Jest tu coś innego...

Po raz drugi wciągnęła mnie ciemność i zatonęłam w morzu nicości.

Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że znajdowałam się w okrągłej komnacie o marmurowych ścianach. Poza nimi, ptaki ćwierkały cichą, liryczną melodię. Pośrodku podwyższenia znajdował się stół. Na jego blacie stał dzban z czymś koloru miodu. Przez okno wpadała pachnąca kwiatami bryza, poruszająca baldachimem zawieszonym na kolumnkach łóżka, na którym spoczywałam.

Łóżko? Najwyraźniej był to postępowanie od leżenia w trawie, ale byłam zupełnie zdezorientowana. Podniosłam się na łokciach i skrzywiłam, gdy ból przepełnął przez całe moje ciało.

Zostałam uleczona, ale...

Wróciły wspomnienia Tanatosa, Apolla, jego syna.

Kurde, znajdowałam się w pobliżu Olimpu.

Nigdy w życiu nie sądziłam, bym kiedykolwiek oddychała powietrzem przesyconym eterem bogów, ale oto tu byłam. Poczułam ekscytację. Chciałam wstać z łóżka i wszystko obejrzeć. Plotka niosła, że Olimp był najpiękniejszym miejscem, jakie tylko istniało, nawet cudowniejszym niż Pola Elizejskie. Istoty z mitów wędrowały tu wolno i kwitły rośliny wymarłe w ludzkim świecie. To była okazja jedna na milion...

Podniecenie ustąpiło jednak zaniepokojeniu. Nie byłam tu, by zwiedzać. Nie byłam na wakacjach, a Apollo nie miał mnie oprowadzić, mając na głowie mysie uszy. To nie był Disney World, a ja znalazłam się tutaj przez Aresa...

W mojej podświadomości, pośrodku mojego jestestwa znajdowało się coś mrocznego i brzydkiego, co się tam zrodziło i zakorzeniło, wyraźny chłód, bez równoważącego go ciepła. Moje myśli udały się do Aresa i moja głowa zrobiła się ciężka. Przerazenie ścisnęło gardło, smakowało goryczą.

Jednak, na bogów, nie chodziło jedynie o Aresa czy pomysł, by ponownie stawić mu czoła. Chodziło o ból, który mnie skaził i powodował gnicie, który rozbił mnie na milion kawałków i sprawił, że błagałam o uwolnienie, o śmierć. Nawet jeśli nie wypowiedziałam tych słów, wiedziałam, co czuł Ares. Było to w moich oczach, w mojej odsłoniętej duszy.

Ares wiedział.

Seth wiedział.

Wstyd i coś ciemnego wzrosło we mnie, obracając i dusząc jak podły chwast.

Błagałam o śmierć.

Ja. Alex. Potężny apolion. Dziewczyna, która powalona, podrywała się na nogi i prosiła o więcej. Trenowałam, by zostać protektorem, wojownikiem uczonym, w jaki sposób lekceważyć strach. Znałam już wcześniej ból zarówno fizyczny, jak i psychiczny. Nauczyłam się go również oczekiwać.

Ale Ares mnie złamał.

Przeszyła mnie fala emocji. Zrobiło mi się niedobrze, więc przyciągnęłam koc do piersi. Na bogów, czułam się... czułam się jak pozerka we własnej skórze. Co pomyślałby Aiden, gdyby się o tym dowiedział? On by nigdy nie błagał o śmierć, nigdy by się nie poddał. Na bogów, czy z Aidenem naprawdę wszystko było w porządku? A co, jeśli Apollo skłamał?

Zaczęłam się odkrywać, ale zamarłam. Zawahałam się. Co ja wyprawiałam? Dokąd zamierzałam się udać po odpowiedzi? Zacisnęłam palce na kocu, aż wydawało się, że zniweczę ciężką pracę Asklepiosa.

Nie mogłam się ruszyć.

Zamarłam, ale dlaczego? Ze strachu? Wstydu? Rozpaczy? Dezorientacji? Niepokoju? Sto emocji przepłynęło przeze mnie jak mocne tornado. Oddychanie bolało. W mojej wciąż obolałej piersi znikąd pojawił się ucisk. To gorsze niż to, co czułam po Gatlinburgu, pomnożone przez milion.

Nie mogłam oddychać.

Wróciły do mnie obrazy walki w gabinecie dziekana niczym pokręcony album fotograficzny. Ruchy zawsze wykonywane za późno. Kopnięcia i ciosy, którymi nie trafiłam w cel. Podniesienie i rzucenie, jakbym była jedynie szmacianą lalką. Złamanie kręgosłupa i każdej kości, a potem sztylet...

Prześladował mnie dźwięk desperackiego dobijania się do drzwi Marcusa i Aideny. Tak wiele wspomnień Aresa poniewierającego mną w niezbyt imponujący sposób. Jak mogłam w ogóle myśleć, że zdołam mu się przeciwstawić? Jak ktokolwiek mógł stawić mu czoła?

I błagałam o śmierć.

Nie mogłam oddychać.

Znów wzrósł nacisk na moją pierś, więc puściłam koc i dotknęłam swojej spoconej skóry. Wygramoliłam się z łóżka, upadając najpierw na granitową podłogę kolanami, następnie przycisnęłam do niej czoło. Chłód kamienia pomógł, jak wtedy, gdy wypiałam afrodyzjak.

Nie wiedziałam, ile tak leżałam – minuty czy godziny – ale podłoga miała cudowną możliwość uziemiania. Poczułam się do cna wyczerpana. Tak, jak wojownik po ostatecznej bitwie, kiedy gotowy jest obrócić miecz i zniknąć w nicości.

Gdzieś w pomieszczeniu otworzyły się drzwi i dało się słyszeć szuranie na marmurze. Nie uniosłam głowy i nie usiadłam, ale wiedziałam, jak wyglądała dla osoby, która weszła – jak zbity pies w kącie. Właśnie tym byłam.

– Lexie?

Serce przestało mi bić.

– Lexie? Na bogów, kochanie.

Znieruchomiałam, zbyt przestraszona, by spojrzeć i odkryć, że głos nie należał do mojej mamy, że była to jakaś pokręcona iluzja. Poczułam w piersi zupełnie inny ucisk. Rozpałała się krucha nadzieja.

Ciepłe, delikatne ręce otoczyły mnie w boleśnie znajomym uścisku. Odetchnęłam drżąc i poczułam woń – jej zapach. Wanilia.

Uniosłam głowę i zerknęłam przez włosy. Dech uwiązł mi w gardle, zniknęła możliwość tworzenia spójnych myśli.

– Mama?

Uśmiechnęła się i przesunęła dłonie na moje policzki. To była ona – owalna twarz, cera nieco ciemniejsza od mojej, usta rozciągnięte w szerokim uśmiechu i jasnozielone oczy. Wyglądała tak, jak wtedy, gdy po raz ostatni wdziałam ją w Miami, zanim atakujący daimon zmienił ją w uzależnionego od eteru potwora, zanim ją zabiłam.

Zaciskałam dłonie w pięści, aż nie mogłam oddychać, myśleć i nie widziałam nic prócz niej.

– Kochanie, to ja. Naprawdę. – Jej głos był taki, jakim go zapamiętałam, miękki i melodyjny. – Jestem tu.

Wpatrywałam się w jej piękną twarz, aż zaczęła mi się rozpląwać. Częściowo nie mogłam sobie pozwolić na akceptację tego daru, ponieważ był nieprawdziwy i zbyt okrutny. Duchy strzegące bramy do Zaświatów niemal mnie oszukały.

Jej dłonie były jednak ciepłe, a oczy pełne łez. Pachniała jak ona, brzmiała jak ona. Nawet włosy, które ciemnymi falami opadały jej na ramiona, były takie jak niegdyś.

Klęknęła i pochyliła się, opierając czoło o moje. Głos łamał się jej od łez.

– Pamiętasz, co powiedziałam ci tamtej nocy?

Walczyłam, by wypowiedzieć słowa.

– Że mnie kochasz?

– Tak. – Uśmiechnęła się lekko. – Powiedziałam ci, że jesteś wyjątkowa, z celem lub bez niego.

Na bogów.

– I odparłaś, że jako twoja matka, muszę ci mówić takie rzeczy. – Zaśmiała się. – Nawet ja nie wiedziałam, jak wyjątkowa jesteś.

To była ona – naprawdę.

Wyciągnęłam się, objęłam ją za szyję, niemal powalając do tyłu. Śmiejąc się, tuliła mnie mocno – czego tak bardzo i od dawna potrzebowałam. Uściski mamy były najlepsze na świecie.

Ścisnęła mnie mocno i przyciągnęła do siebie, jedną ręką głaszcząc po włosach. Łzy napłynęły mi do oczu i zatkały gardło. Moją pierś wypełniły emocje, aż wydawało mi się, że serce mi od nich eksploduje. Czekałam na tę chwilę chyba przez wieczność i nigdy nie chciałam puścić.

– Jak to możliwe? – zapytałam ochryplym, stłumionym głosem. – Nie rozumiem.

– Apollo pomyślał, że będzie to dla ciebie dobre po tym, co przeszłaś. – Odsunęła się nieco. Oczy błyszczały jej od łez i mi się to nie podobało. – Hades winny był mu przysługę.

Wielu bogów musiało być jego dłużnikami.

– Bardzo za tobą tęskniłam. – Położyła dłoń na moim policzku i się uśmiechnęła. – I żałuję, że nie było mnie przy tobie, gdy zginął Caleb i musiałaś stanąć przed radą. Żałuję tego najbardziej na świecie.

Poczułam mocny uścisk w gardle.

– Wiem. Mamo, przepraszam...

– Nie, kochanie. Nie waź się przepraszać za nic, co mi się stało. To nie była twoja wina.

Ale jednak była. Jasne, nie przemieniłam jej w daimona, mimo to opuściłyśmy bezpieczną Boską Wyspę przez to, czym miałam się stać. Poświęciła dla mnie wszystko, w tym własne życie. A ja i tak połączyłam się z Sethem podczas przebudzenia, zapoczątkowując katastrofalne wydarzenia na całym świecie, gdy mścili się za to bogowie. W jaki sposób to mogła nie być moja wina?

– Posłuchaj – powiedziała, obejmując moją twarz, zmuszając, bym na nią patrzyła. – To, co stało się w Miami, nie było twoją winą, Lexie. I w Gatlinburgu postąpiłaś słusznie. Dałaś mi spokój.

Zabijając ją – moją mamę.

Zacisnęła usta, następnie wzięła drżący wdech.

– Nie możesz mieć przez to wyrzutów sumienia. Nie należą do ciebie. I nie miałaś kontroli nad tym, co zaszło po przebudzeniu. W końcu przełamałaś połączenie. Tylko to się liczy.

Słowa te były tak szczerze, że niemal przekonujące, ale nie chciałam spędzać całego czasu z nią, rozmawiając o przeszłych okropnościach. Po wszystkim, co się wydarzyło, pragnęłam jedynie, by mnie tuliła.

Odsunięcie od siebie wyrzutów sumienia było jak zdjęcie przyciasnych spodni. Teraz mogłam oddychać, ale ślady i tak pozostały na mojej skórze.

– Wszystko w porządku? – zapytałam, przysuwając się.

Ponownie do mnie przywarła, położyła podbródek na mojej głowie. Zamknęłam oczy, próbując udawać, że byliśmy w domu.

– Tęsknię za tobą i kilkoma innymi sprawami, ale jestem szczęśliwa. – Odsunęła mi włosy do tyłu. – Mam spokój, Lexie. Taki, który wymazuje wiele złych rzeczy i pomaga radzić sobie z resztą.

Byłam zazdrosna o ten spokój.

– Patrzę na ciebie, kiedy tylko mogę – powiedziała i pocałowała mnie w głowę. – Nie polecają tego, ale kiedy tylko mogę, rzucam na ciebie okiem. Chcesz opowiedzieć mi o tym czystokrwistym?

Otworzyłam oczy i się zarumieniłam.

– Mamo...

Wzruszyła lekko ramionami.

– Bardzo mu na tobie zależy, Lexie.

– Wiem. – Serce mi się ścisnęło i uniosłam głowę. – Kocham go.

Jej oczy się rozpały.

– Nawet nie wiesz, jak szczęśliwa jestem, wiedząc, że odnalazłaś miłość w całej tej...

Tragedii, dokończyłam w myślach. Wzięłam ją za rękę i spojrzałam na okno. Cienkie gałęzie kołysały się na wietrze. Kwitły jasnoróżowe kwiaty, a ich płatki w kształcie kropli były mokre od rosy. Wpatrywałam się w nie dłuższą chwilę.

– Wiesz, czasami się zastanawiam, czy to właściwe. Czy powinnam czuć szczęście i miłość, gdy cierpią inni.

– Ale też cierpiałaś. – Sprowadziła mój wzrok do siebie. – Wszyscy, bez względu na to, co się wokół nich dzieje, zasługują na miłość, jaką ten chłopiec do ciebie czuje. A ty już szczególnie.

Ponownie się zarumieniłam, zastanawiając, ile mama tak naprawdę widziała. To było dość niezręczne.

– I taka miłość jest w tej chwili ważniejsza niż wszystko inne, Lexie. Utrzymuje cię przy zdrowych zmysłach. Przypomina ci nieustannie, kim naprawdę jesteś.

Odetchnęłam, ale powietrze utknęło mi w gardle.

– Zginęło tak wiele osób, mamo.

– I zginie jeszcze więcej, kochanie, ale nic z tym nie zrobisz. – Pocałowała mnie w czoło. – Nie ocalisz ich wszystkich. Nie jest ci to przeznaczone.

Nie byłam pewna, jak się z tym czuć. Czy bycie apolionem polegało na sianiu śmierci i zniszczenia zamiast ratowania życia?

– Możesz wstać? – zapytała.

Pokiwałam głową, podniosłam się i skrzywiłam, gdy poczułam ból w nogach. Na twarzy mamy pojawiła się troska, ale zaraz zniknęła.

– Nic mi nie jest.

Wstała, podtrzymując mnie.

– Powinnaś usiąść. Apollo mówił, że minie trochę czasu, nim... poczujesz się normalnie.

Czucie się normalnie nie było możliwe zapewne już nigdy, ale usiadłam na skraju łóżka i obserwowałam, jak mama podpłynęła do podwyższenia i stołu. Nie przeszła, nigdy tego nie robiła. Była tak pełna gracji, że jej tego zazdrościłam. Ja przeważnie chodziłam jak krowa.

Wzięła dzbanek i stojące obok naczynie.

– Chcę, żebyś to wypła.

Podejrzliwie uniosłam brwi. Przez ostatnie osiemnaście lat nauczyłam się, że picie lub jedzenie czegoś, co dawali bogowie, było mocno wątpliwe.

– Co to?

Mama wlała ciecż do pucharu wyglądającego na starożytny i podeszła do łóżka. Usiadła i wręczyła mi naczynie.

– Nektar leczniczy, który sporządził syn Apolla, aby dopełnić to, co zrobił. Nie możesz tu zostać do całkowitego uleczenia, ale to ci pomoże. Nawet dla ciebie w powietrzu jest zbyt wiele eteru. Zacznie cię dusić.

Uduszenie eterem nie brzmiało fajnie, ale ostrożnie wpatrywałam się w puchar.

– W porządku, Lexie. Rozumiem twoje wahanie, ale to nie jest żadna sztuczka.

Zaniepokojona, wzięłam naczynie i powąchałam jego zawartość. Pachniało miodem i jakimiś ziołami. Ponieważ wiedziałam, że to mama i głęboko w sobie czułam, że to prawda, wypłam napój. Ulżyło mi, gdy odkryłam, że był słodki i nie smakował podle.

– Pij powoli – doradziła mama. – Będziesz po nim senna.

– Tak? – Zmarszczyłam brwi, patrząc na puchar.

– Kiedy się obudzisz, będziesz w świecie śmiertelników.

Poczułam zimno w piersi.

– To nie jest sen, co?

– Nie. – Uśmiechnęła się, złapała kosmyk włosów, który opadł mi na twarz i odsunęła go. – To nie jest sen.

Odetchnęłam i upiłam kolejny łyk. O tak wielu sprawach chciałam porozmawiać. Od jej śmierci wiele razy fantazjowałam, że znów ją zobaczę i powiem o tylu rzeczach, poczynając od przeprosin za wymykanie się z domu, przeklinanie, kłótnie i każde inne kłopoty. I wyznam, jak cudowną była mamą. Teraz wydawało się to dziwne i śmieszne. Kiedy otworzyłam usta, emocje zaczęły mnie dusić i wymazały przygotowany tekst. Powiedziałam tylko:

– Bardzo za tobą tęsknię.

– Ja za tobą też, ale jestem przy tobie, kiedy tylko mogę. – Przyglądała się, jak piję leczniczy nektar. – Chcę, byś mi coś obiecała.

– Wszystko – odparłam z powagą.

Uśmiechnęła się lekko.

– Bez względu na to, co się stanie i co będziesz musiała zrobić, chcę byś porzuciła wyrzuty sumienia.

Wpatrywałam się w nią.

– Ja...

– Nie, Lexie. Musisz przestać się obwiniać i myśleć o tym, co zrobił Ares.

Opuściłam puchar i pokręciłam nieco głową. Miałam się nie przejmować tym, co mi zrobił i jak błagałam o śmierć? Niemożliwe.

– Widziałaś?

– Nie. – Wzięła mnie za rękę i ścisnęła. – Ale Apollo mi powiedział.

Parsknęłam zgorzkniałym śmiechem.

– Oczywiście. A tak w ogóle to gdzie się podziewał, gdy obrywałam?

Na jej twarzy pojawił się ból i natychmiast pożałowałam tego, co powiedziałam.

– Przepraszam – szepnęłam. – Zapewne spełniał jakieś ważne boskie obowiązki. – Albo uganiał się za jakimiś nimfami.

– W porządku. – Dotknęła mojej twarzy, a ja ze zdziwieniem odkryłam, że już mnie nie bolała. – Apollo bardzo się o ciebie martwi. Ja również.

– Wszystko dobrze. – Kłamstwo brzmiało kiepsko nawet w moich własnych uszach.

Przechyliła głowę na bok i westchnęła.

– Nie chciałam dla ciebie takiego życia. Pragnęłam oszczędzić ci mroku.

– Wiem. – Wpatrywałam się w nią. Na bogów, mama była taka piękna. To było coś więcej niż boskie DNA. Na zewnątrz ujawniało się to, co miała w środku: dobro, miłość i wszystko, co podziwiałam. Lśniła w moich oczach. A jej życie dobiegło końca zbyt szybko. Zasługiwała na coś więcej i żałowałam, że nie mogłam jej tego ofiarować. Dałam jej więc jedyne, co byłam w stanie. – Obiecuję – powiedziałam. – Przysięgam, że odpuszczę.

Kąciki jej ust się uniosły.

– Mam ochotę zabić Aresa za to, co ci zrobił.

Zakrztusiłam się napojem. Chyba nigdy nie słyszałam, że mama chciała kogoś zabić, poza chwilami, gdy była daimonem. Wtedy chciała zabić wszystkich. W piersi poczułam innego rodzaju ból. Nie chciałam jednak o tym myśleć, więc odsunęłam tę sprawę od siebie.

Tłumiąc nagle ziewnięcie, dopiłam płyn. Mama wzięła ode mnie naczynie, wstała i odłożyła je na stół. Kiedy wróciła, leżałam płasko na plecach.

– Kurde – mruknęłam. – Silne to...

Podeszła i usiadła obok mnie.

– Tak. Szkoda, że nie mamy więcej czasu, kochanie.

– Nie? – Próbowałam unieść rękę, ale wydawała się jak z betonu. Zaczęłam panikować. Nie byłam gotowa odejść. To niesprawiedliwe. Potrzebowałam mamy najbardziej na świecie. W moim wnętrzu trwała burza. – Tak wiele chcę ci powiedzieć, o tak sporo zapytać.

Uśmiechając się, objęła mój policzek.

– Później przyjdzie na to czas.

– Ale nie jestem gotowa. Nie chcę odchodzić. Proszę... – Dziwne. Zapomniałam, co miałam powiedzieć. Najwyraźniej upiłam się nektarem.

Kiedy moje powieki stały się zbyt ciężkie, by je unieść, usłyszałam, jak powiedziała:

– Jestem z ciebie dumna, Lexie. Pamiętaj, że jestem dumna i że cię kocham. – Umiękła i dodała: – Nie trać nadziei, kochanie. Czeka na ciebie raj.

Podziękowania

Aby powstała książka, potrzeba całej wioski – dziękuję niesamowitej ekipie Spencer Hill Press: Kate Kaynak, Richowi Storrswi, Marie Romero, Traci Inzitari, Annie Masrud i Rebecce Mancini. Bez Was Alex byłaby tylko iskrą w moim oku. Dziękuję Kevan Lyon za to, że jest najlepszą agentką na świecie.

Wielkie podziękowania dla przyjaciół i rodziny za akceptację moich szalonych terminów oddawania tekstów, co sprowadza się do tego, że nie robię nic, tylko piszę. Dziękuję Cindy Husher i Stacey Morgan za wielokrotną pomoc. Dziękuję Molly McAdams za niesamowity opis oraz moim konsultantom za krytykę, gdy tekst był do kitu.

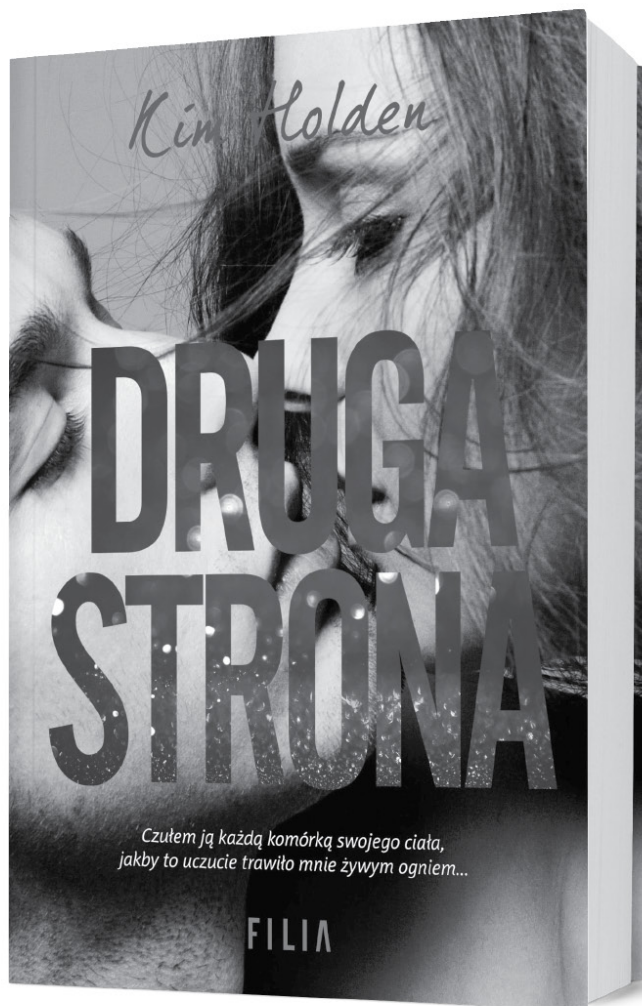
Nic z tego nie byłoby możliwe bez czytelników. Dziękuję Wam za poświęcenie czasu tej serii. Wiem, że wielu autorów to mówi, ale ja mam naprawdę najlepszych czytelników na świecie. Wymiatacie.

O autorce

Książki Jennifer L. Armentrout znajdują się na pierwszych miejscach list bestsellerów „New York Timesa”, „USA Today”, Amazona i iBooks. Autorka stworzyła znaną na całym świecie serię LUX oraz wiele innych książek dla nastolatków i dorosłych. Jej historie sprzedają się fenomenalnie w Niemczech, Włoszech, a także w wielu innych krajach na całym świecie.

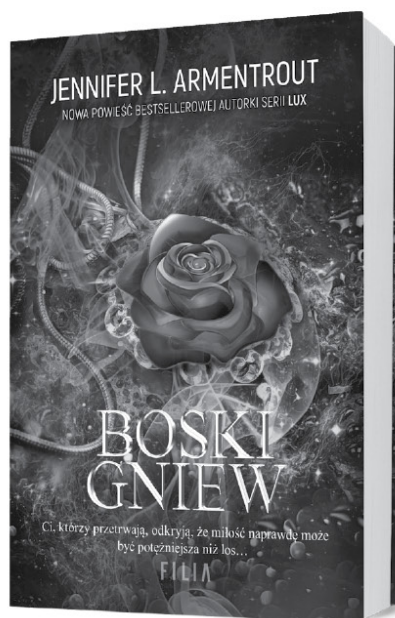
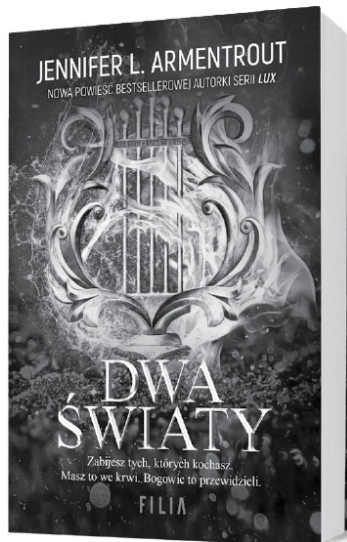
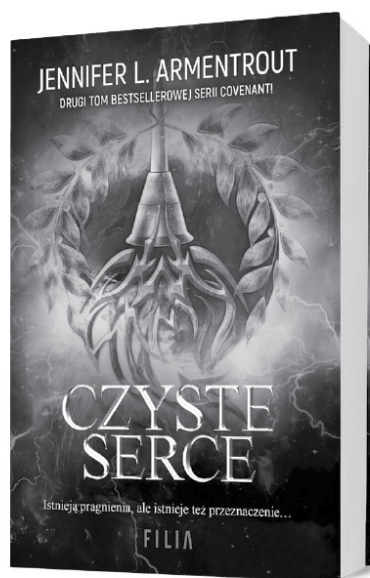
W 2011 roku w Stanach Zjednoczonych jej książki sprzedały się w nakładzie ponad miliona egzemplarzy, dostały się do finałów Goodreads Choice Awards, a w 2017 roku wygrały w plebiscycie romansów RITA. Nominowane były też do wielu innych nagród.

Jennifer mieszka z mężem i psami w Wirginii Zachodniej.



**Mówię do Ciebie. Dasz radę i przetrwasz.
Nie jesteś sam.**

FILIA



Polecamy również serię *Covenant*.

FILIA

Poznaj braci de Vincent!



Mężczyźni z rodu de Vincent mogą zakochać się tylko raz...

FILIA

Spis treści

[Okladka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Dedykacja](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[Rozdział 37](#)

[Podziękowania](#)

[O autorce](#)

[Reklama 1](#)

[Reklama 2](#)

[Reklama 3](#)

[Karta redakcyjna](#)

Tytuł oryginału: Apollyon

APOLLYON © 2013 by Jennifer Armentrout

Copyright for the Polish edition © 2020 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2020

Projekt okładki: © Hang Le

Redakcja, korekta, skład i łamanie: Editio

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8195-140-1

FILIA

Wydawnictwo FILIA

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl